

OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 2 (35) 2012
www.promocja.mielec.pl

Nadwiśloce

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 8% podatku VAT)

Ks. Władysław Klimczak (1913-1942)
z Wampierzowa
męczennik za wiarę i Ojczyznę

Str. 40-43



ESTOŃSKI LEGION
w Heidelager
Dębica str. 25



ISSN 1731-5697



35

Spis treści:

Samorządowe Nadwisłocze

str. 4 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Na rzecz powiatu mieleckiego. Rozmowa z Janem Tarapatą, radnym Sejmiku Województwa Podkarpackiego.*

str. 5- **Włodzimierz Gąsiewski**, *Energia wiatrowa szansą dla gminy. Rozmowa z Władysławem Błażejowskim - wójtem gminy Borowa.*

Mielecjana i regionalia

str. 8 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Nowe publikacje o regionie sołolewskim.*

str. 9 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Binarowa. Studia i materiały z dziejów parafii i sanktuarium. Notka bibliograficzna.*

str. 10 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Dzieje diecezji tarnowskiej. Instytucje i wydarzenia. Notka bibliograficzna.*

str. 10 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Rocznik kolbuszowski. Numer XI. 2011. Notka bibliograficzna.*

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Rocznik Mielecki 2011-2012. Notka bibliograficzna.*

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ochotnicza Straż Pożarna w Glinach Małych. 100-lecie działalności, Notka bibliograficzna.*

Rocznicowe Nadwisłocze

str. 12 - **Joanna Rębisz**, *Wrzesień miesiącem pamięci Generała Stanisława Sosabowskiego.*

str. 13 - *X rocznica nadania imienia szkole w Partyni.*

str. 14-15 - *Pomnik gen. Wł. Sikorskiego w Radomyślu Wielkim.*

Wspomnieniowe Nadwisłocze

str. 16-17 - **Teofil Lenartowicz**, *Przeclawskie wspomnienia, cz. XV. Podróż na Daleki Wschód.*

str. 18-21 - **Mieczysław Kuriański**, *Podróż sentymalna do Jazłowca (dokończenie z nr 3(32) z 2011 r.*

str. 22-23 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Prawdy i fałszywe o obozie w Pustkowie.*

str. 24 - **Stanisław Kosiński**, *Niemiecki poligon SS w Pustkowie - dokończenie z poprzedniego numeru (opr. rękopisu Krystyna Gargas-Gąsiewska).*

Historia i ludzie

str. 24 - *Śladami „cudownej broni” Hitlera.*

str. 24 - *Historia i mapa Lager Mielec (notka informacyjna).*

str. 25 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Estoński Legion w Heidelager Dębica. Czyby album zdjęć zbrodniarzy z Pustkowa?*

str. 26-32 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Sprawiedliwi i nie tylko nad Wisłoką i Wisłą. Od Annasza do Kajfasza... czy w Chrząstowie k. Mielca podczas okupacji w Wielką Sobotę 1943 r. - Żyda Niemcom wydali?*

str. 32-33 - **Piotr Szal**, *Pierwsze „nieznane” getto przemyskie 1940-1942.*

str. 34-338 - **Andrzej Przybyszewski**, **Bartosz Slatyński**, *Podpułkownik Emil Slatyński (1897-1956).*

str. 38-39 - **Andrzej Przybyszewski**, *Polemika wokół Polskiej Organizacji Samoobrony Terytorialnej „Świt” 1939-1944.*

Historia i wiara

str. 40-43 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ks. Władysław Klimczak (1913-1942) z Wampierzowa k. Mielca męczennik za wiarę i Ojczyznę.*

str. 44 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Konsekracja kościoła Trójcy Przenajświętszej w Mielcu.*

str. 44 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Madonna z Puszczy Patronka Leśników (notka bibliograficzna).*

str. 45 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Gawłuszowice upamiętniły ks. Tadeusza Rodaka.*

str. 46-49 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Fundacja klasztoru Klarysek w Zamościu.*

str. 49-51 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. XVI. Infułat Ferdynand Speil - rektor Alumnatu we Wrocławiu; Kanonik Adolf Franz - wielki zwolennik partii Centrum; ks. Paweł Brandys - polski poseł do Sejmu Pruskiego; ks. Józef Wawrzyniec Wick - wielki społecznik wrocławski; kanonik Franciszek Lorinser - wybitny publicysta i redaktor wrocławski.*

Literackie Nadwisłocze

str. 52 - **Mieczysław Kuriański**, *Zachować żywą pamięć. Kazik Koraks.*

str. 53 - **Regina Nachacz**, *„Milka w szpilkach”.*

str. 52 - **Stefan Żarów**, *A duch wieje kędy chce.*

str. 54-55- **Maria Szczepankowska**, *„Chcę żyć jak najpełniej...” - czyli o zawilościach i błogosławieństwach przyjaźni. Uczucia trzeba nosić na rękach... Smutna chemia.*

str. 56-57 - **Katarzyna Enerlich**, *Schody.*

str. 57 - **Mirosław Osowski**, *Dotykając codzienności (recenzja).*

str. 58-59 - *Ogólnopolski Turniej Poetycki Rozstrzygnięty. „Srebrne Pióra” Prezydenta Mielca przyznane. Protokół z posiedzenia Jury VIII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióra” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz Laury kwartalnika „Nadwisłocze” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu. Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyla.*

str. 60 - *Laury kwartalnika „Nadwisłocze”. Nagrodzone wiersze Anny Przeździeckiej - Dama z obrazu; Magdaleny Kubickiej - taniec na tarnowskim rynku; Barbary Balas - Przemijanie.*

str. 60-61 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Polsko-niemiecki „Muszliszum” Barbary Balas.*

str. 61 - **Ryszard Mścisz**, *Licealistki z Jeżowego laureatkami konkursu w Leżajsku.*

str. 62 - **Ryszard Mścisz**, *„Hartowanie przyszłości” czyli wspomnienia Osowskiego.*

Muzealne Nadwisłocze

str. 63 - **Damian Gąsiewski**, *Mielecka noc muzeów.*

str. 63 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Muzealna majówka u hrabiego.*

Fotograficzne Nadwisłocze

sstr. 64 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Akty w Mielcu.*

Promocyjne Nadwisłocze

str. 64 - *Galeria-antykwarjat w Mielcu oferuje...*

„Nadwisłocze” Ogólnopolski Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”.**

Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarowie.**

Redaktor naczelny: **Włodzimierz Gąsiewski.**

Sekretarz Redakcji: **Krystyna Gargas-Gąsiewska,**

Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czap, Jacek Krzysztof Danel, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Osowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Leszek Szot, Edward Winiarski.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec.**

Kolportaż: **GARMOND PRESS** oraz **RUCHSA Warszawa O/Rzeszów.** Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biurow redakcji i reklam oraz sprzedaż wysyłkowa i prenumerata:

39-300 Mielec, ul. Jana III Sobieskiego 1

tel./fax 017 5831498,

www.promocja.mielec.pl, kontakt@promocja.mielec.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

Na rzecz powiatu mieleckiego



Włodzimierz Gąsiewski – Zbliża się półmetek działalności samorządów, także wojewódzkiego, w związku z tym jakie były najważniejsze przedsięwzięcia wojewódzkie, które odbyły się z pańskiej inicjatywy i działu?

Jan Tarapata – W pierwszych miesiącach działalności sejmiku w zasadzie finalizowały się inwestycje rozpoczęte jeszcze w poprzedniej kadencji, wprowadzone do wieloletniego planu inwestycyjnego przez marszałka Leszka Deptułę. Kończyła się wówczas modernizacja drogi Mielec-Dębica, Mielec –Tarnobrzeg, Kolbuszowa-Mielec i wiadukt w Mielcu. Oprócz tego były też prace melioracyjne, czyli wały przeciwpowodziowe na Wisłoce, na Brniu. Natomiast najważniejszą sprawą na dzisiaj jest budowa obwodnicy Mielec, na jej przygotowaniu upłynął początek naszej kadencji. Teraz rozpoczynamy budowę I odcinka, na teren budowy wchodzi sprzęt budowlany. W drugim półroczu będzie przygotowywany do inwestycji IV odcinek, tj. od Tuszo-wa Narodowego do Sadekowej Góry, następnie zaś budowa przeprawy mostowej na Wiśle, która zaważy na tym czy będzie budowa III odcinka. Zależy nam na tym i takie działania podejmujemy wspólnie jako radni sejmiku wojewódzkiego z powiatu mieleckiego, a także Zarząd Województwa, starosta mielecki i prezydent Mielca, aby w tej kadencji, do 2015 r., doprowadzić do powstania całej obwodnicy mieleckiej. Ważne jest to także z tego powodu, że chcielibyśmy wprowadzić do wieloletniego planu inwestycyj-

Rozmowa z Janem Tarapatą radnym Sejmiku Województwa Podkarpackiego

nego województwa podkarpackiego inwestycje budowy drugiego mostu na Wisłoce w rejonie Mielca w kierunku na Tarnów oraz obwodnica biegnąca do autostrady przez Radomyśl Wielki. Poza inwestycjami drogowymi angażujemy się bardzo w budowę zabezpieczeń przeciwpowodziowych. Będzie cały czas postępować budowa wałów od Mielca w górę rzeki Wisłoki. Pomocne w tym będzie uruchomienie Programu Górnej Wisły, który da nowe możliwości przyspieszenia prac melioracyjnych i infrastrukturalnych wokół rzek na terenie powiatu mieleckiego i dębickiego. Podejmujemy też wiele inicjatyw lokalnych, które dotyczą poszczególnych gmin, jak infrastruktura w postaci boisk sportowych. Jako radni z tego terenu zabiegaliśmy o to, żeby pozyskać pieniądze na budowę „Orlików”. Ukończono budowę boiska w Jaślanach w gminie Tuszów Narodowy, którą samorząd województwa dofinansował kwotą ok. 333 tys. zł. Następne 330 tys. zostanie przeznaczone na podobną inwestycję w gminie Przeclaw. Wspieramy też rozwój boisk trawiastych i tutaj również parę miejscowości np. z gmin: Tuszów Narodowy, Czermin, Przeclaw, Radomyśl Wielki otrzymały środki finansowe. Podobnie jest w kwestii rewitalizacji poszczególnych miejscowości, a szczególnie siedzib gmin, gdzie odnowiono tamtejsze rynki, jak chociażby w Radomyślu Wielkim. Dofinansowujemy również odnowę zabytków i gros parafii z terenu powiatu mieleckiego z Urzędu Marszałkowskiego otrzymuje dotacje na rewaloryzację obiektów sakralnych. Nasze działania są więc wielostronne. Staramy się również pomagać wójtom gmin w potrzebach zarządzanych przez nich miejscowości, np. w uzyskaniu środków finansowych wynikających ze złożonych wniosków inwestycyjnych.

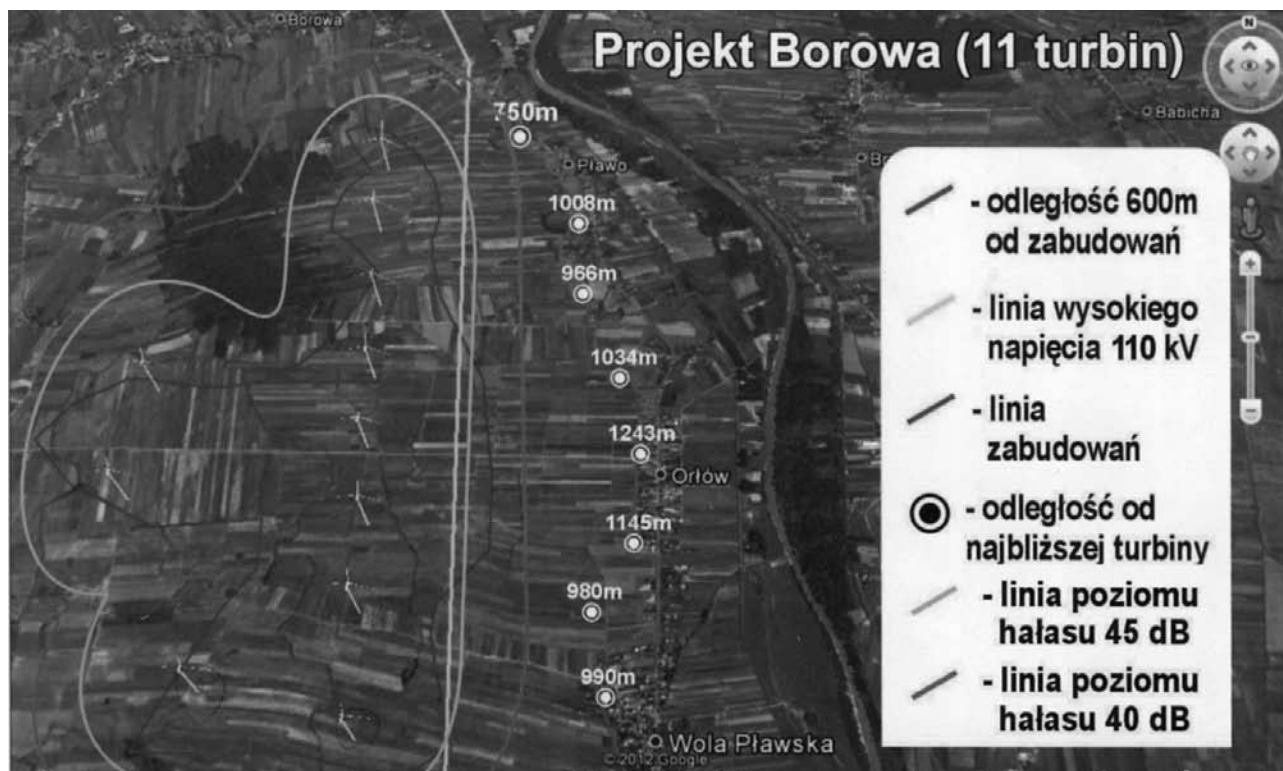
W. Gąsiewski – Okazuje się, że tereny powiatu mieleckiego mają możliwości w pozyskiwaniu energii odnawialnej, a zwłaszcza wiatrowej. Jest to pewnego rodzaju szansa dla regionu, a także wychodzenie

naprzeciw zobowiązaniom wynikającym z ochrony środowiska i ograniczaniu emisji gazów cieplarnianych. Mimo to jednak problem ten budzi kontrowersje, jakie w związku z tym samorząd województwa podkarpackiego ma możliwości popularyzacji i wspierania tego typu inicjatyw?

Jan Tarapata – W ostatnim czasie angażowaliśmy się w te sprawy, gdyż pojawiły się problemy sporne z tym związane. Zorganizowaliśmy kilka konferencji i posiedzeń komisji na ten temat, m.in. po to aby dowiedzieć się czemu są protesty, zwłaszcza przeciw elektrowniom wiatrowym. Jako samorząd województwa bardziej jako mediator zorganizowaliśmy posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska i zaprosiliśmy na nią m.in. posłów, senatorów i specjalistów z dziedzin energii odnawialnej aby przybliżyć wiedzę na ten temat. W posiedzeniu tym uczestniczyli także przedstawiciele protestujących mieszkańców, a także inwestorzy i lokalni samorządowcy. Uważam, że nie mamy większego pola manewru, gdyż do 2020 r. na Polskę został nałożony obowiązek, 20% udziału energii odnawialnej i musimy tę energię pozyskiwać, czy to z elektrowni wiatrowych, czy fotowoltaicznych elektrowni słonecznych, czy też hydroelektrowni wodnych. Obecnie w polskim prawie nie są usankcjonowane do końca zagadnienia, m.in. uwarunkowań lokalizacji poszczególnych obiektów i dlatego są przygotowywane nowe projekty i rozwiązania prawne dotyczące lokalizacji obiektów pozyskujących energię odnawialną i sądzę, że będą ułatwienia i uproszczenia w przygotowaniu i realizacji tego typu inwestycji w tym także małych elektrowni wiatrowych. Uważam, że wytwarzanie energii bez zanieczyszczenia środowiska naturalnego jest niezwykle potrzebne, ale wymaga to unormowań prawnych, abyśmy mogli ustrzec się takich sytuacji konfliktowych, jakie zdarzają się dzisiaj.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**



Energia wiatrowa szansą dla gminy

Rozmowa z Władysławem Błażejowskim – wójtem gminy Borowa

Włodzimierz Gąsiewski – Jakże ważniejsze sprawy, po upływie prawie połowy kadencji udało się zrealizować wójtowi i samorządowi gminy Borowa?

Władysław Błażejowski – Rok 2011 był okresem wzmożonych inwestycji, nie tylko planowanych w tym właśnie roku, ale również zaległych, z roku 2010, kiedy to w maju i w czerwcu fala powodziowa zagroziła gminie Borowa i trzeba było wszystkie siły i środki poświęcić na ratowanie ludzi i ich mienia. Wówczas na terenie gminy trwały remonty wałów przeciwpowodziowych i w trzech miejscach, mieliśmy teren praktycznie odkryty, niezabezpieczony. Remontujące firmy ustawiły osłony na wezbranie wody ok. 1 m, tymczasem, fala powodziowa była wielokrotnie wyższa. Tak więc 2010 r. był walką z żywiołem, szacowaniem strat, staraniem się o odszkodowania i usuwaniem uszkodzeń. Natomiast wszystkie inne inwestycje z udziałem środków europejskich, takie jak termomodernizacja, czy pierwszy etap kanalizacji zostały przesunięte na rok 2011 i w tym roku trzeba było wszystkie te inwestycje przeprowadzić.

W. Gąsiewski – Jakże więc zrealizowano wówczas inwestycje?

Władysław Błażejowski – Było ich wiele i ich zakres oraz wydatkowane środki w roku 2011 i pierwszej połowie 2012 r. przedstawia poniższe sprawozdanie:

1. Przebudowa drogi gminnej nr 103267 R Borowa – Gizowa w km 0+030 ÷ 2+360 i odcinków drogi gminnej 103268 R Borowa – Ciechowa w km 0+000 ÷ 0+030 i 2+530 ÷ 2+630 w miejscowości Borowa (2010 r.). Wartość zadania wyniosła 852.524,68 zł w tym dofinansowanie z budżetu państwa w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych w kwocie 426.200,00 zł.
2. Remont budynku Gminnego Ośrodka Kultury w Borowej wraz z odnową jego otoczenia (2010 r.). Wartość zadania wyniosła 540.748,18 zł w tym dofinansowanie ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013 w ramach działania 313,322,323 „Odnowa i rozwój wsi” w kwocie 324.926,00 zł.
3. Remont i częściowa przebudowa budynku Domu Ludowego w Pławie - Etap I (2010 r.). Wartość zadania wyniosła 129.950,20 zł w tym dofinansowanie ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013 w ramach działania 313,322,323 „Odnowa i rozwój wsi” w kwocie 64.846,00 zł.

4. Przebudowa drogi gminnej nr 103257 R Gliny Małe - Sadkowa Góra - Łysakówek w km 2+660 ÷ 5+650 w miejscowościach Łysakówek i Sadkowa Góra (2011 r.). Wartość zadania wyniosła 1 543 284,15 zł w tym dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013 w kwocie 1 080 298,90 zł.

5. Budowa kanalizacji sanitarnej w Borowej i części Sadkowej Góry – Borowa Etap III i Sadkowa Góra Etap I. (2010 ÷ 2011 r.). Wartość zadania: 3.931.083,26 zł. Wykonano 11.543 mb kanalizacji grawitacyjnej i 6.112 mb kanalizacji ciśnieniowej. Ponadto budowa obejmowała wykonanie 34 przepompowni ścieków. Wykonano 171 przyłączy do gospodarstw domowych. Zadanie dofinansowane ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013 w ramach działania 321: „Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej” w kwocie: 1.478.222,00 zł.

6. Remont stacji uzdatniania wody wodociągu gminnego w Borowej (2011 r.). Wartość zadania: 2.621.735,59 zł. Wykonano wymianę urządzeń stacji (zbiorniki odżelaziaczy i odmanganiaczy, wymiana rurociągów) oraz remont budynku stacji: remont dachu, ocie-

NADWISŁOCZE SAMORZĄDOWE

plenie ścian, wymiana okien i drzwi, ponadto zamontowano nowy agregator prądotwórczy. Zadanie dofinansowane ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013 w ramach działania 321: podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej w kwocie: 1.064.755,00 zł oraz ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie w kwocie 100.000,00 zł.

7. Termomodernizacja budynków użyteczności publicznej w Gminie Borowa (2011). Wartość zadania: 1.098.965,07 zł w tym dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013 w kwocie: 512.661,11 zł oraz ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie w kwocie 150.000,00 zł.

W ramach inwestycji wykonano termomodernizację budynków:

1) Gminnego Ośrodka Kultury w Borowej w zakresie: ocieplenia ścian, stropu, wymiany instalacji centralnego ogrzewania, wykonanie instalacji ciepłej wody oraz montaż instalacji solarnej;

2) Urzędu Gminy Borowa w zakresie ocieplenia ścian, stropu, wykonanie instalacji ciepłej wody oraz montaż instalacji solarnej;

3) Domu Ludowego w Pławie w zakresie ocieplenia ścian, stropu, wymiana stolarki okiennej i drzwiowej wymiany instalacji centralnego ogrzewania z wymiana pieca węglowego na olejowy, wykonanie instalacji ciepłej wody oraz montaż instalacji solarnej.

Z ważniejszych spraw należałoby jeszcze wymienić zakup ciężkiego samochodu bojowego, Mercedesa fabrycznie nowego dla OSP Borowa ze środków Unii Europejskiej za kwotę ok. 750 tys. zł., zakup trzech mniejszych samochodów dla OSP Borowa, OSP Sadkowa Góra i OSP Gliny Małe, za ok. 400 tys. zł.

W. Gaśiewski – A co na drugą połowę kadencji planuje samorząd gminy Borowa?

Władysław Błażejowski – Tak wiele realizowanych inwestycji w ostatnim okresie, poza potrzebami mieszkańców, wymuszał także kończący się okres ich finansowania z Unii Europejskiej na lata 2007–2013. Mówiło się o dużych środkach i faktycznie były one duże, natomiast obecnie tych dotacji już brakuje, szczególnie tam, gdzie one są najbardziej pożądane, np. na rozwój oświaty, infrastruktury sportowej, co jest dla nas niekorzystne, gdyż w gimnazjum

w Pławie nie mamy sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia. Jesteśmy do tego dokumentacyjnie przygotowani, mamy również możliwość skorzystania ze środków Totalizatora Sportowego do wysokości 30% kosztów inwestycji, niemniej jednak jest to trochę za mało, abyśmy przy koszcie takiej sali ok. 3-4 mln zł, mogli wybudować ją ze środków własnych gminy. Dlatego czekamy na ciągle odraczany termin naboru wniosków na tego typu inwestycje ale nie jestem pewien czy do końca wspomnianego okresu finansowania unijnego, znajdą się na to pieniądze. Ubiegłoroczny boom inwestycyjny wykazał także, że gminie Borowa brak stałych dochodów własnych, na których można byłoby oprzeć podobne przedsięwzięcia. Myślę tu nie tylko o dokończeniu niezbędnych inwestycji, ale też np. o uporządkowanej polityce mieszkaniowej czy infrastrukturalnej aby zainteresować ludzi młodych gminą Borowa. Nie mamy na swoim terenie wiele firm prowadzących działalność gospodarczą, na których podatkach gmina mogłaby bazować. Jesteśmy gminą rolniczą, a niestety przy dzisiejszej koniunkturze w rolnictwie nie można stawiać tylko na opodatkowanie rolników. Także subwencje z roku na rok są coraz mniejsze, zarówno oświatowa jak i ogólna czy wyrównawcza. W związku z tym zadaniem samorządu gminnego jest szukanie źródeł finansowania działalności gminy, które pozwoliłoby nie tylko na utrzymanie stanu obecnego, ale również na jej rozwój. Ja również jako wójt się tym zajmuję i myślę, że druga część mojej kadencji upłynie na poszukiwaniu takiego źródła, aby stworzyć gminie możliwości dalszego rozwoju, zwłaszcza że na bieżąco są spłacane kredyty zaciągnięte na realizację wykonanych już inwestycji. Jednym z pierwszych moich działań w tym zakresie był zamiar budowy biogazowni, która mogłaby funkcjonować w oparciu o substraty wyprodukowane przez rolników, tzw. zielone paliwo, jak również przez odchody zwierzęce z gospodarstw rolniczych. W tej sprawie miałem kontakt z Fundacją Polsko-Niemiecką, która miała kontakty w Europie, a nawet w świecie z firmami interesującymi się takimi inwestycjami. Rozmawiałem z firmą włoską i niemiecką, przedstawiłem ceny tych substratów jakie zostały uzgodnione z rolnikami i z Agencją Rozwoju i Modernizacji Rolnictwa, ale niestety okazała się że przy tych cenach produkcja prądu z takiej biogazowni nieopłacalna. Chcąc jednak się o tym przekonać na własne oczy, razem z sołtysami i radnymi pojechaliśmy do biogazowni, która funk-

cjonuje koło Zielonej Góry. Okazało się, że funkcjonuje ona bardzo dobrze, ale obok niej jest obora, w której mieści się 2000 dojnych krów. Powstająca tam gnojownica tłoczona jest bezpośrednio do biogazowni i z niej wytwarzana jest energia. U nas takich warunków nie ma. Trzeba byłoby organizować dowóz od rolników i to stanowi o wysokim koszcie tak wytworzonej energii. Temat nie jest jednak jeszcze zamknięty i być może w przyszłości stanie się to opłacalne.

Następnym sposobem na znalezienie źródła finansowania budżetu gminy są elektrownie wiatrowe. Jak się okazuje mamy wiatr, który wcale nie jest taki mały, bo w porównaniu np. z wiatrem nadmorskim, gdzie wieje średnio z prędkością 7 metrów na sekundę, u nas jest to 4 m/s i są to wystarczające warunki aby firmy instalujące farmy wiatrowe mogły tutaj inwestować. Poza tym byłem w kilku miejscach w Polsce gdzie takie farmy funkcjonują. Po zbadaniu naszego terenu zgłosił się inwestor zainteresowany budową elektrowni wiatrowej składającej się z 11 wiatraków. Inwestycja ta jednak budzi wiele emocji i kontrowersji. Ja stoję na stanowisku, że jest to dla gminy ogromna szansa, może jedyna. Według wyliczeń na podstawie obowiązujących dziś przepisów w kraju, zysk dla gminy z planowanej farmy wiatrowej w formie podatku od budowli wyniósłby ponad 1 mln zł rocznie. Dla porównania cały podatek rolny w gminie wynosi ponad 300 tys. zł. Pojawiają się jednak różne opinie, ugrupowania, lobbyści wypowiadający się o szkodliwości wiatraków i ich zbyt małej odległości od budynków. Mówią o zmniejszeniu wartości działek budowlanych oraz o innych zagrożeniach. Odpowiadając na to uważam, że jeżeli są wątpliwości, co do ujemnych skutków wiatraków dla ludzi, zwierząt czy roślin, należy to sprawdzić i zapytać o to specjalistów w tym zakresie. Jeżeli takie zagrożenia występują, a elektrownia wiatrowa miałaby pomóc gminie, a zaszkodzić mieszkańcom, to ja jestem daleki od takiej inwestycji. Natomiast nie chciałbym, aby z takich czy innych bardzo indywidualnych powodów, kilka czy kilkanaście osób w gminie zniwelowało możliwość i szansę, jaką dla gminy te wiatraki dają. Dysponuję wieloma opracowaniami i opiniami naukowców, które określają szkodliwy wpływ farm wiatrowych na zdrowie ludzi, zwierząt i roślin jako minimalny, niemający praktycznie żadnego znaczenia. W związku z tym uważam, że tego typu inwestycja w naszej gminie jest możliwa.

W. Gąsiewski – Jak na ten temat wypowiadają się właściciele gruntu, który zajęłaby farma wiatrowa i jakie byłyby ich dochody z tego tytułu?

Władysław Błażejowski – To jest właśnie paradoks, że osoby, z którymi rozmawiają firmy na temat dzierżawy ich gruntów, są do tego ustosunkowani pozytywnie i chcą podpisywać umowy. Według mojej wiedzy to dzierżawa gruntu o powierzchni odpowiadającej średnicy śmigła wiatraka wynosiłaby rocznie 20 tys. zł, czyli byłoby łącznie dodatkowo 220 tys. zł rocznie dla rolników, właścicieli tych gruntów.

W. Gąsiewski – Czy taka inwestycja spowodowałaby wzrost zatrudnienia w gminie?

Władysław Błażejowski – Budowa takiej farmy trwałaby ok. 3 lata. Chodzi tutaj nie tylko o budowę samych wiatraków, ale przede wszystkim infrastruktury, dróg dojazdowych, kabli, głównego punktu zasilania i w tym brałby udział miejscowe firmy i mieszkańcy gminy mieliby pracę. Natomiast już później zatrudnionych byłoby kilka osób.

W. Gąsiewski – Czy te informacje, m.in. o korzyściach wynikających z budowy farmy wiatrowej są przekazywane w sposób wielostronny do mieszkańców gminy?

Władysław Błażejowski – Mówimy tu o trzech miejscowościach: Pławo, Orłów i Wola Pławska. Odbyły się tam, zebrania wiejskie z udziałem przedstawicieli inwestora i tam mieszkańcy mieli przekazane informacje, jak również mogli zadawać pytania na ten temat. Podobne informacje ukazały się również w bezpłatnym biuletynie samorządu gminy, natomiast firma potencjalnego inwestora zorganizowała ogólnie dostępną, bezpłatną wycieczkę dla każdego mieszkańca gminy, który tylko chciałby pojechać, tam gdzie już funkcjonują takie wiatraki. Byliśmy więc w Bukowsku, w Łękach Dukielskich, w Rymanowie – gdzie zaczyna się już budowa wiatraków. Zainteresowanych z gminy zgłosiło się 36 osób, chociaż informacja była w całej gminie i mogło jechać więcej osób, nawet trzy czy cztery autokary. Zainteresowanie nie było więc duże.

W. Gąsiewski – Jakie są dalsze możliwości przekonywania, nawet tych nieprzekonanych?

Władysław Błażejowski – Inwestor chce jeszcze zorganizować dni otwarte swojej firmy i w każdej miejscowości gminy Borowa będzie przedstawiciel, który będzie odpowiadał na ewentualne pytania mieszkańców. Uczestniczyłem także w spotkaniu w Dulczu Wielkiej,

w gminie Radomyśl Wielki w powiecie mieleckim, gdzie również planowana jest budowa farmy wiatrowej, uczestniczyli naukowcy z Akademii Wiatru z Koszalina. Mam przygotowany raport i nagranie z tego spotkania i mogę go chętnie udostępnić wszystkim zainteresowanym. Także Starosta Mielecki zorganizował dla Rady Powiatu konferencję w Krynicy, poświęconą energii wiatrowej. Był tam zaproszony prof. Tomasz Boczar z Politechniki Opolskiej, wystąpili tam również przeciwnicy budowania wiatraków, nie jako w konfrontacji do przedstawionych argumentów za energetyką wiatrową przez prof. Boczara. Nie uczestniczyłem osobiście w tej konferencji, ale według informacji jej uczestników, profesor z Opola argumenty przeciwników farm wiatrowych nazwał „manipulacją faktów”. Natomiast jeśli chodzi o spotkania w naszej gminie, to przybywa też na nie grupa osób spoza gminy, bardzo antagonistycznie nastawionych do inwestycji wiatrowej. Chciałem się także odnieść do czterostronicowej kolorowej ulotki formatu A-4, wydanej przez przeciwników wiatraków. Jest ona odpowiedzią na ulotkę wydaną przez inwestora. Na pierwszej stronie tego antywiatrowego folderu jest informacja, że „wiatraki będą stały bliżej, niż ci się wydaje”. Na odległościach wymierzonych przez inwestora naniesiono czerwonym kolorem wymiary dużo mniejsze, a są to odstępki od wiatraków do najbliższych domów w Orłowie, Pławie i Woli Pławskiej. Wynika to z tego, że mapa na ulotce inwestora nie jest w rzeczywistości skali, przedstawia tylko obrazowo rozmieszczenie wiatraków w terenie. Rzeczywiste plany sporządzono na podstawie map geodezyjnych znajdujących się w Starostwie Powiatowym w Mielcu i według nich odległości zgadzają się z tymi, jakie podaje firma, zamierzająca wybudować wiatraki.

W. Gąsiewski – Wobec tych wszystkich faktów, jakie są szanse tego projektu, jak do tego ustosunkowuje się Rada Gminy i jak daleko jest do decyzji?

Władysław Błażejowski – Według moich informacji inwestor jest w tej chwili na etapie podpisywania umów dzierżawy gruntu z poszczególnymi rolnikami. Tutaj gmina nie jest stroną. Ponieważ według przeciwników wiatraków, umowy te mogą być niekorzystne dla właścicieli gruntów, poinformowałem zainteresowanych, aby to konsultowali z prawnikami...

W. Gąsiewski – Czy tutaj gmina poprzez swojego radcę prawnego

może pomóc rolnikom użyczającym swoje pola?

Władysław Błażejowski – Jest taka możliwość. Widziałbym to tak, aby nastąpiło w sposób zbiorowy, ponieważ te umowy będą bardzo do siebie podobne. Rolnicy przed podpisaniem umów mogą zgłosić się po taką pomoc prawną do gminy.

W. Gąsiewski – Rozumiem, że byłaby to bezpłatna porada prawna?

Władysław Błażejowski – Tak, gdyż chodzi tu o dobro mieszkańców naszej gminy.

W. Gąsiewski – Jakie będą dalsze procedury związane z uruchomieniem tej inwestycji?

Władysław Błażejowski – Jeżeli inwestor podpisze umowy dzierżawne z rolnikami, powinien on złożyć wnioski o zmianę studium uwarunkowań zagospodarowania przestrzennego gminy, wówczas wójt opracowuje projekt takiej uchwały i przedstawia go Radzie Gminy, która przyjmie lub odrzuci projekt. Jeśli Rada Gminy przyjmie pozytywnie taką uchwałę, to jako gmina podejmujemy się do opracowania zmian planu zagospodarowania przestrzennego na tym terenie, gdzie planowane są wiatraki. Chcę tutaj zaznaczyć, że wszystkie koszty związane z przygotowaniem takiego planu inwestor zobowiązuje się pokryć we własnym zakresie. Następnie po stronie inwestora byłoby uzyskanie pozwolenia na budowę. Naszą rolą byłoby jeszcze przygotowanie infrastruktury drogowej. Inwestor chciałby wykorzystywać część dróg już istniejących, po ich poszerzeniu, tzn. wykupieniu tych terenów od rolników. Następnie te drogi wykonane na koszt inwestora byłyby przekazane gminie. Oprócz tego, podczas trwania budowy w ramach dobrej współpracy firma inwestora zobowiązuje się do wykonania innych inwestycji niezbędnych dla miejscowości objętych inwestycją.

W. Gąsiewski – Jaka to jest ewentualna skala czasu do oddania farmy wiatrowej do użytku?

Władysław Błażejowski – Jest to oceniane na 3,5 do 4 lat do uzyskania pierwszego prądu z energii wiatrowej w naszej gminie.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę i ponieważ temat energii wiatrowej zajął dużo miejsca, w związku z tym do innych spraw samorządu gminy Borowa, w tym oświaty, wrócimy przy następnym spotkaniu.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Nowe publikacje o regionie sokołowskim

Przełom 2011 i 2012 roku zaowocował m.in. pojawieniem się na półkach księgarskich trzech nowych wydawnictw regionalnych poświęconych przeszłości i współczesności ziemi sokołowskiej. Pierwsze z nich zostało wydane przez Miejską i Gminną Bibliotekę Publiczną w Sokołowie, a dwa kolejne przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Sokołowskiej.

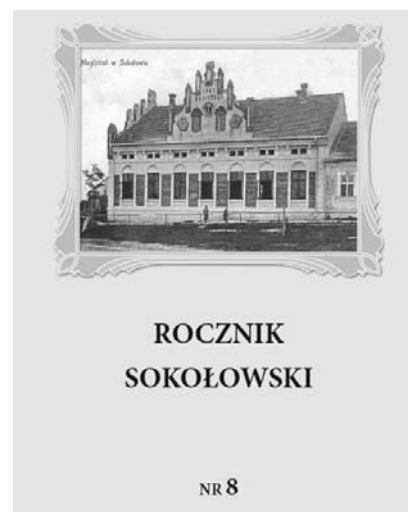
Biblioteczna publikacja, zatytułowana „Nie święci garnki lepią”, przygotowana została z okazji 10-lecia warsztatów rzeźbiarskich o zasięgu powiatowym, w których uczestniczą młodzi adepci sztuki. Organizuje je corocznie Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Sokołowskiej. Pierwotnie przebiegały one pod nazwą „Ceramidła”, którą w późniejszych latach zmieniono na „Glinolepy”. Nowo wydana książka ukazuje dzieje i tradycje rzemiosła garncarskiego w Sokołowie oraz dokumentuje poszczególne edycje „Ceramidła” i „Glinolepów”. Jej opinię wydawniczą przygotował pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. dr Sławomir Zych.

Treść książki podzielono na trzy części poprzedzone redakcyjnym wstępem. Pierwsza część, zatytułowana „Z sokołowskich tradycji garncarskich”, poświęcona została kwestiom historycznym. Najpierw niżej podpisany w tekście „Z gliny ulepieni” nakreślił dzieje sokołowskiego garncarstwa, kaflarstwa i ceglarnictwa. Następnie pracownik Muzeum Okręgowego w Rzeszowie Łukasz Ożóg omówił obyczaje i tradycje cechów rzemieślniczych na przykładzie cechu garncarskiego w Sokołowie. Trzeci tekst, „Ks. Szczepan Szydelski i jego «Cech garncarski w Soko-

łowie»”, przygotowała Ewa Kłeczek-Walicka. Kolejno znany badacz kultury regionu Krzysztof Ruszel nakreślił sylwetkę pochodzącego z Żołyni twórcy ludowego, malarza i rzeźbiarza Stefana Fusa (1904-1987).

Część druga książki została zatytułowana „Wokół Ceramidła – Glinolepów”. Nastąpiło tu przejście z historii do współczesności. Wpierw Henryka Boho przedstawiła dziesięć edycji warsztatów „Ceramidła” i „Glinolepy”. W drugim tekście ta sama autorka zawarła wykaz laureatów poszczególnych edycji imprezy. Trzeci artykuł, pióra Ewy Kłeczek-Walickiej, przybliżył postać twórcy sokołowskich „Ceramidła” Leszka Walickiego (1954-2009). Ostatnia, 24-stronicowa część, nosi tytuł „Ceramidła-Glinolepy 2002-2011 na fotografii”. Jest to wybór kolorowych zdjęć z poszczególnych edycji warsztatów.

Drugą nowością regionalną jest reprint rozprawy ks. prof. Szczepana Szydelskiego „Cech garncarski w Sokołowie (koło Rzeszowa)” z roku 1899. Oryginał tej niewielkiej, bo liczącej 54 strony, książki został wydany we Lwowie, z którym autor związał swe poczynania naukowe i duszpasterskie. Edycję zajęła się drukarnia katolicka Józefa Chęcińskiego, a publikację rozprowadzała lwowska księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. Tekst ma charakter zwarty, brak wyraźnego podziału na rozdziały. Autor scharakteryzował na wstępie miasteczko Sokołów u progu XX stulecia. Po krótkim przedstawieniu gospodarczym miasteczka i jego mieszkańców omówił bazę źródłową dotyczącą cechu garncarskiego i innych zrzeszeń rzemieślniczych. Analizie poddał zwłaszcza przywileje cechowe i dekrety wydawane przez dziedziców sokołowskich. Następ-



nie ukazał sprawy związane z wewnętrznym życiem cechu: wyzwoleńcami uczniów, posługą w kościele, współpracą z kolejnymi rządcami parafii sokołowskiej, a także kwestiom karności. Ostatnie strony publikacji poświęcone zostały problemowi powolnego upadku cechów. Rozważania te osnuto na tle ówczesnej sytuacji politycznej Polski. Podsumowanie stanowią rozważania na temat pożyteczności instytucji cechowej dla społeczeństwa.

Reprint tej książki przygotowany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Sokołowskiej został wydany z okazji 140. rocznicy urodzin i 45. rocznicy śmierci autora, które przypadają w roku 2012. Egzemplarz wzorcowy udostępniło Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. Skany wykonała Biblioteka Publiczna w Sokołowie, zaś przygotowaniem do druku i korektą graficzną zajął się Paweł Oleksy. Wydanie koordynowali Piotr Sidor i Łukasz Ożóg. Druk to dzieło Wydawnictwa i Drukarni Diecezji Rzeszowskiej. Wsparcia finansowego



Prezentacja książki bibliotecznej



temu przedsięwzięciu udzielił dyrektor Centrum Promocji Biznesu w Rzeszowie Paweł Zajac.

Kolejną nowość wydawniczą stanowi 8. numer „Rocznika Sokołowskiego”. Jest to pismo popularno-naukowe, którego celem jest upowszechnianie wiedzy o przeszłości i chwili obecnej regionu, a także publikowanie badań naukowych związanych z tą tematyką. Redakcją tomu zajęli się: Henryka Boho, Ewa Kleczek-Walicka, Łukasz Ożóg, Andrzej Pasierb i niżej podpisany. Opinię wydawniczą przygotował ks. dr Sławomir Zych.

Treść „Rocznika” podzielona została na kilka działów, zawierających odpowiednio: artykuły, biogramy, materiały, sprawozdania, przegląd bibliograficzny i kalendarium ziemi sokołowskiej. Wśród artykułów uwagę zwracają szersze szkice dotyczące analizy prozy Jana Bolesława Ożoga z Nienadówki (Edwarda Guta), zrzutów broni dla Obwodu AK Kolbuszowa „Kefir” (Piotra Ożoga) i dwóch cmentarzy żydowskich w Sokołowie Małopolskim (Andrzeja Trzczińskiego i Pawła Sygowskiego). Poznać też można kolejne szlaki w okolicy Górna (Krzysztofa Osiniaka). Przeszłości kościelnej regionu poświęcone zostały artykuły o misjach i rekolekcjach w parafii Kamień do 1939 roku (ks. Marka Storego) oraz wizytacji dekanatu rudnickiego przez bpa Karola Józefa Fischera w 1901 roku (Bartosza Walickiego).

Dział biograficzny przypomina sylwetki osób zasłużonych dla regionu: proboszcza z Wólki Podleśnej ks. Jana Kalinkę (1946-2010), rodaka z Trzebosi ks. Stanisława Matułę (1931-2010), sokołowianina Franciszka Czosnka (1899-1920), proboszcza trzeboskiego ks. Marcina Białego (1830-1923) i proboszcza sokołowskiego ks. Michała Gądka (1900-1978). Warto też przywołać tu teksty pomieszczone



w dziale sprawozdań. Pierwsze dwa, autorstwa Ewy Kleczek-Walickiej, dotyczą jubileuszu 15-lecia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Sokołowie Małopolskim oraz wydarzeń Chopinowskich na ziemi sokołowskiej w roku 2010. Dwa kolejne omawiają liczne prace wykonane przy sokołowskim kościele parafialnym w latach 2008-2010 oraz działalność TMZS w roku 2010. „Rocznik” zamykają przegląd bibliograficzny oraz kalendarium wydarzeń na ziemi sokołowskiej w roku 2010.

Promocja wszystkich trzech przedstawionych wydawnictw odbyła się w czytelnicy sokołowskiej Biblioteki Publicznej w niedzielę 26 lutego br. Okazją do tego było Walne Zebranie Sprawozdawcze członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej. Wszystkie te publikacje można na bieżąco nabywać w siedzibie Towarzystwa oraz w biurze sokołowskiej księgarni.

Bartosz Walicki

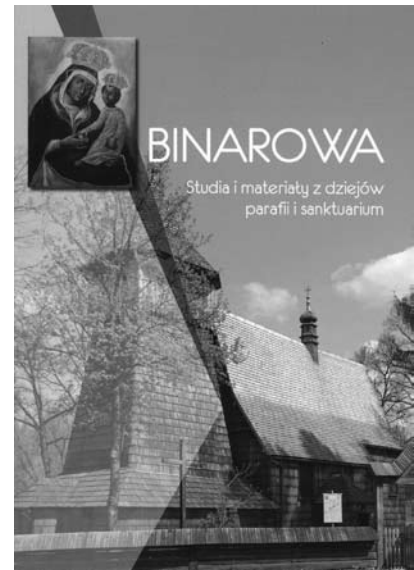


Dyskusja podczas spotkania promocyjnego

BINAROWA

Studia i materiały z dziejów parafii i sanktuarium

W połowie 2012 r. ukazała się publikacja, sygnowana: Kolbuszowa 2011, pt. *Binarowa. Studia i materiały z dziejów parafii i sanktuarium*, pod redakcją ks. Włodzimierza Bielaka, Bartosza Walickiego i ks. Sławomira Zycha. Książka zawiera: *Przedmowę* - ks. bpa Edwarda Białogłowskiego; *Wstęp* - Włodzimierza Bielaka oraz następujące artykuły: Agnieszka Januszek-Sieradzka: *Binarowa w XIV-XVI stuleciu*; ks. Tomasz Mężyk: *Ołtarz główny w kościele parafialnym w Binarowej*; Magdalena Stawowiak: *Kultowy obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem w kościele pw. św. Michała Archanioła w Binarowej*; Bartosz Walicki, ks.



Sławomir Zych: *Z dziejów kultu Matki Bożej Piaskowej w Binarowej*; Krzysztof Haptaś: *Księgozbiór liturgiczny kościoła pw. św. Michała Archanioła w Binarowej w okresie staropolskim (1595-1767)*; Ks. Marcin Nabożny: *Historycy Kościoła w Binarowej oraz Księgę łask parafii Binarowa 1968-1992*.

Wydawnictwo ukazało się w ramach serii: Biblioteka Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II Nr 17. Recenzji wydawniczej dokonała dr hab. Maria Dębowska, prof. KUL. Wydawcą jest Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej na zlecenie Parafii Św. Michała Archanioła w Binarowej, zaś druk wykonał Zakład Poligraficzny Z. gajka z Mielca. Książka formatu A-5 zawiera 141 stron oraz 9 stron kolorowych i czarno-białych zdjęć i ilustracji.

Włodzimierz Gąsiewski

DZIEJE DIECEZJI TARNOWSKIEJ

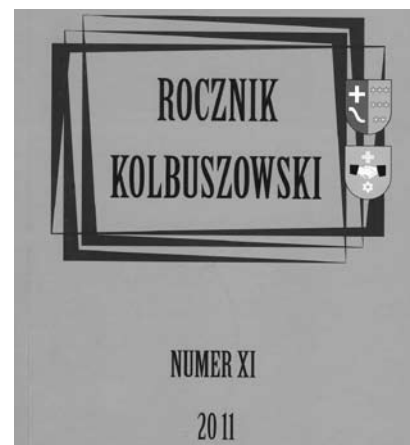
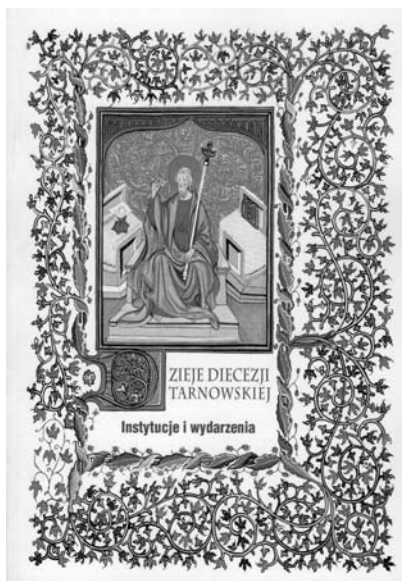
Instytucje i wydarzenia t. 2

Prezentujemy kolejny, drugi już tom wydawnictwa pt. *Dzieje diecezji tarnowskiej. Instytucje i wydarzenia*. Poprzedni wydał i opracował ks. Marek Łabuz w 2011 r., a obecny, pod redakcją Anny Gąsior i ks. Janusza Królikowskiego ukazał się w pierwszej połowie 2012 roku. Jest to publikacja sygnowana przez Polskie Towarzystwo Teologiczne Oddział w Tarnowie oraz *Nihil obstat* ks. dr Ryszarda Banacha i *Imprimatur* biskupa pomocniczego ks. Andrzeja Jeża, obecnie ordynariusza diecezji tarnowskiej.

Książka wydana przez Wydawnictwo „Biblos” w Tarnowie, formatu 16,5x23,5 cm liczy 670 stron i zawiera następujące artykuły: Anna Gąsior, ks. Janusz Królikowski, *Wprowadzenie*; ks. Cezary Smuniewski, *Pamięć Kościoła*; ks. Sylwester Jaśkiewicz, *Historia Kościoła i Parádosis*; ks. Janusz Królikowski, *Teologiczne i duchowe znaczenie historii Kościoła*; ks. Marek Łabuz, *Historiografia diecezji tarnowskiej. Stan badań*; bp Jan Kopiec, *Nuncjusz Giuseppe Garampi i utworzenie diecezji tarnowskiej*; ks. Andrzej Michalik, *Dwukrotna wizyta papieża błogosławionego Jana Pawła II w Kościele tarnowskim*; ks. Janusz Królikowski, *Przesłanie duchowe świętej Kingi w kontekście jej kanonizacji w Starym Sączu*; ks. Tomasz Rozkrut, *Tarnowskie synody diecezjalne. Ważne, wydarzenia eklesjalne w spojrzeniu historyczno-prawnym*; ks. Robert Kantor, *II Synod Diecezji Tarnowskiej o prawach i obowiązkach duchownych. Próba rekonstrukcji nieopublikowanych statutów synodalnych*; bp Wiesław Lechowicz, *Kanoniczna organizacja stałej formacji kapłanów diecezji tarnowskiej w trzecim wieku jej istnienia*; ks. Michał Drożdż, *Krytyka ateizacji i demoralizacji w wybranych listach wielkopostnych arcybiskupa Jerzego Ablewicza*; ks. Teofil Siudy, *Matka Jezusa w pasterskiej posłudze Józefa Żyzińskiego jako biskupa tarnowskiego (1990-1997)*; ks. Antoni Żurek, *Studia o charakterze teologicznym i religijnym w diecezji tarnowskiej od początków jej dziejów. Instytucje*; ks. Stanisław Longosz, *Instytut Patrystyczny w Tarnowie*; ks. Józef Stala, *Konferencje i sympozja naukowe zorganizowane lub współorganizowane przez pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II*; Paweł Kowalski,

„Caritas” diecezji tarnowskiej w latach 1937-1939; ks. Stanisław Wójtowicz, *Związek „Caritas” Diecezji Tarnowskiej w służbie bliźnim w latach 1939-1950*; Anna Truś-Kuźma, *Klasztor Dominikanów w Bochni (1375-1777)*; Anna Szylar, *Żeńskie zgromadzenia zakonne na obszarze diecezji tarnowskiej w pierwszym okresie jej istnienia (1786-1805)*; Urszula Borkowska osu, *Tarnowski klasztor Urszulanek (1877-2011)*; ks. Józef Gawęł scj, *Obecność i postługa księży sercanów w diecezji tarnowskiej*; ks. Bolesław Margański, *Dwudziestoletnia postługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej w diecezji tarnowskiej*; ks. Jerzy Jurkiewicz, *Towarzystwo Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie i jego rola w formacji przyszłych kapłanów*; Zachariasz Szczepan Jabłoński osppc, *Pątnicze więzi diecezji tarnowskiej z Jasną Górą w latach 1918-1939*; Grzegorz Brożek, *Piesza Pielgrzymka Tarnowska*; Barbara Glińska, *Kult Matki Bożej Grybowskiej*; Danuta Czapczyńska-Kleszczyńska, *Witraże z kościoła w Zabawie*; ks. Piotr Pasek, *Kolekcja Olgi Majewskiej w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie*; ks. Kazimierz Talarak, *Duchowieństwo i świeccy diecezji tarnowskiej wobec Okólnika Ministerstwa Oświaty w sprawie przestrzegania świeckości szkoły (nr 26 z 4 sierpnia 1958 roku) w świetle doniesień Służby Bezpieczeństwa*; Indeks nazwisk.

W. Gąsiewski



Na początku 2012 r. ukazał się kolejny „Rocznik Kolbuszowski” Nr 1, Sygnowany: Kolbuszowa 2011, którego wydawcą jest Regionalne Towarzystwo Kultury im. J. M. Gosłara w Kolbuszowej. Wydawnictwo formatu 16x23,5 cm, liczy 305 stron i zawiera następujące artykuły: A. W KRĘGU KULTURY OJCZYSTEJ: Zbigniew Lenart (Rzeszów), *Poezja - antidotum na ludzkie łęki. Na podstawie Znaków ufności ks. Jana Twardowskiego*; Alina Ziętek-Salwik (Kolbuszowa), *Ignacy Sewer Maciejowski w środowisku artystycznym Krakowa*. B. Z HISTORII REGIONU: ks. Józef Grabiec (Tarnów), *Parafia Trzęsówka. Zarys historyczny*; Krzysztof Haptaś (Mielec), *Życiorys proboszcza kolbuszowskiego ks. Ludwika Ruczki opublikowany po jego śmierci na lamach krakowskiego dziennika „Czas” (2 XII 1896 r.)*; ks. Marcin Nabożny (Lublin), *Wikariusz trzęsowskiej ovczarni*; ks. Zbigniew Pałka (Skalnik), ks. Leon Pastor (1846-1912); Agnieszka Przywara (Rzeszów), *Egzemplarz Statutów gnieźnieńskich Jana Łaskiego odnaleziony w zbiorach parafii kolegiackiej Wszystkich Świętych w Kolbuszowej - opracowanie bibliologiczne*; Bartosz Walicki (Sokolów Małopolski) *Działalność władz powiatu kolbuszowskiego w roku 1872 na podstawie Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych*; Bartosz Walicki, *Wygląd i wyposażenie kościołów w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Sokolowie w świetle wizytacji biskupa Wacława Hieronima Sterakowskiego*; ks. Antoni Wiech (Ropczyce), *Zarys demografii parafii Niwiska w latach 1918-1945*; Robert Zapart (Rzeszów); *Dyskusja wokół struktury kapelańskiej w Obwodzie ZWZ-AK Kolbuszowa. Przyczynek do działalności duszpasterstwa wojskowego na Rzeszowszczyźnie w okresie II wojny światowej*; Robert Zapart, *Wsparcie duchowieństwa dla działalności polskiego wywiadu rozpracowującego niemieckie próby z bronią „V” na poligonie w Bliźnie w okresie II wojny światowej*.

Ponadto w Roczniku odnajdziemy 9 informacji o książkach i recenzji, Miscellanea oraz artykuł pt. Rada Naukowa „Rocznika Kolbuszowskiego”. Sylwetki. Druku książki dokonał Zakład Poligraficzny Zbigniew Gajek w Mielcu.

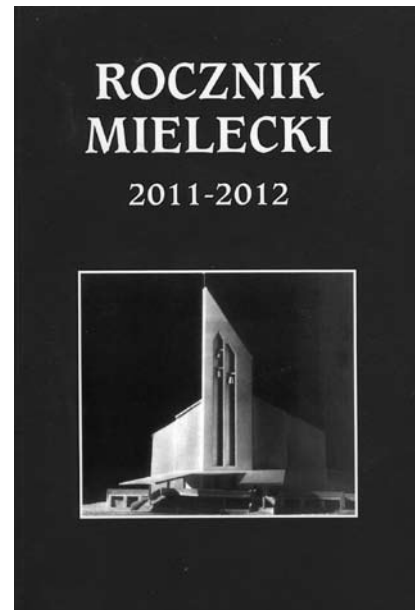
Włodzimierz Gąsiewski

ROCZNIK MIELECKI 2011-2012

Podczas „Nocy Muzeów” 19 maja br. w Pałacyku Oborskich siedzibie Muzeum Regionalnego w Mielcu został zaprezentowany kolejny *Rocznik Mielecki 2011-2012*. T. XIV-XV, sygnowany Mielec 2012. Redakcji rocznika dokonali: Krzysztof Haptaś, Jerzy Skrzypczak (redaktor naczelny) oraz Jacek Tejchma, zaś redakcję naukową stanowili: Zdzisław Budzyński (URz - PWSZ w Przemysłu, Jadwiga Hoff (URz), Eugeniusz Niebelski (KUL) i Wiesław Śladkowski (UMCS). Wydawcą jest Muzeum Regionalne w Mielcu, zaś druku dokonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu. Książka formatu 16x23,5 cm, zawiera 380 stron.

Rocznik Mielecki 2011-2012 zawiera następujące artykuły: *Od Redakcji; Historia: Marek Zalotyński (Mielec), Całe życie uczył miłości Boga i Polski. Rzecz o księdzu Józefie Smaczniaku (1895-1942); Marek Radkowski (Mielec); Koleje wąskotorowe w okolicach Mielca w latach 1916-1969; Mirosław Surdej (Rzeszów), Działalność Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego na terenie powiatu mieleckiego w latach 1945-1947/48; Mirosław Romański (Rzeszów), Duchowieństwo ziemi mieleckiej w walce z władzami komunistycznymi (1945-1975); Mirosław Romański, Z przestępczości gospodarczej w powiecie mieleckim (l 1945-1975); Jerzy Skrzypczak (Mielec), Droga przez mękę. Starania o budowę nowego kościoła w Mielcu-Osiedlu w latach 1952-1973. W 100. rocznicę powstania skautingu - harcerstwa w Mielcu 1911-2011; Jerzy Skrzypczak, Kawa Władysław (1891-1940) - nauczyciel Państwowego Gimnazjum w Mielcu, komendant hufca ZHP, podporucznik rezerwy WP, kateń-*

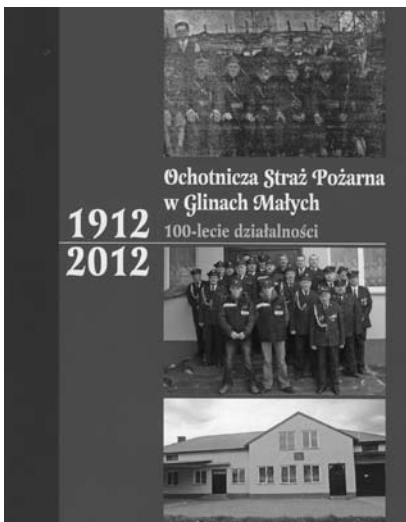
czyk; Jerzy Skrzypczak, Wagner Zdzisław (1891-1940) - nauczyciel Państwowego Gimnazjum w Mielcu, komendant hufca ZHP, podporucznik rez. WP, kateńczyk. PRZYCZYNKI I KOMUNIKATY - Marek Florek (Lublin), Pochówki rodziny Ossolińskich w kościele pw. NMP i św. Jacka w Klimontowie; Stanisław Wnatowicz (Mielec), Horowitzowie - dynastia rabinów mieleckich; Piotr Miodunka (Kraków), Ludność Mielca w latach 1857-1931 na podstawie spisów ludności; Tadeusz Zych (Tarnobrzeg); Dwie akcje na więzieniu w Mielcu w relacji Jana Mazura „Stalowego” (19 i 29 III 1943 r.); Bogumiła Gajowiec (Mielec), Hrabina. Rzecz o Marii z Esterhazyh Mycielskiej; Krzysztof Haptaś (Mielec) Wydawnictwa historyczne wydane na terenie powiatu mieleckiego w latach 2009-2010. MATERIAŁY - Krzysztof Haptaś, List Aleksandra Sękowskiego do księcia Jerzego Henryka Lubomirskiego z 7 IX 1856 r. Przyczynek do historii jednego z pożarów miasta Mielca; Stanisław Dolina (Mielec) Wspomnienia z sowieckich łagrów; Cykl: Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Mielcu - Jan Trynkowski (Warszawa), Niezwykłe dzieje zwykłej książki. RECENZJE I OMÓWIENIA - Lucjan Fac (Przemysłu), Jerzy Adam Radomski, Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945-1951, Kraków 2009; Tadeusz Dubicki (Częstochowa), Recenzja publikacji Bogusława Szweda Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Virtuti Militari; Jerzy Kirszak (Wrocław), Recenzja pracy Bogusława Szweda. Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Virtuti Militari; Bogumiła Gajowiec, Ludmiła Flagorowska i jej niezwykła książka; An-



drzej Krempa (Mielec), Melitser Jidn. Żydzi mieleccy w fotografii. LISTY DO REDAKCJI - Andrzej Krempa (Mielec), Sprawa Jana Rydzowskiego. CI, CO ODESZLI - Krzysztof Haptaś, Władysław Żurowski (1833-1891), członek mieleckiego wydziału powiatowego, wicemarszałek Rady Powiatowej w Mielcu w latach 1874-1877. W 120. rocznicę śmierci; Krzysztof Haptaś, Feliks Szlachetowski (1820-1896), prezydent miasta Krakowa w latach 1884-1893. W 115. rocznicę śmierci; Krzysztof Haptaś, Ks. Marcin Rójeck (1883-1936), proboszcz przedawski w latach 1931-1936. W 75. rocznicę śmierci; Jerzy Skrzypczak; Tadeusz Orłowski (1920-2010) - kapitan AK, ps. „Orlik”, „Szpak”, członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W drugą rocznicę śmierci; Resюме (tłumaczenie: Julian Rachowicz). NOTY O AUTORACH.

Włodzimierz Gąsiewski

Ochotnicza Straż Pożarna w Glinach Małych. 100-lecie działalności 1912-2012



Wiosną 2012 r. ukazała się lokalna publikacja pt.: Ochotnicza Straż Pożarna w Glinach Małych. 100-lecie działalności. Sygnowana Gliny Małe 2012. Książkę opracował Józef Witek przy współpracy Michała Naprawy, Aleksandra Ruska, Władysława Kalickiego, Józefa Rojowskiego i Tadeusza Stachury. Wydawnictwo powstało dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Mielcu, a druku dokonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Książka zawiera następujące rozdziały: Cz.I: Ochotnicza Straż Pożarna w Glinach Małych w latach 1912 -1991. Rys historyczny miejscowości; Działalność Ochotniczej Straży Pożarnej;

Członkowie OSP w Glinach Małych w latach 1912-1991; Członkowie OSP Gliny Małe wyróżnieni medalami i odznakami. Cz. II: Ochotnicza Straż Pożarna w Glinach Małych w latach 1992-2012; Działalność Ochotniczej Straży Pożarnej. Cz. III: Struktura Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej; Struktura straży; Cz. IV: Wspomnienia strażaków, Józef Rojowski; Adam Chlebowski; Bryg. w st sp. Jerzy Lechowicz; Cz.V: Zarządy OSP w Glinach Małych w latach 1992-2011; Cz.VI: Członkowie OSP W Glinach Małych w latach 1992-2012. Publikacja formatu ok. 14,5x21 cm liczy 102 strony.

Włodzimierz Gąsiewski

Wrzesień miesiącem pamięci Generała Stanisława Sosabowskiego

8 maja 2012 roku na Powązkach Wojskowych w Warszawie odbyły się uroczystości w związku ze 120. rocznicą urodzin gen. Stanisława Sosabowskiego. Przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, senator Władysław Ortyl przewodniczący senackiej Komisji Obrony Narodowej, Senatu RP oraz mieszkańcy Warszawy złożyli wieńce i kwiaty na grobie generała.

W środę 9 maja 2012 roku Senat jednogłośnie przyjął uchwałę w sprawie uczczenia 120. rocznicy urodzin Generała Stanisława Franciszka Sosabowskiego i ustanowienia września 2012 roku miesiącem Jego pamięci.

Jak zaznaczył senator Władysław Ortyl, projekt uchwały przygotowała senacka Komisja Obrony Narodowej w odpowiedzi na obywatelską inicjatywę i petycję pani Heleny Rajczuk z Brzegu, córki żołnierza 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej Leona Skrzyńiarza oraz Joanny Pieciukiewicz autorki filmu „Honor Generała” – opowiadającego o niesprawiedliwości jaka dotknęła polskiego dowódcę i Jego podkomendnych ze strony Brytyjczyków po fiasku bitwy o Arnhem, która miała miejsce w trakcie operacji Market-Garden w Holandii we wrześniu 1944 r. Komisja postanowiła przyłączyć się do starań podejmowanych przez środowiska jego podkomendnych, ich rodzin i osób dokumentujących jego dokonania, działających na rzecz zapewnienia generałowi godnego miejsca w historii. Senator podkreślił również, że instytucjonalnie prace nad uchwałą na różnych etapach były wspierane przez Ministerstwo Obrony Narodowej, Muzeum Wojska Polskiego, „Solidarność” Śląska Opolskiego oraz oczywiście wszystkich pracowników Kancelarii Senatu.

Podczas przyjmowania uchwały na sali obrad Senatu obecna była rodzina gene-



Obrady Senatu RP. Wystąpienie senatora Władysława Ortyla

rała, kombatanci z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz ambasador Wielkiej Brytanii.

Jak napisano w uchwale postać gen. Stanisława Sosabowskiego jest „symbolem niezłomnego patrioty, walczącego o wolność Ojczyzny i dobrego dowódcy dbającego o swoich podwładnych. Jest też uosobieniem odwagi i uporę w realizacji celów. Gen. Sosabowski jest w Polsce uważany za patrona spadochroniarstwa wojskowego”.

Senator Władysław Ortyl przypomniał, że Generał Stanisław Sosabowski był dowódcą i twórcą systemu szkolenia, dzięki któremu możliwe było stworzenie polskich elitarnych jednostek wojskowych budzących podziw dowódców alianckich. Z metod i doświadczeń generała przez wiele lat korzystały inne wojska. Generał, jako wybitny strateg, potrafił niezwykle celnie ocenić skutki planowanych czy podejmowanych operacji wojskowych. Wskazując otwarcie błędy przełożonych, nie zaskarbił sobie ich sympatii, co zaważyło na jego dalszych, dramatycznych losach.

Brytyjczycy nie docenili wysiłku polskiego dowódcy - został obciążony klęską za niepowodzenie operacji i w grudniu 1944 roku zwolniony ze stanowiska. Nigdy nie wrócił do Polski - władze ludowe

uznały go za zdrajcę i pozbawiły polskiego obywatelstwa. Do końca życia pracował jako robotnik. Zmarł 25 września 1967 roku w Londynie. Dwa lata później jego prochy spoczęły na warszawskich Wojskowych Powązkach. Został zrehabilitowany pośmiertnie. Obarczani za porażkę operacji Market Garden, polscy żołnierze zostali zrehabilitowani dopiero w 2006 roku. Opublikowano wówczas dokumenty historyczne, według których przyczyną śmierci tak wielu żołnierzy były błędy taktyczno-organizacyjne brytyjskiego dowództwa.

Senator Władysław Ortyl w swoim wystąpieniu powiedział, że życie gen. Sosabowskiego jest przykładem dramatycznych losów polskich żołnierzy, którym patriotyzm i godność żołnierska nakazywały walczyć z poświęceniem do końca, chociaż powrót do ojczyzny był bardzo trudny, a często niemożliwy.

Mam nadzieję, że uchwała Senatu będzie wyrazem hołdu, uznania i wdzięczności dla wielkiego Polaka, wybitnego dowódcy, patrioty, żołnierza i człowieka honoru. Mam świadomość, że uchwała Senatu nie jest krokiem milowym, jeśli chodzi o pełną zmianę oceny postaw generała poza granicami kraju, bo nie do Senatu należy zmiana tej oceny, na której zmianę oczywiście liczymy i na którą czekamy, ale da kolejny dowód jego honoru, żołnierskiej postawy, złagodzi żal, niedosyt rodziny oraz weteranów, podkomendnych generała - podkreślił senator Władysław Ortyl.

Senatorowie jednogłośnie przyjęli projekt uchwały w sprawie uczczenia 120. rocznicy urodzin Generała Stanisława Franciszka Sosabowskiego i ustanowienia września 2012 roku miesiącem Jego pamięci, co zgromadzeni na sali obrad nagrodzili oklaskami.

Joanna Rębisz

Zdjęcia Archiwum Senatu.

Fotografie wykonał **Michał Józefaciuk**



Przed grobem gen. Sosabowskiego, kombatanci i senator Władysław Ortyl

X ROCZNICA NADANIA IMIENIA SZKOLE W PARTYNI

2 czerwca 2012 r. w Szkole Podstawowej im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Partyni świętowaliśmy X rocznicę nadania imienia. Był to niezwykle dzień, który zapisał się w pamięci uczniów, nauczycieli, mieszkańców, a także gminy.

Uroczystość rozpoczęła się od przeprowadzenia międzyszkolnego konkursu, którego mottem przewodnim były słowa Prymasa Wyszyńskiego: Nie musisz wszystkiego rozumieć wystarczy, że wszystko co Bóg daje kochasz. Uczniowie ze szkół z terenu gminy Radomyśl Wielki (Gimnazjum Publiczne im. Jana Pawła II w Radomyślu Wielkim, SP im. Baczyńskiego w Żarówce, SP im. Gorlacha w Rudzie, SP w Janowcu, SP w Podborzu, SP w Dulczy Wielkiej, SP w Dulczy Małej oraz SP im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Partyni) zaprezentowali albumy zawierające życie naszego patrona. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody książkowe oraz statuetkę z wizerunkiem Kardynała Wyszyńskiego.

Zaproszeni goście i mieszkańcy udali się na uroczystość kościelną, która odbyła się w Kaplicy pw. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej w Partyni. Mszę św. odprawili ks. wikariusz Sylwester Dziedzic oraz ks. Prałat Stanisław Niemiec, który wygłosił Słowo Boże. Cały orszak poprowadziła Orkiestra Dęta Grombła pod dyrekcją kapelmistrza Jerzego Ciaćko. Po mszy nastąpił dalszy ciąg uroczystości na placu szkolnym. Rozpoczęto go oficjalnym przywitaniem gości oraz częścią artystyczną zaprezentowaną przez uczniów. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością m. in.: Pani Poseł na Sejm RP K. Skowrońska, Radny Sejmiku Podkarpackiego Jan Tarapata oraz Radni Powiatu, Burmistrz Gminy Radomyśl Wielki Józef Rybiński wraz z kierowni-



Sztandar i poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej w Partyni

kami jednostek administracyjnych oraz przewodniczący Jan Mięśk wraz z radnymi i sołtysami. Obecny był również Jan Kilian Przewodniczący Rady Wsi wraz z Radnym Władysławem Oleksiakiem. W uroczystości wzięli także udział dyrektorzy szkół, nauczyciele, przedstawiciele OSP w Partyni oraz rodzice i mieszkańcy miejscowości.

Trudno sobie wyobrazić lepszy wzór dla dzieci i mieszkańców jak osoba Sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego. Dziś ten wspaniały człowiek, kandydat do chwały świętych jest dla nas wszystkich niezastąpionym wzorem miłości do drugiego człowieka, szacunku do pracy i nauki, bezinteresownej miłości do Ojczyzny. Z jego imponującego w czyny życiorysu, my nauczyciele, wychowawcy możemy czerpać latami przykłady i wzory dla naszych uczniów – takie słowa skierowała do gości pani dyrektor szkoły Halina Czernikowska.

Następnie podziękowano wszystkim tym, którzy w przeciągu 10 lat pomagali szkole w różnych obszarach jej działania. Osoby te otrzymały statuetki upamiętniające ich czyny. Do grona

osób zasłużonych należą: ks. Stanisław Niemiec, dr Andrzej Przybyszewski, inż. Józef Rybiński, mgr Stanisław Lonczak, Wiesław Kapustka, inż. Daniel Skop, mgr inż. Kazimierz Czaja, Leszek Jagoda, mgr Maria Należna, Michał Sypek, Jan Mięśk, Edward Zieliński, Eugeniusz Dubiel, inż. Józef Dubiel, mgr inż. Andrzej Hosaja, mgr Janusz Buczek, mgr Artur Olchawa, mgr inż. Jan Dziekan, Andrzej Małdel, Barbara Łapa, Krystyna Wolanin, Barbara Suchy, Danuta Kilian, Dorota Weryńska, Barbara Paciorek, Barbara Banek, Agnieszka Dubiel, Barbara Dziekan, Anna Cwięka, Justyna Cwięka, Anna Padykuła, Wiesława Babiec, Władysław Oleksiak, Ryszard Lasek, Eugeniusz Kilian, Zenon Szady, Marek Lasek, Roman Czernikowski, Grzegorz Litwin, Jerzy Suchy, Krzysztof Furgał, Mirosław Dubiel, Paweł Dubiel.

Miłym akcentem tego wydarzenia było odczytanie przez Burmistrza inż. Józefa Rybińskiego pisma informującego, iż postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Wojewody Podkarpackiego pani dyrektor za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej została odznaczona złotym medalem.

Wydarzenie zostało ukoronowane zabawą integracyjną przy akompaniamencie zespołu Kalejdoskop. Dzieci i mieszkańcy mogli skorzystać z gorącego posiłku oraz innych atrakcji przygotowanych na tą okoliczność. Aby ten czas przebiegał w bezpiecznej i miłej atmosferze czuwała nad tym Firma Ochroniarska Omega.

Inf. i fot.:

Szkoła Podstawowa w Partyni



Występ artystyczny uczniów Szkoły Podstawowej w Partyni

ROCZNICOWE NADWISŁOCZE

22 maja 2012 r., to dzień, który na stałe wpisze się w historię naszego miasta. W tym dniu obchody święta szkoły w Szkole Podstawowej im. gen. Władysława Sikorskiego przybrały nadzwyczaj uroczysty charakter w związku z wielkim wydarzeniem - odsłonięciem pomnika patrona szkoły gen. Władysława Sikorskiego. Pomysłodawcą i fundatorem monumentu jest p. Andrzej Bajor - rzeszowski biznesmen, pochodzący z naszego miasteczka, który niegdyś był uczniem tej szkoły. Zwiedzając ją z okazji 50-lecia rozpoczęcia nauki zainspirowało go motto gen. Sikorskiego o wielkiej, sprawiedliwej i wolnej Polsce. Utożsamiając się z tymi słowami zapragnął zrealizować swoje marzenie aby poprzez pomnik przybliżyć społeczeństwu Radomyśla Wielkiego postać wielkiego Polaka- patrioty gen. Sikorskiego. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą, w trakcie której nie zabrakło akcentów patriotycznych. Z kościoła wszyscy uczestnicy na czele 21 Brygady Strzelców Podhalańskich udali się przed budynek szkoły. Dowódcą uroczystości był major Jacek Maik – szef Wydziału Rekrutacji WKU w Mielcu.

Odsłonięcie pomnika przez Andrzeja Bajora – honorowego gościa i fundatora pomnika, burmistrza Radomyśla Wielkiego, Andrzeja Ziobronia przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, panią dyrektor szkoły mgr Małgorzatę Labak.



Pomnik gen. Wł. Sikorskiego w Radomyślu Wielkim

Po odśpiewaniu hymnu i uroczystym wciągnięciu flagi na maszt głos zabrał p. burmistrz inż. Józef Rybiński, który bardzo serdecznie powitał gości: szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie – płk. dypl. Zbigniewa Winiarskiego; radnego Sejmiku Województwa Podkarpackiego – Jana Tarapatę; radnego Sejmiku Województwa Podkarpackiego – Bogdana Romanika; starostę Powiatu Mieleckiego – Andrzeja Chrabąszcza oraz członków Zarządu Powiatu i radnych powiatowych; starostę opatowskiego - Bogusława Włodarczyka, Wojskowego Komendanta Uzupelnień w Mielcu – płk. Mirosława Ciesielskiego; dowódcę uroczystości - majora Jacka Maika oraz Kompanię Honorową 21-go Batalionu Dowodzenia 21 Brygady Strzelców Podhalańskich; komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej bryg. Romana Kołacza; członka Podkarpackiego Zarządu Związku Kombatantów RPiBWP – porucznika Czesława Janickiego; prezesa Koła Gminnego Związku Kombatantów RPiBWP – Jana Pinkowicza oraz wszystkich członków Koła Gminnego; dyrektora Wydziału Zarządzania Kryzysowego w Starostwie – Zenona Kamińskiego; prezesa Rzeszowskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Alberta – Aleksandra Zaciosa; delegację z Gminy Tuszów Narodowy na czele z wójtem Andrzejem Głazem; proboszcza parafii Radomyśl Wielki – ks. Mariana Marszałka; przewodniczącego Rady Miejskiej w Radomyślu Wielkim – Jana Miękosia wraz z radnymi Rady Miejskiej; prezesa spółki Geyer&Hosaja w Partyni – Andrzeja Hosaję; kierownika Komisariatu Policji w Radomyślu Wielkim – Sławomira Żyłę; dyrektorów szkół, zakładów pracy i jednostek organizacyjnych gminy; nauczycieli, pracowników oświaty oraz wszystkich sponsorów oraz media: „Korso”, portal internetowy Hej Mielec i kwartalnik „Nadwisłocze”.

W swoim wystąpieniu burmistrz podkreślił, że to piękny gest ze strony p. Andrzeja Bajora, który daje przykład, że można dbać o naszą historię i pamięć o wielkich Polakach, to gest dla swojej rodzinnej miejscowości, ale przede wszystkim dla uczniów tej szkoły. Ponadto w kilku słowach odniósł się do idei budowania pomników, że piękny to zwyczaj, który spełni swoje zadanie jeżeli będzie stała za nim pamięć ludzka, przekazywanie tej wiedzy młodemu pokoleniom sprawi, że w ich sercach pozostanie na zawsze.

Następnie zabrał głos przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika p. inż. Andrzej Ziobronia, który podziękował fundatorowi p. Andrzejowi Bajorowi za pomysł i projektantowi pomnika p. Krzysztofowi Brzozanowi. Po tych słowach nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika generała Władysława Sikorskiego przez: honorowego gościa - fundatora p. Andrzeja Bajora; burmistrza p. inż. Józefa Rybińskiego; przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika p. inż. Andrzeja Ziobronia; dyrektora szkoły p. mgr Małgorzatę Labak.

Po dokonaniu aktu odsłonięcia pomnika proboszcz ks. Marian Marszałek poświęcił monument. Następnie fundator przekazał akt własności i praw autorskich na ręce pani dyrektor szkoły. Z kolei mjr Jacek Maik odczytał akty mianowań na stopnie oficerskie kombatantom i żołnierzom rezerwy oraz decyzję o odznaczeniu sztandaru szkoły. Prowadząca - konferansjer p. mgr Elżbieta Hajduk przypomniała historię przyznania szkole sztandaru.

Na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania z 30 sierpnia 1980 roku Urząd Wojewódzki w Tarnowie, Kuratorium Oświaty i Wychowania, przyznał Szkole Podstawowej w Radomyślu Wielkim sztandar jako dowód uznania za całokształt pracy ideowo-wychowawczej szkole i środowisku, dobre wyniki w pracy dydaktycznej oraz zaangażowanie w pracy społecznej na rzecz szkoły i środowiska nauczycieli i rodziców. Decyzję podpisał ówczesny Kurator Oświaty i Wychowania mgr inż. Franciszek Szczutowski. Dzień 20 maja ustanowiono jako Święto Szkoły. Szkoła otrzymała sztandar 15 października 1988 roku.

Po wysłuchaniu krótkiej historii przyszła kolej na odznaczenia. Kombatanci odznaczyli sztandar szkoły medalem za zasługi dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Tymi odznaczeniami zostali także uhonorowani: Andrzej Bajor - fundator pomnika patrona szkoły; Małgorzata Labak - obecnie dyrektor tej szkoły, przez 10 lat pełniła funkcję zastępcy dyrektora szkoły; Barbara Babula - obecnie zastępca dyrektora szkoły; Krystyna Kapustka - była wieloletnia dyrektor tej szkoły; Zygmunt Kotowski - wieloletni dyrektor tej szkoły, za jego kadencji szkole nadano imię i sztandar; Jan

Miękoś - Przewodniczący Rady Miejskiej, działacz społeczno-polityczny; Andrzej Szczurek - nauczyciel tej szkoły, radny Rady Miejskiej w Radomyślu Wielkim; Mateusz Jarosz - były Przewodniczący Rady Miejskiej w Radomyślu Wielkim, działacz społeczny; Sylwestra Rybińska - wieloletni działacz społeczny, obecnie pełni kierowniczą funkcję w Ośrodku Pomocy Społecznej.

Następnie Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Miękoś odczytał uchwałę Rady Miejskiej w Radomyślu Wielkim w sprawie nadania honorowego wyróżnienia „Za zasługi dla Miasta i Gminy Radomyśl Wielki” dla prezesa Spółki Gayer&Hosaja p. Andrzeja Hosaja. Medal wręczyli burmistrz p. Józef Rybiński i przewodniczący Rady Miejskiej p. Jan Miękoś.

W dalszej części uroczystości jako pierwszy zabrał głos gość honorowy Andrzej Bajor, który przybliżył zgromadzonym, co było inspiracją do zrealizowania tak wielkiego przedsięwzięcia - ufundowania szkole pomnika Sikorskiego. Następnie głos zabrali zaproszeni goście: radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego p. Jan Tarapata; radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego p. Bogdan Romaniuk; starosta Powiatu Mieleckiego p. Andrzej Chrabąszcz; starosta Opatowski p. Bogusław Włodarczyk; prezes Rzeszowskiego Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta p. Aleksander Zacios.

Po przemówieniach głos zabrała mgr Krystyna Kapustka, która podziękowała w imieniu odznaczonych. Później głos zabrała p. dyrektor szkoły, która podziękowała głównemu gościowi p. Andrzejowi Bajorowi, wręczyła upominki fundatorowi oraz pamiątkowe puchary zasłużonym dla szkoły. Na koniec części oficjalnej major Maik wydał komendę do Apelu Pamięci i oddania salwy honorowej. Następnie delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem patrona szkoły.

Po części oficjalnej uczniowie szkoły przygotowani pod kierunkiem nauczycielki p. mgr Elżbiety Hajduk wystąpili w krótkiej części artystycznej poświęconej patronowi gen. Sikorskiemu, w której nie zabrakło wierszy i piosenek patriotycznych. Po występach dyrektor szkoły mgr Małgorzata Labak zaprosiła wszystkich na wspólną grochówkę, a na koniec na występ gwiazdy wieczoru Alicji Majewskiej z Włodzimierzem Korczem sponsorowany przez p. Andrzeja Bajora dla wszystkich mieszkańców.

In. i fot.: **Szkoła Podstawowa im. gen. Władysława Sikorskiego w Radomyślu Wielkim**



Uczestnicy uroczystości



Osoby odznaczone podczas uroczystości



Odnaczenie sztandaru Szkoły Podstawowej w Radomyślu Wielkim

Przeclawskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r.
w Katowicach. Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej,
które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze
wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005
cz. XV

Podróż na Daleki Wschód

Wreszcie doczekaliśmy się zawiadomienia o terminie wylotu i pewnego mglistego październikowego dnia 1961 roku wyruszyliśmy w podróż do Indonezji. Pojechaliśmy do Warszawy, gdzie w Centralnym Zarządzie Inżynierii (CZInż) MHZ pobraliśmy paszporty i zaliczkę na podróż. Polecieliśmy samolotem LOT-u do Pragi, a stamtąd następnego dnia linią CSA czechosłowackich linii lotniczych, samolotem TU-104 dalej.

Samolot TU-104 nie miał dużego zasięgu, w związku z tym mieliśmy dużo międzylądowań. Pierwsze było w Kairze i tu po raz pierwszy zetknąłem się z tropikiem. Samolot był klimatyzowany i panował w nim przyjemny chłód, ale gdy wysiedliśmy poczułem jak przez nogawki spodni wchodzi mi gorące powietrze. Po około dwugodzinnej przerwie wystartowaliśmy w dalszą drogę.

Lot był dla mnie niezwykłym przeżyciem. Z Kairu wystartowaliśmy o zmroku i wkrótce zrobiło się ciemno. Kiedy samolot wzbił się na wysokość 6000 metrów staliśmy się świadkami wspaniałych widoków. Nad nami świeciły gwiazdy i księżyc, a pod nami znajdowała się pustynia. Wkrótce nad pustynią rozszalała się burza, a my lecieliśmy ponad nią. Wyglądało to tak jakby pod nami rozścielało się morze ognia. Ciągłe błyskawice powodowały, że chmury pod nami zmieniały kolor na różne kolory tęczy. W naszym samolocie było jasno i kolorowo. Było to tak piękne zjawisko, że nie da się go opisać. Wpatrywałem się w to jak urzeczony i nigdy tego widoku nie zapomnę.

Burza widziana z ziemi wyglądała zupełnie inaczej i nie ma w niej tyle wspaniałego piękna. Światło błyskawic odbite od pustyni powodowało właśnie ten wspaniały efekt zmieniających się kolorów w chmurach. Zupełnie nie było widać błyskawic tylko ciągle zmieniające się jak w kalejdoskopie kolory tęczy.

Po kilku godzinach wylądowaliśmy w Arabii Saudyjskiej, a później w Karaczi w Pakistanie. Ponieważ lecieliśmy w kierunku przeciwnym do ruchu słońca, więc noc mieliśmy bardzo krótką. W Kalkucie w Indiach mieliśmy już dzień. Samolot w portach lotniczych zabierał pasażerów, tankowano go, robiono w nim dezynfekcję, a my w tym czasie przebywaliśmy w sali tranzytowej. Przez zamknięte okna hali w oczekiwaniu na dalszy lot widać było las zebranych rąk wyciągających się do nas. Pomyślałem, dlaczego ci ludzie to robią, skoro przez szczelnie zamknięte okna i tak nie można im było podać żadnej jałmużny.

Następnie lądowaliśmy w Rangunie w stolicy Birmy, a przed wieczorem w Kambodży w Phnom-Penh. Mieliśmy już tylko jeden skok do Dżakarty na Jawie, ale okazało się, że samolot nie może dalej lecieć. Oznajmiono nam, że nad oceanem jest rozległa burza do wysokości 8000 metrów, a na samolocie zepsuł się radar i dlatego nie możemy kontynuować podróży dalej.

Radar w samolocie pasażerskim wykrywa burzowe chmury. Posługując się radarem można niebezpieczne chmury omijać, ale musi on być sprawny. W podobny sposób korzystali z radaru RP-5 piloci naszych Limów 5P. Kiedy się z nim obeznali



Autor wspomnień na lotnisku w Phnom Penh
nie chcieli na samolotach bez radaru latać. Wprawdzie radar na naszych „Migach” służył do celowania współdziałając z celownikiem, ale z odległości kilkudziesięciu kilometrów na małym ekranie można było rozpoznać burzową chmurę, lub inny latający samolot czy obiekt. Burzowa chmura była na ekranie ciemną plamą. W lotach bez widoczności miało to ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa. Jeśli urządzenie było sprawne bezpieczeństwo było zapewnione, ale sprawność urządzenia była niewielka. Duża ilość lamp elektronowych powodowała ogromną awaryjność. Pomyślałem sobie wówczas, że radar RP-5 podobnie jak radar na samolocie TU-104 są radzieckiej produkcji, podobnie zbudowane, a ich awaryjność taka sama, więc dlatego właśnie się zepsuł.

Ponieważ radaru nie naprawiono zostaliśmy na noc w Phnom Penh. Naszą grupę wraz z jednym hindusem zawieziono do hotelu gdzie były piętrowe łóżka na jednej dużej i ciemnej sali. Widoczny był brud, robactwo, a w nocy biegały szczury.

Czułem się tam gorzej niż w więzieniu w Mielcu, gdy mnie wywożono do Niemiec w czasie okupacji. Była to okropna noc, bo obawiałem się, że wskoczy na mnie szczur, inny gad, lub obleżą mnie wszy. Pozostałych pasażerów takich jak Japończycy i inni biali, zawieziono do innego hotelu. Najprawdopodobniej nasi czechosłowaccy sąsiedzi z południowej granicy i nasi sojusznicy uznali, że jako Polacy jesteśmy gorszą kategorią ludzi i stąd takie traktowanie. Przemęczyliśmy się do rana, a rano Ogłoblin zatelefonował do polskiej ambasady w Phnom Penh i złożył zażalenie. Musiało to widocznie zadziałać, bo już po godzinie przyjechał do nas przedstawiciel czechosłowackich linii lotniczych, zabrał nas stamtąd i ogromnie przeproszał za powstałe nieporozumienie.

Jakież to mogło być nieporozumienie, po prostu widać było, że chcieli sobie na nas obniżyć koszty. Musiało tak już być nie jeden raz. My lecieliśmy tą linią służbowo, więc nie mogliśmy zmienić linii gdybyśmy lecieli w przyszłości. Natomiast pozostali pasażerowie, którzy lecieli na własny koszt, to gdyby tak ich potraktowano nie wsiedliby więcej do samolotu czechosłowackich linii lotniczych.

Od tego momentu traktowano nas już inaczej. Ponieważ samolot w dalszym ciągu nie mógł lecieć przewieziono nas do innego hotelu. Dostaliśmy wspaniałe śniadanie z potraw, których nie znaliśmy. Spoglądaliśmy po sobie, gdyż nie wiedzieliśmy jak to jeść. Kiedy zauważyliśmy w jaki sposób przy sąsiednim stole jedzą te specjały inni, to i my tak jedliśmy. W efekcie większość tych specjałów pozostała nietknięta. Po śniadaniu wysłano nas mikrobusem na wycieczkę po mieście.

Port lotniczy w Phnom Penh widoczny na zdjęciu, był na owe czasy bardzo nowoczesnym portem lotniczym. Był rok 1961, a więc przed rewolucją, podczas której „Czerwoni Kmerzy” zniszczyli kraj i wymordowali znaczną część tego spokojnego narodu.

WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

Zwiedzając miasto zwróciłem z samochodu uwagę na ogromne w tym mieście przeludnienie. Kilkupiętrowe domy ciasno obok siebie pobudowane oblepione były ludźmi. Do mieszkań wchodziło się schodami zamontowanymi na zewnątrz budynków. Na schodach, oknach i innych otworach domów siedzieli dorośli i dzieci. Na upale w tych miejscach było widocznie chłodniej i stąd domy wydawały się tak oblepione ludźmi. Phnom Penh wydało mi się ogromnie przeludnionym miastem.

Po powrocie okazało się, że radaru na samolocie nie udało się naprawić i samolot poleciał w przeciwnym kierunku to znaczy z powrotem do Pragi czeskiej. Postawiono przed nami alternatywę, albo będziemy w Phnom Penh czekać na następny samolot czeskosłowacki, który przyleci za tydzień, albo wrócimy do Rangunu, skąd ewentualnie samolotem innej linii polecimy do Dżakarty. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie. Przenocowaliśmy by następnego dnia rano polecieć do Rangunu w Birnie.

Tym razem nocleg był w pięknym klimatyzowanym hotelu, skąd korzystając z firmowego papieru napisałem pierwsze listy. Byłem urzeczony tym, co przeżyłem w podróży i najwyraźniej musiałem podzielić się wrażeniami ze swymi najbliższymi. Jeden z tych listów zachował się i jest to list do Mamusi napisany w tym właśnie hotelu. Zachował się on razem z innymi 10 listami napisanymi z Indonezji do Mamusi i wraz z nimi znajduje się wśród pamiątek. W Przecławiu Mamusia z Marysią nie miały zwyczaju wyrzucać listów i stąd wiele z tych listów zachowało się do obecnych czasów i są skarbnicą wielu informacji. Żałuję, że listy pisałem na cieniutkim lotniczym papierze, który przebijał na drugą stronę, bo nie nadają się do skanowania. Listy napisane do Ludki i dzieci niestety nie zachowały się.

W Rangunie okazało się, że Czesi nie mają zamiaru przekazywać nas na inną linię, jako że straciliby część dochodu. Przedstawiciel czeskosłowackich linii lotniczych, Birmeńczyk chodzący w spódnicy zaproponował nam dobre warunki bytowe w hotelu łącznie ze zwiedzaniem miasta, jeżeli zgodzimy się pozostać cały tydzień do następnego rejsowego samolotu z Pragi. Zgodziliśmy się, bo propozycja była nęcąca. W dodatku nic to nas łącznie z wyżywieniem i hotelem nie miało kosztować. Była to wspaniała okazja, aby bez nakładu kosztów zwiedzić tak piękne i egzotyczne miasto, jakim był Rangun. Mam dużo zdjęć zrobionych właśnie w ciągu tego jednego tygodnia w Rangunie. Część tych zdjęć znajduje się w skórzanym albumie, gdzie znajdują się także zdjęcia z Indonezji.

Na uwagę m.in. zasługuje piękna świątynia, których mnóstwo znajduje się w Rangunie. Można śmiało powiedzieć, że Rangun jest jedną wielką świątynią buddyjską. Wszędzie aż kapie od złota. Niektóre pagody są kryte złotą blachą, a bożki buddyjskie wykonane są ze szczerzego złota i ważą po kilkanaście ton. Moc fresków rzeźb i innych cudów dopełniają reszty.



Świątynia w Rangunie

W zdjęciach prezentuję serię ujęć z wycieczek po mieście i świątyniach, podczas których przewodnikami byli przedstawiciel CSA i jego piękna żona.

Na tle bogactwa bijącego z tych świątyń buddyjscy mnisi wyglądali bardzo ubogo. Wygolone głowy, jakieś łapcie lub boso, chodzili w pomarańczowych sukmanach. Przepasani pasem, mieli u boku drewnianą miskę, taką samą łyżkę i kubek, które dyndały u boku, gdy mnich szedł. Głodny wchodził do pierwszego napotkanego domu, gdzie goszczono go dając jeść. Było to wyróżnieniem dla rodziny goszczącej mnicha czym się Birmańczycy bardzo szczylicili.

Oglądaliśmy święte stawy, gdzie aż roiło się od ryb. Tych ryb było tak wiele, że wydawało się, że jest ich więcej niż wody. Nie wolno było tych ryb łowić. Można natomiast było je karmić. W kiosku obok kupowało się ugniecioną karmę w postaci piłki do tenisa i to można było wrzucić do stawu. Aż się kłębiło, taka była walka ryb o karmę. Żałuję, że zdjęcia stamtąd nie są kolorowe, gdyż byłyby o wiele piękniejsze. O takie jednak wówczas w Polsce było bardzo trudne.

Mieszkaliśmy w ciągu tych dni w ładnym klimatyzowanym hotelu. W czasie posiłków stała z tyłu za nami służba gotowa do posługi na każde skinienie. Było to pierwsze moje zetknięcie z tego typu traktowaniem gości. Karmiono nas i tutaj egzotycznymi specjaliami, ale stopniowo zaczynałem się z tym oswajać. Po 6-ciu dniach przyleciał samolot z Pragi i już bez przeszkód poleciliśmy do Dżakarty. Bez przeszkód to nie znaczy, że bez kłopotów. Ten się jednak wydarzył oczywiście mnie jako pechowcowi, a było to tak.

Kiedy wysiadaliśmy w Rangunie z samolotu, który wracał do Pragi nikt nam nie robił odprawy celnej, pomimo że musieliśmy wziąć z niego swoje bagaże. Po tygodniu, gdy lecieliśmy do Dżakarty służba celna w Rangunie zażądała nieoczekiwanie kontroli naszych bagaży. Na nic nie zdały się tłumaczenia Ogłoblina, że w Rangunie byliśmy tranzytem. Musieliśmy otworzyć bagaże. Wypadło na pierwszą moją walizkę. Otworzyłem ją, a z niej buchnął silny zapach octu. Celnik zajrzał do środka i natychmiast zatrzasnął z powrotem. Co się okazało. Jak wiadomo lubiłem grzybki. Często zbierałem je w lasku na Starcie, gdy miałem wolną chwilę. Miałem w domu wiele słoików z zamarynowanymi grzybkami. Kilka takich słoików włożyłem do walizki. W samolocie na wysokości powyżej 6000 m. słoiki się rozhermetyzowały, a grzybki dokładnie wymieszały z zawartością walizki. Utraciłem nie tylko grzybki, ale również bieliznę, która była tak poplamiona, że nadawała się tylko do wyrzucenia. Po otwarciu mojej walizki celnik pozostałych już nie kontrolował.

Po pożegnaniu się z przedstawicielem CSA Birmeńczykiem i jego piękną żoną uwiecznioną na zdjęciach poleciliśmy do Dżakarty, gdzie po 4-rech godzinach wylądowaliśmy. Zanim jednak wylądowaliśmy przekroczyliśmy nad Sumatrą równik. Wydarzenie to zostało potwierdzone dokumentem podpisanym przez kapitana statku CSA. Takie imienne potwierdzenie tego faktu otrzymał każdy pasażer i mam to na pamiątkę znajdującą się między fotografiami, jako że nie często zdarza się człowiekowi przekroczyć równik. Mnie dzięki podróży do Indonezji zdarzyło się to jeden raz.

Na lotnisku w Dżakarcie czekał już na nas attache wojskowy przy ambasadzie polskiej w Dżakarcie płk Kaługin, który zaraz po odprawie celnej zabrał nas do hotelu. Nikt już przy odprawie celnej do mojej walizki nie zaglądał, a były tam dokładnie wymieszane grzyby razem z moją bielizną, koszulkami i innymi przedmiotami codziennego użytku. Większość z tych rzeczy nadawała się tylko do wyrzucenia. Tak rozpoczęła się moja przygoda w tym nad wyraz przepięknym kraju.

Cdn.

Mieczysław Kuriański

PODRÓŻ SENTYMENTALNA DO JAZŁOWCA

Dokończenie z nr 3(32) z 2011 r.

Świątynie katolickie w Jazłowcu¹ i cmentarze

Na drugi dzień (29 czerwca) większość kompanów wy-cieczki wyjechała w teren, by zwiedzić Barysz, miejscowość położoną niedaleko Buczacza.² Ja z żoną zainteresowany byłem Jazłowcem, kolebką mojego dzieciństwa. Zeszliśmy na dół, na tzw. rynek. Kompletnie brakowało orientacji. W oczy rzucała się niezrozumiała obcość i obraz prawie wyludnionej wsi. Z wolna wracała jakaś pokiereszowana świadomość. Ze względu na to, że kikuty kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP widoczne były z daleka, pocztapaliśmy więc z wolna na zwiedzanie wielce smutnej pamiątki, zdewastowanej przez Moskali. Serce zafkało. Jak nienawiść bolszewicka do Boga i pogarda do człowieka chciała uszczęśliwić podbite narody! Niegdyś – o czym wspomniano wcześniej - była to świątynia dominikańska, wzniesiona w latach 1589 – 1590, później funkcjonowała jako kościół farny, do którego uczęszczali wierni z kilku wsi należących do parafii, nawet w czasie wojny. Za władz komunistycznych przeznaczono go na magazyn. Kiedy burza zerwała dach, już nie remontowano pokrycia. Nic więc dziwnego, że teraz wewnątrz ruin rosną krzaki, widać tylko sklepienie niebieskie, bo sklepienie murowane runęło. Ta budowla gotycko – renesansowa, jednonawowa, została ubogacona pięciobocznym prezbiterium oraz dwiema dosyć niskimi, półkolistymi kaplicami z XVII wieku. W trójkondygnacyjnej fasadzie mieściła się dawniej wieża, z kolei w elewacji bocznej późnorenesansowy portal; w pozostałych elewacjach wkomponowano skromniejsze portale. Na sklepieniu prezbiterium zachowały się jeszcze fragmenty fresków. Ostatnimi czasy odkryto w kruszcu domniemany nagrobek z płaskorzeźbą postaci kłęczącej u stóp krzyża renesansowego kompozytora pieśni religijnych Mikołaja Gomółki (1535 – 1609).³ Obok kościoła zachowała się klasycystyczna, trójarkadowa dzwonnica (bez dzwonów) z boniowanymi pilastrami.⁴ Nieco dalej od fasady, oddzielonej drzewami i ogrodzeniem, znajduje się przedwojenna plebania i obiekty garażowo – gospodarcze (może część z nich dobudowano po wojnie); dziś mieści się tam leśnictwo. Są to budynki niskie, parterowe, dawniej elewacja nie miała tynków, była z bordowej cegły, co potwierdził jeden z urzędników leśnictwa. Mury plebanii stały się w dniu 8 grudnia 1943 roku (data nieprzypadkowa) mimowolnie świadkami katowania i uprowadzenia księdza dziekana dr Andrzeja Kraśnickiego, ostatniego proboszcza w Jazłowcu.⁵

¹ Należy wyjaśnić, że wszystkie wymienione świątynie są katolickie, chociaż różnych obrządków.

² Dla większości wycieczkowiczów celem było zwiedzenie Barysza, jako że obecni mieszkańcy wspomnianego Smardzowa swymi nazwaniami sięgają tej miejscowości.

³ Z rozrzuconymi patrzyliśmy na kwiaty w prezbiterium kościoła, pełnego gruzu i zielonych krzaków.

⁴ Z. Hauser, Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu..., dz. cyt., s. 84

⁵ Ks. dr Andrzej Kraśnicki został zamordowany i pochowany w nieznanym miejscu - por. Ks. W. Urban, Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1815 – 1965), Romae 1966, s. 550: „W ofierze krwi wielki udział mają wschodnie diecezje polskie, zwłaszcza archidiecezja Lwowska, diecezja Łucka, gdzie

Potem zeszliśmy z powrotem na „jazłowiecki rynek,” gdzie działało kilka sklepów, zadbanych, czystych, z wystarczającą ilością towaru. Nigdzie nie brakowało ukraińskiego alkoholu bardzo dobrej jakości. Zachowało się kilka kamieniczek (m. in. Świderskiego i apteka) ciekawych pod względem architektonicznym.⁶ Funkcjonowały przedszkole, poczta, ośrodek zdrowia oraz szkoła.⁷ Nieco dalej przy ul. Browarskiej wznosiła się cerkiew greckokatolicka p.w. św. Mikołaja, wyremontowana, kolorowa. Niegdyś to była świątynia ormiańska. Jak wiadomo, Ormianie osiedli w Jazłowcu już w XVI wieku.⁸ Stanowili oni poważną diasporę i posiadali tutaj (obok Lwowa) własne biskupstwo. Trudnili się handlem i rzemiosłem; wyrabiali kobierce, broń i klejnoty, dorabiając się przy tym majątków. Odznaczyli się lojalnością wobec Rzeczypospolitej. Za zasługi w czasie obrony miasta przed Kozakami w 1648 roku przełożony gminy ormiańskiej Bogdan Seferowicz uzyskał nobilitację. Z czasem rozplynęli się w żywiole miejscowym bądź zmienili miejsce zamieszkania. Kościół wzniesli Ormianie na pocz. XVII wieku z piaskowca i wapienia, w 1809 roku przekazano go unitom. Po wojnie był nieczynny, sterczały tylko mury. Przechowywano w nim szkolny sprzęt sportowy. Kiedy Ukraina odzyskała niepodległość i nastąpiła „ukraińska pieriestrojka,” kościół powrócił do grekokatolików. Główny korpus świątyni obecnej tworzą: kwadratowy przedsionek (kruchta), prostokątna nawa oraz prezbiterium z półkolistą absydą. Od północy przylega do nawy zakrystia, od południa – czterokondygnacyjna

wyżywał się duch pogańskiego nacjonalizmu. Tysiące Polaków zginęło w więzieniach, w egzekucjach, w obozach koncentracyjnych”; jak też: tenże, Głgota Wschodu oraz w.w.w.lwow.com.pl/semper/jazlowiec.html - tam są podane przybliżone okoliczności śmierci kapłana, wielkiego patrioty i społecznika; A. Wartalski, Jazłowiec – zarys dziejów miasta – w.w.w.com.pl/semper/jazlowiec.html (relacja dawnej parafianki Jazłowca, Władysławy Niżańkiewicz, nt. śmierci dziekana)

⁶ W budynku Świderskiego (obecnie zajmuje go syn Ostapka Kruśzelnickiego) po wojnie mieszkała rodzina rosyjska Samoryszkinów. Ojciec pracował w sanatorium w charakterze lekarza, matka była tam pielęgniarką, syn Walerij chodził ze mną do szkoły podstawowej. Bawiliśmy się razem, odwiedzaliśmy się razem. Rodzice Walerija byli zadowoleni z naszej przyjaźni. Doceniali, że ich syn nie wałęsa się, lecz pomaga mnie w zajęciach domowych. Kiedy chcieliśmy budować zamki czy drogi i mosty, moja mama zgadzała się na ten pomysł, ale pod warunkiem wykonania wcześniej określonej roboty. Po ziszczeniu satysfakcji rodzicielki, traciliśmy my satysfakcję, ponieważ brak czasu i zmęczenie odbierały nam chęć realizacji zaprojektowanej zabawy. Jeśli Walerij pomagał mi w ogrodzie podsypywać motylką ziemniaki, to ja z kolei również wyświadczałem jemu przysługę, pałaszując do końca pocukrowaną zupę ryżową, bułkę z masłem lub inny specjał, jako że młodzieniec nie miał apetytu, był bowiem dobrze odżywiony. Natomiast mnie prześladował nieustannie głód. Samoryszkinowie nic nie wiedząc o naszej ścisłej współpracy, chwalili swego jedynaka za zjedanie wszystkich smakołyków. Broń Boże, nie chciałem żerować na koledze. Kiedy przychodził do mnie, okazywałem jemu gościnność. W ramach rewanżu na stole pojawiał się chleb czarny jak ziemia i szczypior, byle jak pokrojony i polany kwaśnym mlekiem. Walerij nie marudził, lecz podane menu „wcinał” niczym jakiś rarytas.

⁷ Budynki te, tj. szpital i nowa szkoła, zostały w dużej mierze wzniesione przed wojną przez wspomnianego ks. dziekana dr Andrzeja Kraśnickiego, ostatniego proboszcza parafii katolickiej w Jazłowcu. Własnym sumptem uruchomił cegielnię, aby obniżyć koszty budowy i mieć pod ręką materiał. W szpitaliku udzielano pomocy lekarskiej, zaś w nowej okazałej szkole kształtowano umysły dzieci i młodzieży.

⁸ Co prawda Ormianie osiedli w królestwie Kazimierza Wielkiego już w XIV wieku, ale do Jazłowca dotarli dopiero w XVI stuleciu, tworząc własną gminę – por. M. Zakrzewska – Dubasowa, Ormianie w dawnej Polsce, Lublin 1982.

Żydzi

dzwonnica. Nawę przykrywa sklepienie kolebkowe z lunetami, absydę - konchowe z lunetami, zakrystię - żebrowe. Z fasady wybija się fronton z arkadowymi blendami, powyżej okulus. Nad renesansowym portalem widnieje tablica erekcyjna z inskrypcją pismem ormiańskim⁹, ale któż ją przeczyta? Jeszcze po wojnie mieścił się przy świątyni cmentarz. Chowano na nim zmarłych, może wcześniej Ormian, później grekokatolików, a w czasie drugiej wojny światowej poległych żołnierzy niemieckich. Jeden z nich był znany mojej matce z imienia i nazwiska: *Wiktor Hass*. Za życia odznaczał się dobrocią i życzliwością. Dzielił się z naszą rodziną towarami reglamentowanymi; dzieciom dawał cukierki. Moją matkę prosił zawsze o modlitwę. Poległ na froncie jazłowieckim. Został pochowany na przycerkiewnym cmentarzu. Rosjanie urządzili z cmentarza boisko sportowe („płaszczkę”). Szkoda, że nie mieliśmy czasu i okazji porozmawiać z proboszczem cerkwi.

Jazłowiecki cmentarz (niegdyś ormiański) został założony na pocz. XIX wieku. Leży on na wzgórzu, w północnej części wsi, po prawej stronie drogi do Buczacza. Obecnie jest zaniedbany. Kaplica grobowa baronów Błażowskich (będąca w remoncie)¹⁰ i wysoki kamienny krzyż z inskrypcją łacińską i datą 1803 stanowią dominantę nekropolii. Ponadto zasługują na uwagę, ze względu na walor artystyczny, kilka nagrobków: Józefa Łukasiewicza (zm. 1906), Zofii Babicz (zm. 1896), Tadeusza Piernikowskiego (zm. 1928, z figurą anioła), Wiktorii Wereszczyńskiej, Józefa Krapochwili (zm. 1863, kanelowana kolumna), Marcina i Józefa Gozdawa - Tyszkowskich (zm. 1881 i 1858), Piotra Kiclera (zm. 1930, z dekoracją neogotycką).¹¹ Na cmentarzu jazłowieckim, niedaleko kaplicy, odnaleźliśmy pomniki moich przodków: pradziadka Marcina Kuriańskiego (żył 80 lat, zm. 1919), jego żony Marii (Maryi), zd. Pawłoskiej (zm. 1908), jej ojca Wincentego Pawłowskiego (1806 - 1877) oraz dziadka Józefa (Juzefa) Kuriańskiego, zmarłego w czasie drugiej wojny, bez podania roku śmierci. Moja prababcia Maryja „prosi o pozdrowienie anielskie” - ta prośba została wryta w kamieniu. W sumie są dwa pomniki wykonane z piaskowca, których cokoły z inskrypcjami zwieńczają krzyże z tego samego materiału. W pierwszym grobie spoczywają Wincenty i Maria Pawłoscy (ojciec i córka), w drugim Marcin i Józef Kuriańscy (ojciec i syn). Nie odnaleziono natomiast mogiły babci Anny, zd. Kuleszów, żony Józefa, która w bardzo młodym wieku padła ofiarą epidemii czarnej ospy bądź cholery; osierociła trójkę dzieci: Bronisławę, Adolfa (mojego ojca) i Juliana. Pochowano ją na nowym polu cmentarza od strony Buczacza. Brak pomnika. Z mogił zabrano szczyptę ziemi, która zostanie zdeponowana w grobowcu rodzinnym w Świętej Katarzynie, a część tego skarbu będzie powierzona żyjącemu bratu Rafałowi.¹²

⁹ Z. Hauser, Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu..., dz. cyt., s. 84

¹⁰ Po wojnie, za sprawą lansowanego bezbożnictwa, na cmentarzu wypasano bydło. W podziemiach grobowej kaplicy, może w poszukiwaniu skarbów, sprofanowano doczesne szczątki zmarłych z rodziny Błażowskich. Wyciągnięte szkielety z trumien i ułożone w pozycji pionowej, miały odstraszać śmiałków chcących wejść do krypty. Dopatrywano się też w tym pewnej formy zabawy i brawury młodzieńczej. Ohydne! Jedyną osłodą podczas zwiedzania kaplicy były kwiaty i obrazy złożone w jej wnętrzu. Mimo woli cisnęło się westchnienie i myśl, że jeszcze jest wiara, ślady Polski, pamięć o przodkach i przeszłości, która obumiera z upływem czasu w umysłach konsumpcyjnego społeczeństwa

¹¹ Z. Hauser, Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu..., dz. cyt., s. 86.

¹² Dzięki miejscowemu mieszkańcowi Jazłowca, Wasylowi Roso-

Żydzi mieli swój wkład w tamtejszą kulturę. Stanowili przed wojną trzecią część społeczności jazłowieckiej. Mieszkało ich najwięcej przy ulicy Kamiennej, łączącej miejscowość z Buczaczem. Posiadali własny dom modlitwy, tzw. bożnicę,¹³ zlokalizowaną przy skrzyżowaniu dróg, zwanym popularnie *Zawil*. Po wojnie budynek został rozszabrowany, wreszcie zlikwidowany, a na tym placu zbudowano dom prywatny. Nieco dalej, w kierunku powiatu, po lewej stronie szosy istnieje do dziś kirkut (od niem. Kirchhof, pejoratywnie okopisko), czyli żydowski cmentarz, zaniedbany, ze zwalonymi macewami. Jest to również pomnik przeszłości.

Społeczność *Iudeorum* mieszkająca w Jazłowcu trudniła się najczęściej handlem, prowadząc swoje sklepy i interesy kupieckie. Można tam było nabyć „igły i powidły” za gotówkę (której najczęściej nie było, bo kraina biedna, rolnicza) lub na borg albo za produkty rolne, odpowiednio wycenione. Sprzedający i kupujący znali się na wylot. Żyli w symbiozie, dopóki szatan nie zasiał kłólu. Kto był roztropny, nie ulegał czarowi żydowskiego marketingu i weksli, na egzekucję których czyhali prawnicy wykształceni przez kahał. Dzieci polskie i ukraińskie, jak również Abrahamowe bawiły się i chodziły do szkoły razem. Zdarzało się, że starsi chłopcy skłaniali młodszych kompanów do psot pod adresem „żydków”. Oczywiście najczęściej radość była po jednej stronie. I tak na przykład moi starsi bracia Franciszek i Rafał, podmówieni przez roślejszych kolegów, zabrali załężnięte jaja spod kwoki u Szaji i poszli za nie kupować cukierki w sąsiednim sklepie. Znajoma sklepowa zdradziła aferę rodzicom. Poszkodowany Żyd skwitował zajście: *Nu, nu, huncwoty!* Mama wobec pociech użyła argumentu kij; Szaji pokryła szkodę. I życie płynęło od nowa w zgodzie. Innym razem dziatwa sąsiedzka organizowała w naszej stodole wielkie przedstawienie. Miały występować tam w przebraniu różne zwierzęta, mówiące ludzkim językiem. Scenariusz sztuki rozpisano i zaproszono widzów. Wśród uczestników były również i Różia, i Salcia, i Ryfcia. Nie brakowało przy tym kozuchów, starych płaszczy, kreacji damskich i w końcu aktorów. Kiedy akcja osiągnęła na scenie apogeum, rozległ się krzyk: *Uj waj*. Czarne, kręcone włosy Ryfci zacerwieńiły się od krwi. Sprawcą krwawej sceny był niedźwiedź, który drapiąc się po belkach, zwałił kamyk z muru, a ten, spadając, zranił zaaferowanego widza. Spektakl skończył się pacyfikacją teatru, nie przestrzegającego zasad bhp. Sąsiedzi, po udzieleniu odpowiedniej nauki dzieciom, nie gniewali się, lecz współpracowali ze sobą nadal.

łowskiemu (wnuk Milka Werbickiego), objeździliśmy szmat terenu. Zawitaliśmy też samochodem do Capowiec, aby odnaleźć groby babci Joanny Szymańskiej, z d. Bieleckiej, i jej córki Franciszki. Zamiar spełził na niczym, ponieważ cmentarz stary był bardzo zarośnięty i duży, zaczęło mocno padać; nie wiedzieliśmy, że są pomniki, i to wykonane w Jazłowcu.

¹³ www.sztetl.org.pl/pl?app=person@id=146@x=showPerson - Baal Szem Tow (Beszt) vel Izrael ben Eliezer (1700 - 1760), ur. w Okopach Trójcy Świętej, mistyk i cudotwórca, założyciel chasydyzmu w Polsce, początkowo pracował w synagodze w Jazłowcu, resztę życia spędził w Międzybożu. Głosił on, że w kontakcie z Bogiem jest niepotrzebne pośrednictwo rabinów. Złączenie się człowieka z Jahwe było osią jego nauki, temu towarzyszyła ekscentryczna modlitwa, połączona z ruchami ciała. Do unii z Panem dochodzi się nie poprzez cierpienie i ascezę, lecz przez afirmację życia, mądre i radosne korzystanie z życia. W czasie zgromadzeń chasydzkich panowały ożywienie, radość i „rejwach”. On i jego uczniowie byli zwalczani przez ortodoksów. Por. też F. Koneczny, Cywilizacja żydowska, Warszawa - Komorów 1999, s. 112 - 113

WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

Przed wojną w sąsiedztwie naszego gospodarstwa mieszkał starszy brat we wierze, wspomniany Szaja. Prowadził on gospodarkę, w której zatrudniał pracowników najętych.¹⁴ Żył w przyjaźni z moimi rodzicami. Jedni i drudzy byli prawowierni, więc szanowali się wzajemnie, często świadczyli sobie pomoc rolniczą (np. kolejno przywozili wozem beczkę z wodą pitną dla zwierząt; radzili się, co zasiać w tym roku na danym polu itp.). Miał syna Abrahama (krótko: Abramka) żonatego z Jetką i wnuka Munia. Wszyscy odwiedzali nas w jakiejś potrzebie i w celach towarzyskich. Stary Szaja skarżył się nieraz na swojego młodego dziedzica, ponieważ nie zawsze przestrzegał zasad Talmudu. Jego ojcu dana była śmierć przed wojną. Wczesną wiosną 1944 roku Niemcy kazali mieszkańcom Jazłowca opuścić domostwa. Większość wypędzonych udała się na tułaczkę w nieznanne.¹⁵ W okolicy trwał front.¹⁶ W tym czasie Abraham poprosił nas o azyl. Mimo perswazji wtajemniczonych i mojego ojca co do bezcelowości takiego czynu, rodzina żydowska, zaopatrzwszy się w żywność, ukryła się w naszej piwnicy, której wejście mieściło się pod końskim żłobem, przykrywane maskującą płytą. Przebywała tam dość długo, gdy my w tym czasie dzieliliśmy los uchodźców. Wreszcie przyszli rosyjscy *volksdeutschery* rozmawiający między sobą mową serca znad Wołgi. Ukrywający się Żydzi, zwiedzeni językiem oswobodzicieli, ujawnili się, prosząc o ratunek. Natychmiast spotkała ich zguba. Był to jeden z niezliczonych przykładów ludzkiego bestialstwa.¹⁷ Pod rządami Niemców wiele dzieci

¹⁴ Żydzi na ogół nie trudnili się uprawą ziemi; to zajęcie należało do rzadkości, przynajmniej w Jazłowcu i jego okolicy.

¹⁵ Wczesną wiosną 1944 roku mieszkańcy Jazłowca otrzymali nakaz opuszczenia domostw i udania się dokąd chcą. Nie była to zorganizowana przez okupanta ewakuacja, lecz wypędzenie. Wypędzeni postanowili uciec się w kierunku Potoku Złotego. Skompletowano ok. 60 furmanek, bardzo dziwacznych, i z tobołami wyruszono w drogę. Tabor dotarł do Zubrca, który nie był gościnny dla nomadów. Od kolumny odłączyły się trzy rodziny: Kuriańskich, Kulickowskich i Krywutyczów – wszyscy członkowie dotarli do wsi na wskroś polskiej - Puźnik. Moja rodzina zamieszkała u państwa Łapiaków. Ich ojciec ukrywał się przed wywiezieniem go przez Niemców na roboty do Reichu. Warunki do przetrwania okazały się znośne. W międzyczasie opuszczony Jazłowiec był rabowany i dewastowany przez wojsko niemieckie i miejscowych płaodrowników. Inwentarz żywy został zabrany. Po klęsce pod Stalingradem nastąpił zwrot na froncie niemiecko – rosyjskim. Niemcy zdawali sobie sprawę z nieuchronnej klęski. Stosując się do rozkazów władz hitlerowskich, w czasie wycofywania się niszczyli i zabierali wszystko po drodze. Po powrocie do domu rodzice zastali gospodarstwo ogołocone, a dom bez wyposażenia, okien i drzwi. W pomieszczeniach panoszyły się szczury, myszy, pluskwy, pchły i wszy. Była to pora żniw – por. www.wsw.w.szu.pl/serw/_tem/alianci/polacy/okupacja/podsumowanie.html – Główne wytyczne polityki okupanta

¹⁶ W okolicach Jazłowca rozciągał się front rosyjsko - niemiecki. Ustalił się on w rejonie Kadłubów – Głębokiej. W lasach jazłowieckich, leszczynieckich i rusiłowskich stacjonowały wojska niemieckie, od strony Capowiec i Tlustego – wojska rosyjskie. W większych domach kwaterowali żołnierze Wehrmachtu. U nas też mieszkali mundurowi. Nieraz im mama przygotowała wodę do mycia i mleko, ponieważ w tych młodych chłopcach widziała często własne dzieci. Kiedy wracali z linii frontu brudni, głodni i zawzeni, wyrażali swoją niezmierną wdzięczność za ten luksus. Wtedy otwierali się i wyznawali, że zostali na siłę wysłani na wojnę, że brat zginął pod Stalingradem, że w domu zostali starsi rodzice lub żona z dziećmi itp. Prosiłi o modlitwę, bo oni – jak mówili - też wierzą w Boga. Ostrzegali przed akcją konfiskowania bydła, jako że krowa była wówczas matką karmicielką. Dzielili się porcją prowiantu.

¹⁷ Prawdopodobnie przywiązano ich do końskich ogonów i tak długo wleczono po kamienistych drogach, aż wyzionęli ducha.

Abrahama straciło życie od kuli prześladowców.¹⁸ Część z nich doczekała się niechcianego pocałunku śmierci w getcie buczackim. Godność człowieka została całkowicie zdeptana. Po Żydach pozostały tu i ówdzie nieliczne pamiątki. Świadczą one niezbitcie o wielonarodowym i wielokulturowym charakterze Jazłowca.

Przybytki kresowej gościnności

Szkoła, którą nie sposób było nie odwiedzić, znalazła się w zasięgu naszego wzroku. Tam przecież spędzałem najpiękniejsze dni mojego dzieciństwa. Po kamienistej i stromej drodze udałem się z żoną do wyznaczonego celu. Mielśmy wątpliwości, czy kogoś zastaniemy, ponieważ rozpoczęły się wakacje. Elewacje starej i nowej szkoły oraz otoczenie wołały do władz oświatowych o niezbędny remont. Z boku, pod górkę, rozciągało się boisko szkolne, może jego imitacja, lepiej wybieg w kierunku murowanego szaletu. Nieśmiało zaglądnęliśmy do starego, niskiego budynku z przyporami. Okazało się, że wewnątrz pracowały panie, które sprzątały i malowały na olejno w klasach podłogi i krzesła. Podobną sytuację zastaliśmy w nowej szkole, gdzie spotkaliśmy panią dyrektor i jej zastępczynię. Dyrekcja czuwała nad wakacyjnym odświeżeniem sal i korytarzy. Ze szczotkami, miotłami, ścierkami i pędzlami krzątały się kobiety ze wsi. Im zależało na tym, żeby ich pociechy miały choć minimum komfortu podczas nauki. Ta placówka oświatowa popadła w zapomnienie i tu czas się zatrzymał nieubłaganie; co najgorzej, zewsząd bił niedostatek. Jedyne nie brakowało zapłału i odpowiedzialności tamtejszym nauczycielom i matkom, wobec których nie znajdujemy słów podziwu, szacunku i podziękowań. Ale to nie pełny obraz szkoły. Co prawda sale są skromne, trochę skomputeryzowane, jednak z gazetek ściennych bije uporczywa praca edukacyjna pedagogów i uczniów, oranie umysłów młodzieży. W szkole nie ma religii. Zapewne nauczyciele w kształtowaniu spojrzenia młodzieży na świat wskazują Stwórcę, Matkę Boga i świętych, jako pewnego rodzaju najwyższe cele ludzkie i drogowskazy. Zaskoczyło nas mile, iż w każdym pomieszczeniu znajdował się obraz, zwykle o treści maryjnej.

Pani dyrektor Luba Łuhowa okazała się osobą bardzo serdeczną i gościnną, jak również pani wicedyrektor. Przełożona operowała piękną polszczyzną. Oprowadziła nas po całej szkole, pokazując poszczególne klasy i ich aranżację. Poznałem sale, w których pobierałem niegdyś elementarną naukę oraz gabinet dyrektorski, znajdujący się w tym samym pomieszczeniu co za moich czasów. Wnet dostrzegłem poręcz klatki schodowej, która pociągała za sobą nieodparte skojarzenia. Właśnie, pod nieobecność nauczycieli i sprzątającej pani Mach zjeżdżaliśmy po niej z góry na dół, niczym po torze bobslejowym. Ta zabawa nie zawsze udawała się urwiszom. Kiedy zoczyła nas na przestępstwie strażniczka czystości i ładu, okładała nasze plecy mokrą ścierką. Kara nie tyle sprawiała ból winowajcom, co szkolnej gawiedzi rozrywkę i radość. I o to chodziło w takiej scenie. Piece kaflowe też przywoływały wspomnienia. Mianowicie, zimą przynosiliśmy z domu trochę drewna na opał. W klasach było zimno, zwłaszcza wtedy, gdy na dworze panował mróz i była druga zmiana. Jak wiadomo, młodzi nie są zawsze skorzy do wiedzy, nieraz ulegają pokusie wagarów czy zwolnienia z lekcji pod zmyślnym pretekstem. Jednostki przedsiębiorcze pośród

¹⁸ Pod egidą niemieckich panów szalał oprawca, zwany Konowalec. Wszyscy przed nim drżeli, nie tylko Żydzi, lecz również Polacy i Ukraińcy. Napotkanych Żydów rozstrzeliwał na miejscu.

braci uczniowskiej wpadły na pomysł zatykania w piecach przewodów kominowych. Mimo usilnych starań, pani Machowa nie mogła rozpaścić, wszędzie unosił się duszący dym. Dyrekcja orzekła, że nie ma w kominie ciągu, więc uczniów należy rozpuścić. Nagle zrobiło się nam ciepło, chmurą pobiegliśmy nie do domu, lecz na ślizgawkę, na której poszły w ruch buty i teczki (ma się rozumieć, kto miał).

Potem poczęstowano nas kawą i ciastkami. Wspomnieniem i serdecznej atmosferze nie było końca. Otrzymaliśmy od pani dyrektor dwa zdjęcia z lat mojej edukacji w jazłowieckiej szkole. Oglądając je, zakręciła się w oku łza i ogarnęła nostalgia. Och, jak ten czas leci! Już srebrzy się siwy włos!

Wreszcie późna pora popołudniowa. Teraz należało złożyć wizytę u państwa mieszkających w domu mojego dzieciństwa. Wcześniej zaanonsowaliśmy nasze odwiedziny gospodyni. Zgodziła się na nie i na zrobienie kilku sentymentalnych zdjęć posesji. Wszędzie tchnęło czystością i skromnością warunków bytowych. Po lewej stronie podwórka ciągnęły się budyneczki gospodarcze, a po prawej za domem zieleniły się zadbane grządki z przewagą kwitnących ziemniaków. Od drogi wejście na podwórze zamykała srebrzysta brama z wytłoczoną w blasze ornamentyką, po przeciwnej stronie na stromym zboczu rosły stare drzewa wiśniowe, pamiętające jeszcze czasy przedwojenne. Dawne mury graniczne i rowy przeciwpowodziowe uległy likwidacji, prawie w całości. Dom rodzinny obecnie nie przypominał pałacu, jak niegdyś w dziecięcej wyobraźni, lecz typowy w tamtych stronach budynek wiejski. Po pożarze został przykryty eternitem. Wejście do niego po trzech schodach prowadziło do korytarza. Zapamiętałem, że na lewo i na prawo znajdowały się po dwa pomieszczenia o zróżnicowanej powierzchni. Aktualny (z kolei trzeci) właściciel pan Włodzimierz Skiba otworzył szeroko podwoje i zaprosił nas do środka. Wszystkie pokoje były schludne i umeblowane. Nie zdążyliśmy rozglądać się wokół, a już poproszono nas do stołu, zastawionego obficie, wedle porzekadła: Czym chata bogata. Rozmowa toczyła się w isticie radosnej atmosferze przy akompaniamencie kieliszków. Panie spijały wino, płęć męska coś mocniejszego – wódkę „ukrainkę” (bardzo dobra, tylko w umiarze). Zajadałem się ziemniakami ze skwarkami. Pycha!

Pogawędka przeciągała się, tematów przybywało ciągle. Pan Włodzimierz nadmienił, że pracował na Zachodzie, między innymi w Niemczech i w Polsce. Zna nasz kraj, zwłaszcza Opolszczyznę i Wrocław. Nie darzył estymą niedawnych okupantów. Mają dwóch dorodnych synów. Jeden z nich zjechał do rodziców; przywitał się z nami. Patrzyłem na niego, zadzierając głowę do góry ze względu na wzrost. Ukończył AWF w Tarnopolu; prawdopodobnie będzie nauczycielem wuefu. Żona Włodzimierza para się kuchnią i przydomowymi zajęciami, gospodarz czuwa nad kasą. Trzymać pieczę nad budżetem nie jest łatwo w kontekście wszędobylskiego bezrobocia. Chętnie więc przyjmują tamtejsi mieszkańcy pracę w Polsce. Z prośbami o zatrudnienie spotykaliśmy się dość często. Błogosławieni ci, co posiadają tam chociaż marną emeryturę. Te czasy pamiętamy i my, Polacy, kiedy wszelki towar objęty był reglamentacją, na tzw. kartki, sklepy świeciły pustką, królowała wymiana pokątna, młodzi jechali na zarobek na „Saksy”. Niestety, wybiła godzina.

Pożegnaliśmy się serdecznie, życząc naszym właścicielom samych radosnych chwil przebywania w tym domu. Wynajęty kierowca zawiózł nas do klasztoru na nocleg. Oczywiście,

zaraz nie poszliśmy spać, gdyż trzeba było przetrwać całonocne wrażenia z wędrówki po Jazłowcu.¹⁹ Nazajutrz i w następny dzień ścieliła się jeszcze droga do Buczacza i Lwowa.

Zakończenie

Autorowi niniejszego artykułu przyświecały cztery cele. Usiłował więc: 1. utrwalić mały fragment historii ludzkiej, skądinąd może prozaicznej, odchodzącej w otchłań przeszłości, jak też zapisać ulotne fakty (okrucy z dziejów jazłowieckich); 2. pokazać, że granice zła i dobra nie przebiegają po rubieżach między państwami, nacjami, wyznaniem, lecz poprzez ludzkie serca (patrz, znaleźli się dobrzy i Niemcy, i Żydzi, i Rosjanie, i Ukraińcy ryzykujący nawet własnym życiem); 3. zaprezentować gościnność wschodnią, mimo nieraz skromnych warunków materialnych (przykładowo p. L. Łuhowa i p. W. Skiba); 4. uzmysłowić potomnym potrzebę budowania cywilizacji miłości, prawdy, dobra, piękna i pojednania (jak chociażby postawa matki Marceliny Darowskiej i jej córek niepokalanek).

Narracja prezentowanego przedłożenia składa się z dwóch warstw: historycznej pisanej i wspomnieniowej usnej. One to wzajemnie przeplatają się i przenikają, dzięki czemu obraz staje się boleśnie rzeczywisty i patetyczny. Czy ten szkic uda się jeszcze uzupełnić w przyszłości pewnymi faktami i splotzeniami? Naprawdę, nie wiadomo.²⁰ Pokaże czas. Bez wątpienia pozostaną w pamięci niezapomniane wspomnienia wyniesione z eskapady na piękne Wschodnie Kresy.

Резюме

Автор після закінчення 54 років від репатріації відвідав село свого уродження та дитинства – Язловець на Поділлі. Отже посполу з жінкою вирушив він в сентиментальну дорогу. В тексті цієї статті використано письмову історію, а також історію усну, які перемежуються з собою. Головні питання: переживання й враження з дитинства, минулі і теперішні пам'ятники: село Язловець, замок, монастир, храми і цвинтарі.

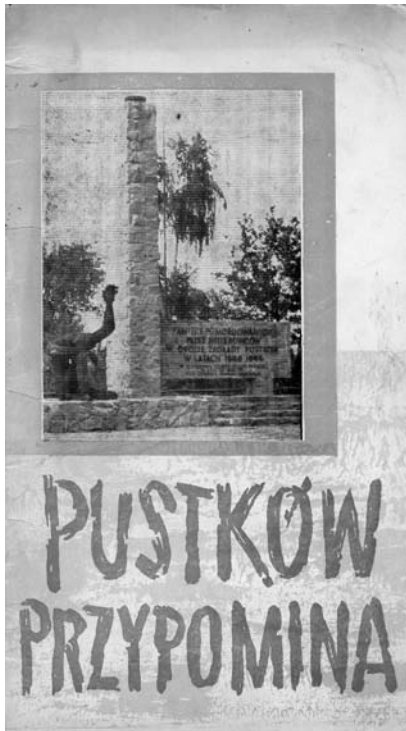
Автор поставив собі чотири мети:

- 1/ дописання історії Язловця;
 - 2/ усвідомлення істинного місця границі між добром та злом;
 - 3/ показування всхідньої гостинності;
 - 4/ вимога на любов та примиреність тут і тепер;
- Наостанку треба сказати, що тема є велика і дуже цікава.

Święta Katarzyna, lipiec 2011
Mieczysław Kuriański

¹⁹ Bogatymi wrażeniami z wycieczki dzieliлиmy się najwięcej z naszymi ziomkami ze Świętej Katarzyny. Państwo Włodzimierz i Agnieszka Pałamarzowie specjalizowali się w zakupach wyszukanych towarów, jak chałwy, eliksiru zielarskiego w aptece tudzież zrolowanej słoniny (notabene kupionej spod lady) - zatem w kwestiach kupieckich mogli uchodzić za koneserów. Natomiast państwo Czesław i Renata Braniewscy celowali w towarzyskim obyciu; odwiedzali nas wieczorami w pokoju i byli duszą radosnych spotkań. I dobrze, że świat jest tak zróżnicowany.

²⁰ Na koniec autor niniejszego przedłożenia dziękuje serdecznie wszystkim tym, którzy podzielili się z nim cennymi informacjami, przyczyniając się w ten sposób do ubogacenia treści artykułu. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruje po adresem pani L. Łuhowej, dyrektorki szkoły w Jazłowcu, siostr niepokalanek, brata Rafała oraz żony Ireny, sprawczyni wyjazdu na Kresy.



Prawdy i fałsze o obozie w Pustkowie

Podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej w latach 1939-1944 tereny pomiędzy Mielcem a Dębicą nasycone były hitlerowskimi poligonami i obozami jenieckimi oraz zagłady. Można tu wspomnieć chociażby Lager Mielec działający na podmieleskiej Smoczce, poligon rakietowy w Bliźnie i kilka kilometrów od niej Heidelager SS Dębica, położony w rzeczywistości w Pustkowie. Na temat tych obozów ukazało się niewiele publikacji, w tym kilka jeszcze w okresie PRL-u. Niestety, ale niektóre z nich wyraźnie przekłamują okupacyjną rzeczywistość. W prezentowanym przez nas przewodniku „Pustków przypomina”, wydanym przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Rzeszowie, prawdopodobnie w 1975 r. w nakładzie 3000 egz., możemy przeczytać np. że do obozu zagłady w Pustkowie, Żydów na śmierć wysyłały Jedenraty, lub że wokół obozu działała tylko Ludowa partyzantka GL i BCh, nie wspominając zupełnie o dominującej tu przecież AK. Między wierszami możemy jednak wyczytać także wiele cennych informacji, jak chociażby takie, że w obozie służyły różne formacje SS, jak chociażby „Stammdeutschw” z Belgii, Estonii, Litwy, Łotwy i Rumunii oraz nacjonalistów ukraińskich. O SS-manach z Estonii w Pustkowie, piszemy na kolejnych stronach bieżącego numeru „Nadwisłocza”.

W. Gąsiewski

Stanisław Kosiński

NIEMIECKI POLIGON SS W PUSTKOWIE

Dokończenie z poprzedniego numeru

Do szkoły w Przecławiu chodziłem do końca wojny. Po przejściu frontu, który stał na rzece Tuszymce przez 5 tygodni w sierpniu, wróciliśmy na zupełnie pogorzelsko. Przed opuszczeniem naszego domostwa rodzice powynosili z domu co tylko było możliwe, a odzież i dokumenty ojciec po prostu zakopał w ogródku. W dobrym stanie zachowały się również moje świadectwa szkolne, także te z okresu okupacji i szkoły w Przecławiu. Są to świadectwa dwujęzyczne niemiecko-polskie. Jest tam rubryka „język” jako język obcy, która jest skreślona. Dzisiaj zabrzmi to jak paradoks, ale wtedy w polskiej szkole w Guberni nie uczono języka niemieckiego. Według mojego obecnego rozeznania w naszej szkole w Przecławiu uczono wtedy języka niemieckiego nielegalnie. Ja się go wtedy nie nauczyłem, nawet nie wiedziałem, że uczą go w naszej szkole. Widocznie uważano, że Polacy jako niewolnicy nie powinni znać dobrze języka niemieckiego, a tylko wystarczyć, gdy Polak rozumiał rozkazy i je wykonywał. W sierpniu 1944 r. Niemcy uciekli z naszego terenu. Na ogołocony teren wsi Ocieka i Blizna zaczęli wracać prawowici jej mieszkańcy. Musieli od nowa pobudować swoje domostwa. Kościół w Ociece nie został zburzony, a tylko spalił się dach, nie podczas działań frontowych, lecz wcześniej. Spalili go celowo Niemcy obsługujący poligon. Kościół w Ociece jest typu sklepionego, nie posiada sufitu np. drewnianego jak jest to w innych kościołach, ale wszędzie – więc i od góry – jest mur. Celowo więc wzniecono pożar na samej górze pod pokryciem z blach. Powszechnie wiadomo, że kościół dla ludności polskiej to część ich życia. Należało więc szybko ratować spalony kościół. Władze kościelne nadały do parafii Ocieka księdza Kobylińskiego. Plebania spalona, kościół spalony... Początkowo ksiądz przybudował sobie do murów kościoła coś w rodzaju szopy i w niej zamieszkał. Jako współlokatora wziął sobie rosyjskiego żołnierza, ponieważ bał się sam spać w tym pomieszczeniu. Ksiądz Kobyliński pochodził z kresów wschodnich i znał język rosyjski. W pobliskich lasach pełno było wojsk radzieckich, a żołnierze kwatrowali w ziemiankach. Ksiądz musiał się czymś żywić, więc wkrótce zrezygnował z „mieszkania” przy kościele i zamieszkał kątem u ludzi w Woli Ocieckiej odległej od kościoła

o ok. 2 km, ponieważ w Ociece wówczas domów jeszcze w ogóle nie było.

Ksiądz Kobyliński nie miał plebanii ani gospodyni. Żywili go po prostu miejscowi ludzie. Jak miałem 12 lat, to pamiętam, że przyszedł do naszej mamy i mówił: „Gospodyni, dajcie co zjeść, bom strasznie głodny”. Nie słyszałem nigdy, by ksiądz Kobyliński narzekał na swoją biedę. Spalony kościół należało w pierwszej kolejności przykryć chociażby prowizorycznym dachem. W Woli Ocieckiej był tartak, wokół którego Niemcy zgromadzili duże ilości drzewa, dłużycy przeznaczonego na deski. Tartak ten jednak zostawili w stanie nie nadającym się do użytku. Następny był w Tuszymie, ale także nie był czynny, ponieważ Niemcy wywieźli część maszyn. Najbliższy czynny tartak był dopiero w Chorzelowie za Mielcem. Ksiądz Kobyliński chodził do ludzi posiadających konie z wozem prosząc aby to drzewo zeskładowane przy nieczynnym tartaku w Woli Ocieckiej przewieźli do tartaku w Chorzelowie odległego od Ocieki prawie o 30 km. Tam w Chorzelowie przygotowano odpowiednią ilość drzewa na długie szerokie deski oraz na całą więźbę dachową. Tymi deskami w układzie poziomym na zakładkę przykryto cały dach kościoła. Wykonali to miejscowi cieśle.

Szkoło w oknach kościoła w czasie pożaru i od kul w 90% posypało się. Ksiądz Kobyliński wożąc z chłopami drzewo do tartaku w Chorzelowie odkrył, że tam w skrzyniach Niemcy pozostawili duże ilości szkła zbrojonego przeznaczonego na cieplarnie ogrodnicze. W jakiś tylko sobie wiadomy sposób ks. Kobyliński uzyskał stamtąd wystarczającą ilość tego szkła i nim zasklepił brakujące szybki w oknach kościoła. Dla ratowania swojego kościoła ludzie nie żalowali ani czasu, ani wysiłku. W tym samym czasie musieli także od nowa budować swoje zniszczone przez Niemców domy i gospodarstwa. Kościół został przykryty tymczasowym dachem, a parafia Ocieka jako tako odżyła. Wtedy władze kościelne przenieśli księdza Kobylińskiego w inne miejsce, a do Ocieki powrócił przedwojenny proboszcz, który przez całą wojnę przebywał w sąsiedniej parafii w Rzochowie. Nazywał się Piotr Stary, ale wiekiem był młodszy od ks. Kobylińskiego.

Jak w każdym kościele, tak i w Ociece są dzwony, których historia zasługuje na

odrębne omówienie. Dzwony te, a jest ich 3 – wielki, średni i mały, zawieszono na osobnej dzwonnicy obok kościoła. I dzwony, i dzwonnica przetrwały zawieruchę wojenną. Pochodzą z Ameryki, z czasów powszechnej emigracji zarobkowej. Wielu ocieckich parafian znalazło się w Ameryce i to oni właśnie ufundowali je do swojego kościoła, zakupili i przysłali do Polski. Tam w Ameryce musiał się znaleźć taki parafianin, który całe to przedsięwzięcie zorganizował. Szczegóły na ten temat powinny być w kronice parafialnej. Ja osobiście byłem w wielu kościołach w Polsce i za granicą z racji wykonywanej pracy, ale tak pięknie i czysto dzwoniących dzwonów nie słyszałem nigdzie. Pełną tajemnicę jakości dźwięku tych dzwonów posiada ich wykonawca. Jednak pewne moje spostrzeżenia wyjaśniają niektóre fragmenty tej tajemnicy. Pierwsze: płótno kielicha dzwonu jest bardzo grube. Drugie: serce każdego dzwonu posiada na obie strony sprężynę odbojową, która nie pozwala uderzyć po raz drugi. Przy każdym zakolysaniu serce dzwonu uderza w kielich tylko raz. Ich wielkości są tak dobrane przez wykonawcę, że w czasie dzwonienia tworzą piękną harmonię dźwięków. Namawiam każdego odwiedzającego Ociekę, aby posłuchał muzyki tych dzwonów przy okazji uroczystości kościelnych.

W 1939 r. po wybuchu wojny ludzie zdjęli dzwony z dzwonnicy i zakopali je w lesie w Woli Ocieckiej zaraz obok tartaku za wiedzą i radą kierownika tartaku o nazwisku Huber. Był on sprawdzony przed wojną jako specjalista od tartaków przez właściciela. Pochodził z rodziny niemieckiej, ale obywatelstwo miał polskie. Tartak był własnością hrabiego Zarskiego, właściciela okolicznych lasów. Najeżdźcy w niemieckich mundurach Hubera uważali za swojego, jednak on pamiętał, że jest obywatelem polskim, tym bardziej że miał zwyczajną polską rodzinę zżyłą z miejscową społecznością. Huber zadbał, aby zakopane dzwony pozostały nieodkryte, mimo że okupant rozbudowywał tartak. Tuż obok zakopanych dzwonów wybudowano wysoki murywany komin na głębokim fundamencie dla nowej maszyny parowej napędzającej piły. Niemcy opuszczając teren wywozili wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, a obiekty o znaczeniu strategicznym wysadzali w powietrze. Na rzece Tuszynka wysadzili wszystkie mosty. W Ociece niedaleko kościoła most drogowy, w Woli Ocieckiej most drogowy i obok niego kolejowy ze stacji Kochanówka do poligonu raketowego na Bliźnie. Dalej dwa mosty kolejowy

i drogowy na stacji kolejowej Dąbie koło Dębicy oraz nawodne przęsło mostu na Wisłocze w Przecławiu. Podobno dzięki Huberowi Niemcy nie wysadzili Kościoła w Ociece, gdyż mieli taki zamiar. Być może zadowolili się jego spalaniem. Huber miał znajomości z decydentami wojskowymi i mógł wpłynąć na zmianę decyzji co do wysadzenia kościoła w Ociece.

Kiedy Niemcy uruchomili poligon w bliźnie, gotowe V1 i V2 dowozili transportem drogowym z Niemiec, gdzie były wytwarzane. Mieszkaliśmy przy szosie, którą jeździły te transporty. Taki konwojowany transport przejeżdżał koło nas zawsze nad ranem, stąd wniosek, że jechali tylko nocą. Transport kolejowy był znacznie łatwiejszy i bezpieczniejszy, dlatego też Niemcy wybudowali tory kolejowe kładąc torowisko tylko na podsypce piaskowej. Tor ten przebiegał od stacji Kochanówka przez końcówkę wsi Krownice do rzeki Tuszynka, kilkadziesiąt metrów na wschód od istniejącego w tym miejscu mostu drogowego. Dalej przez Tuszynkę do Woli Ocieckiej. Tor ten przecinał szosę biegnącą do poligonu w Ociece i dalej biegł polem po prawej stronie drogi biegnącej do Bliźny, dalej wyciętym pasem lasu po prawej stronie betonki na teren poligonu w Bliźnie. Kolei tej nie należy mylić z kolejką wąskotorową, która była ułożona po lewej stronie betonki na samej drodze. Kolejka ta gdzieś na połowie drogi między Wolą Ociecką a Bliźną przechodziła na prawą stronę betonki po skosie i wchodziła w las. Kolejka ta służyła do wywozu drzewa, dłużycy do tartaków. Przede wszystkim do tartaku w Tuszynie, gdzie kończyła swój bieg. Wyszadzone mosty zostały dość szybko odbudowane. Zaraz po wyzwoleniu kolej normalnotorowa jak i wąskotorowa szybko przestały istnieć. Szyny i szefle przydały się ludziom. W Przecławiu również został odbudowany most na Wisłocze, ale dużo później.

Natychmiast po opanowaniu terenu Rosjanie obok wysadzonego mostu wybudowali niski most drewniany, ale zaraz na wiosnę woda go zabrała. Potem był prom oraz następny most drewniany. Na szczęście Niemcy żelazne przęsło kabłąkowe wysadzili w ten sposób, że od strony zachodniej urwali wsparcie przęsła na filarze betonowym i przęsło spadło tą urwaną stroną do wody. Jednak po drugiej stronie pozostało na filarze na zawiasowym podparciu. Należało więc od urwanej strony przęsło podźwignąć, naprawić urwaną konstrukcję żelazną i uszkodzony filar. Przęsło to dźwigano

chyba miesiąc do poziomu za pomocą dwóch podnośników hydraulicznych o napędzie ręcznym. Most znów wrócił do użytku po dość długim czasie.

Wróć jeszcze do sprawy poligonu raketowego. W czasie startu rakiety V2 słychać było jednostajny grzmot, ponieważ napęd rakiety tak właśnie pracował dopóki rakietka nie osiągnęła odpowiedniej wysokości. Startów tych było w mojej ocenie bardzo dużo, nawet każdego dnia. W początkowym okresie zdarzały się eksplozje startującej rakiety zaraz po starcie, a nawet na samej wyrzutni. Jeżeli rakietka eksplodowała w powietrzu, Niemcy natychmiast wysyłali ekipę wojska do pozbierania kawałków rozrzuconych po lesie. Nie wszystko udało im się znaleźć również dlatego, że nie czuli się zbyt pewnie w lesie. W tym rejonie działała przecież partyzantka. Te rakiety to miała być cudowna broń decydująca o wygraniu wojny. Ludzie mieszkający w pobliżu takiego wybuchu znajdowali kawałki, ale musieli je dobrze ukrywać, gdyż za znalezienie takich części groziło rozstrzelanie lub wywózka do obozu. Już po wyzwoleniu na naszym pogorzelsku budował stodołę cieśla, który mieszkał w tamtym rejonie. Do znaczenia zacięć na belkach używał ołowka w kształcie sporego kołka. Zapytałem go skąd ma taki wielki ołówek. Okazało się, że zrobił go z kawałka czarnej płyty z niemieckiej torpedy, która pękła w powietrzu. Słowo torpeda pochodzi stąd, że w tamtym okresie takie samonapędzające się pociski były tak właśnie nazywane. Natomiast słowo rakietka kojarzone było jedynie z rakietą sygnalizacyjną.

Od tamtych ponurych dni upłynęło wiele lat. Jako 12-letni chłopak obserwowałem pierwsze starty samolotu pocisku V1. Słychać było huk, a w górze lejący ogień z szybkością samolotu. Z perspektywy czasu mogę dziś porównać tamten lejący obiekt do dzisiejszego samolotu odrzutowego z włączonym dopalaczem. Startów V1 od nas widać nie było. Widać było natomiast każdy start rakiety V2, ponieważ ona startowała niemal pionowo w górę. Tak oto wyglądały poligony Ocieka i Bliźna. Miejsca te nigdy wcześniej (przed wojną), ani nigdy później (po wojnie) nie były poligonami w przeciwieństwie do poligonu w Dąbie, który był zawsze poligonem. Swoje wspomnienia napisałem z myślą o młodych ludziach mieszkających na tym terenie, aby mieli choć trochę pojęcie jak wyglądało życie pod panowaniem przemocy oraz jako ewentualne uzupełnienie lokalnej historii. (Kwiecień, 2011)

Śladami „cudownej broni” Hitlera

BLIZNA, PASZCZYNA. Niedaleko od Mielca, pasjonaci historii i militariów mogą obejrzeć miejsca bezpośrednio związane z pracą nad „cudowną bronią”, która w założeniach miała przechylić szalę losów wojny na stronę Niemiec. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że poprzez osobę jednego z głównych konstruktorów, to właśnie tu tkwią korzenie amerykańskiego programu kosmicznego. Przy okazji możemy „zakotwiczyć się” w którymś z nieodległych ośrodków wypoczynkowych.

Wśród lasów Bliznej, wioski położonej między Ropczycami, Dębicą a Mielcem można zobaczyć pozostałości niemieckiego poligonu, wyrzutni



Makieta V-1 w Penemunde. Źródło http://xenna.com.pl/kartka_z_podry_meklemburgia_2_1522.html

czy hali montażowych, a w zrekonstruowanym baraku inne pamiątki i fotografie. Część ekspozycji poświęcono zmarłemu przed czterema laty Aleksandrowi Rusinowi (pochowany został w podmiejskim Dobryninie), który brał udział w rozpracowaniu tajnej broni. A. Rusin walczył w szeregach Armii Krajowej, po wojnie działał w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość,

zaś w latach osiemdziesiątych współpracował z podziemnymi strukturami Rzeszowskiego Komitetu Oporu Rolników i „Solidarności Walczącej”.

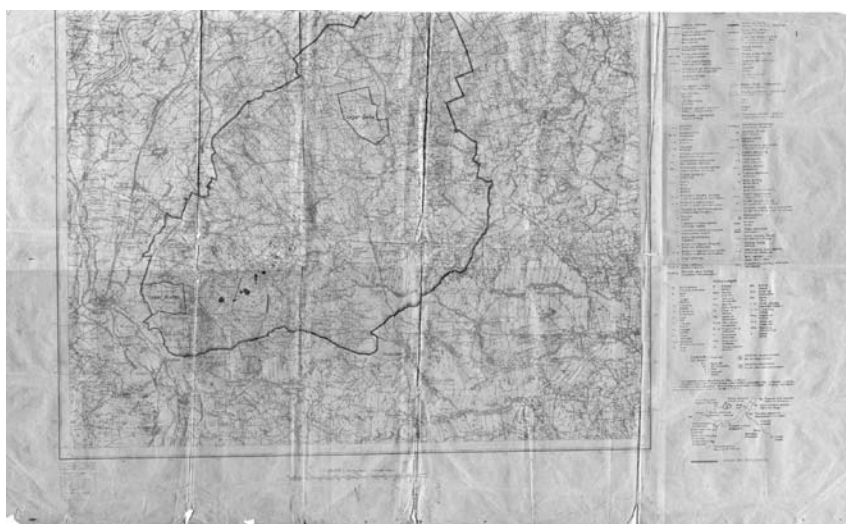
Do głównych atrakcji Parku Historycznego należy makieta rakiety V-2, zbudowana w skali 1:1. Na przełomie maja i czerwca stanąć ma tu także makieta broni V-1. Obejrzeć można tu także zdjęcia z prób raketowych, wykonane przez żołnierzy niemieckich czy dokumentację fotograficzną stacjonującego tutaj estońskiego legionu SS. Warto wspomnieć, że w Bliźnie przebywał m.in. jeden z głównych współtwórców niemieckiej „cudownej broni”, a po wojnie twórca amerykańskiego programu lotów kosmicznych, Werner von Braun. Przebywając w Bliźnie warto wybrać się także do Centrum Pamięci i Pojednania, utworzonego na terenie byłego obozu koncentracyjnego na pograniczu Pustkowa i Paszczyny (tzw. Królowa Góra) k. Dębicy. Znajdziemy tu nie tylko odtworzone elementy obozowej infrastruktury, ale również wiele dokumentów i oryginalnych przedmiotów, związanych z jego działalnością. W planach jest także utworzenie ścieżki nordic walking, która połączy Bliznę ze znaną z ośrodków wypoczynkowych Kamionką.



Były niemiecki obóz Heidelager SS w Pustkowie

RK

Historia i mapa Lager Mielec



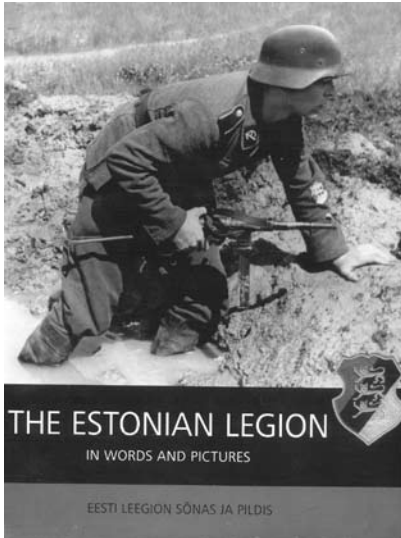
Jeśli chcesz wiosną, latem, jesienią, a może nawet i zimą wędrować po podmiejskich lasach, będących częścią starszej Puszczy Sandomierskiej i jeśli chcesz, poza jej walorami naturalnymi odkrywać także jej dzieje, zwłaszcza te najnowsze, koniecznie musisz zaopatrzyć się w wojenną, niemiecką mapę sztabową, którą właśnie oferuje Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Jednak mapa ta, to nie tylko kartograficzno-militarne odwzorowanie tego terenu, została ona wzbogacona w krótkie opisy oraz wykaz obozów, jakie urządzili tu Niemcy, później Sowieci,

a potem jeszcze żołnierze LWP. Lasy te, mimo że tak bardzo spenetrowane zawierają jeszcze niejedną tajemnicę. Musiały mieć one szczególne znaczenie, jeśli odwiedził je m.in. feldmarszałek Erwin Rommel, szef SS – Heinrich Himler, a potem marszałek LWP Konstanty Rokossowski. Być może z naszą mapą je odkryjesz...

Mozna ją nabyć w niektórych księgarniach mieleckich, w naszej Redakcji, Mielec, ul. Sobieskiego 1 oraz w sklepie internetowym i na aukcjach z naszej strony: www.promocja.mielec.pl

ESTOŃSKI LEGION W HEIDELAGER DĘBICA

CZYŻBY ALBUM ZDJEĆ ZBRODNIARZY Z PUSTKOWA?



Wszystko wskazuje na to, że we współczesnej Estonii, która jest członkiem Unii Europejskiej, przynależność do zbrodniczej niemieckiej organizacji SS jest powodem do dumy i przykładem patriotyzmu. Może wynikać to z faktu, iż w kraju tym, w Tallinie został wydrukowany ekskluzywny album historyczno-fotograficzny, pt. Eesti Leegion (The Estonian Legion), autorstwa Mart Laar, do którego wstęp napisał Heino Kerde szef 20. estońskiej dywizji Waffen-Grenadier SS.

Podejmujemy ten temat m.in. dlatego, że ta kolaborująca z hitlerowcami formacja na przełomie 1942 i 1943 r. odbywała ćwiczenia w obozie SS-Truppenübungsplatz Heidelager koło Dębicy, a właściwie w Pustkowie, gdzie do dziś znajdują się pozostałości tego obozu.

Estoński batalion SS zaczął być formowany pod koniec 1942 r. na terenie okupowanej przez Niemców Estonii i początkowo miał się szkolić właśnie w tym kraju. Jednak podjęto inną decyzję i do końca 1942 r. w Heidelager w Pustkowie przebywało już ok. 1000 estońskich rekrutów SS, którzy 13 lutego 1943 r. złożyli tu uroczystą przysięgę na wieność fűrerowi III Rzeszy Niemieckiej. W obozie służyły także inne formacje SS, jak np. Rezerwy Batalion SS „Totenkopf”, Batalion SS „Dern”, Regiment SS „Germania” i „Westland”. Jak

opisuje autor wspomnianej publikacji SS-mani z Estonii w Heidelager poza swoimi barakami mieszkalnymi, mieli także m.in. stołówkę, bibliotekę, kino i teatr. Dbali o zapewnienie rozrywek a nawet kulturę, wystawiono tu m.in. spektakl, w którym grali aktorzy z Estonii, skąd przyjeżdżały w odwiedziny także inne osoby, także kobiety. Estończyków wysyłano także na szkolenie do Akademii Wojskowej Waffen SS w Bad Tolz i Poczdamie w Niemczech oraz do „szkół walki” w okupowanym przez Niemców Poznaniu i w Holandii.



Estońscy SS-mani: Strm Jiiri Remmelgas, Ustuf. Erik Peeb i Oscha Elmar Tonismae w 3 pierścieniu Heidelager, grudzień 1942. Źródło: The Etonian Legion. Tallin 2008.



Estończyk Donald Koppel, od lewej wraz z niemieckim towarzyszem (na motocyklu) podczas regularnych patroli w celu zapewnienia bezpieczeństwa obozu i obserwowanie partyzantów i ich ścigania w przypadku wszelkich „niespodzianek”. Dębica, czerwiec 1943. Źródło: The Etonian Legion. Tallin 2008.

Nie ma się jednak co łudzić, że SS-mani estońscy się tylko tu szkolili. Heidelager SS był także obozem śmierci dla Żydów, jeńców radzieckich i Polaków. Na pewno pełnili więc służbę wartowniczą, choć o tym już książka nie wspomina, poza patrolami tropiącymi partyzantów.

Estońska publikacja wydana legalnie w Tallinie, poza tym, że gloryfikuje nazizm, jest jednak cennym źródłem informacji historycznej. Książka ta formatu 23x30 cm, liczy sobie 480 stron, z czego blisko 100 poświęconych jest okresowi przebywania estońskiego batalionu SS w Polsce w Heidelager SS. Tylko na tych stronach jest ponad 100 zdjęć, w tym SS-manów, ale też i obiektów obozowych. Przewija się tu też wiele nazwisk, być może są tu także oprawcy i kaci zabitych w obozie Żydów, jeńców radzieckich i Polaków. Do książki dołączona jest także płyta CD z marszami i SS-mańskimi pieśniami patriotycznymi, tak znieprawdzonymi w okupowanej przez nazistów Europie.

Włodzimierz Gąsiewski

Sprawiedliwi i nie tylko nad Wisłoką i Wisłą

Od Annasza do Kajfasza...

czy w Chrzastowie k. Mielca podczas okupacji w Wielką Sobotę 1943 r. - Żyda Niemcom wydali?

Wydawałoby się, że okupacyjne wydarzenia sprzed blisko 70. lat raz na zawsze pokrył już kurz zapomnienia. Powojenna historia uprościła oceny i utrwaliła stereotypy. Bez wątpienia należy do nich wina za zbrodnie ludobójstwa nazistów niemieckich i krzywda podbitych narodów, w tym pokonanych Polaków i zamieszkujących wśród nich od pokoleń Żydów. Wielu z nich uratowały polskie rodziny, ruch oporu, siostry zakonne i księża wypisujący fałszywe metryki. Ciągłe jednak zadajemy sobie pytanie, jaki udział w holokaście mieli, sami przecież gnębieni Polacy, w związku z tym nie możemy przejść do porządku dziennego, jeśli do naszych rąk trafiają relacje i dokumenty na ten temat. Tym razem prezentujemy obszerne fragmenty archiwum mecenas dr Wojciecha Weryńskiego z Mielca, który w powojennych latach bronił m.in. oskarżonych przez władzę ludową o udział w prześladowaniu Żydów podczas niemieckiej okupacji. Poniżej przedstawiamy zapisy przesłuchań i zeznań oskarżonych i świadków wydarzeń jakie miały miejsce w małej wiosce nad Wisłoką – Chrzastowie k. Mielca. Ich forma i treść jest już dziś nieco archaiczna, język często prosty i niegrammatyczny. Zeznania się niekiedy nawzajem wykluczają. Nie streszczamy ich jednak i nie przekładamy na poprawną polszczyznę. Unikamy w ten sposób subiektywnego przekazu, a osąd pozostawiamy Czytelnikom. W pierwszej części prezentujemy posiadane przez nas, zapewne niepełne zapisy z milicyjnych i prokuratorskich dochodzeń. W drugiej zaś skróty zeznań sądowych, które jeszcze bardziej wykluczają poprzednie. Była to pewnie wówczas, a tym bardziej i dzisiaj sądowa łamigłówka, która być może nigdy nie będzie rozwiązana.

Cz. I - śledztwo

K.10. M.O. 27.6.48.

Św.[iadek] Duszkiewicz Henryk: *za czasów okupacji niemieckiej, gdy wróciłem z pola do domu po całodziennej pracy, zjadłem podwieczorek i dowiedziałem się od domowników, że „Kukuła” i „Zaj” tj. przyzwisko, a prawdziwe nazwisko to jest Miłoś Jan i Duszkiewicz Stanisław złapali Żyda i zaprowadzili do sołtysa Krempy Gustawa w Chrzastowie, więc ja idąc do sołtysa dowiedziałem się po drodze od ludzi, że ten Żyd jest zatrzymany w strażnicy, więc ja nie poszedłem do sołtysa, lecz udałem się prosto do strażnicy. Gdy przybyłem do tej strażnicy zastałem w niej jednego Żyda lat około 27, który miał ręce skute kajdankami. Kto go skuł tego nie wiem. Kto go skuł i pilnował to będzie wiedział sołtys Krempa Gustaw, gdyż ten Żyd był u niego i zabrany został od niego. Kto go pilnował całą noc i odwoził, to może zapodać Krempa Gustaw.*

Duszkiewicz Henryk wr.

K.11. M.O. 29.6.48.

Św.[iadek] Krempa Gustaw: *za czasów okupacji niemieckiej przed Świątami Wielkanocnymi przyszedł do mego domu na podwórze Miłoś Jan i przyprowadził jednego mężczyznę lat ok. 30 do 40, który miał zarost. W tym czasie ja wyszedłem na próg domu i Miłoś Jan powiedział do mnie, że chwyciliśmy jednego Żyda i jeszcze więcej nam przyprowadzimy i powiedział żebym tego Żyda odstawił na policję. Następnie powiedział mi Miłoś Jan, że sam idzie zameldować Niemcom o tym Żydzie. Więc ten mężczyzna został u mnie pod domem. W międzyczasie naszło do mnie na podwórze dużo ludzi i dzieci. Po jakimś czasie przyszedł do mnie do mieszkania jeden*

policjant granatowy, który jechał do Mielca i po drodze wstąpił. Więc ja jemu powiedziałem o tym złapanym człowieku. Ten policjant powiedział mi, żebym kogoś wysłał do komisariatu policji do Gawłuszowic. I w tym czasie był u mnie w mieszkanku Duszkiewicz Michał i ja mu powiedziałem, żeby pojechał do komisariatu policji do Gawłuszowic i zapytał, co mam zrobić z tym człowiekiem? Po jakimś czasie wrócił Duszkiewicz Michał z Gawłuszowic i powiedział mi, że komendant powiedział, żeby straż wzięła tego człowieka i odstawiła do Mielca. W międzyczasie policjant skuł tego człowieka i odjechał do Gawłuszowic. Następnie nie przypominam sobie kto zaprowadził tego skutego człowieka na strażnicę. Kto pilnował tego nie wiem, lecz wiem że był trzymany na strażnicy całą noc aż do rana. Następnie rano kazałem rozkaznemu żeby wyznaczył furmankę. Kto odwoził furmankę tego nie pamiętam, lecz przypominam sobie, że odstawił tego zatrzymanego Maziarz Tadeusz i jakiś drugi lecz nie wiem kto. Co dalej było tego zapodać nie mogę.

Krempa Gustaw wr.

K. 13.

Św.[iadek] Mieczysław Babuła: *w czasie okupacji niemieckiej byłem obok sklepu w Chrzastowie i widziałem, że został przyprowadzony Żydek przez Stanisława Duszkiewicza, zam. - obecnie nie żyje i drugiego Jana Miłosa, obecnie zam. na zachodzie. Owego Żydką doprowadzili na strażnicę, którego zamknięto. Po niedługim czasie przyjechał Michał Duszkiewicz i przywiózł ze sobą kajdanki policyjne i tymi kajdankami został zakuty zatrzymany Żydek. Tegoż samego dnia w godzinach przedwieczornych został odwieziony do Mielca. Innych rzeczy nie pamięta.*

K. 14. M.O. Prot. Chrzastów 9.7.48.

Pod.[sądny] Maziarz Tadeusz: *za czasów okupacji niemieckiej zostałem wyznaczony do pilnowania Żydką, który był złapany u sołtysa /to znaczy, że Żydką tego ktoś złapał i przyprowadził do sołtysa i kazał go sołtysowi, a to Krempie Gustawowi odwieźć do Mielca na Gestapo/. Kto tego Żydką złapał to nie wiem, tylko sołtys Krempa Gustaw kazał mi go pilnować na furmance Gawryśia Jana z Chrzastowa z Indykiem Janem, żeby nie uciekł. A Żydką tego odwoził na polecenie sołtysa Gawryś Jan. Policji granatowej w tym czasie nie widziałem A Żydek ten był skuty kajdankami. Więc ja z Indykiem Janem na rozkaz sołtysa pilnowałem go na furmance, a Gawryś go wiozł. Żydką tego odwieźliśmy na policję do Mielca i wróciłem z powrotem do domu.*

K. 15. Prot. Z 15.8.48.

Św.[iadek] Jan Duszkiewicz: *w niepamiętnym dniu, miesiącu, roku, za czasów okupacji niemieckiej Stanisław Duszkiewicz i Miłoś Jan złapali mężczyznę narodowości żydowskiej, który mógł mieć około 40 lat. Żydką tego złapali na Malińskich polach, na kanale i przyprowadzili go do gr. Chrzastów na strażnicę i powiedzieli sołtysowi Krempie Gustawowi i naczelnikowi Straży Pożarnej Duszkiewiczowi Henrykowi, żeby tego Żydką pilnowali przez noc i odstawił do Mielca na Gestapo, a jak nie odstawią, to oni ich zameldują na Gestapo. Kto tego Żydką pilnował całą noc, to ja nie wiem, bo ja poszedłem spać do domu. Rano na drugi dzień poszedłem do sołtysa, ponieważ byłem i jestem rozkaznym. Sołtys gromady dał mi rozkaz, żebym poszedł do Duszkiewicza Stanisława i Miłosa Jana powiedzieć im, że jak złapali tego Żydką, to niech go sobie odstawią, a nie to niech sobie*

go zjedzą. Ja poszedłem do Duszkiewicza Stanisława, lecz nie było go w domu i udałem się do Miłosa Jana i zastałem w mieszkaniu Duszkiewicza i Miłosa i oświadczyłem im, to co mi sołtys polecił. Co na to Duszkiewicz i Miłós mi oświadczyli, że jak sołtys i naczelnik straży nie odstawią ich do Mielca, to oni sami zameldują na Gestapo i sołtysa i naczelnika straży też zabiorą. Ja z powrotem przyszedłem do sołtysa i powiedziałem to, co Miłós i Duszkiewicz powiedzieli, lecz furmanka przed sołtysem już była, a Żydek był już u sołtysa, jadł śniadanie na ławce przed domem. Nadmieniam, że jak ja tego Żydka widział, to wcale nie był skuty i kajdanków nie widziałem. Żydka tego furmanką odwiózł na Gestapo Gawrys Jan z Chrzóstowa. Słyszałem jeszcze od ludzi, że Indyk Jan, Maziarz Tadeusz pilnowali go przez drogę na furmance.

Jan Duszkiewicz wr.

K. 16.

Pod[sądny] -św[iadek] Jan Gawrys stwierdza, że Duszkiewicz Stanisław i Miłós Jan złapali Żydka na polach, przyprowadzili go na strażnicę, gdzie go przez noc pilnowali chłopci, a następnego dnia na rozkaz Duszkiewicza Jana grom[adzkiego] rozkaznego odwiózł tego Żydka do Mielca.

K. 17-18.

Pod[sądny] Michał Duszkiewicz do Prot. Z 10.8.48. na post. [MO] w Gawłuszowicach podał, że był u sołtysa w tym czasie, gdy Duszkiewicz Stanisław i Jan Miłós przyprowadzili Żydka do sołtysa, jak za około 20 min. nadjechał policjant granatowy i posłał tegoż Michała Duszkiewicza po rozkaz komendanta w Gawłuszowicach, co zrobić z tym Żydem. Że komendant na to dał mu kajdanki i kazał Żydka skuć i odstawić do Mielca. Że obaj z sołtysem zakuli tego Żyda w kajdanki dość lekko, że miał wolne ręce i mógł uciekać. Że Żydek ten był całą noc na strażnicy, gdzie pilnowała go straż gromadzka. Że następnego dnia odstawiono Żydka do Mielca na Gestapo. Że Miłós odgrażał się sołtysowi, że przyprowadzi całe rodziny żydowskie, że wie gdzie one są.

K.3. Prot. 1.9.48. Sędzia śledczy dr J. Piec w Tarnowie. III Kps. 636/48.

Pod[sądny] Henryk Duszkiewicz: nie przyznaję się do winy, że w czasie okupacji niemieckiej działałem na szkodę ludności żydowskiej, a w szczególności, że jako komendant straży pożarnej doprowadzonemu mi Żydowi skułem kajdankami ręce, a następnie go pobitem i doprowadziłem do władz niemieckich na rozstrzelanie i wyjaśniam, że w niepamiętnym mi roku, po powrocie wieczorem z pola dowiedziałem się w domu od siostr Aleksandry, Marii, Julii i matki Stefanii Duszkiewicz, że Miłós Jan i Stanisław Duszkiewicz chwycili Żydka i że przyprowadzili go do sołtysa Gustawa Krempla, który jak słyszałem od niepamiętnych mi dziś osób – sołtys nie chciał go przyjąć. Po dowiedzeniu się o tym udałem się w kierunku strażnicy, dokąd szli inni ludzie i tam rozpoznałem w strażnicy pożarnej skutego za ręce Żydka z Baranowa, którego nazwiska nie znam, a tylko wiem, że był elektromonterem, gdyż na miesiąc przedtem na jego prośbę spotkawszy mnie w polu przechowywałem go, żywiłem przez 10 do 12 dni, poczym odszedł, lecz do kogo nie wiem. Wówczas w czasie, gdy nikogo prócz mnie i jego w strażnicy nie było, powiedziałem mu, że po ściemnieniu odsunę mu zasuwkę od okna i że nim może w nocy uciekać. Przy czym powiedziałem mu, by po ucieczce przyszedł do mnie, to go rozkuje. Żydek ów na to się zgodził. Następnego dnia, jak się dowiedziałem, został rano odwieziony do Mielca. Co się z nim stało, nie wiem. Kto go odwoził, nie wiem. A jedynie bliższych wiadomości w tej sprawie może udzielić sołtys Krempla Gustaw. Jak słyszałem od niepamiętnych mi osób, to chwycić go miał Stanisław Duszkiewicz i Miłós Jan z Chrzóstowa, a skuć go miał Michał Duszkiewicz. Po pewnym czasie słyszałem, że miał pracować w P.Z.L. w Mielcu.

Duszkiewicz Henryk wr.

K.23. Prot. 4.11.48. w Sądzie Grodzkim we Wrocławiu Kps. 3841/48.

Pod[sądny] Jan Miłós nie przyznaje się do winy. (...) Obciąża Stanisława Duszkiewicza... Pamiętam, że jednego dnia, nie pamiętam roku, przed Wielkanocą, spotkałem Duszkiewicza Stanisława prowadzącego Żyda w wieku ok. 40 lat. Mówiłem wówczas „Duszkiewicz, co robisz? Puść tego Żyda”, lecz Duszkiewicz dalej go prowadził, a ja się wróciłem na drodze. Nie jest prawdą abym razem z Duszkiewiczem doprowadził tego Żyda do sołtysa. Tego dnia w ogóle nie byłem u sołtysa Krempla. Na okoliczność tę może zeznać Kapinos Tadeusz, Ortyl Czesław i Surowiec Władysław, wszyscy zamieszkali w Chrzóstowie.

K. 23. Pr. 7.12.48. VI. Ds. 497/48.

Wedle zaświadczenia Gminnej Rady Narodowej w Gawłuszowicach 15.12.48 r. Krempla Gustaw w czasie okupacji niemieckiej nie działał na szkodę Narodu Polskiego, był dobrym Polakiem, karany nie był w ogóle, wymieniony do obecnego ustroju demokratycznego w Polsce ustosunkowany jest lojalnie.

Pszeniczny Józef wr.

K. 35. Pod[sądny] Gustaw Krempla nie karany, przyznaje się do winy, że jakoś na wiosnę niepamiętnego mi bliżej czasu okresu okupacji niemieckiej, przyszedł do mnie Jan Miłós i prowadził ze sobą Jakiegoś Żyda, i Miłós oświadczył, że mam go odstawić na policję, a on idzie zaraz zameldować Niemcom. Przytrzymany mężczyzna usiadł sobie pod ścianą, na to nadjechał policjant granatowy z Gawłuszowic, niepamiętnego mi bliżej nazwiska z jakimś cywilnym osobnikiem, wówczas był u mnie również Michał Duszkiewicz. Ów policjant polecił zawiadomić komendanta policji granatowej w Gawłuszowicach o przytrzymaniu Żyda. Przytrzymanego u mnie Żyda odstawiono następnie do strażnicy Straży Pożarnej, zaś Duszkiewicz Michał udał się do Gawłuszowic celem otrzymania rozkazu, co ma się z tym Żydem zrobić. Po jakimś czasie powrócił Michał Duszkiewicz przywoząc kartkę od komendanta policji z Gawłuszowic, która zawierała polecenie odstawienia przytrzymanego do Mielca oraz przywiózł kajdanki, którymi miało się skuć przytrzymanego. Udaliliśmy się, a to ja oraz Duszkiewicz do strażnicy, gdzie był ów Żyd, założyliśmy my mu prowizorycznie, żeby mógł w każdej chwili zbiec. Nadmieniam, że ów przytrzymany twierdził, że nie jest Żydem, a tylko Jan Miłós oświadczył, że jest to Żyd. Następnie wartownicy gromadzcy Maziarz i Indyk odwieźli przytrzymanego Żyda do Mielca.

Krempla Gustaw wr.

K. 34. Prot. 4.11.12.48. VI.Ds.497/48.

Pod[sądny] Jan Indyk przyznaje się do winy, że jak do protokołu przesłuchania z dnia 12.8.48. spisanego przez Post. MO w Gawłuszowicach z tym uzupełnieniem, że pochodzi z Cyranki i w tym czasie, kiedy miało miejsce powyższe zajście, dopiero był w Chrzóstowie około roku i według kolejności pełnionej przez straż nocną służby otrzymał rozkaz odwiezienia jakiegoś osobnika do Mielca i nie wie o tym, czy to był Żyd, gdyż mu o tem nikt nie mówił.

Indyk Jan wr.

k. 36. Prot. 7.12.48. VI.Ds.498/48.

Pod[sądny] Tadeusz Maziarz przyznaje się do winy, że jakoś w Wielką Sobotę, niepamiętnego mi bliżej czasu w okresie okupacji niemieckiej, rano przyszedł do mnie rozkazny gromady Chrzóstów Jan Duszkiewicz i oświadczył, że na polecenie sołtysa mam się stawić u sołtysa, celem odwiezienia jakiegoś Żydka. Nie udałem się do sołtysa, gdzie przed domem stała już furmanka zaprzęzona, na wozie siedział Indyk Jan wraz z przytrzymanym mężczyzną. Ja wsiałem również w związku z wydanym mi poleceniem sołtysa Gustawa Krempla na tę furmankę i odwieźliśmy przytrzymanego Żyda do Mielca na policję.

Maziarz Tadeusz wr.

HISTORIA I LUDZIE

Odpis 19.5.49 r.

K. 42. Do Prok. S.) w Tarnowie ok. 2012.48. Krempa Waleria zam. W Chrzastowie gm. Gawłuszowice, pow. Mielec, żona osk. Krempe Gustawa oraz aresztowanego w Tarnowie, proszę o zwolnienie męża z więzienia oraz podaję świadków do przesłuchania w sprawie następującej. Osk. Krempa Gustaw, l. 55, żonaty, rodzinę ma składającą się z 10 osób, żonę i 9 dzieci, niekarany, pola posiada 2 ha. Za czasów okupacji niemieckiej zajmował stanowisko sołtysa w gromadzie. W 1943 r. w Wielki Piątek, wartownicy Miłoś i Duszkiewicz Stanisław doprowadzili Żyda i zażądali by go odstawić na gestapo i przynieść zaświadczenie, że jest doprowadzony. Żyd ten pozostał u sołtysa i dałam mu jeść, następnie mówiłam mu i sołtys, ażeby uciekał, bo mają go doprowadzić na gestapo. Sołtys nie wydał żadnego zarządzenia, tylko obstawał w obronie jego, bo był do Żydów dobrze ustosunkowany, także wiele innych przetrzymał, jak i oficerów polskich. Ponieważ czuję, że jest niewinny, więc udaję się z prośbą do Wysokiego Sądu o przesłuchanie najważniejszych świadków, na których powołuje się:

- 1/ Duszkiewicz Jan rozkaźny w Chrzastowie;
- 2/ Kurnał Antoni w Chrzastowie;
- 3/ Kardyś Antoni w Chrzastowie - zeznają, bo słyszeli, jak mówiliśmy, aby ten Żyd, uciekał, bo nikt go nie pilnuje;
- 4/ Źródło Stanisław w Orłowie - zezna kto tego Żyda skuli i odprowadził na Gestapo;
- 5/ Markowski Franciszek w Chrzastowie;
- 6/ Sokół Stanisław w Chrzastowie;
- 7/ Kulczyński Tadeusz referent w Starostwie w Mielcu. Zeznaje on, prze przetrzymywaliśmy Żydów i oficerów polskich w czasie okupacji.

Proszę o rozpatrzenie tej sprawy i zwolnienie męża z więzienia, gdyż nie jestem w stanie utrzymać drobnej rodziny.
Chrzastów 20.12.48 r.

Krempa Waleria wr.

Cz. II - Przed sądem w Mielcu

Prawdopodobnie w połowie 1949 r. 20 maja i 20 czerwca w Tarnowie i odbyły się pierwsze rozprawy sądowe. Sygnatura tej sprawy R.20/5.49 VIK.58/49. Nie wiemy czemu kolejne, chyba trzy rozprawy odbyły się jako tzw. sesje wyjazdowe w Sądzie Grodzkim w Mielcu. Z posiadanych przez nas wezwań sądowych do adwokata dr Wojciecha Weryńskiego wynika, się one 3 maja, 15 czerwca i 7 września 1950 r - wszyskie w Mielcu.

Disponujemy kilkunasturowym zapisem zeznań oskarżonych i świadków. W większości pokrywają się one ze złożonymi w śledztwie. Jest w nich jednak wiele nowych wątków i sprzeczności. Są też zeznania zupełnie nowych osób, które uzupełniają informację o zajściu i osobach z Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty 1943 r., zatrzymania i wydania niemieckiemu Gestapo Żyda w Chrzastowie. Należy podkreślić, że są to notatki adwokackie, a więc takie, które mogły być przydatne w obronie oskarżonych, których obrońcami byli także. Droba i M. Wołoszkiewicz – adwokaci w Mielcu.

Osk.[arżony] 1/ Jan Miłoś wyjaśnia, że krytycznego dnia, daty sobie nie przypomina, było w lecie, wracał z pola i z odległości jakie 50 kroków od wsi Chrzastów, niedaleko miejsca gdzie droga polna łączy się z gościńcem, natknął się na Stanisława Duszkiewicza idącego z jakimś nieznanym mężczyzną w średnim wieku, dość przyzwoicie ubranym. Oskarżony przystąpił do nich i zapytał Stanisława Duszkiewicza, co to za człowiek? Stanisław Duszkiewicz odparł, że będzie to jakiś podejrzany osobnik, bo go zaczepił. Pytał go, ktoś jest i że odprowadzi go do sołtysa celem wylegitymowania go. Oskarżony mu odradzał to, jednak Stanisław Duszkiewicz odezwał się do tego osobnika, choć do sołtysa, poszedł razem

z nim w kierunku domu Krempe, sołtysa, zaś oskarżony z ciekawości szedł obok Stanisława Duszkiewicza i podeszli pod obejście sołtysa Krempe, na które wszedł Stanisław Duszkiewicz z owym osobnikiem. Oskarżony stanął zaś przed mostkiem przed mostkiem prowadzącym do domu sołtysa i nie patrzył co się Dalek będzie działo. Następnie zawrócił i poszedł do domu. Co się dalej działo nie wie, w szczególności nie wie co się stało z owym osobnikiem. Nawet ze słyszenia nie wie, jaki był dalszy los tego człowieka.

Odczytano wyjaśnienie oskarżonego k. 23, a oskarżony wyjaśnia, że o tym, że ów osobnik był Żydem nie wiedział, a jedynie przypuszczał i dlatego odezwał się do Stanisława Duszkiewicza „puść tego Żyda!”. Również przypuszczał, że to może być konfident, bo Stanisław Duszkiewicz pierwszy go zaczepił i pytał kto on jest? W miesiąc po tym zajściu został razem z Stanisławem Duszkiewiczem aresztowany przez Niemców – żandarmów i osadzony w obozie w Pustkowie. Był przesłuchiwany w więzieniu w Tarnowie, gdzie pytano go czy należy do partyzantki i czy brał udział w ujęciu Niemców. O to samo pytano również Duszkiewicza, ponieważ się nie przyznał do niczego, został zatrzymany przez 5 miesięcy w obozie w Pustkowie.

Os.[karżony] 2/ Gustaw Krempa zeznaje, że jeszcze przed wybuchem wojny został wybrany sołtysiem i tę funkcję pełnił przez okres okupacji, to jest do roku 1944, do wkroczenia Sowieców. W Wielki Piątek, daty dokładnej sobie dzisiaj nie przypominam, był w domu. Przez okno zauważył na gościńcu gromadę krzyżujących dzieci. Z ciekawości chciał wyjść na podwórze, aby zbadać przyczynę krzyku i w momencie jak otwierał drzwi z izby do sieni, do izby wszedł jakiś mężczyzna wepchnięty przez oskarżonego Miłosa, a za nim Miłoś. Oskarżony usunął się parę kroków wstecz, a oskarżony Miłoś mówił, że oskarżony ma zaraz odwieźć tego podejrzanego człowieka. Nie może przypomnieć sobie czy w tem czasie mówił, że ów osobnik jest Żydem. Za chwilę wyszli z izby na podwórze i osobnik usiadł na desce koło domu, zaś oskarżony Miłoś odszedł jakieś 20 kroków ku gościńcowi, a razem z nimi Stanisław Duszkiewicz, tak że ów osobnik w danym momencie nie był pilnowany przez nikogo, a jedynie przemawiał się z Miłosem, w szczególności mówił, że się nie boi niczego, a Miłoś coś na niego krzyczał i mówił do niego, dokładnie dzisiaj nie pamięta co. Oskarżony w tym czasie zwrócił się do owego mężczyzny i powiedział mu aby uciekał, na co ów mężczyzna odpowiedział, że on się niczego nie boi, bo nie jest Żydem, pracuje w fabryce i chce pracować w fabryce w Mielcu. Ponieważ dzieci oskarżonego krzyczały w izbie, więc oskarżony odszedł do izby i co się dalej działo nie wie, w szczególności nie wie, co się działo z owym mężczyzną. Za jakie pół godziny przyszedł posterunkowy Kozioł z posterunku Gawłuszowice i zażądał od oskarżonego dostarczenia furmanki, mówiąc że ma odwieźć Żyda, przeklinając przy tym na tych, którzy mu o tym donieśli. W międzyczasie nadszedł Michał Duszkiewicz, wtedy ów posterunkowy polecił mu udać się rowerem do komendanta posterunku w Gawłuszowicach po rozkaz co ma robić z ujętym człowiekiem. Michał Duszkiewicz pojechał rowerem z tym posterunkowym do Gawłuszowic, skąd wrócił po upływie dwóch godzin i mówiąc, że ma w kieszeni łańcuszki i że komendant posterunku oświadczył, że nie ma czasu użyć policji do odstawienia tego Żyda, lecz że ma to zrobić straż pożarna gromadzka. Posterunkowy Kozioł po przyjeździe do domu oskarżonego, nadmienił że ujęty Żyd znajduje się w remizie straży pożarnej i nawet chciał go stamtąd przenieść do piwnicy domu oskarżonego, na co się oskarżony nie zgodził. Przy skuciu ujętego Żyda oraz odstawieniu go do Mielca obecny nie był oskarżony. Wyszukaniem furmanki na odstawienie owego Żyda polecił Janowi Duszkiewiczowi, gońcowi gromadzkiemu i ten wyszukał i ten wyszukał Jana Gawryśia i tenże odwiózł go razem z Tadeuszem Maziarzem i Janem Indykiem do Mielca.

Odczytano protokół k. 35 i przedstawiono sprzeczności w wyjaśnieniach oskarżonego, a ten twierdzi że nieprawdą jest, aby brał udział w kuciu tego osobnika, a dlaczego tak wyjaśniał w dochodzeniu, nie jest w stanie jasno odpowiedzieć. Nadmieniam, że Michał Duszkiewicz przyniósł kartkę od komendanta. Osobnik ów nie miał wyglądu na Żyda i był nie golony jaki tydzień. Oskarżony Krempa wyjaśnia, że przez dwa tygodnie ukrywał u siebie i dawał pożywienie Zuckerbrodta, właściciela młyna w Mielcu i ten Żyd przetrzymał okupację. Jako sołtys wiedział o tym, że w gromadzie ukrywają się Żydzi, jednak z tego powodu nikogo nie donosił i nie robił z tego użytku. Wiedział że Żydzi ukrywają się u Józefa Flura, Franciszka Markowskiego i w młynie w Chrzastowie. W czasie mającej się odbyć łapanki za Żydami, uprzedzał o tym Żydów.

Obróńca oskarżonego przedkłada pismo zaczynające się od słów: „panie sołtysie”, a kończące się słowem: „ostrzeżenie” i kartkę pocztową z dnia 19 stycznia 1943 r., które to pisma odczytano i dołączono do akt.

Od osób trzecich słyszał, że odstawiony do Mielca osobnik pracował następnie w fabryce w Mielcu. Następnie skonfrontowano oskarżonego Gustawa Krempę z oskarżonym Miłosem i każdy z nich obstaje przy swoich wyjaśnieniach.

Osk.[arżony] 3/ Tadeusz Maziarz, zeznaje że daty sobie dokładnie nie przypomina, przed południem przyszedł do niego Jan Duszkiewicz, goniec gromadki i mówiąc, że na polecenie sołtysa oskarżony ma odwieźć ujętego osobnika z Chrzastowa do Mielca. Oskarżony oświadczył gońcowi że on nikogo odwoził nie będzie. Wobec czego goniec odszedł, lecz wrócił za parę minut i mówiąc, że jeżeli oskarżony nie usłucha rozkazu sołtysa i nie odwiezie owego osobnika, zostanie doniesiony do Gestapo. Na te słowa oskarżony zebrał się i udał się z Janem Duszkiewiczem pod dom sołtysa, gdzie już pod mostkiem stała jednokonna furmanka, a na nie siedział na tylnym siedzeniu jakiś osobnik skuty łańcuszkami, a na przednim siedzeniu twarzą do konia, właściciel furmanki Jan Gawryś i Indyk Jan. Na mostku zaś stał oskarżony Jan Krempa sołtys. Gdy nadszedł oskarżony sołtys wówczas zwrócił się do oskarżonego i do Indyka, aby tego osobnika odwieźć do Mielca i odstawili go na żandarmerię. Oskarżony wsiał na furmankę na te siedzenie, na którym siedział Indyk i furman. Nie siadł na siedzenie, na którym siedział ów osobnik, ponieważ po prostu brzydził się obawiając się jakiejś choroby, względnie wsty, a ponadto w ten sposób chcieli umożliwić ucieczki owemu osobnikowi. Przez czas drogi, a odległość z Chrzastowa do Mielca wynosi 8 km, tak oskarżony jak i Indyk oraz furman Gawryś nie oglądali się w tył i przez cały ten czas ów osobnik miał możliwość do ucieczki, dlaczego nie uciekł, nie wie. W Mielcu zapytali się o żandarmerię i podjechali pod nią i tam osobnik ów zszedł z wozu i został odebrany przez żandarmerię, dali pokwitowanie, które wziął do ręki Indyk i to pokwitowanie oddali po powrocie do Chrzastowa oskarżonemu Krempie.

Następnie skonfrontowano oskarżonego z oskarżonym Gustawem Krempą i ten ostatni twierdzi, że nie przypomina sobie, aby mówił do odwoźących, że mają przywieźć zaświadczenie z żandarmerii i by w tym czasie stał na mostku. Oskarżony Maziarz wyjaśnia, że po zawiezieniu owego osobnika pod żandarmerię w Mielcu i zejściu z wozu, tenże osobnik wszczął po niemiecku rozmowę z żandarmami i jeden z nich poklepał go po ramieniu. Oskarżony należy do straży pożarnej miejscowej.

Osk.[arżony] 4/ Jan Indyk wyjaśnia jak do Prot. K. 19 i 34 z tym dodatkiem, że przyszedł do sołtysa zapytać, dlaczego mają jechać do Mielca, a na to sołtys Krempa oświadczył mu, że to nie jego wymysł lecz na polecenie policji i pokazał i wręczył mu kartkę z posterunku w Gawłuszowicach, na której było właśnie polecenie odstawienia tego osobnika do żandarmerii w Mielcu. Oskarżony wyjaśnia, że sołtys wręczył mu ową kartkę z posterunku w Gawłuszowicach

i powiedział, że żandarmeria ma na drugiej stronie tej kartki potwierdzić odstawienie owej osoby do Mielca. Po zawiezieniu tego osobnika do żandarmerii w Mielcu i po okazaniu tej kartki, żandarmi odpowiedzieli, że nie potrzeba potwierdzenia, w końcu potwierdzili odbiór i oskarżony tę kartkę oddał sołtysowi.

Oskarżony Krempa oświadcza na powyższe wyjaśnienie, że być może było to tak jak zeznał oskarżony Indyk, lecz szczegółów sobie dzisiaj już nie przypomina.

Oskarżony Jan Indyk po przedstawieniu mu jego wyjaśnienia k. 19, stwierdza, że przez całą drogę ani on, ani oskarżony Maziarz nie rozmawiali z owym osobnikiem i dlaczego tak wyjaśnił do protokołu k. 19, to twierdzi, że w taki sposób nie zeznał, a jedynie niezgodnie z jego zeznaniami zaprotokołowano, a także że nie zeznał, że osobnik ten jest Żydem. Oskarżony ponadto twierdzi, że po przywiezieniu owego osobnika na miejsce pod żandarmerię i po zejściu z wozu wszczął rozmowę po niemiecku i żandarm poklepał go po ramieniu. W okresie okupacji oskarżony ukrywał u siebie 4 osoby żydowskie i 5 małą dziewczynkę pochodzenia żydowskiego.

Św.[iadek] Mieczysław Babuła, zeznaje jak do Prot. K. 13, z tym, że nie wiedział i przesłuchany przez posterunek M.O. w Gawłuszowicach nie zeznał, że ów osobnik, którego widział w remizie był Żydem, by również został on doprowadzony przez Stanisława Duszkiewicza i Jan Miłosia, jak również nie widział i nie zeznał tego, że ów osobnik został skuty kajdankami. Na milicji spisując protokół, już z góry zadając mu pytanie, pytano co wie o ujętym Żydzie. O fakcie tym, że mieli go ująć Stanisław Duszkiewicz i Jan Miłós słyszał już po zejściu z opowiadania mieszkańców Chrzastowa. Zeznający jedynie widział fakt przebywania nieznanego osobnika wysokiego wzrostu, przystojnego, ogolonego, ubranego przyzwoicie, raczej z miejską, osobnik ten mógł liczyć lat 35-40 i, że koło remizy stało wtenczas kilkanaście osób, bo był to Wielki Piątek i ludzie wracali z kościoła i przystawali pod remizą. Świadek zeznając na pytanie, czy osobnik ów był zarośnięty, twierdzi, że był on ogolony, a zarost na jego twarzy mógł mieć około tygodnia i był raczej blondynem.

Zeznający widział, jak Michał Duszkiewicz przyjechał rowem pod remizę i wyciągnął z kieszeni kajdanki. Czy pomiędzy zebranymi pod remizą był oskarżony Krempa, tego nie pamięta. Zeznający w okresie okupacji należał do AK i wie, że po tym fakcie komendant drużyny Adam Ortyl polecił przeprowadzić dochodzenia w tej sprawie, względnie jak wiadomo zeznającemu, sam przeprowadzał dochodzenia, kto spowodował zatrzymanie tego osobnika i odstawienia do żandarmerii i kim ów osobnik był. Świadek policza koszty przejazdu koleją z Krakowa do Mielca i z powrotem w kwocie 2.000 zł, z tym że bilet z Krakowa do Mielca i z powrotem kosztuje 1.080 zł.

Św.[iadek] Jan Duszkiewicz zeznaje, że w Wielki Piątek, roku nie pamięta, po południu, koło godziny 3-ciej wracał z kościoła. Na drodze w kierunku domu sołtysa spotkał Stanisława Duszkiewicza i oskarżonego Miłosia jak prowadzili nieznanego osobnika idąc jeden po jednej, a drugi po drugiej stronie tego osobnika. Zeznający przyłączył się do nich i doszedł z nimi pod dom sołtysa i widział jak Stanisław Duszkiewicz i Miłós wprowadzili tego osobnika do izby sołtysa i zeznający nie wchodząc za nimi do izby słyszał jak Miłós i Duszkiewicz powiedzieli: „przyprawiliśmy podejrzanego osobnika”. Na te słowa oskarżony Krempa sołtys odpowiedział głośno: „jakieś cie sobie go przyprowadzili, to sobie odprowadźcie, albo zjedzcie”. Co dalej się działo nie wie, bo odszedł do domu. Dopiero na drugi dzień rano przyszedł do domu zeznającego sołtys Krempa i polecił mu iść po furmankę, mówiąc że według kolejki przypadnie do furmanki Jan Gawryś

HISTORIA I LUDZIE

i zeznający jako rozkazny gromadzki, którą tą funkcję pełni od lat młodych do chwili obecnej udał się do Jana Gawryśia i tam to oświadczył, a następnie z polecenia sołtysa, który oświadczył, że ma kartkę od policji z Gawłuszowic, która poleca tego osobnika odstawić do Mielca na żandarmerię i że mają to uczynić strażacy gromadzcy Indyk i Maziarz. Zeznający i te polecenie sołtysa wykonał i oświadczył najpierw Indykowi to polecenie, który się nie sprzeciwiał, a następnie udał się do Maziarza. Maziarz początkowo powiedział, że nie pojedzie, więc zeznający wrócił do sołtysa i jemu to powiedział, wtedy sołtys oświadczył, że na kartce jest napisane, że wymienieni muszą to zrobić, ale oświadczył, że jeżeli nie chce jechać Maziarz, to by zeznający szedł do Stanisława Duszkiewicza, to może on pojedzie. Zeznający poszedł do Duszkiewicza i to mu oświadczył, że jak Maziarz nie pojedzie, to on doniesie o tym na Gestapo. Z tym właśnie zeznający poszedł do Maziarza i to mu oświadczył. Zeznający potem poszedł do sołtysa, za chwilę przyjechała furmanka i widział, że na furmankę wsiadł ów osobnik na tylne siedzenie, skuty łańcuszkami, którego przedtem na podwórze sołtysa skuł Michał Duszkiewicz. Obecnie wówczas na podwórze byli Tomasz Kardyś i Wiktoria Kardyś w Chrzastowie zamieszkali i sołtys dalej stojący. Na przednim siedzeniu twarzami zwróconymi do konia siedzieli: furman Jan Gawryś, obok niego Jan Indyk i Tadeusz Maziarz. Zeznający nie czekał na chwilę odjazdu i poszedł do domu. Było to w Wielką Sobotę. W dwa dni po Świętach był w Mielcu i owego osobnika, którego odwieźli co dopiero wymienieni z Chrzastowa do Mielca, widział w Mielcu na ulicy, której nie może po nazwie określić, niedaleko domu Zdziska Zdrozdowskiego, jak ów osobnik szedł w towarzystwie dwóch mundurowych Niemców. Gdy zauważył zeznającego odwrócił się i roześmiał się.

Następnie świadkowi odczytano jego zeznanie złożone na M.O. w Gawłuszowicach k. 15 i przedstawiono mu sprzeczności w tych zeznaniach z zeznaniami dzisiejszymi i wezwano go do wyjaśnienia tych sprzeczności, na co świadek odpowiada, że zeznania złożone na M.O. składał bez przysięgi i był przestraszony, i że dzisiaj zeznania jego złożone w Sądzie są prawdziwe, zaś tam nie wszystkie szczegóły zgodne są z prawdą. Gdy następnie świadka zapytano dlaczego tak istotne szczegóły dla sprawy, jak fakt zobaczenia i rozpoznania ujętego osobnika na ulicy w Mielcu, idącego swobodnie i śmiejącego się w towarzystwie Niemców – dotychczas nie ujawnił i nie zeznał tak w dochodzeniach, aż do dzisiaj na rozprawie – świadek odpowiada, że przesłuchany na M.O. w Gawłuszowicach przeląkł się, bo wezwano go rano na przesłuchania i na niego krzyczano i zaraz po zobaczeniu tego osobnika w Mielcu, jeszcze za okupacji o tym fakcie opowiedział Tomaszowi Kardysiowi, Stanisławowi Walasowi, Marcinowi Walasowi oraz sołtysowi oskarżonemu Krempie. Świadek nadmienia, że osobnika tego rozpoznał dobrze po twarzy i po ubraniu. Świadek nadmienia, że słyszał jak Michał Duszkiewicz przystępując do kucia tego osobnika wołał na oskarżonego Krempe jako sołtysa aby przyszedł i pokazał mu jak się kuje, lecz na to sołtys nie przyszedł.

Św.[iadek] Jan Gawryś zeznaje, że w Wielką Sobotę rano przyszedł do jego domu rozkazny Jan Duszkiewicz i oświadczył, że zeznający ma zaprząć konia i podjechać pod sołtysa, nie mówiąc bynajmniej w jakim celu i gdzie następnie ma jechać. Zeznający zgodnie z tym zaprzął wóz i wziął słomy, bo tak mu powiedział rozkazny i podjechał pod dom sołtysa. Tam już został owego osobnika, który usiadł z tyłu na wóz na tylne siedzenie, zaś na przednie wsiadli Jan Indyk i Tadeusz Maziarz zwróceniem twarzą do konia pojechali do Mielca, gdzie pod domem Kazany kazali stanąć. Osobnik zeszedł z wozu i wyżej wymienieni z nim, zaś zeznający zawrócił i odjechał w boczną uliczkę. Po jakimś czasie przyszli Maziarz i Indyk, wsiadli na wóz i z powrotem odjechali do Chrzastowa. Następnie odczytano zeznanie świadka do protokołu k. 16, zwrócono mu uwagę na sprzeczności w tych zeznaniach,

a zeznaniach dzisiejszych, a świadek odpowiada, że na milicji był słuchany bez przysięgi i dzisiaj jest słuchany pod przysięgą i dlatego mówi prawdę. Protokołu na M.O. mu nie odczytywano. Świadek stanowczo stwierdza, że o tym że osobnik ujęty był Żydem nie wiedział oraz, że na milicji zeznał, że słyszał, że jedni mówili, że to był Żydek, a drudzy mówili, że to nie był Żyd, jakiś konfident niemiecki.

Św.[wiadek] Henryk Duszkiewicz zeznaje, daty sobie dzisiaj nie przypomina, na kilka dni przed Świętami Wielkanocy pracował w polu niedaleko lasku, z którego wyszedł nieznanego osobnika w wieku około 35 lat, dobrze ubrany w zarzutce, blondyn, dobrze odżywiony, wygolony i powiedział: „Szczęść Boże”. Zeznający wdał się z nim w rozmowę i w rozmowie ten prosił go, by dał mu kawałek chleba, bo jest głodny. Na to zeznający odparł, że przy sobie nie ma, ale może przysiąc do domu, to mu da jeść i rzeczywiście ów osobnik wieczorem przyjechał z nim do domu i tu sobie pojadł i na noc pozostał i spał pod szopą. Przez parę dni w ten sposób przychodził do zeznającego i otrzymywał jedzenie. We Wielki Piątek wieczorem dowiedział się zeznający, że w gromadzie chycono jakiegoś osobnika i siedzi w remizie. Zeznający poznał w osobniku owym w remizie, tego osobnika, który chodził do zeznającego. Zeznający wszedł do środka, bo drzwi były otwarte i zapytał co on tu robi i kto go chwycił i na to osobnik odparł, że jeden wysoki mężczyzna i drugi mniejszy, później dowiedział się zeznający, że byli to oskarżeni Duszkiewicz i oskarżony Miłoś. Zeznający otworzył okno do remizy mówiąc temu osobnikowi, by mógł uciekać. Tak samo osobnik ten mógł i drzwiami wyjść z remizy, bo drzwi były otwarte, a koło remizy widział tylko dzieci i kilka kobiet, mężczyźni tylko przechodząc przystawali. Nie widział by go ktoś pilnował. Na drugi dzień rano dowiedział się, że osobnik ten został odwieziony do Mielca. Osobnik ten mówił czysto po polsku i w czasie gdy przebywał u zeznającego mówił, że jest elektromonterem Baranowa. Osobnik nie zdradzał wyglądem pochodzenia żydowskiego, widać że nie był przemęczony, dobrze wyglądał. Świadek stwierdza, że osobnik ów siedząc w strażnicy był skuty. O tym, że był Żydem zeznający nie wiedział, tylko później, po odstawieniu mówiono, że był Żydem. Na pytanie prokuratora, jaki ów osobnik podawał powód ukrywania się, świadek odpowiada, że osobnik ten zapytany przez świadka odpowiedział: „pan nie wie, że się dzisiaj różni ludzie ukrywają”.

Św.[iadek] Antoni Kardyś zeznaje, że mieszka w sąsiedztwie oskarżonego Krempe i widział, że w mowie będącego osobnika przyprowadzili do sołtysa oskarżeni Miłoś i St. Duszkiewicz. Słyszał jak oskarżony Krempe mówił do nich „po diabła przyprowadziliście go, bo nadchodzą święta i nie trzeba sobie zawracać głowy”. Po tej rozmowie Miłoś i Duszkiewicz odeszli od sołtysa Krempe. Zostawiając osobnika na podwórze przy drzwiach, którego nikt nie pilnował. Oskarżony Miłoś jednak z gościńca razem z Duszkiewiczem się wrócili i owego osobnika gdzieś zabrali, gdzie – nie wie świadek. Świadek był przy tym jak na drugi dzień przyprowadzili na obejście sołtysa owego osobnika, lecz nie wie kto go przyprowadził i jak go Michał Duszkiewicz kuł wołając do pomocy oskarżonego Krempe, ale ten odparł, że nie pójdzie i odszedł. Osobnika tego skuł Michał Duszkiewicz. Zeznający więcej nic nie widział, bo odszedł do domu. Po skuciu owego osobnika, żona sołtysa Krempe do owego osobnika mówiła, aby poszedł za stodołę i uciekał, bo nadchodzą święta, co ów osobnik oświadczył, że on się Niemców nie boi i jemu nic nie zrobią i zażądał furmanki do Niemców, bo on piechotą nie pójdzie. Osobnik nie miał wyglądu na Żyda. Kto był, nie wie. Co się z nim stało, nie wie. Za jakiś tydzień potem słyszał od Duszkiewicza, że tego osobnika widział w Mielcu.

Św.[iadek] Waleria Krempowa zeznaje, że w Wielki Piątek była w domu i widziała jak oskarżony Miłoś z Duszkiewiczem Stanisławem przyprowadzili jakiegoś osobnika i oświadczyli mężowi, tj. oskarżonemu Krempie, że ma go odstawić, bo w przeciwnym razie, doniosą go do Gestapo. Zeznająca po wyjściu tego osobnika na podwórze powiedziała mu by uciekał za stodołę w pole, lecz osobnik powiedział, że niczego się nie boi, bo nie jest Żydem i Niemcy mu niczego nie zrobią. Na drugi dzień widziała jak Michał Duszkiewicz kuł kuł tego osobnika na podwórzu i wołał do pomocy męża i mąż jej powiedział, że nie umie i nie chce. Widziała następnie jak Jan Gawryś odwiózł razem z Janem Indykiem i Maziarzem Tadeuszem owego osobnika do Mielca. Osobnik siedział na tylnym siedzeniu. Nadmienia, że osobnik ów będąc w obejściu zeznającej miał możliwość ucieczki w każdej chwili. Świadek wie, że oskarżony Gustaw Krempa wiedział o ukrywaniu się Żydów w gromadzie i nadto w ich domu ukrywał się Żyd Zuckerbrodt, obecnie w Londynie.

Św.[iadek] Adam Ortyl zeznaje, że w sprawie samej bezpośrednio wiadomości nie ma. W okresie okupacji należał do AK i pełnił funkcję komendanta drużyny w Chrzęstowie. Po ujęciu i odstawieniu powyższego osobnika w mowie będącego, komendant oddziału specjalnego St. Fryc, obecnie nieżyjący, zwrócił się do zeznającego ustnie z naganą i wymówkami, co się dzieje na terenie gromady Chrzęstów. Stale są nieporozumienia z Żydami i zarządził przeprowadzenie w tej sprawie dochodzeń, które sam zeznający przeprowadził przez wypytywanie się poszczególnych osób z gromady Chrzęstów mających pewną łączność ze sprawą. Stwierdził przy tym, że ów osobnik ujęty był Żydem, bo go już przedtem spotykał, a z opisu go doszedł do przekonania, że to był właśnie Żyd, którego już wcześniej widział, a który się ukrywał na terenie gromady Chrzęstów. Stwierdził, że Żyd został ujęty przez Stanisława Duszkiewicza i został doprowadzony do sołtysa, któremu Duszkiewicz miał grozić, że go doniesie na Gestapo, jeśli sprawy nie załatwi. Ustalił nadto, że Henryk Duszkiewicz, ówczesny komendant Straży Pożarnej, polecił owego Żyda przywiązać w remizie do sikawki i pilnować go przez noc strażakom, że następnego dnia został tenże osobnik odstawiony do Mielca i jak się w drodze wywiadu dowiedział, miał być tego samego dnia rozstrzelany przez żandarmerię. Dzisiaj nie jest w stanie podać nazwisk tych osób, od których to usłyszał, a jedynie podaje Jana Surowca, Stanisława Markowskiego, Marcina Walasa, Stanisława Źródło zam. w Chrzęstowie, zaś Źródło w Orłowie, którzy mają wiedzieć o fakcie pilnowania w mowie będącego osobnika. W drodze wywiadu ustalił, że Żyd ten został rozstrzelany. Żyd ów miał pochodzić z Rozwadowa.

Św.[iadek] Stanisław Walas zeznaje, że w Wielki Piątek roku niepamiętnego w okresie okupacji stał na własnym obejściu przy drodze i widział przechodzących od sołtysa w kierunku strażnicy 3-ch mężczyzn, z których rozpoznał Stanisława Duszkiewicza, oskarżonego Miłosa, zaś trzeciego nie rozpoznał. Osobnik trzeci szedł w środku. Odnosił świadek, że idą spacerem. Za nimi zaś szła gromada dzieci. Podeszli pod strażnicę i tam stanęli, ponieważ nie szedł za nimi, więc nie wie czy weszli do strażnicy, w każdym razie po tym była strażnica otwarta, a koło niej kręciły się dzieci. Wieczorem tego samego dnia dowiedział, że wymienieni przyprowadzili jakiegoś mężczyznę i że go osadzili w strażnicy. Na drugi dzień rano dowiedział się, że został ten osobnik odwieziony do Mielca. Nie interesował się osobą zatrzymanego i nie wie kto to był, a tylko po paru dniach, po świętach od Jana Duszkiewicza dowiedział się, że tego osobnika widział w Mielcu. Świadek nadmienia, że w okresie okupacji w Chrzęstowie ukrywało się wiele osób tak oficerów i Żydów, a Niemcy chcąc to wybać, mieli swoich konfidentów, którzy chodzili po gromadzie i dowiadywali się, kto kogo przetrzymuje. Sąsiednia wioska jest obecnie Orłów

(Szenanger), w której mieszkali koloniści niemieccy oraz Wola Pławska, w której również mieszkali koloniści. Raz otrzymał list od sołtysa do Franciszka Markowskiego z poleceniem zawiadomienia go, że u niego przechowują się Żydzi i miał go zawiadomić, aby się miał na ostrożności. Zeznający wie, że na terenie gromady było jakie 30 akcji, w których wpadano do domów i poszukiwano ukrywających się osób. Oskarżony Gustaw Krempa był znany z tego, że szedł ludności polskiej oraz innym osobom ukrywającym się wybitnie na rękę.

Św.[iadek] Franciszek Markowski zeznaje, że w sprawie samej nie ma wiadomości, natomiast może stwierdzić, że oskarżony Krempa przestrzegał go kilka razy, aby się miał na ostrożności bo jest na niego doniesienie, że przechowuje Żydów. Zeznający rzeczywiście przechował u siebie adwokata Verstandiga z Mielca razem z żoną, którzy się uchowali. W związku z tym miał raz rewizję około 20 Niemców, którzy prowadzili u niego rewizję szukając Żydów, nawet chcieli rozstrzelać zeznającego i jego żonę, jednak ograniczyli się tylko do pobicia, gdyż nikogo z ukrywających się nie zastali. Uniknął śmierci jedynie tylko na skutek ostrzeżenia przez sołtysa Gustawa Krempy.

Św.[iadek] Marcin Walas zeznaje, że w sprawie samej nie ma wiadomości, a jedynie może stwierdzić, że gromada Chrzęstów przechowywała dużo Żydów w czasie okupacji, bo prawie co drugim dom przechowywał Żydów. Oskarżony Krempa o tym wiedział i przed ewentualnym niebezpieczeństwem uprzedzał. Tak samo wiedzieli o przechowywaniu Żydów inni oskarżeni. Gromada służyła z solidarności w czasie okupacji. Ponadto gromada wyróżniała się tym, że nikt na roboty nie został wysłany. Z opowiadania osób służył o ujętym, jedni mówili, że to był Żyd, a inni zaś że był szpieg. Zna taki fakt, że oskarżony Krempa ocalił życie Józefowi Duszkiewiczowi i jego rodzinie, bo zaświadczył wobec Niemców, że gwarantuje swoją głową, że u niego nie ma broni.

Św.[iadek] Stanisław Duszkiewicz zeznaje, że w rzeczy samej nie ma wiadomości, z tym że przechodząc na pole podwórzem sołtysa, a było to w Wielki Piątek, zauważył koło płotu na obejściu Krempy jakiegoś osobnika średniego wzrostu, czarniawego, ubranego w zarzutkę i tak z tydzień nie golonego. Dzień przedtem przechodząc przypadkowo przez podwórze Jana Indyka zauważył na strychu jakąś niewiastę, która jak się później okazało była Żydówką, która się na strychu ukrywała, a było to w dniu, kiedy odbywała się obława za Żydami, kiedy ujęto 3-ch Żydów.

Św.[iadek] Antoni Kurnal zeznaje, że mieszka w sąsiedztwie Jana Indyka i wie, że w tym samym dniu, w którym ujęto w mowie będącego osobnika, w jego stodołę ukrywało się kilku Żydów. Jak długo się tam ukrywali, tego nie wiem. Wie o tym, że u oskarżonego Krempy ukrywał się Zuckerbrodt Dawid, który przetrzymał okupację.

Św.[iadek] Apolonia Indykowa zeznaje, że w okresie okupacji przyszła do niej 12 letnia dziewczynka i prosiła o schronienie, bo jej rodzice zginęli podczas frontu. Zeznająca ją przyjęła, ale ponieważ ta dziewczynka wygadała się, że jest Żydówką i po wsi zaczęli szemrać, że przetrzymuje Żydówkę, więc powiedziałam jej by odeszła, bo się boję. Na to przyszedł syn jej i oskarżonego Jan Indyk i gdy mu to powiedziała, oświadczył że ją weźmie i rzeczywiście zabrał ją do Chrzęstowa i przechował ją u Stefani Duszkiewicz. Stamtąd ją zaprowadził do Władysława Dziewita. Dziewczyna ta uratowała się i żyje. W sprawie samej nie ma wiadomości.

Św.[iadek] Stanisław Sokół zeznaje, że wie o tym, że u oskarżonego Krempy przechowywał się Żyd Zuckerbrodt, którego nawet sołtys leczył, gdy ten zachorował. Również wie, że przechowywał się Żyd

HISTORIA I LUDZIE

u Tadeusza Maziarza, tak samo około 5 Żydów przechowywało się u Indyka.

Św. Józefa Maziarzowa ze zeznaje, że w czasie okupacji przyszedł do domu jej rozkażny Jan Duszkiewicz i powiedział jej mężowi, że z rozkazu sołtysa ma odwieźć ujętego człowieka do Mielca. Mąż mu odpowiedział, że nie pojedzie. Wtedy przyszedł po raz drugi Duszkiewicz i powiedział, że musi jechać, bo jak nie to zostanie podany na Gestapo, wobec tego mąż był zmuszony udać się do sołtysa. W domu zeznającej i męża oskarżonego Maziarza przechowywał się od roku 1942 młody Żyd do końca okupacji, który obecnie jest w Ameryce. Później wiadomości w sprawie samej nie ma.

Św.[iadek] Roman Krempa zeznaje, że w Wielki Piątek roku nie pamięta, przechodząc koło domu sołtysa koło godz. 4 po południu, zauważył gromadę osób, z ciekawości zapytał sołtysa co to oznacza, a ten oświadczył, że przyprowadzono na smartwienie jakiegoś człowieka i zagrożono Gestapem, aby go odstawił do Mielca. Osobnika tego zeznający nie widział, ani nie wie kto to był, względnie widział siedzącego na ławce, ale się nie pytał kto on jest. Potem dowiedział się na drugi dzień, że osobnik ten został odstawiony do Mielca.

Św.[iadek] Cuber Jan zeznaje, że wiadomo mu, że u oskarżonego Tadeusza Maziarza przechowywa się młody chłopiec pochodzenia żydowskiego i że oskarżony Tadeusz Maziarz często z nim przychodził do domu zeznającego, a zwłaszcza w dniu gdy były łapanki w gromadzie. O samej sprawie wiadomości nie ma.

Św. Dziewit Władysław zeznaje, że w okresie okupacji oskarżony Jan Indyk przyprowadził do niego dziewczynkę 12 letnią narodowości żydowskiej i prosił by ją przyjąć. Była ona u niego około rok bawiąc dziecko jako piastunka. Ponieważ po wsi zaczęła krążyć pogłoska, że to jest Żydówka, siostra zeznającego za staraniem oskarżonego Indyka wywozła ją do Krakowa i tam się uchowała. Obecnie jest ona w Palestynie. Nazywała się Tenka Finger. O samej sprawie wiadomości nie ma.

Św.[iadek] Stefania Duszkiewicz zeznaje, że w sprawie samej nie ma wiadomości. Jedynie stwierdza, że w czasie okupacji oskarżony Jan Indyk przyprowadził jej uprzednio jej zapropionawszy 12 letnią dziewczynkę Żydóweczkę na przechowanie. Żydóweczka ta była u niej około 6 miesięcy. Ponieważ w gromadzie zaczęli mówić, że jest Żydówką zeznająca zawiadomiła Jana Indyka, który ją zabrał i zaprowadził do Jana Dziewita.

Nie wiemy czy to wszystkie zapisy zeznań, nie znamy też aktu oskarżenia, przebiegu procesu ani też wydanego wyroku. W związku z tym przedstawiamy wyżej zapisane zeznania i oświadczenia pod osąd Czytelników, nie wydając własnych wniosków i werdyktów. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to łatwe zadanie. W tamtych okrutnych czasach nic nie było ani białe, ani czarne. Ludzie byli zaszczuci i zastraszeni, wszędzie panowały się donosy, a drakońskie kary, w tym śmierci za ukrywanie i pomoc Żydom potęgowały atmosferę strachu. Nie brakowało też ludzi zwyrodniałych i pozbawionych skrupułów, a okupanci niemieccy zachęcali do wzajemnej nienawiści, zaś w planach mieli i tak ostateczne wyniszczenie Żydów i... potem Polaków. Ktokolwiek wie coś na temat opisywanych wydarzeń lub innych związanych czasami niemieckiej okupacji, prosimy o kontakt z naszą Redakcją. Jeżeli będziemy mieli nowe dane, przedstawimy ciąg dalszy tej historii.

Spisał:

Włodzimierz Gąsiewski

dr inż. Piotr Szal

Adiunkt Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej

Pierwsze, „nieznane” getto przemyskie 1940-1942

Przemyśl, miasto wielonarodowościowe, w którym według spisu ludności z 1931 - ponad 34 % stanowili obywatele wyznania mojżeszowego¹. W okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej Przemyśl przechodził bujny rozwój gospodarczy. Działały tu fabryki, istniały stowarzyszenia, kwitła działalność kulturalna. Całą tą sielankę zatrzymał wybuch II wojny światowej. W dniu 15 września 1940 r. Niemcy wkroczyli do Przemysła, a ich stosunek do osób narodowości żydowskiej był wyjątkowo wrogi. Po kilku dniach, 27 września 1939 r. na mocy porozumienia ze stroną radziecką, wycofali się do części zachodniej Przemysła. Część wschodnia Przemysła znalazła się zatem pod władzą sowiecką.

Od początku okupacji Niemcy z części zachodniej Przemysła starali się pozbywać Żydów, wypędzając ich do radzieckiej strefy okupacyjnej. W ciągu dwóch miesięcy w kwietniu i maju 1940 r. na prawobrzeżną stronę Przemysła zostało wygnanych około 7000 Żydów. Na wiosnę 1940 r. Niemcy zorganizowali w okupowanej przez siebie części zachodniej Przemysła przymusowe roboty publiczne dla Żydów. Grupa kilkunastu młodych dziewcząt codziennie zamiatała ulice, wrywając chwasty przy krawężnikach i parkanach.

Władze okupacyjne skonfiskowały Żydom wszystkie sklepy z zapasami towarów, zabierały im mieszkania wraz z meblami, nakładały kontrybucje pieniężne (także w obcej walucie) i rzeczowe (w złocie, drogich kamieniach). Ogłoszono obowiązek noszenia na prawym rękawie białej opaski z niebieską gwiazdą Dawida, ściśle określono godziny, w których Żydzi mogli poruszać się po mieście dla dokonania zakupów. Nie wolno było chodzić chodnikami, lecz wyłącznie krajem ulicy. Wprowadzono zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych. Żydom z Zasania nie wolno było chodzić do miasta i odwrotnie. Do wszystkich lokali publicznych mieli wstęp wzbroniony, a sklepom żydowskim przydzielano najgorszą gatunkowo żywność, oczywiście w ilości zupełnie niewystarczającej dla potrzeb².

Już w marcu 1940 r. Niemcy utworzyli w części zachodniej Deutsch Przemyśl, w dzielnicy Zasanie przy ul. Dolińskiego w kamienicach o numerach 11 i 13 (dziś już nieistniejących) niewielkie getto żydowskie.

Według stanu z 15 marca 1940 r. w getcie mieszkało siedemdziesiąt osób pochodzenia żydowskiego. W większości były to kobiety w wieku 40 - 80 lat, choć pewną część, bardzo niewielką, stanowili także mężczyźni w wieku 40-60 lat. Można sądzić, że z uwagi na wiek i z pewnością związane z tym choroby starcze - wymagali oni szczególnej opieki medycznej i lekarskiej. Na uwagę zasługuje fakt, że gettem tym kierowała Żydowska Rada Starszych (Altestenrat für die in Deutsch Przemyśl), której przewodniczącą była Anna Feingold ur. 1879 r.

¹ Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej. *Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931 r. Województwo Lwowskie. Warszawa 1938, s. 39.*

² J. R ó ż a n ś k i, *Przemyśl w latach II wojny światowej*. „Tysiąc lat Przemysła”. T.2. Przemyśl 1974, s. 416-419.

w Przemyślu, zamieszkała przy ul. Piotra Skargi 12. Był to jedyny przypadek w całej okupowanej Polsce, że Przewodniczącą Rady Gminy była kobieta. Niemniej jednak bardzo niewiele wiadomo o tym getcie, a dokumenty o nim są szczątkowe³.

Z zachowanego dokumentu z maja 1940 r., sporządzonego przez wspomnianą Annę Feingold, mającego charakter sprawozdania merytoryczno-finansowego, można wnioskować o bardzo trudnej sytuacji materialnej osób przebywających w getcie, braku wyżywienia (np. trudności w zakupie macy), braku odzieży, funduszy na opiekę lekarską. Pismo to wskazuje także na pomoc finansową udzieloną przebywającej tam 9-osobowej grupie jeńców wojennych, którzy przeszli przez San⁴. W listach do Amerykańskiego Komitetu Pomocowego JOINT w Krakowie, Przewodnicząca Żydowskiej Rady Starszych Anna Feingold przedstawia dramatyczną sytuację swoich rodaków i jak podkreśla *nikt nie chce im pomóc*⁵. Jak dalej pisze: *w getcie znajdują się same stare i chore kobiety i jak zauważa umierają one z głodu, płaczą i proszą o litość. Więc moi drodzy kochani, proszę nas ratować... Moje nerwy mnie całkowicie opuszczają, bo wszystko przychodzi do mnie i płaczę, co ja nieszczęsna dusza mogę pomóc! Czemu ja nie mam grosza? Ja już jestem taka nerwowa, że sama nie wiem co piisać, proszę wybaczyc i proszę o rychły ratunek*. Ponadto w załączonej do listu notatki zawarła następującą informację: *10 kobiet pracuje bezpłatnie w Gestapo, obecnie w ogrodzie. Żyją z tego, co sprzedają. Przydział żywności 200 g na osobę – tak samo jak Polacy – nie codziennie*⁶.

Z kolejnego listu z dnia 26 stycznia 1941 r. skierowanego także do Amerykańskiego Komitetu Pomocowego JOINT w Krakowie wynika po raz kolejny trudne położenie finansowe Żydów, mają niespłacone zobowiązania finansowe jeszcze za rok 1940, problemy lokalowe, zaległości w placeniu czynszu. Jak podaje autorka listu: *myślałam, że też dostanę na życie za moją pracę, bo ja sama żyję z tego, co sprzedaję. Mnie zabrali (Niemcy) całą piękną sypialnię i całą pościel, dywany, bieliznę, wszystko ... a teraz kasę dużą ogniotrwałą i jeszcze mi każą czynsz płacić. To jest moje własne mieszkanie, dwa lata jak mąż umarł i to jest własna kamienica – tylko, że na męża była zainstalowana. Żaden lekarz nie chciał nas leczyć, tylko dr Stefan Paczko, kolega mego zięcia dr Olese Steinharda, to już z mojej protekcji, też muszę mu zapłacić za rok 1940. Więc o ile to możliwe proszę nas ratować i o nas pamiętać, bo wszystko bez obuwia i obdarte, że nie mam słów. Resztę pozostawiam waszemu sumieniu*⁷.

Według relacji Mojżesza Gottfrieda: *Wiadomo było tylko, że cała ludność żydowska Zasania składała się z kilkunastu kobiet i że ludności tej dozwolono zamieszkać w pewnym oznaczonym przez władze bloku. Dla ludności tej władze niemieckie stanowiły odrębny Judenrat złożony z samych kobiet. Ponadto świadek zaznaczył, że Niemcy po zajęciu Przemyśla nie dopuszczali do kontaktów między Żydami z Przemyśla Zasania*⁸. Fakt ten może tłumaczyć brak ściślejszych informacji dotyczących pierwszego getta na terenie Przemyśla - Zasania.

³ A. Ci e p l i ń s k a, J. B ł o ń s k i, *Przemyśl w czasie II wojny światowej*. Przemyśl 2006, s. 28.

⁴ Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie (dalej: ŻIH), *Korespondencja Żydowskiej Rady Starszych w Przemyślu z AJDC w Warszawie i w Krakowie*, sygn. 210/567.

⁵ t a m ż e, *Korespondencja osób prywatnych w Przemyślu z AJDC w Warszawie*, sygn. 210/567.

⁶ t a m ż e, *Korespondencja osób prywatnych w Przemyślu z AJDC w Warszawie*, sygn. 210/567.

⁷ t a m ż e, *Korespondencja osób prywatnych w Przemyślu z AJDC w Warszawie*, sygn. 210/567.

⁸ t a m ż e, *Relacja Mojżesza Gottfrieda*, sygn. 301/694.

Natomiast z zeznań Markusa Handa wynika, że *na Zasaniu istniało getto, gdzie zamieszkiwało 90 Żydów*⁹.

Getto zostało zlikwidowane w dniu 3 czerwca 1942 r., zaś jego mieszkańcy zostali rozstrzelani przez hitlerowców na po-austriackim Forcie VIII Łętownia. Okoliczność tę upamiętnia wzniesiony w forcie pamiątkowy obelisk.

24 czerwca 1941 r., już po zajęciu południowej części Przemyśla przez Niemców i wycofaniu się wojsk radzieckich, zarządzeniem komisarza miasta Przemyśla Bernharda Giesselmanna w dniu 16 lipca 1942 zostało utworzone drugie, właściwe i znacznie większe od Zasańskiego getto, gdzie skoncentrowano około 17.500 Żydów z Przemyśla i całego powiatu. W dniu 11 września 1943 r. zostało ono zlikwidowane, a 3500 ostatnich mieszkańców wysłano do obozu koncentracyjnego Auschwitz, 500 do obozu w Szebniach, 100 do obozu pracy w Stalowej Woli, a 115 osób rozstrzelano na miejscu. Ciała pomordowanych Żydów palono na miejscu przez pięć dni, zaś prochy spalonych ciał wrzucono do Sanu.

Zusammenfassung

Die erste „unbekannte“ Ghetto in Przemyśl 1940-1942

Im Januar 1940 haben die Nazis für die Juden im westlichen Teil von Deutsch-Przemyśl, im Stadtteil Zasanie in der Strasse Nummer 12 und 13 (heute gibt es diese Adressen nicht mehr) ein kleines Ghetto errichtet. Es wurden dort ca. 70 Juden, vor allem alte und kranke Frauen versammelt.

Im Ghetto regierte der Ältestenrat für Deutsch Przemyśl, der von Anna Feingold geleitet war. Nirgendwo in ganz Polen bis auf diesen Fall stand eine Frau an der Spitze von dieser Organisation.

Da die Kriegszeit sehr stürmisch war, kennt man heute kaum die Geschichte von diesem Ghetto.

Aus den restlichen Informationen aus dieser Zeit, die aus dem Jüdischen Institut für Geschichte in Warschau kommen, geht jedoch hervor, dass die Situation im Ghetto in Zasanie tragisch war, sowohl im Hinblick auf die Wohnungsbedingungen, Ernährung, die medizinische Versorgung als auch die finanzielle Lage der dort lebenden Menschen.

Es mangelte praktisch an alles. Die Ghetto Bewohner litten Hunger.

Das Ghetto wurde am 3. Juni 1942 liquidiert, die Juden von den Nazis auf dem Łętownia Fort VIII erschossen.

Übersetzt von **Piotr Szal**

⁹ t a m ż e, *Relacja Markusa Handa*, sygn. 301/278.

LASYLA FILAROWA NR N 05 81 ZMIKROFILMOWANO DNIA 12 LIS. 1998 JASTRZEBSKI WJCIECH	AMERICAN JOINT DISTRIBUTION COMMITTEE 1939 - 1941 Korespondencja Rady Starszych w Przemyślu z AJDC w Warszawie i w Krakowie. Wykaz żydów z Przemyśla. Korespondencja osób prywatnych z Przemyśla z AJDC w Warszawie. I.III.1940 - 0.VII.1941 rkp. mnp. j. polski, j. niemiecki str. 1 - 57	ARCH. ŻIH ... SYGNATURA 210 567
------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	---------------------------------------

Wykaz i sygnatury dokumentów dotyczących przemyskiego getta

PODPULKOWNIK EMIL SŁATYŃSKI (1897-1956)¹

Emil Słatyński był typowym przedstawicielem pokolenia przełomu XIX i XX wieków, pokolenia, które z bronią w rękę walczyło o Niepodległość, potem tej Niepodległości z bronią w rękę broniło, a ostatnie lata życia przyszło im spędzać w zapomnieniu. W naszej najnowszej historii takich życiorysów, takich losów nie brakuje. Tym bardziej warto tych ludzi przypominać, żeby został ślad po ich życiu, po ich dokonaniach. Bo przecież tak wiele im zawdzięczamy...

Słatyńscy byli szlachecką rodziną, wywodzącą swój rodowód z Moraw (Slatinsky). Na teren Śląska Cieszyńskiego przybyli na przełomie XVIII i XIX wieku. Ściągnął ich tu szybki rozwój gospodarczy tych ziem, możliwości znalezienia dobrego zatrudnienia. W tym czasie Śląsk Cieszyński należał do najbogatszych regionów Monarchii Austriackiej. W 1823 roku Franz Slatinsky był leśniczym w Bestwinie (prawdopodobnie to on, jako pierwszy z rodu, przybył na te tereny). Jego potomkowie związali swe losy z żywieckimi Habsburgami, pracując u nich na stanowiskach urzędniczych.

Wnuk Franza, Fryderyk Słatyński, leśniczy w Kamesznicy, ożenił się w 1879 roku z Karoliną ze Studenckich. Studenci, podobnie jak Slatinsky, przybyli na te tereny z Moraw. Ze ślubem tym wiąże się pewna legenda rodzinna. Według niej Fryderyk i Karolina poznali się na zabawie, poprzedzającej ślub... Karoliny z wybranym jej przyszłym mężem. Młodzi zakochali się w sobie, przetańczyli razem całą noc, a na drugi dzień Karolina oświadczyła rodzicom, że wyjdzie tylko za Fryderyka. Skandal !!! Ale nie było sposobu na zakochaną pannę. Wbrew wszystkim ślub Fryderyka i Karoliny odbył się, a słusznosc wyboru może potwierdzić fakt, że małżeństwo trwało 41 lat i doczekali się oni 13 dzieci, z których ośmioro dożyło pełnoletności.

Emil Słatyński przyszedł na świat 19 maja 1897 roku, jako szóste spośród żyjących dzieci Fryderyka i Karoliny. Dom rodzinny był pełen miłości i życzliwości. Rodzina była już całkowicie spolonizowana, o patriotycznym nastawieniu. Praca zawodowa ojca wpływała na zainteresowania synów i sposób spędzania czasu wolnego. Były więc polowania, łowienie ryb, wyprawy w góry. Towarzyszem tych zabaw i autorytetem dla małego Emila był z pewnością starszy o dziewięć lat brat Otton-Jan. Już z Argentyny Emil pisał do niego:

(...) dla mnie zawsze zostaniesz Drogim i Kochanym Ottonem, tak jak Cię pamiętam z moich dzieciennych lat. Widzę, że pstrągi pozostały Twoim najulubieńszym sportem, tak, jak to było jakieś 50 lat temu. Czy odwiedzasz czasem Kamesznicę, czy łowiłeś kiedyś pstrągi w tych strumykach, gdzieśmy kiedyś razem chodzili? Zdaje się, że było to w czasie, kiedy mieszkaliśmy w „Czerwonce”, ale nie pamiętam dobrze. Co tam jest obecnie?

Po ukończeniu szkoły powszechnej, w 1908 roku Emil wstąpił do siedmioklasowej Szkoły Realnej w Żywcu. W nowej szkole szybko zetknął się z polskim ruchem niepodległościowym, którym kierowali bracia Leonard i Mieczysław Rybarscy. Uczestniczył w pracach organizacji strzeleckiej, brał udział w szkoleniach terenowych. Można przypuszczać, że ze względu na wychowanie domowe, takie ćwiczenia były jego pasją. Marzeniem zaś była służba w Wojsku Polskim. Kiedy więc tylko nadeszła ta chwila, kiedy trzeba było stanąć z bronią w rękę, w Żywcu, podobnie jak w całej Galicji, zorganizowano oddział Strzelców, który wyruszył do Krakowa. Na czele 127 ochotników stanął Leonard Rybarski.

¹ Tekst powstał na podstawie książki tych samych Autorów pt. *Podpułkownik Emil Słatyński. Listy z Ziemi Ognistej* (Łańcut 2012, w druku).



A oni, „młodzi narwańcy” poszli szerokim i bitym gościńcem krakowskim w daleki i wielki świat – do Polski, której nie było, o której jednak marzyli i śnili. Poszli z wiarą, że to, co robią, muszą zrobić – że to, co robią, jest w tej chwili jedyne i konieczne dla Polski, bez względu na to, czy powstanie Ona dziś czy jutro. Mieli głębokie przeświadczenie, że ofiara ich krwi i życia jest konieczna. Że nie można czekać, „aż się Polska zrobi” – że trzeba na nią ciężko zapracować, trudem i znojem żołnierskim u Boga wysłużyć, ofiarą młodego życia zdobyć. To była ich prawda: prawda jedyna. Prawda wielka i piękna, jak pięknym i wielkim był ten Boży świat w ich młodych oczach. I gdy tę prawdę pojęli i zrozumieli, obojętnym już dla nich było, czy wrócą cali i zdrowi, czy też wogóle nie ujrzą już swego rodzinnego gniazda. Byleby zrobić swoje dobrze i do końca. Solidnie i po żywiecku, jak ich ojce. Byleby się nie załamać. To było dla nich ważne. Arcyważne. Wszystko inne to już drobiazg. I nie kłócili się tym, czy jest ich dużo czy mało, czy ich znój i trud w większej lub mniejszej mierze zadecyduje w tej walce milionowych armii. Wiedzieli bowiem jasno, że ich rzeczą jest dać siebie Polsce, i że jedynie tą daniną, nie dziś to jutro, Polska zdobytą być musi. I dali siebie całkowicie, bez wahania, prosto i cicho, jak cichą i prostą jest dusza żołnierska².

Wkrótce Emil Słatyński wysłał kartkę do domu:

Kochani Rodzice!

Serdeczne pozdrowienia i ucałowania przesyłam dla wszystkich. Zajęliśmy już całą Gubernię Kielecką. Jestem dotychczas zupełnie zdrow.

Emil³

² M. Jeziorski, 6 VIII 1914 – 6 VIII 1939. „Gronie”. Kwartalnik poświęcony sprawom Żywiecczyny 1939, Nr 2-3 (6-7), s. 59.

³ Zbiory Bartosza Słatyńskiego, Kartka Emila Słatyńskiego do rodziców, brak daty. Pozostałe cytowane listy pochodzą również ze zbiorów Bartosza Słatyńskiego

Kompanię Żywiecką włączono do 3. batalionu 1. pułku piechoty Legionów Polskich. Pułk walczył na szlaku bojowym I Brygady. Szlak ten wiódł przez wyprawę na Kielce, walki nad Nidą, następnie bitwę pod Laskami, niedaleko Dębina, gdzie Emil Słatyński został ranny.

Jednak marzeniem Emila była służba w kawalerii. W 1915 roku wstąpił więc do tworzonego w Zdaniu koło Radomska 5. szwadronu kawalerii legionowej. Organizatorem i dowódcą szwadronu był rtm. Józef Dunin-Borkowski, oficer o wielkich umiejętnościach bojowych, niezwykle darze zjednywania sobie ludzi, bezgranicznie oddany sprawie niepodległości. Już jednak 24 czerwca na czele szwadronu stanął por. Juliusz Ostoja-Zagórski. Szwadron ten wkrótce włączono do 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich, okrytego sławą po szarży pod Rokitną.

Emil Słatyński walczył na całym szlaku bojowym 2. Pułku Ułanów. Już 15 lipca 5. szwadron wyruszył na front. Posuwając się z Ostrowca przez Ożarów, Annopol, Urzędów, 29 lipca 1915 roku wraz z ułanami Beliny zajął Lublin. Dalszy szlak bojowy wiódł na Wołyń. W końcu września do 5. szwadronu dołączył 6. i oba stworzyły dywizjon kawalerii pod dowództwem rtm. Juliusza Ostoja-Zagórskiego. W grudniu nastąpiło połączenie szwadronów kawalerii II Brygady w 2 Pułk Ułanów (w składzie 2., 3., 5., 6. szwadrony oraz szwadron ckm). Na czele Pułku stanął rtm. Ostoja-Zagórski. Dowódcą 5. szwadronu, w którym służył Emil Słatyński, został por. Józef Dunin-Borkowski.

W początkach lipca 1916 roku 2. Pułk Ułanów wraz ze wszystkimi pułkami legionowymi wziął udział w bitwie pod Kostiuchnówką, po której nastąpiło wycofanie nad rzekę Stochód.

W końcu 1916 roku, po ogłoszeniu Aktu 5 Listopada, pułki legionowe – już jako Polski Korpus Posiłkowy – przesunięto w rejon Baranowicz, a następnie do Warszawy. 1 grudnia 1916 roku 2. Pułk Ułanów wkroczył do stolicy, by po kilku dniach odejść do nowego garnizonu w Mińsku Mazowieckim. Po tzw. kryzysie przysięgowym, który nieznacznie tylko objął II Brygadę, została ona oddana pod komendę austriacką i w sierpniu 1917 roku przetransportowana do Przemysła. 2. Pułk Ułanów skoszarowano w Medyce. Dowództwo Pułku objął w tym czasie rtm. Jan Dunin-Brzeziński.

W listopadzie 1917 roku Pułk przerzucono na Bukowinę, a nowym dowódcą został płk Roman Kawecki. Po miesiącu nastąpiło ponowne przekwaterowanie w rejon Stryja. Pokój brzeski z lutego 1918 roku oznaczał koniec dalszej walki. II brygada wypowiedziała posłuszeństwo dowództwu austriackiemu i pod Rarańczą przeszła linię frontu. 2. Pułk Ułanów, stacjonujący w okolicach Stryja, został rozwiązany. Oficerów, poddanych austriackich, zdegradowano do stopnia wachmistrza i wysłano na front włoski. Poddanych rosyjskich zamknięto w obozach. Wielu jednak uniknęło tego losu i włączyło się do walki w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej.

Emil Słatyński awansował w Legionach do stopnia wachmistrza i został dowódcą III plutonu. Już wtedy zbierał bardzo pozytywne oceny przełożonych, wyróżniając się odwagą, a nawet brawurą.

Rok 1918 urealnił już nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. Masowo rozbrajano okupantów, tworzone zręby Wojska Polskiego. Słatyński czynnie włączył się w tę działalność. W listopadzie 1918 roku wstąpił do Lotnego Oddziału Kawalerii w Jędrzejowie. Krótko służył w Zapasie Koni Dowództwa Okręgu Generalnego Kielce, zajmując się poborem koni dla armii, następnie został dowódcą Taboru Oddziału Zamkowego Ministerstwa Spraw Wojskowych. W tych ważnych dla Ojczyzny chwilach chciał jednak służyć na froncie. Był bowiem typowym żołnierzem frontowym, wkrótce więc znalazł się z powrotem w oddziałach liniowych. 30 lipca 1920 roku na własną prośbę został odkomenderowany wraz z dwoma końmi służbowymi do dyspozycji Sekcji Jazdy Departamentu I Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jeszcze tego samego dnia skierowano go do szwadronu zapasowego 3. Pułku Ułanów w Kaliszu.

W lipcu 1920 roku, na bazie tego szwadronu, organizowano w Kaliszu 203. Pułk Ułanów. Wojska bolszewickie parły na Warszawę, a jednostki frontowe były mocno przetrzebione. Ogłoszona mobilizacja zasilila armię masami ochotników. 29 lipca rtm. Adam Zakrzewski został mianowany tymczasowym dowódcą formującego się Pułku. Emila Słatyńskiego przydzielono do 3. szwadronu. Rekrutacja była bardzo żywiołowa i przypominała nieco pospolite ruszenie. Uroczystą przysięgę złożyli ułani przed swym nowym dowódcą, mjr. Zygmuntem Podhorskim, na kaliskim Rynku 2 sierpnia 1920 roku. Stan Pułku wynosił w tym czasie 27 oficerów i 716 ułanów. Już 4 sierpnia Pułk wyruszył koleją z Kalisza, by dwa dni później wyładować się w Ciechanowie. Tam włączono go w skład VIII Brygady Jazdy gen. dyw. Aleksandra Karnickiego, osłaniającej koncentrację 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego. Północne skrzydło frontu było bowiem zagrożone marszem oskrzydłującym III Korpusu Kawalerii dowodzonego przez Gaj-Chana. Brygadę tworzyły dotychczas 218. i 115. Pułki Ułanów, 1. dywizjon 18. Pułku Ułanów i 1. dywizjon 108. Pułku Ułanów oraz 1. i 3. bateria 8. Dywizjonu Artylerii Konnej. W sumie stan bojowy Brygady nie przekraczał 750 szabel. W większości był to żołnierz surowy, bez przeszkolenia, nieobyty na polu walki. Musiało to budzić niepokój dowódców. Już 7 sierpnia rano okazało się jednak, że nie jest tak źle.

Po dotarciu 203. pułku do Ciechanowa, dowództwo i ułanów zakwaterowano w Przedwojewie, natomiast 3. szwadron skierowano do miejscowości Dzbonie. Na drugi dzień o świcie doszło do pierwszego starcia z kawalerią bolszewicką.

Nocą z 7 na 8 sierpnia Pułk ponownie nawiązał kontakt bojowy z nacierającym na zachód wrogiem. Idąc na Przasnysz, 1. i 3. szwadrony starły się w nocnym boju z bolszewicką kawalerią, przednią strażą Korpusu Gaja. Rano Pułk zebrał się w Ciechanowie, przygotowując obronę miasta. Jednak pod naporem sił bolszewickich 8 sierpnia ułani musieli opuścić miasto. Straty były bardzo duże – z ponad 600 szabel pozostało nieco ponad 350. Największe straty poniosł w tych bojach 3. szwadron. Jego liczebność stopniała ze 100 do trzydziestu kilku szabel.

Dowódca Pułku już wówczas wysoko ocenił umiejętności Słatyńskiego:

Z powodu rany rtm. Placheckiego daję 3. szwadron por. Emilowi Słatyńskiemu, który od pierwszej chwili wydał mi się bojowym i przedsiębiorczym oficerem. Pochodził z 2. p. ul. Leg.

W rozstrzygającej o losach wojny bitwie warszawskiej 203. Pułk Ułanów, pozostając w składzie VIII Brygady Jazdy, uczestniczył w Zagonie na Ciechanów. Celem tych działań było wzięcie walką nieprzyjaciela i odciążenie w ten sposób broniącej stolicy 1. Armii. Po tym boju 203. Pułk Ułanów przydzielono do IX Brygady Jazdy dowodzonej przez mjr. Jana Głogowskiego.

W trakcie tego zagonu 15 sierpnia doszło do zdarzenia, które – choć nikt sobie wówczas nie zdawał z tego sprawy – miało duży wpływ na przebieg dalszych walk. Otóż nacierające na Ciechanów szwadrony 203. Pułku Ułanów rozbiły na terenie miejscowej cukrowni sztab 4. Armii bolszewickiej i zniszczyły radiostację. Nie zdawano sobie wówczas sprawy z tego, że niszcząc radiostację zerwano praktycznie na 4 dni kontakt pomiędzy dowódcami frontu bolszewickiego – od dowódcy frontu w dół. Pozwoliło to na rozwinięcie ofensywy naszej 5. Armii i odizolowanie daleko na zachód wysuniętego Korpusu Gaja. Działania te rozstrzygnęły o losach walk na północ od Warszawy, ale też miały ogromny wpływ na losy Bitwy Warszawskiej.

Po kilkudniowych walkach ułani zajęli kwatery we wsi Wyszyny Kościelne. Tam nastąpiło uporządkowanie i uzupełnienie szeregów przed planowanym przetruceniem Brygady na front południowy. Wtedy też mjr. Podhorski, oficer o wielkim autorytecie, objął dowództwo 1. Pułku Ułanów, a na czele 203. pułku stanął jeden z jego organizatorów – rtm. Adam Zakrzewski.

HISTORIA I LUDZIE

3 września 1920 roku Pułk, wraz z całą IX Brygadą Jazdy, załadował się na transport kolejowy i jadąc przez Lublin, dotarł 6 września do Chełma. Tam czekały ułanów nowe zadania.

Co prawda od dnia bitwy pod Komarowem (31 sierpnia 1920 roku) Armia Konna Budionnego była w odwrocie, niemniej jednak wciąż jeszcze stanowiła zagrożenie. Dlatego też 2. Dywizja Jazdy płk. Gustawa Orlicz-Dreszera (VIII i IX Brygady Jazdy) została przerzucona na ten odcinek frontu. 2. Dywizja Jazdy połączona z 1. Dywizją Jazdy utworzyły I Korpus Jazdy, dowodzony przez gen. Juliusza Rómmla.

Stan Pułku wynosił wówczas 545 szabel, a 3. szwadronem dowodził ppor. Emil Słatyński. Jego zastępcą był pchor. Witold Hankisz.

W południe 12 września Pułk w ataku na bagnety zdobył silnie umocnioną przez nieprzyjaciela pozycję obronną pod wsią Wołczek. Emil Słatyński za postawę w tym boju został przedstawiony do odznaczenia Orderem Virtuti Militari. We wniosku odznaczeniowym dowódca Pułku pisał:

12-go bm 1920 r. w bitwie pod Konarzewem (?) dowodząc szwadronem przy zdobywaniu wsi Wołczek niepostrzeżona na ogień 9-kulomiotów nieprzyjaciela, brawurowym uderzeniem na bagnety zdobył wieś Wołczek bardzo ważną jako punkt oskrzydający nieprzyjaciela. W ogóle ppor. Słatyński stale i zawsze odznacza się brawurową odwagą i jest bezwzględnie wybitnym oficerem.

18 września Pułk uczestniczył w zdobyciu Równego, po czym kontynuował pościg za cofającym się Budionnym. W następnych dniach, w czasie zagonu na Korzec, 203. Pułk Ułanów osłaniał lewe skrzydło 2. Dywizji Jazdy i otrzymał rozkaz zdobycia Kostopola. Miasteczko zostało opanowane już 27 września. W dalszym marszu 30 września Pułk zajął Bereźno, co było ostatnim akcentem jego udziału w tym Zagonie.

Ostatnią akcją 203. Pułku Ułanów w wojnie bolszewickiej był udział w zagonie na Korosteń. Po walce 15 października Pułk powrócił do Korca. Tam zastał ułanów rozejm, podpisany 18 października 1920 roku.

Ppor. Emil Słatyński zaliczał się przez cały czas wojny bolszewickiej do najbardziej bojowych oficerów 203. Pułku Ułanów. Jak stwierdzili przełożeni – *prowadził swój szwadron chlubnie aż do końca wojny*. Mjr Zygmunt Podhorski w opinii z 1920 roku napisał o nim: *Doskonały oficer, bardzo śmiały, dobrze się orientuje w sytuacji, energiczny, na swój wiek młody poważny i umiejący się z ludźmi postawić. Bardzo dobry dowódca szwadronu.*

Za wybitne męstwo wykazane na polu walki Emil Słatyński został odznaczony Orderem Virtuti Militari 5 klasy (nr 788).

Po zakończeniu działań bojowych pozostał Emil w służbie zawodowej w 203. Pułku Ułanów. Pełnił obowiązki dowódcy 3. szwadronu. Pułk stacjonował przez całą zimę 1920/21 w okolicach Korca, pilnując linii demarkacyjnej. Od czasu do czasu dochodziło jeszcze do potyczek z patrolami sowieckimi.

W tym też czasie, dekretem Naczelnego Wodza nr 2548 z 19 stycznia 1921 roku ppor. Emil Słatyński został awansowany na stopień porucznika kawalerii ze starszeństwem od dnia 1 kwietnia 1920 roku..

W lutym 1921 roku Pułk odesłano do pierwszego powojennego garnizonu – do Włocławka. Nadano mu numer 27. Pułk Ułanów, a jego dowódcą został mjr Jan Reliszko. W sierpniu tego roku przetransportowano ułanów do Nieświeża. W miasteczku tym 27. Pułk Ułanów stacjonował do wybuchu II wojny światowej.

Por. Emil Słatyński 1 października 1921 roku został odkomenderowany na II Kurs Doszkolenia Młodszych Oficerów Kawalerii w Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu, który ukończył z wynikiem dobrym. Do Nieświeża powrócił 1 sierpnia 1922 roku i objął ponownie stanowisko p.o. dowódcy 3. szwadronu. Bardzo szybko też, bo już w 1923 roku awansował do stopnia rotmistrza ze starszeństwem od 1 lipca 1923 roku..

Od 1 sierpnia 1926 roku pełnił obowiązki dowódcy szwadronu zapasowego Pułku, a od 28 sierpnia 1927 roku do 14 lutego 1928 roku był zastępcą dowódcy tego szwadronu, z przerwą od 1 listopada do 10 grudnia 1927 roku, kiedy został oddelegowany do pracy w dowództwie 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii. Otrzymywał bardzo dobre oceny roczne od swoich przełożonych, zarówno od dowódcy Pułku, jak też od dowódcy Brygady.

Jak widać, wojskowa kariera Emila rozwijała się zatem prawidłowo i rysowały się przed nim nowe perspektywy. W 1927 roku nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii. Płk. Waraksiewicz zastąpił płk Stanisław Skotnicki, legenda polskiej jazdy, który swą bojową karierę rozpoczął w patrolu Beliny, a potem zapisał piękną kartę legionową i na polach wojny ukraińskiej i bolszewickiej. Wraz ze zmianą na stanowisku dowódcy Brygady zmieniono również część kadry sztabowej. Od 14 lutego 1928 roku rtm. Słatyński objął funkcję I oficera Sztabu 9. Samodzielnej Brygady Kawalerii. Taki awans otwierał mu drogę do kariery oficera sztabowego, na studia do Wyższej Szkoły Wojennej. Miał wtedy 30 lat. Jednak pomimo pozytywnych opinii, wnioski awansowe nie przechodziły pozytywnej weryfikacji. Być może stanął tu na przeszkodzie zbyt impulsywny charakter Emila.

Po ukończeniu w 1930r. Kursu unifikacyjnego w Centrum Wyszkozenia Piechoty w Rembertowie, został Słatyński przeniesiony na stanowisko dowódcy szwadronu zapasowego 3. Pułku Ułanów. Sam Pułk stacjonował w Tarnowskich Górach, ale jego szwadron zapasowy w Bochni. W tym czasie nastąpiło zahamowanie dobrze rozwijającej się kariery. Odsunięcie na „boczny tor”, bo tak traktował Emil ten przydział, wpływało ujemnie na jego zaangażowanie w służbie. Po kilku latach jednak znów obserwujemy tego samego oficera – inteligentnego, bystrego, wymagającego i zaangażowanego. W 1937 roku uzyskał wreszcie awans do stopnia majora i nowy przydział – do 21. Dywizji Piechoty ma stanowisko dowódcy Kawalerii Dywizyjnej i Komendanta Rejonu PW Konnego. Coraz lepsze opinie przyniosły w 1938r. kolejne przeniesienie, tym razem do 10. Pułku Strzelców Konnych w Łańcucie na stanowisko dowódcy dywizjonu. Warto przypomnieć, że od 1937 roku był to już pułk zmotoryzowany, a więc ta służba miała inny niż dotychczas charakter. W chwili wybuchu wojny major Słatyński był dowódcą 1. dywizjonu 10. psk. Przeszedł cały szlak bojowy Pułku. 10 września został zastępcą dowódcy, płk. Janusza Bokszczanina.. Po dotarciu w rejon Lwowa Słatyński stanął na czele dywizjonu złożonego z dwóch szwadronów, które miały osłaniać miasto od strony Janowa. Wkrótce nastąpiło połączenie z siłami głównymi Pułku. 16 i 17 września 10. psk toczył zacięty bój o Zboiska. Ciężko rannego dowódcę Pułku, płk. Bokszczanina, zastąpił major Emil Słatyński. Pułk odniósł częściowy sukces, jednak 17 września wieczorem przyszedł rozkaz przegrupowania całej Brygady płk. Stanisława Maczka za Dniestr, do dyspozycji Naczelnego Wodza. Rozkaz ten wynikał ze zmiany sytuacji na froncie w związku z przystąpieniem do wojny przeciwko Polsce Rosji Sowieckiej. 19 września w godzinach popołudniowych Brygada przekroczyła granicę węgierską.

Za swoją bohaterską postawę w czasie walk mjr Słatyński został trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Płk Maczek w swym wniosku tak to uzasadniał:

Dnia 12.IX.39 jako dowódca O.W. na przedpolu Krakowca zorganizował zasadzkę na zbliżające się w stronę Radymna czołgi Niem. Dopuszczał je na najbliższą odległość i zaskoczył ogniem, niszcząc dwa czołgi i odpędzając pozostałe.

Dnia 15 i 16. IX. 39 po ranienu dowódcy pułku [płk. Janusza Bokszczanina] dowodził 10 P.S.K. w natarciu na wz. Zboisk. Mimo ciężkich strat prowadził dzienne natarcie aż do nakazanego rejonu, zdobywając sprzęt i biorąc jeńców.

We wszystkich wypadkach narażał się osobiście, dając przykład osobistej odwagi i temperamentu bojowego.

Żołnierze 10. psk zostali internowani na Węgrzech. Ale już w listopadzie rozpoczęła się planowa ewakuacja całych grup do Francji. Aktywnie w tym pomagał mjr Słatyński, wykorzystując przychylność oficerów węgierskich i ich słabość do gry w karty. W Wigilię, 24 grudnia 1939r., mjr Słatyński wydał ostatni rozkaz na Ziemi Węgierskiej i sam wyjechał do Francji. Już 13 stycznia, po dotarciu do Theihonet-Paimpont, objął dowództwo 1. Dywizjonu Kawalerii, który kontynuował tradycję 10. psk.

Tak po latach wspominał jego przybycie jeden z żołnierzy 10 psk:

Pewnego dnia zawrzało nagle w tym bretońskim miasteczku [Paimpont]. Starzy wojskowi wyjadacze – (zwłaszcza ci z 10. P.S.K.) mówią „Bombowiec” przyjechał – będzie lepiej.

Główną ulicą wioski szeroko kroczy, z rękami założonymi do tyłu, niewysoki, krępy major z Virtuti na swym mundurze. Budząca ufność poważna twarz i ostry wzrok. To major Słatyński, dowódca 10 Pułku Strzelców Konnych w fazie bitwy pod Zboiskami, organizator przedostania się pułku z Węgier do Francji, obejmuje dowództwo: Division de Reconnaissance de Cavalerie Motorisée Léger

Warunki szkolenia wojskowego były fatalne. Oddziały polskie nie otrzymywały od Francuzów ani sprzętu bojowego, ani wyposażenia.

Kłęska Francji jedynie pogorszyła sytuację Polaków. W czerwcu oddziały generała Maczka musiały ewakuować się do Wielkiej Brytanii. 24 czerwca 1940 do portu Liverpool wpłynął statek *Royal Scotsman*, który przywiózł majora Słatyńskiego na czele szwadronu motocyklistów, dwóch szwadronów liniowych i szwadron ckm. Jak wspominał po latach ppłk Jerzy Wasilewski, Emil Słatyński *swój energią, zaradnością i nieustrasliwością przeprowadza zwarty Pułk przez najtrudniejszy okres kłęski, dezorganizacji, internowania i zwątpienia. Organizuje przekradanie się i reformuje Pułk we Francji. Ratuje Pułk w ponownej kłęsce i ląduje w Szkocji zwartym, zdyscyplinowanym oddziałem, z całym ekwipunkiem, zapięty na ostatni guzik.*

W trakcie ewakuacji Pułku z Francji ujawnił się znów impulsywny charakter Majora i jego troska o żołnierzy. Nie wszystkim wyższym oficerom pozwolił zabrać na statek ich osobiste bagaże, kosztem uzbrojenia. Taka postawa spodobała się żołnierzom, ale niestety – nie spodobała się „poszkodowanym”. Wkrótce więc stanowisko dowódcy Pułku objął ppłk dypl. Jan Monwid-Olechnowicz, a Słatyński został jego zastępcą.

Major Słatyński – bo tak o nim mówiono, nawet po awansie do stopnia podpułkownika – zapisał się dobrze w pamięci żołnierzy 10. pułku strzelców konnych. Jeden z nich, Władysław Lubieniecki, wspominał:

Potem był już podpułkownikiem, ale starzy „dziesiątacy” raczej mówili „major” i sędzę, że tak do dziś o nim myślą i wspominają. Pod tym ognistym, wybuchowym jak wulkan temperamentem, kryło się zamiast lawy szczere, dobre żołnierskie serce. Kwiecistym językiem „rugał” przewinienia, ale w nocy szedł na kwatery, by zobaczyć, czy wojsko dobrze śpi. Toteż to wojsko trochę się go bało, ale i szanowało z pełnym zaufaniem. W tych trudnych szkockich czasach, po dwóch kłęskach, nocne pod namiotami rodaków rozmowy były pełne gorczy, zwątpienia i często rozpacz. Brak broni i sprzętu utrudniał zorganizowanie zajęć codziennych, by wypełnić czas i skierować myśli na teraz, na jutrzejszy cel.

Wtedy właśnie praca ludzi takich jak mjr Słatyński, nieustannie pobudzająca (często jak ostroga) do utrzymywania dyscypliny, te wymagania pozwoliły otrząsnąć się z letargu, scementować od nowa tę grupę, która była i odżyła jako 10-ty Pułk Strzelców Konnych. Odszedł później na



Gen. Władysław Sikorski (od prawej) w rozmowie z mjr Emilem Słatyńskim (od lewej)

inny przydział, ale właściwie pozostał w sercach i wspomnieniach „dziesiątaków” na zawsze.

30 lipca 1942 roku został Słatyński dowódcą stacjonującego również w Szkocji 9. Pułku Ułanów Małopolskich. Pułk, którym przyszło dowodzić Słatyńskiemu, miał za sobą chlubną kartę bojową z września 1939 roku i kampanii francuskiej. Niemal w całości udało się ewakuować go do Szkocji w czerwcu 1940 roku. Już w sierpniu tegoż roku Pułk – jako pierwszy polski oddział na ziemi angielskiej – otrzymał swój nowy sztandar ufundowany przez miasto Glasgow. Pułk wykonywał zadania osłonowe na wybrzeżu szkockim, a z czasem stał się jednostką o charakterze szkoleniowym. Organizowano różne kursy dla żołnierzy, po których odsyłano ich do innych oddziałów idących na front. Kilku oficerów przeszło też przeszkolenie na cichociemnych i zostali przerzuceni drogą lotniczą do Kraju.

W tym czasie jednostka występowała jeszcze pod nazwą 1. Oddziału Rozpoznawczego. W grudniu 1943 roku zmieniono jego nazwę na 2 Pułk Rozpoznawczy. Powszechnie jednak używano nazwy 9 Pułk Ułanów, jako że trzon kadry stanowili przedwojenni oficerowie i podoficerowie tego Pułku. Dzięki staraniom Emila Słatyńskiego Naczelnny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, rozkazem z 8 stycznia 1944 roku przywrócił oddziałowi jego tradycyjną nazwę. Był to bardzo ważny dla Pułku dzień, gdyż oficerowie zabiegali o to już od kwietnia 1940 roku⁴. Mjr Słatyński w swym rozkazie dziennym pisał:

Celem utrzymania pełnej ciągłości tradycji wstawionego w bojach pułku kawalerii, z którego pozostałości na terenie Francji powstał nasz pułk, Naczelnny Wódz przemianował 2. Pułk Rozpoznawczy na 9. Pułk Ułanów Małopolskich. Jestem głęboko przekonany, że żołnierze pułku wszystkich stopni docenią wagę tego rozkazu i wypływające stąd obowiązki.

Wkrótce też, z dniem 1 marca 1944 roku Słatyński awansował do stopnia podpułkownika.

Zakończenie wojny całkowicie zmieniło sytuację żołnierzy polskich na Wyspach. Coraz bardziej niepewna stawała się ich przyszłość. Perspektywy życia na Wyspach nie były zachęcające, a powrót do Kraju był wielką niewiadomą. Dowódca Pułku starał się pomagać swoim żołnierzom. Jesienią powołał Referat Szkolenia Zawodowego. Organizował on różne kursy zawodowe, a także dodatkowe kursy języka angielskiego. Pomimo niełatwej sytuacji udało się przeszkolić około 350 ułanów. Rosło rozżalenie nie tylko wśród żołnierzy, ale też i kadry, zdarzały się przypadki rozluźnienia dyscypliny, czemu z pełną surowością Słatyński się przeciwstawił. Wreszcie w czerwcu 1946 roku podpułkownik Słatyński zdał dowództwo Pułku. Tym samym kończył swą 32-letnią służbę wojskową w Wojsku Polskim. Został włączony w skład PKPiR.

⁴ Zob. A. Przybyszewski, *9. Pułk Ułanów Małopolskich 1809-1947*, Radomyśl Wielki 2011

8 października 1948 roku zwolniono go z PKPiR, co było równoznaczne z zakończeniem jego kariery wojskowej.

Jeszcze przez ponad dwa lata pozostawał na Wyspach. Studiował rolnictwo, próbował znaleźć zatrudnienie. Czuł żal zarówno do Anglików, jak też do wyższego dowództwa polskiego. Wielu polskich oficerów czuło się wtedy porzuconymi, niepotrzebnymi, a ten stan pogłębiały trudności dnia codziennego, bardzo często rozłąka z rodziną i świadomość, że ta rozłąka może być już trwała. Wielu zaczynało wszystko od nowa.

Z braku środków nie udało się Emilowi zakupić ziemi na Wyspach, planował więc wyjazd do Kanady. Tu z kolei na przeszkodzie stał długi okres oczekiwania na wizę. Zdecydował więc wyjechać do Argentyny. Nie był sam, po II wojnie światowej do tego kraju wyjechało około 20 tysięcy żołnierzy polskich.

Po przybyciu do Argentyny wyjechał na południe, na Ziemię Ognistą. Tierra del Fuego, bo tak nazywa się w miejscowym języku ten teren, to wyspa leżąca na południowym krańcu Ameryki Południowej, oddzielona od kontynentu Cieśniną Magellana. Zachodnia część wyspy należy do Chile, a wschodnia do Argentyny, stanowiąc część prowincji o tej samej nazwie. Wyspa ma powierzchnię blisko 50 tysięcy kilometrów kwadratowych. Głównym miastem jest Ushuaia, będąca jednocześnie stolicą prowincji. Przez długi czas wyspa miała opinię ziemi nienadającej się do zamieszkania. Dopiero pod koniec XIX wieku „gorączka złota” sprowadziła tu osadników, a potem przybyło tu jeszcze kilka fal emigracyjnych. W latach 40. XX wieku wybudowano tam bazy wojskowe.

Początki pobytu Emila na Ziemi Ognistej były bardzo trudne. Przede wszystkim z powodu nieznajomości języka hiszpańskiego, ale też ze względów materialnych. Zatrudnił się jako maszynista w elektrowni w Ushuaia. Miał tam wypadek – poparzył sobie nogi, wskutek czego 2 miesiące przeleżał w szpitalu. Po 8 miesiącach zmienił pracę – był teraz kontrolerem administracyjnym w dużej firmie budowlanej, budującej m.in. bazy wojskowe na Ziemi Ognistej.

O pobycie Słatyńskiego na Ziemi Ognistej dowiadujemy się z jego listów do rodziny w Polsce. Przebija z nich tęsknota za Krajem, rozżalenie, ale też widać upór i chęć ułożenia sobie życia w nowym miejscu. Jak zawsze był twardym, wymagającym od siebie człowiekiem. Jedynymi jego przyjaciółmi były dwa, przywiezione jeszcze z Anglii psy – Dżok i Trop. Wkrótce jednak stracił Dżoka.

Z czasem sytuacja materialna Emila poprawiła się. Stać go było na zakup ziemi

i otwarcie własnego tartaku. Ale nie brakowało przeszkód, a w listach do rodziny żalił się na brak rąk do pracy. Swą posiadłość nazwał Slatyna.

Ostatni list do rodziny wysłał Emil 14 grudnia 1955 roku. Potem kontakt się urwał. W 1956 r. list od Emila otrzymał jego przyjaciel w Kanadzie. W tym też roku rodzina w Polsce została powiadomiona o śmierci Emila. Prawdopodobną przyczyną śmierci był zawał serca.

Nikt nie przypuszczał, że pewnego dnia serce przestało słuchać groźnego pułkownika. Zbuntowało się i przestało bić. Dopiero w roku 1958 nadeszła wiadomość od gubernatora Ziemi Ognistej. – Podpułkownik Emil Słatyński zmarł nagle na atak serca. Padł obok swej chaty i tak przeleżał przez kilka dni, zanim jacyś ludzie go tutaj znaleźli.

Zapewne w tym czasie znów rozplatało się nad nim niebo, a ciałem jego szarpał wiatr tak silny, że obrywa liście... W chwili zgonu pozostał przy nim jego przyjaciel Trop i wył długo. Był to jedyny niemy świadek tragedii pułkownika, kawalera Krzyża Virtuti Militari, któremu jak wielu innym prawym żołnierzom Rzeczypospolitej Polskiej byli alianci, zaprzędając Polskę Rosji Sowieckiej w Jalcie i Poczdamie, pozbawili możliwości powrotu do Ojczyzny, zmuszając umierać na obcej ziemi.

I oto w 2010 roku Bartosz Słatyński nawiązał kontakt z mieszkającym na Ziemi Ognistej Roberto Berbelem. Odnalazł on farmę Emila oraz liczne po nim pamiątki. W liście do swego polskiego przyjaciela napisał:

W 1991 przyjechałem, aby wybudować camping nad jeziorem Fagnano w sąsiedztwie młyna Slatyna. Nie tylko Twój Wuj był marzycielem, który pragnął spełnić tu swoje marzenia; także ja nim byłem. Interesuje mnie historia przybywających nad jezioro Fagnano ludzi, którzy byli tu przede mną. Jutro wysyłę Ci zdjęcia. Również te przedstawiające miejsce, gdzie mieszkał i pracował Emil. Na zdjęciach, które mi wysłałeś, są dwa psy dokładnie takie, jak na zdjęciach, które ja posiadam. Chcę ci powiedzieć, że to miejsce jest niesamowicie piękne pomimo samotności bijącej z tych miejsc w dawnych latach. Ten krajobraz i spokój pozwala odnaleźć coś więcej niż tylko historię Twojego Wujka. Teraz rozumiem i wiem, że pozwala to na połączenie rodziny z częścią jej historii. Album, który posiadam, ma inicjały wojskowych w miejscach, gdzie był Twój Wujek; mam również kilka odręcznych listów i znak. Istnieje również kilka zdjęć Emila z psem i zdjęć podczas pracy w tartaku. To wielka radość, że możemy w końcu zamknąć pewien rozdział marzyciela, który wyjechał tak daleko od Ojczyzny.

**Andrzej Przybyszewski
Bartosz Słatyński**

POLEMIKA WOKÓŁ

Jak zawsze z zainteresowaniem zapoznałem się z kolejnym, 34 już numerem kwartalnika „Nadwisłocze”. I jak zawsze znalazłem w nim szereg ciekawych artykułów. W pewne zdumienie natomiast wprowił mnie tekst dr inż. Piotra Szala zatytułowany „Krótka wzmianka o Polskiej Organizacji Samoobrony Terytorialnej „SWIT” 1939-1944”. Zdumienie tym większe, że Autor niejako wspiera się autorytetem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Oczywiście sam fakt istnienia takiej organizacji w okupowanym Kraju nie wzbudził jeszcze we mnie wątpliwości, wszak organizacji konspiracyjnych były setki i do dziś nie udało się wszystkich zidentyfikować. Jednak po zapoznaniu się z tekstem zacząłem się zastanawiać, czy to nie jakaś mistyfikacja. Tekst bowiem nie ma żadnego oparcia w dokumentach, a jedynie... no właśnie. Czy jest wynikiem fantazji Autora czy też wnikliwych badań? Ta druga możliwość szybko odrzuciłem.

Już w początkach swego tekstu Autor pisze o stosunkowo niewielkiej organizacji, a jednocześnie wymienia jej struktury – zadziwiająco rozbudowane. 13 Inspektoratów – toż to w warunkach konspiracji dość poważna siła. Niestety, Autor nie podaje nam, skąd zaczerpnął informację o takiej strukturze tej Organizacji. Zapewnia nas jednak, że jedyną pewną informacją jest to, że istniały. Rzeczywiście, trudno dyskutować z takim dowodem.

Jednak prawdziwa działalność badawcza Autora zaczyna się w kolejnych akapitach. Najpierw informacja o Komendancie Głównym, bo nazwa funkcji musi brzmieć poważnie. Pułkownik dyplomowany Adam Halicki (ps. „Zygmunt Samborski”) – życiorys jak na prawdziwego patriotę przystało: pradiadek w Powstaniu Kościuszkowskim, dziadek w Powstaniu Styczniowym... Sam Halicki oczywiście urodzony w Warszawie, ale za to w rodzinie wielodzietnej. To jeszcze nic, rodziny wielodzietne nie były wówczas niczym szczególnym. Ale dalej dowiadujemy się o heroicznych czynach Komendanta. W okresie I wojny światowej został odznaczony dwukrotnie orderem wojennym Virtuti Militari... Kto wówczas, w latach 1914-1918 (bo wtedy trwała I wojna światowa) przyznał te ordery? Car? Cesarz? Na pewno żadnego Adama Halickiego nie ma na listach odznaczonych tym Orderem przez prawowite władze Rzeczypospolitej już po ustanowieniu Orderu w 1919 roku. To jest przecież do sprawdzenia, czego

Polskiej Organizacji Samoobrony Terytorialnej „ŚWIT” 1939-1944

jednak Autor nie uczynił. Tak samo jak nie sprawdził tego, że oficer o takim nazwisku nie występuje w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym, w żadnym Roczniku Oficerskim i w wykazach oficerów rezerwy. Więcej – nie ma takiego też wśród oficerów dyplomowanych. Więc samozwaniec? Mogło się zdarzyć, że ktoś się tak przedstawiał, ale 70 lat po wojnie można to sprawdzić. Ale zamiast tego, Autor woli dla uprawdopodobnienia „wielkości” Komendanta dodać jego przyjaźń z gen. Władysławem Sikorskim i liczne podróże zagraniczne.

A przecież znając datę i miejsce śmierci można spróbować poszukać w Gdańsku, może zachowały się jakieś dokumenty, pamiątki. Ale widocznie łatwiej jest powtarzać lub tworzyć mity.

Zastępcą Halickiego miał być major Volanka, o którym niewiele wiadomo. Ale jak pisze Autor, według dokumentów, Volanka był oficerem Wojska Polskiego, weteranem z września 1939 r. I znów mamy problem – takiego oficera nie było w Wojsku Polskim. Na jakie więc dokumenty powołuje się Autor?

W dalszej części dowiadujemy się o bogatej działalności wydawniczej Organizacji. Faktycznie, liczba tytułów wskazywałaby, że mamy do czynienia z dość dobrze zorganizowaną, silną liczebnie organizacją. Tych tytułów naliczyłem 16, a Autor dodaje jeszcze wiele innych. Trzeba nie mieć wiedzy i wyobraźni o tych czasach, żeby małej organizacji przypisywać bezkrytycznie tak rozbudowaną działalność wydawniczą, nawet jeśli byłyby to drobne druki, ulotki.

Wcześniej Autor cytuje tzw. „Manifest Listopadowy” i rotę POST. Czytając oba teksty odnoszę wrażenie, że zostały one napisane już po wojnie... Ale to tylko moje wrażenie, choć Autor nie podaje, skąd oba teksty zaczerpnął.

Jako specyficzny tok rozumowania uznać należy wyjaśnienie Autora, że brak materiałów i informacji o „ŚWICIE” wynika z tego, że 3 maja 1941r. Komendant Główny nakazał wszystkim członkom zachować tajemnicę o tej Organizacji. No tak, oznacza to, że np. ilość zachowanych materiałów i dokumentów Armii Krajowej wskazuje, że nie obowiązywała tam żadna tajemnica, żadna przysięga. W ogóle, Armia Krajowa to była zabawa w konspirację w porównaniu z dokonaniem pułkownika Halickiego. A może ten brak materiałów wynika z innego powodu? Zresztą, w dalszej części Autor sam przyznaje, że większość dokumentów została wytworzona w okresie powojennym. Warunki istniały,

zapotrzebowanie też, szczególnie na „organizację” tak bardzo lewicowe, wręcz radykalne. Mało tego, nie chodziło tylko o względy propagandowe. Państwo Ludowe za taką „działalność” konspiracyjną płaciło – dodatkami, stanowiskami. Można więc było fantazjować. Szkoda jednak, że Autor pisząc o tym wytworzeniu dokumentów po wojnie, nie zastanawia się kto, kiedy i po co?

O niepoważnym traktowaniu tematu przez samego Autora świadczy również ostatni akapit, w którym dotychczasowy Adam Halicki awansował nagle na Napoleona Halickiego!!! No cóż, można powiedzieć, że każdy ma takiego Napoleona...

Wreszcie trzeba się jeszcze odnieść do załączonego skanu dokumentu. Nie mogę odczytać zamieszczonej tam pieczętki, nie wiem więc, gdzie ten dokument jest przechowywany. Ale jest on wyraźnie wytworzony po wojnie, tylko po to, aby wskazane osoby mogły otrzymać „medale chlebowe”. Wskazuje na to wykaz osób „odznaczonych”. Gdyby ten dokument dostał się w ręce gestapo, to w ciągu 24 godzin wymienieni tam „żolnierze” albo ich rodziny znaleźliby się w odpowiednim miejscu. Komendant podaje bowiem stopień wojskowy, pseudonim, imię, datę i miejsce urodzenia. Przecież to jest dekonspiracja. Brakuje tylko adresu zamieszkania, ale dla gestapo nie stanowiło przecież problemu ustalenie, kto urodził się np. w Dębicy 2 sierpnia 1915 r. i otrzymał imię Leon. Natomiast po wojnie taki dokument miał inną wartość. Wyraźnie wskazywał komu należy się dodatek za walkę o przysłą Ludowo-Demokratyczną Rzeczpospolitą Polskę. Panowie nawzajem sobie potem oświadczały, że walczyli, że w konspiracji płk dypl. Halicki przyznał im odznaczenia. A władza ludowa nie miała problemu z identyfikacją „bohaterów”, nie było możliwości pomyłki. Wszak tam pisało – imię, data i miejsce urodzenia. Dane takie same, jak we wniosku o odznaczenie.

Artykuł p. Szala należy uznać za wymysł fantazji, tak jak fantazją mogła być działalność rzekomego pułkownika dyplomowanego Adama (Napoleona) Halickiego. W czasie wojny pojawiało się wielu takich samozwańców, albo kierowanych poczuciem „misji” albo zwykłych agentów, prowokatorów. Jaki jest sens robienia z nich dzisiaj bohaterów? Budowanie ich legendy? Tekst p. Szala nie rozwiewa żadnych wątpliwości, a raczej ma na celu utrwalenie w literaturze faktu istnienia i szerokiej działalności tej Or-

ganizacji. Komu ma to służyć? Wydawało się, że minęły bezpowrotnie czasy udawanych komatantów, czasy budowania legendy wokół tych, którzy w najlepszym przypadku nic nie robili, ale często po prostu prowokowali albo prowadzili działalność bandycką. Autor tekstu, w końcu pracownik Muzeum Narodowego, powinien zweryfikować szereg podawanych przez siebie faktów, bo możliwości takiej weryfikacji są. Zabrakło chęci? A może właśnie o to chodzi, żeby taką organizację stworzyć „na papierze” w 70 lat po zakończeniu wojny.

Interesujące jest również zdjęcie, ilustrujące tekst. Z podpisu wynika, że jest to pani Stefania Stecyk. Autor już nie podaje, że to jest nazwisko panięńskie, a prawdziwe brzmi... Stefania Szal. Nie jest też przecież tajemnicą, że p. Stefania jest Babcią Autora. Nie podważam życiowych losów i powojennych dokonań p. Szal, bo ich nie znam, ale trudno mi uwierzyć, aby 14-letnia osoba brała tak aktywny udział w konspiracji antyniemieckiej w okresie już od września 1939 r., a szczególnie, jeśli mieszkała po sowieckiej stronie granicy. Ponadto, jak napisano na stronie Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego: *W trakcie swojej służby wykazała niezwykle męstwo i odwagę w czasie okupacji niemieckiej Przemysła, prowadząc akcje ratujące dzieci i ludność żydowską. Przypominam, że mówimy o 14-letnim dziecku, a niemiecką okupację Przemysła pani Stefania spędziła na robotach przymusowych i pod koniec wojny w Gross Rosen. W jednym z tekstów w rzeszowskich Nowinach (29.02.2012) przeczytałem, że wśród wielu odznaczonych p. Szal posiada Krzyż Walecznych 1939. Czyżby to była data nadania? 14 – letniemu dziecku? No i oczywiście Krzyż Partyzancki 1980.*

I jeszcze jedna uwaga na zakończenie. Otóż polecam Czytelnikom wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie (II SA/Rz 206/07 z dnia 12 lutego 2008 r.). Uzasadnienie wyroku wyjaśni Czytelnikom, jaką to organizacją konspiracyjną była Polska Organizacja Samoobrony Terytorialnej „ŚWIT” i jak tworzono, już w XXI wieku, jej legendę.

Andrzej Przybyszewski

PS. Redakcja „Nadwisłocza” nie jest stroną w przypadku spornych interpretacji artykułów, zapewniając w przypadku polemik druk jednej repliki każdemu z autorów. W sumie więc na sporny temat może się ukazać najwyżej 4 artykuły.

Redakcja „Nadwisłocza”

Włodzimierz Gaśiewski

Ks. Władysław Klimczak

(1913-1942)

z Wampierzowa k. Mielca męczennik za wiarę i Ojczyznę

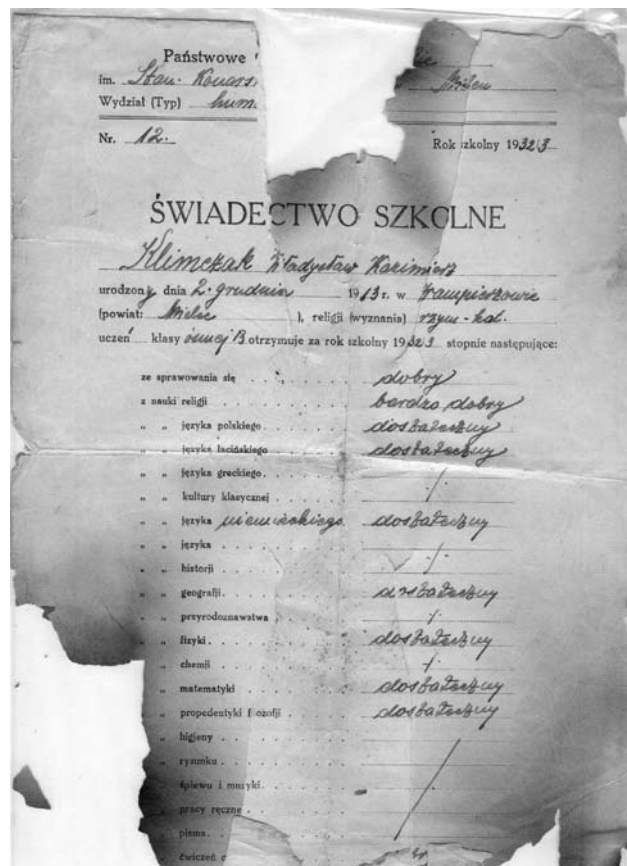
Władysław Klimczak urodził się 2 XII 1913 r. w Wampierzowie jako syn Józefa, ur. 14 I 1888 r. w Brniu Osuchowskim i Marii¹ z d. Syper. Jego ojciec z chwilą wybuchu I wojny światowej w 1914 r. został wcielony jako żołnierz do armii austriackiej i służył w jednostce wojskowej pod Krakowem. Wkrótce potem w listopadzie 1914 r. zginął w bitwie nad Dunajcem. Jego śmierć 2 X 1919 r. potwierdził urzędowo pod przysięgą Stanisław Jemioła z Niwisk. Po śmierci ojca małego Władysława wraz z siedmiorgiem rodzeństwa wychowywała matka przy pomocy ojczyma Piotra Kuklińskiego². Władysław ukończył Szkołę Powszechną w Wampierzowie, a w 1925 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum im. St. Konarskiego w Mielcu. Był tam wzorowym uczniem. Udzielał się m.in. jako harcerz w szkolnym Hufcu Gimnazjalnym i przeszedł pozytywnie próby w zakresie I, III, IV i V grupy wiekowej. Harcerzem pozostał także jako kleryk i ksiądz, nosząc już później na sutannie krzyż harcerski. Egzamin maturalny zdał w 1933 r. uzyskując świadectwo dojrzałości. Już podczas nauki w gimnazjum przygotowywał się do kapłaństwa, kształtował swoją duchowość, żywo uczestniczył w życiu sakramentalnym, brał udział w pracach Sekcji Eucharystycznej Sodalijacji Mariańskiej, sekcji Eucharystycznej, dla której przygotował i wygłosił szereg referatów, m.in. „Co to jest Komunia Święta i jakie są jej skutki” oraz „Eucharystia związkiem miłości”. Był też członkiem chóru parafialnego. Po rocznej przerwie w 1934 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku. Na jego decyzję miało także wpływ zarówno powołanie ukształtowane w domu rodzinnym i szkole, jak również tradycje rodzin Syprów i Padykułów, gdzie było kilku księży. Na wybór stanu duchownego młodego Władysława Klimczaka miał także wpływ, zaprzyjaźniony



Siedzący - ojciec Władysława Klimczaka



Zaświadczenie harcerskie dla Władysława Klimczaka



Świadectwo szkolne Władysława Klimczaka z Gimnazjum w Mielcu z 1933 r.

¹ Maria Klimczak z d. Syper, ur. 1892 r. Po śmierci męża Józefa Klimczaka w listopadzie 1914 r. wyszła ponownie za mąż za Piotra Kuklińskiego. Zmarła w 1964 r. i jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Wadowicach Dolnych.

² Piotr Kukliński, ur. w 1896 r., s. Wojciecha i Ludwika z d. Sypek. Zmarł w 1987 r.

z jego stryjem, nauczycielem Władysławem Kuklińskim, ks. prof. Józef Sławiński, kapelan wojskowy z I wojny światowej, a następnie wykładowca na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i proboszcz w Jordanowie.

Święcenia kapłańskie rocznika, na którym studiował Władysław Klimczak miały się odbyć wiosną 1940 r., ale wobec najazdu armii sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej 17 września 1939 r. biskup diecezji pińskiej Kazimierz Bukraba, udzielił święceń grupie seminarzystów, w tym ks. Władysławowi. Młody ksiądz był początkowo wikariuszem w sekretariacie kurii diecezjalnej, potem pracował jako kapłan w Mołodecznie (dekanat



Ksiądz z Pińska i okolic, trzeci od prawej ks. Władysław Klimczak

janowski), w majątku Skirmutów, gdzie mieszkał u sióstr Urszulanek, a następnie został proboszczem w Porzeczcu (dek. piński) obsługującym razem trzy parafie. Od 1 lipca 1941 do stycznia 1942 r. pełnił obowiązki proboszcza w Łahiczynie (dek. piński), zaś od lutego na polecenie biskupa powrócił do Porzeczca. Mimo ciągłego zagrożenia, najpierw ze strony okupantów sowieckich, a potem niemieckich, ks. Władysław nie skorzystał z możliwości wyjazdu w wówczas bezpieczniejsze rodzinne strony, jak czyniło to wielu innych i pozostał wśród parafian, wierny kapłańskiemu powołaniu. Podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. prawdopodobnie pełnił posługę

wśród żołnierzy Wojska Polskiego, a później AK, za co pośmiertnie 20 XII 1989 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał mu medal „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”. Prawdopodobnie za to był prześladowany przez Sowietów, a potem hitlerowców. Według różnych źródeł, pomiędzy 26 a 29 czerwca 1942 r., już podczas okupacji niemieckiej tych terenów, został aresztowany przez gestapo pod zarzutem pomagania partyzantom polskim i radzieckim oraz Żydom, a następnie przewieziony do więzienia w Brześciu nad Bugiem. Niedługo potem 13 czerwca na cmentarz prawosławny w Baranowiczach przywieziono grupę 417 uwięzionych, w tym 17



Władysław Klimczak jako uczeń mieleckiego Gimnazjum. Mielec 26 III 1933 r.



Amatorski zespół teatralny, wśród księży jest Władysław Klimczak



Ks. Władysław Klimczak z krzyżem harcerskim wpiętym w sutannę

księży, a wśród nich ks. Władysław Klimczaka. Byli powiązani drutem kolczastym. Tam zostali rozstrzelani, a wielu prawdopodobnie zakopano żywcem. Tę zbrodniczą akcją dowodził Alfred Renndorfer, który był kierownikiem niemieckiej policji bezpieczeństwa w Baranowiczach, wykonali ją zaś jej niemieccy funkcjonariusze przy pomocy kolaboracyjnej policji białoruskiej i litewskiej, która w znacznej mierze uległa sowieckiej, a potem niemieckiej propagandzie mającej na celu wywołanie nastrojów wrogości wobec Polaków i Kościoła katolickiego.

Jednak matka i pozostała w Wampierzowie rodzina ks. Władysława Klimczaka nie dowiedziała się od razu o śmierci syna, jej okoliczności, jak też i miejsca wiecznego spoczynku. Matka księdza otrzymała list pisany jego ręką



Prawdopodobnie ostatnie zdjęcie ks. Władysława Klimczaka

na początku lat 40. wysłany z terenów okupowanej przez Niemców Polski. Ks. Władysław pisał w nim o prześladowaniach przez bolszewików i że, gdy wkroczyli tam Niemcy to zabiły dzwony w kościołach, ale też że „zachwył” nad niemieckimi „wyzwolicielami” trwał bardzo krótko. Matka księdza otrzymała jeszcze jeden list od niego, w którym pisał że jest aresztowany przez Niemców i przebywa w twierdzy brzeskiej. Jego ojczym – Piotr Kukliński, poszedł nawet w sprawie swego pasierba z prośbą o pomoc do wójta niemieckich kolonistów Heslera w Hohenbach, kolonii Czermna koło Mielca. Sporządzono nawet odpowiednie dokumenty, ale Niemcy wstrzymały wymianę polskiej ludności z terenów zajętych za Bu-

bo jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1956 r. redakcja Polskiego Radia odpowiedziała i skierowała rodzinę ks. Władysława do Polskiego Czerwone Krzyża, aby tam podjęli poszukiwania. Już 21 grudnia 1956 r. , tym razem Kuklińska Maria – matka ks. Władysława, napisała w tej samej sprawie list do PCK. Dopiero jednak w 1959 r. ZG PCK w Warszawie poinformował Marię Kuklińską, że trwają poszukiwania za pośrednictwem Radzieckiego Czerwonego Krzyża w Moskwie i po trzech latach, 19 lutego 1960 r. matka księdza Władysława otrzymała odpowiedź, że Klimczak Władysław nie został odnaleziony na terenie Związku Radzieckiego. Kolejne próby odnalezienia, już jednak tylko miejsca pochówku



Cemntarz parafialny w Wadowicach Dolnych, grób rodzinny Kuklińskich i ks. Władysława Klimczaka. Na grobie urna z ziemią z cmentarza w Baranowiczach

giem. Ks. Władysław nie skorzystał też z dwóch „lewych” przepustek, które mu dostarczono. Pozostał wierny swojemu powołaniu służąc miejscowej społeczności parafialnej.

Rodzina ks. Władysława Klimczaka nie mając po wojnie żadnych wieści od niego, wierzyła jednak, że może żyje i tylko zaginał w zawierusze wojennej. Jednak pierwsze oficjalne próby poszukiwawcze rozpoczęły się dopiero w 1956 r. po zelżeniu stalinowskiego terroru w PRL. Właśnie pod koniec 1956 r. Józef Kukliński, przyrodni brat ks. Władysława napisał w tej sprawie list do tzw. „Fali 49” Polskiego Radia, sugerując w nim, że być może zaginiony ksiądz nadal przebywa na terenie Związku Radzieckiego. Bardzo szybko,

zamordowanego księdza, podjęła jego przyrodnia siostra Aniela Kulczyńska w 1989 r. prowadząc w tej sprawie korespondencję z Zarządem Głównym PCK. Aniela Kulczyńska na początku lat 90. XX w. prowadziła ożywioną korespondencję w tej sprawie, zwracając się m.in. do: Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej O. w Rzeszowie i Łodzi, Kancelarii Prezydenta RP w Warszawie i samego prezydenta Lecha Wałęsy, Ambasady RP w Mińsku na Białorusi i w Moskwie, jeszcze w ZSRR. Siostra księdza pisała także do The Jewish Historical Institute (Żydowskiego Instytutu Historycznego) oraz Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata



1992 r. Aniela Kulczyńska przy zbiorowej mogile pomordowanych przez Niemców, w tym ks. Władysława Klimczaka.

w Warszawie starając się o przyznanie zamordowanemu przez Niemców księdzu medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, gdyż właśnie m.in. za pomoc Żydom został stracony. W tej sprawie otrzymała odpowiedź, że medal może być przyznany w przypadku oświadczenia świadka, Żyda który z takiej pomocy skorzystał, co oczywiście w tym przypadku było niemożliwe. Inne instytucje uprzejmie dziękowały za zainteresowanie, obiecywały pomoc, ale na tym zazwyczaj kończyły się pisemne odpowiedzi.

Aniela Kulczyńska znacznie więcej informacji otrzymała od instytucji kościelnych i księży, do których się zwracała. Na jej pisma odpowiedziała m.in. Kuria Arcybiskupia w Białymstoku.

Tymczasem po wyzwoleniu od Niemców ziemi pińskiej przez Armię Czerwoną wspólną mogiłą pomordowanych, w tym ks. Władysława Klimczaka opiekowała się mieszkanka Hajnówki o nazwisku Krępska z d. Lelewska, zaś na początku lat 90. XX w. grobem tym opiekowała się mieszkanka Baranowicz Czesława Wasikowicz-Lidzka. Także w tych latach dzięki staraniom ks. Kazimierza Wielokosiuka – proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża w Baranowiczach na mogile został umieszczony dwujęzyczny, polski i białoruski napis o treści: „Tu spoczywają więźniowie polskiej narodowości rozstrzelani przez hitlerowców w czasie II wojny w dn. 13 VII 1942 r. w Baranowiczach”. Informacje te pochodzą od Anieli Kulczyńskiej z Mielca, siostry ks. Władysława Klimczaka, która we wrześniu 1992 r. pojechała na Białoruś w poszukiwaniu mogiły brata. Pomógł jej w tym wspomniany

ks. Kazimierz Wielokosiuk, a za jego wstawiennictwem ks. kardynał Kazimierz Świątek, który był kolegą zamordowanego ks. Klimczaka i który przyjął osobiście panią Aniela w swojej siedzibie w Nieświeżu. Podczas swojej obecności na Białorusi Aniela Kulczyńska zabrała stamtąd ziemię z grobu brata i nie bez przygód wróciła z nią do Polski. Podkreślić należy, że działało tam wówczas sowieckie KGB, które zresztą pani Aniela odwiedziła podczas swoich poszukiwań.

W niedzielę 25 października 1992 r. w kościele parafialnym w Wadowicach Dolnych poświęcono urnę z ziemią z grobu ks. Władysława Klimczaka i złożono w rodzinnym grobowcu w Wadowicach Dolnych.

Źródła:

Archiwum rodzinne Anieli Kulczyńskiej z Mielca: *Legitymacja nr 70-89-43 MW z dnia 20 XII 1989 r. medalu „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”*; *List Józefa Kuklińskiego do „Fali 49” Polskiego Radia z 5 XII 1956 r.*; *List Marii Kuklińskiej do ZG PCK z 2 I 1957 r.*; *List Polskiego Radia w Warszawie nr sprawy 673842 z 13 XII 1956 r. do Józefa Kuklińskiego w Mielcu*; *List ZG PCK nr B. Inf. III. 387/4-A z 19 II 1960 do Marii Kuklińskiej*; *Zaświadczenie o przynależności do Hufca szkolnego Gimnazjum w Mielcu z 25 VI 1932 r.*; ks. E. Borowski, *Martyrologia duchowieństwa diecezji pińskiej w latach 1939-1956*. W: *Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939-1956*. Red. bp B. Bejze, A. Galiński. Łódź 1993; B. Gajowiec, *Smutne powroty*. Tygodnik Mielecki „Korso”. R. 1992, nr 45, s. 4; A. Kuklińska, *Ks. Władysław Klimczak*, mps, bd.; zb. A. Kuklińskiej; L. Midura, *Apolinary. Dzieje parafii Wadowice Dolne*. Wola Wadowska 2002. *Niech ich świadectwo nie będzie zapomniane*. Red. komisja ds. Nowych Męczenników Komitetu Jubileuszowego CEEB, opr. Larysa Michajlik. Grodno 2000.



1992 r. Msza św. w kościele parafialnym w Wadowicach Dolnych, poświęcenie urny z ziemią ze zbiorowej mogiły pomordowanych w Baranowiczach

KONSEKRACJA KOŚCIOŁA TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ W MIELCU

3 czerwca br. o godz 16.00, w obecności licznie zgromadzonego Ludu Bożego ks. bp ordynariusz Andrzej Jez dokonał konsekracji kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w Mielcu. Na tę chwilę czekała parafia już od dwudziestu pięciu lat, tj. od czasu powstania parafii.

Biskup konsekrator w uroczystej procesji udał się do drzwi kościoła, gdzie otrzymał od ks. proboszcza Stanisława Składzienia klucz, następnie wg rytu konsekracyjnego poświęcił wodę, ściany kościoła, ołtarz i wiernych. W tym akcie nawiązuje się do chrztu świętego, który czyni z nas świątynią Ducha Świętego. Po liturgii Słowa oraz homilii nastąpiło namaszczenie olejem ołtarza i ścian kościoła.

W uroczystościach licznie uczestniczyło duchowieństwo, w tym wielu proboszczów okolicznych parafii oraz licznie zgromadzeni wier-



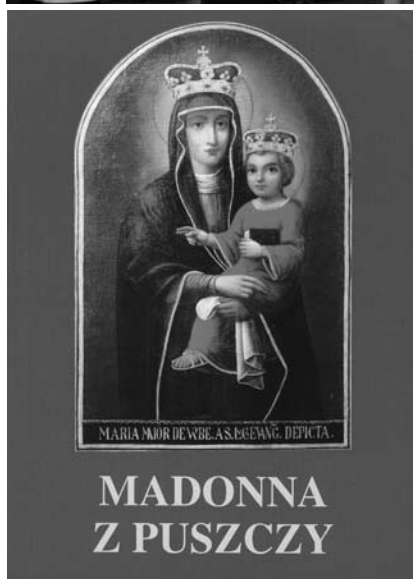
Wierni podczas uroczystości konsekracji (fot. W. Gąsiewski)

ni, parlamentarzyści mieleccy oraz przedstawiciele władz samorządowych podkarpackich, mieleckich i powiatowych.

Po uroczystościach na parkingu przed plebanią odbył się festyn para-

fialny, w którym wystąpili „Promyczki” z Nowego Sącza, klerycki zespół „Genezaret” i na koniec mielecka kapela podwórkowa.

Inf. i fot.
W. Gąsiewski



MADONNA Z PUSZCZY PATRONKA LEŚNIKÓW

19 maja 2012 r. w Ostrowach Tuszowskich podczas Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem J. E. Ks. Bpa Kazimierza Górniego – Biskupa Rzeszowskiego przy udziale Biskupów i Kapłanów miała miejsce Koronacja Łaskami Słynącego Obrazu Madonny z Puszczy znajdująca się w kościele parafialnym, od kilku lat stanowiącym jednocześnie Sanktuarium Maryjne.

Należy sądzić, że zapewne też z tego powodu wiosną 2012 r. ukazała się publikacja pt. *Madonna z Puszczy*, opatrzona podtytułem: *Sanktuarium Matki Bożej Patronki Leśników, Pani Ziemi Kolbuszowskiej w Ostrowach Tuszowskich*. Książka została zredagowana przez: Edwarda Gigilewicza,

Waldemara Pałęckiego MSF i ks. Sławomira Zycha, ponadto autorami lub współautorami artykułów są: ks. Wiesław Szurek, Edward Balwierczak, Edward Marszałek, Katarzyna Gerzyn, Robert Sawa, Wojciech Mroczka, Krzysztof Haptaś, Robert Zapart, Jan Marian Włodek, Marian Piórek, Elżbieta Matyaszewska, Bartosz Walicki, Maria Zuch i ks. Zbigniew Krzyszowski. Recenzji wydawniczej dokonała dr hab. Maria Dębowska, prof. KUL, zaś wydawcą jest Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej. Książkę formatu A-5, 246 strn, wydrukował Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

W. Gąsiewski

19 maja br. w kościele parafialnym w Gawłuszowicach miało miejsce uroczyste odsłonięcie Tablicy Pamiątkowej ś.p. Tadeusza Rodaka, proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1967-2001. Uroczystość odbyła się podczas mszy świętej celebrowanej przez ks. bpa Edwarda Frankowskiego oraz ks. Jana Sarwę - następcę ks. Rodaka na stanowisku proboszcza oraz ks. Witolda Szczura obecnego proboszcza Gawłuszowic. W uroczystościach uczestniczyła też rodzina ks. Rodaka, wójt gminy Gawłuszowice Jan Nowak oraz Jan Tarapata - radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego.



Ks. bp Edward Frankowski podczas poświęcenia tablicy pamiątkowej ks. T. Rodaka

GAWŁUSZOWICE UPAMIĘTNIŁY KS. TADEUSZA RODAKA

Ks. Tadeusz Rodak. Ur. 13 XII 1932 roku w Biskupicach Radłowskich, Parafia Radłów, jako syn Antoniego i Marii z domu Pochroń. W 1951 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Radłowie. Po odbyciu studiów seminaryjnych w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie dnia 24 VI 1956 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa K. Pękali. Jako wikariusz pracował w Oleśnie k. Dąbrowy Tarnowskiej (1956-1959), Mielcu, parafia MB Nieustającej Pomocy (1959-1967). Z dniem 13 XII 1967 r. został mianowany proboszczem w Gawłuszowicach, a w 1993 r. uzyskał mianowanie na kanonika gremialnego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie, zaś w 1997 r. został kapelanem honorowym Jego Świątobliwości papieża Jana Pawła II.

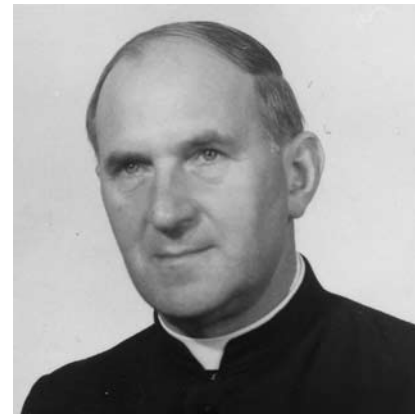
W dekanacie baranowskim pełnił kolejno funkcję notariusza dekanatu, wicedziekana i dziekana. Zmarł 11 stycznia 2001 r. Uroczystości pogrzebowe trwały w dniach 12-13 stycznia, a mszy św. pogrzebowej 13 stycznia przewodniczył biskup sandomierski Wacław Świerżawski w koncelebrze bpa Edwarda Frankowskiego i licznie przybyłych kapłanów diecezji sandomierskiej i tarnowskiej. Kazanie wygłosił ks. prałat Józef Leśniak, kolega kursowy zmarłego. Ks. Rodaka w krótkich wystąpieniach pożegnali także: ministranci, dzieci i młodzież, przedstawiciele Rady Parafialnej, strażaków oraz wsi Roźniaty. Przemawiał także Jerzy Perła – wójt gminy Gawłuszowice oraz ks. Józef Masłoń – siostrzeniec zmarłego, ks. prałat Wiesław Gućwa - dziekan dekanatu baranowskiego i ks. bp Wacław Świerżawski. Po Mszy św. ciało zmarłego przewieziono do rodzinnej miejscowości, gdzie po Mszy św. koncelebowanej pod

przewodnictwem bpa Edwarda Frankowskiego, zostało złożone do grobowca rodzinnego. Kazania na wprowadzenie i w Biskupicach Radłowskich głosił przyjaciel Zmarłego ks. kan. Józef Grabiec. Na szczególną uwagę zasługuje cała społeczność parafialna Gawłuszowic, która okazała wielki szacunek i wdzięczność swojemu Pasterzowi poprzez całonocne czuwanie i bardzo liczny udział w czasie wszystkich uroczystości pogrzebowych. Obok licznie zgromadzonych wiernych, władz lokalnych i samorządowych, dyrektorów szkół i instytucji w pogrzebie uczestniczyli również przedstawiciele władz powiatu mieleckiego ze starostą Józefem Smacznym na czele.

Ks. Rodak podczas swojej posługi w parafii Gawłuszowice w latach 1968-1975 przeprowadził generalny remont kościoła, który po jego przybyciu do parafii był w bardzo złym stanie i była nawet mowa o tym, że zostanie rozebrany i wywieziony w częściach do Warszawy. Jednak dzięki postanowieniu ks. Rodaka i zaangażowaniu parafian gawłuszowicki kościół został uratowany. Dano wtedy nowe gonty, belki na dachu, powałę, umocnienia fundamentów, remont wieżyczki, nowy chór i balustradę, remont organów, nową posadzkę - lastriko, witraże, stacje drogi krzyżowej, ogrodzenie kościoła, przeprowadzono renowację polichromii. Dzięki staraniom ks. Rodaka wybudowano też kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej w Brzyściu i kościół pomocniczy św. Józefa w Roźniatach oraz nową plebanię.¹

(Inf. i fot. **W. Gąsiewski**)

¹ Schematyzm diecezji sandomierskiej 1997 r.; APG, Odpis skrócony aktu zgonu Tadeusza Rodaka nr 2/2001 z 11 I 2001 r. Sz. K[o]m[un]i[k]i, Ostatnia droga ks. Rodaka. „Więści Regionalne”. R. 2002, nr 2, s. 4.



Ks. kan. Tadeusz Rodak, źródło Arch. Parafii Gawłuszowice



Stanisław Bik odczytuje życiorys i dokonania ś.p. proboszcza parafii Gawłuszowice

ks. Janusz Królikowski

Fundacja klasztoru

Klarysek w Zamościu

Nasza wiedza na temat dziejów klasztoru Klarysek w Zamościu na dzień dzisiejszy jest bardzo skromna, dlatego każda informacja na jego temat zasługuje na wydobywanie, szczegółowe rozpatrzenie i uwagę.¹ Geneza duchowa oraz kościelne dzieje jego fundacji zostały szczęśliwie utrwalone w *Inventarium bonorum* – kopiarzu klasztoru Klarysek ze Starego Sącza,² które odegrały ważną rolę w instytucjonalnym uporządkowaniu zrodzonej w całkowicie specjalnych okolicznościach zamojskiej fundacji oraz we wprowadzeniu tamtejszych mniszek w praktykę i ducha reguły świętej Klary. Powstanie klasztoru zamojskiego pokazuje, w jaki sposób zbieg szczególnych okoliczności dziejowych wpływał na nowe fundacje klasztorne, a tym samym znacznie poszerza naszą wiedzę na temat fundacji klasztornych w ogóle.³ W tym miejscu chodzi więc głównie o opublikowanie tekstu ze starsządeckiego *Inventarium bonorum*, który posiada wiele godnych zauważenia wiadomości historycznych, jak i treści duchowych, obrazujących klimat kościelny panujący w XVII wieku oraz ówczesne rozwijanie się życia zakonnego.

Początki klasztoru Klarysek w Zamościu łączą się z grupą ośmiu tercjarek franciszkańskich, pod przewodnictwem Doroty Łażniowskiej. Z własnej inicjatywy podjęły one wspólne życie oparte na regule świętego Franciszka, zyskując dla niego ogólną aprobatę ze strony franciszkanów. Ten rodzaj życia prowadziły przez kilkanaście lat. Nie da się nie więcej powiedzieć o ich motywacjach i pierwotnej formie życia. Wszystko wskazuje jednak na to, że praktykowana forma życia nie była dla nich satysfakcjonująca, czego dowodzą prowadzone przez nie poszukiwania czegoś głębszego i bardziej stabilnego. Na ukierunkowania ich poszukiwań wpłynęły okoliczności dziejowe.

Po opuszczeniu klasztoru w Starym Sączu przez tamtejsze klaryski z powodu najazdu szwedzkiego na Polskę (1655–1657), w Zamościu u krewnych znalazła się starsządecka klaryska Katarzyna Żeleńska.⁴ W wyniku nawiązanych przez nią kontaktów z tercjarkami zamojskimi, „z częstej z nią konwersacyjnej i duchownych rozmów”, postanowiły one przyjąć regułę świętej Klary. Aby zrealizować swoje pragnienie, po nastaniu pokoju udały się do Starego Sącza, gdzie dotarły 27 I 1672 r., prosząc o przyjęcie do reguły św. Klary. Ówczesna ksieni Zofia Stanowna⁵

¹ O dziejach klasztoru w Zamościu, por. M. Borkowska, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. 2: *Polska Centralna i Południowa*, Warszawa 2005, s. 452-453 (dalej: *Leksykon*); też, *Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej*, Lublin 2010, s. 346.

² Archiwum Klarysek w Starym Sączu, Gr/a-1, *Inventarium bonorum*, k. 521-530.

³ O fundacjach klasztorów, por. M. Borkowska, *Zakony żeńskie*, s. 113-122.

⁴ Por. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 10, w Lipsku 1846, s. 153 (dalej: Niesiecki); *Leksykon*, s. 434.

⁵ Por. *Leksykon*, s. 432-433.

przekazała sprawę, z którą do niej się zwrócili, biskupowi krakowskiemu Andrzejowi Trzebieickiemu,⁶ który rozpatrzył ją odmownie, a zamojskie tercjarki zostały odesłane do domu.

„Pobożne panny zamojskie” nie zraziły się jednak otrzymaną odmową, i podjęły dalsze starania o inkorporację, szukając dla swojej inicjatywy wszechstronnego poparcia. Po pewnym czasie takie poparcie uzyskały, przede wszystkim ze strony biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebieickiego. Udzielił on licencji (pozwolenia) na inkorporację, o czym możemy wnieść z listu z 13 VII 1675 roku przesłanego do Starego Sącza, w którym pozwala siostrze Katarzynie Żeleńskiej i Mariannie Proszkowskiej na wyjazd do Zamościa oraz wyznacza im zadania do podjęcia, mające przygotować dokonanie inkorporacji tercjarek zamojskich do reguły świętej Klary. Sądeckie klaryski miały przede wszystkim podać pannom zamojskim „pobożną instrukcję”, wprowadzając je w ten sposób w życie zakonne odpowiadające regule świętej Klary (por. aneks).

Tercjarki zamojskie przybyły do Starego Sącza ponownie 3 XI 1675 roku, ale mimo szerokiego poparcia i pozwolenia danego przez biskupa Andrzeja Trzebieickiego siostrze Katarzynie Żeleńskiej i Mariannie Proszkowskiej na opuszczenie klasztoru starsządeckiego i wyjazd do Zamościa, ówczesna ksieni Marianna Sierakowska nie wyraziła na to zgody, „dla czego bez skutku wrócić im do Zamościa przyszło”. W krótkim jednak czasie, prawdopodobnie na początku 1676 roku, „panny zamojskie” wróciły z powrotem do Starego Sącza. Tym razem ksieni Sierakowska, po konsultacji z kapitułą, na mocy pozwolenia danego przez biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebieickiego, przystała na ponawiane prośby i inkorporację klasztoru zamojskiego do zakonu świętej Klary.

Wydelegowane klaryski starsządeckie dotarły do Zamościa 5 lutego 1676 roku, gdzie władzę nad klasztorami przekazano siostrze Katarzynie Żeleńskiej, która zgodziła się na jej objęcie tylko w zakresie duchowym, zajmując się przede wszystkim formacją siostr zamojskich. Przygotowany w ten sposób akt inkorporacji miał miejsce w święto Trójcy Przenajświętszej 1676 roku. W tym dniu siedem panien zamojskich złożyło śluby – ósma została przy „pierwszej swojej dewocji”. Rok później dołączyły do nich trzy nowe kandydatki, które przyjęły habit 4 VII 1677 roku, a 15 sierpnia następnego roku złożyły uroczyste śluby.

Klaryski starsządeckie wróciły do swojego klasztoru po nieco ponad trzech latach pobytu w nowym klasztorze w Zamościu. Katarzyna Żeleńska została ksienią w klasztorze w Starym Sączu. Nasza wiedza na temat życia i działalności klasztoru zamojskiego po akcie inkorporacji niestety urywa się; znane materiały archiwalne są bardzo skąpe w bardziej szczegółowe dane. Powracają na scenę dziejów dopiero w okresie kasat klasztorów.⁷

⁶ Andrzej Trzebieicki (1607–1679): w 1654 r. prekonizowany biskupem przemyskim; w 1658 r. przeniesiony na biskupstwo krakowskie. Por. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, kol. 454; K. R. Prokop, *Poczet biskupów krakowskich*, Kraków 1999, s. 173-177.

⁷ Por. Z. Pięta, *polskie klaryski pod zaborami i w Księstwie Warszawskim*, Warszawa – Rzym 1981, s. 35-44.

Aneks

W roku Pańskim 1680 za przełożństwa przewielebnej panny Anny Sędzimirownej ksieni wpisana inkorporacja panien sióstr zamojskich w ten niżej opisany styl i tenor.

* * *

Wielebnych panien sióstr zamojskich do reguły świętej Klary przez konwent starosądecki inkorporacja w roku Pańskim 1676.

Jako Bóg wszechmogący, najwyższy zbawienia ludzkiego Gospodarz i Dozorca najczulszy, nikogo w winnicy swej do onej szczęśliwej przejrzanego wieczności mieć nie chce próżnującego, a to dlatego, że niepłonną obietnicę swej nadziei jednakowy grosz zbawienia każdemu nagotował, tak do osiągnięcia pomienionej zapłaty, lubo w opóźnionym czasie, szczyrze jednak pracującym takową ich na pracach wspierał łaską, za której by powodem ranniejszym wydoławszy robotnikom przez ochotę swoją, z ukontentowaniem każdy swoim z należytego cieszył się grosza.⁸

Wyprawiła się na osiągnięcie zbawiennego grosza tego do winnicy Pańskiej szlachetnie urodzona panna Dorota Łazniowska,⁹ przyłączywszy do tej kompanii świętej pannę Katarzynę Pajowską,¹⁰ pannę Teresyję Kurdwanowską,¹¹ pannę Katarzynę Ossolińską¹² wdowę, pannę Petronelę Łazniowską,¹³ pannę Barbarę Karpiewską,¹⁴ pannę Annę Charlincką,¹⁵ pannę Jadwigę z Zamościa¹⁶ rodziczkę tameczną. Te wszystkie wzyły pomienione panny, pogardziwszy światem i marnością jego, bez żadnej fundacyj, za dozwoleństwem starszych, obrały sobie do służenia Bogu miejsce pewne w Zamościu, świeckie odzienia swoje na ubogi Franciszka świętego habit zamieniwszy. A chcąc życie swoje w ściślejszym prowadzić postanowieniu, dobrowolnie obrały sobie regułę świętego Franciszka, do której życie stosowały swoje i podług niej sprawowały się, w samej tylko zostawiając dewocycję, a prowizyją z kilku tysięcy złotych między sobą także wniesionego posagu, a częścią i za jałmużny obmyśliwszy. A iż Bóg najwyższy te świętobliwe początki i zaczęte w winnicy swojej świętej prace zbawienne do skutecznego świętobliwości przeznaczył sprowadzić terminu i kresu, wzniecił w sercach tych panien pobożnych gorące do większej doskonałości pragnienie, w którym przez lat kilkanaście zostając, życzyły sobie tego, aby większą w życiu swoim mogły być ugruntowane doskonałością i swoją mieć z innymi zakonnicami pannami społeczność, skąd by najwyższemu Panu zupełniejszą stać się mogły ofiarą, najśliczniejszemu poślubiwszy się Oblubieńcowi Jezusowi, a według pewnych reguł i zakonnych obrządków życie swoje prowadzić. Jakoż Bóg wszechmogący szczyrze tych panien widząc w drodze zbawiennej ku większej doskonałości pragnienie, luboć pod ciężki czas utrapionej naówczas ojczyznej klęski, ich jednak pobożnym intencjom takowym pobłogosławił raczył sposobem.

Podczas kiedy nieprzyjazny imieniowi chrześcijańskiemu i od Kościoła Bożego odszczerpieńca heretyk, nieprzyjaciel szwedzki, wpadł był do Korony Polskiej i wszystkie jej wskroś przebiegł wewnątrzności, mieczem a ogniem grasować począł tyrańsko, dla którego zawziętości ani domy Boże i Pańskie świątynie, ani żadne klasztory i w nich poświęcone Bogu panienki osiedzieć się nie mogły bezpiecznie, przyszło

⁸ Por. Mt 20,1-16. Do tego tekstu nowotestamentalnego nawiązuje również wstęp do najstarszego żywota świętej Kingi.

⁹ Por. *Leksykon*, s. 452.

¹⁰ Por. tamże.

¹¹ Por. tamże.

¹² Por. tamże.

¹³ Por. tamże.

¹⁴ Por. tamże.

¹⁵ Por. tamże, s. 452 (M. Borkowska podaje nazwisko: Sarlińska).

¹⁶ Por. tamże.

z niemalym żalem z tych świętych siedlisk i klauzur klasztornych wszystkim w Koronie dla ochrony zdrowia i honorów swoich z zgrupowania swych rozerwać się pannom zakonnym. Ruszyły się tedy i rozjechały dla pomienionej burze po różnych fortecach do krewnych swoich i z konwentu starosądeckiego panny zakonne, z których wielebna panna Katarzyna Zelinska na uchronienie się z zdrowiem swoim posłana była do Zamościa, gdzie jako w obronnej fortecy przy rodzonej swojej wielmożnej JEJMCI pani Grzybowskiej¹⁷ podkomorzynie czerskiej przez ten czas szwedzkiego najazdu zostawała. Tam naówczas tameczne wzyły pomienione zamojskie panny pobożne, powziawszy znajomość z mianowaną panną Zelinską, z częstą z nią świątobliwej konwersacji i duchownych rozmów, upodobały sobie regułę i zakonne ustawy świętej Klary.

Życząc tedy sobie jako najprędzszego intencjom i pragnieniem swoim skutku, usilnie o świątobliwie do reguły tej klasztoru starosądeckiego starały się przyjęcie, pragnąc zakonnej tegoż konwentu duchownej instrukcji, według której by tak zakonne i podobnie żyć mogły. W czym lubo Pan Bóg, jako próbujący każdej stateczności Pan, tych panien pobożnych nieco do czasu żądze przetrzymał, żądanym jednak one w niedługim czasach przeciagu ukoronował skutkiem. Upatrzawszy tedy czas i sprawie tej pogodę, pomienione panny zamojskie, po wziętym błogosławieństwie Pańskim, w dobrej nadziei z Zamościa puściły się do Starego Sącza w drogę i w osobach swoich w roku Pańskim 1672, dnia 27 miesiąca stycznia, na chciwie żądanym stanęły miejscu. Gdzie za przełożństwa przewielebnej panny Zofiej Stanownej, ksieni natenczas w konwencie starosądeckim, gorąco te panny do całego zgrupowania suplikowały, aby ich do reguły świętej Klary i społeczności swojej zakonnej przyjęto. Przyszło przewielebnej panie ksieni swoim i całego zgrupowania imieniem do konsensu i zezwolenia wyraźnego jaśnie oświeconego księdza JMCI Andrzeja Trzebieckiego, biskupa natenczas krakowskiego, tę sprawę odesłać, jako i do innych starszych komisarzy swoich, którzy ją do swojej deliberacji i uwagi wzięli do pewnego czasu. Przetóż na zaś przewielebna panna Stanowna ksieni tę zbawienną trudność pospolitej zgrupowania swego poleciwszy modlitwie, panny zamojskie do deklaracji przełożonych wyższych swoich z konwentu swego odprawiła.

Nie zrażała bynajmniej takowa rezolucja i odprawa pobożnych panien zamojskich od świątobliwych intencji tych, i lubo bez pociechy i ukontentowania swojego odjechały, przez lat blisko cztery w tej sprawie poparciu dla zgorzałego natenczas klasztoru swego przymilczały, ponawiając jednak powtórnie, a tym gorętszą prośbę i instancją swoją w roku 1675, dnia 3-go miesiąca listopada, za przełożństwa przewielebnej panny Maryjanny Sirakowskiej, powtórnie do konwentu starosądeckiego przyjechały, mając w tej sprawie listy za sobą przyczynne od JEJMCI księdza biskupa krakowskiego, od przewielebnego księdza Mikołaja Oborskiego¹⁸ biskupa laodyckiego, sufragana krakowskiego, i od JEJMCI różnych ICHMCI tamecznych krajów prałatów i także od jaśnie wielmożnego JMCI pana Marcina hrabie na Zamojskim¹⁹ kasztelana lwowskiego i od przewielebnych ojców franciszkanów w tamtej prowincji przełożonych, którzy ICHMCI wszyscy usilniami

¹⁷ Żona Teofila Grzybowskiego, podkomorzego czerskiego. Por. Niesiecki, t. 4, s. 315-316.

¹⁸ Mikołaj Oborski (1611-1689): biskup sufragan i scholastyk katedralny krakowski. Por. J. Bieniarzówna, *Oborski Mikołaj*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1978, s. 449-450; P. Nitecki, dz. cyt., kol. 315-316.

¹⁹ Marcin Zamojski (ok. 1637-1689): ordynat zamojski, w 1685 r. otrzymał urząd podskarbiego wielkiego koronnego. Por. Niesiecki, t. 10, s. 71; T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 470.

HISTORIA I WIARA

w tej sprawie przyczyniali się instancjami, aleć i w powtórnym trudzie swoim te pobożne panny żądanej nie odniosły pociechy, bo lubo osobami swemi przed JMC1 księdza biskupa stawały i tam gorąco suplikowały, zawieszono jednak i w dalszą odłożono ich były pragnienia, dla czego bez skutku wrócić im do Zamościa przyszło.

A że doskonała miłość ku Bogu nigdy próżnująca nie jest i nigdy nie rozpacza, wyprawują się po trzecie te pobożne siostry, dróg nie uważają przykrości, miłe im dla doskonałości trudy, są wdzięczne niewczasy, przyjemne niewygody. Za trzecią tedy bytnością swoją i przyjazdem, gdy nieustającymi następują i kołatają prośbami, za wyraźnym zezwoleniem i otrzymaniem licencyj od JMC1 księdza biskupa krakowskiego przewielebna panna Sirakowska ksieni, przełożywszy w kapitule swojej tak gorące panien zamojskich pragnienie i wielkie prośby, a uważając ze wszystkim zgromadzeniem swoim rozszerzenie stąd najwyższego chwały Boga i w tamecznych ruskich krainach świętej matki Kunegundy wstawienie, skłaniają się do intencji tych pobożnych panien i na inkorporację, albo przyjęcie, ichże do reguły świętej Klary spólnymi siostr głosami zezwalają. Dla czego zaraz przewielebna panna ksieni za konsensem całej kapituły swojej spośród siostr swych do Zamościa naznacza dwie siostry zakonne: wielebną pannę Katarzynę Zelinską [i] pannę Maryjanę Proszkowską,²⁰ aby pomienionych panien zamojskich na tamtym miejscu tej łaski Bożej i rosy niebieskiej tęskliwie wyglądających do reguły świętej Klary i społeczności zakonnej przyjęły, a w kościelnym śpiewaniu i innych ceremoniach i obrzędach, jako też w zachowaniu i pełnieniu ustaw zakonnych przykładem swoim duchownie ćwiczyły i pobożnie nauczały.

Wyprawione tedy panny przerzeczone w dzień świętego Jana Chryzostoma, dnia 27 miesiąca stycznia, roku Pańskiego 1676, z konwentu starosądeckiego stanęły w Zamościu w dzień świętej Agaty panny i męczenniczki, dnia 5 lutego, gdzie od przewielebnych ojców prowincyjnej tamecznej, to jest od przewielebnego ojca Marcyjana Michałowskiego komisarza po zmarłym prowincyjale obranego, jako i od innych duchownych przełożonych i od jaśnie wielmożnego JEMCI pana Marcina hrabie na Zamościu Zamojskiego kasztelana lwowskiego, i innych wielu szlachty, tamecznych obywateli, i różnego stanu i pici ludzi ludzko i z wielką radością są przyjęte, tak same w osobach swoich, jako też i obraz matki świętej Kunegundy z wielką jest przyjęty pociechą, który to obraz na tamto miejsce od pomienionej przewielebnej panny ksieni Sirakowskiej jest przesłany.

Zastały tedy panien ośm wyżej mianowanych, w dewocyjnej żyjących, klasztornej budynku niemających, tylko dom prosty bez klauzury, także bez kościoła, oratorium tylko i to bardzo w miejscu szczupłym mających. Zastały pod przyjazd swój przy tychże pannach przewielebnego księdza Marcyjana Michałowskiego komisarza i ojca Stefana Dutkiewicza gwardyjana z innymi przełożonymi i ojca prowincyjała z definitorem, którzy zaraz po przywitaniu i przyjęciu panien zakonnych starosądeckich, rząd wszystkie onych panien zamojskich wielebnej pannie Katarzynie Zelinskiej tak duchowny jako i potoczny poruczali i oddawali, która przełożona duchowne, na które była zesłana, przyjąwszy, z potocznego klasztornej wymówiła się rządu, bo tylko na szczupły i krótki czas dana była od JMC1 księdza biskupa krakowskiego onymże do pomieszkania w Zamościu licencyja. Były tedy panny pod posłuszeństwem wielebnej panny Zelinskiej w regułach świętej Klary i innych cnotach i ceremoniach zakonnych ćwiczące się.

Po wyjściu kilkunastu niedziel z naradą ojców zakonnych, w dzień i święto Przenajświętszej Trójcy, siedm wyżej mianowane panny przyjęte są i inkorporowane do reguły

²⁰ Por. Niesiecki, t. 7, s. 503; M. Borkowska, *Leksykon*, s. 437.

świętej Klary, i śluby w rękę tejże wielebnej panny Zelinskiej uczyniły, i wela zakonne od niej odebrały, i już od tam siostrami zakonnymi reguły świętej Klary są nazwane. Ósma zaś z tych panien zakonnych, panna Jadwiga, w dawnej i pierwszej swojej dewocyjnej została. Ten akt solenny dla miejsca szczupłości, którym te panny ściśnione, odprawował się w kościele Ojców Franciszkanów przez wielebny ojca Jana Jankowskiego ojca prowincyje, gwardyjana szczebrzyńskiego, któremu solennizacyja i akt ten ociec komisarz zlecił był, sam nie mogąc natenczas dla zakonnych trudności swoich przybyć. Było i innych przytomnych osób zacnych, tak duchownych, osobliwie JEMCI ksiądz Konstanty Wozuczenski²¹ sufragan chełmski, jako też i z panów świeckich znacznych, z ludu pospolitego bardzo wiele, około kilku tysięcy. Była przytomny w tenże czas zaraz i introdukcyja relikwii i obrazu matki świętej Kunegundy do pomieszkania tychże panien zamojskich zakonnic, a to się odprawowało w roku 1676.

Po inkorporacyjnej do reguły świętej Klary i uczynionej profesyjej zaraz panny te jako już zakonnice w ściślejszej zostawały klauzurze zakonnej. Do tych w rok i kilka niedziel przyjęte są do habitu świętego trzy panny znacznych domów szlacheckich, panna Dorota Chmielowna²² łowczanka bełska, panna Elżbieta Gulczowska²³ łowczanka sanocka, panna Teofila Radomecka,²⁴ i z posagami. Po pannie Chmielownie trzy tysiące, po pannie Gulczowskiej cztery tysiące, po pannie Radomeckiej tysiąc złotych, z innymi do klasztoru należytościami. Osobliwie apartament złocisty do kościoła jest sprawiony. Też panny brały habit zakonne w rękę wielebnej panny Zelinskiej w dzień świętej Elżbiety Portugalskiej, dnia 4 miesiąca lipca, roku Pana 1677, w kościele Ojców Franciszkanów przy wielkim bardzo ludzi zacnych konkursie, jako i pierwszy odprawował się. Po odprawieniu próby według ustaw zakonnych roku i sześciu niedziel, przyjęte są do profesyjej świętej i zakonne śluby zwyczajne czyniły w dzień i w święto Wniebowzięcia Panny Najświętszej w rękę wielebnej panny Katarzyny Zelinskiej, w swoim oratorium, jako już miejscu tamtego sukcesorki. Ten akt i solennizacyja odprawował wielebny ociec Stefan Dutkiewicz gwardyjan zamojski w roku 1678.

Te mianowane wyżej wielebne panny siostry z konwentu starosądeckiego zesłane na misyję zostawały i mieszkały w Zamościu przez lat trzy i przez kilka niedziel, będąc na usługę tamtym zakonnicom, ćwicząc ich przykładem dobrym swoim w sposobie życia zakonnego, w śpiewaniu kościelnym i innych obrzędach i zakonnej ceremonii. A gdy swą pobożną i świętą sprawę dokończyły, a w porządek dobry pomienione tameczne zakonnice wprawiły, zostawiwszy im regułę świętą i inne konstytucyje zakonne, aby sprawując się i żyjąc podług nauk i obserwancyjej ich, w tej winnicy Pańskiej szczerze i ochotnie oczekiwały i doszły obiecanego grosza, ciesząc się po wszystkie wieczności z Oblubieńcem swoim a Gospodarzem niebieskim, i same z rozkazania i wolej przełożonych swoich, za przełożona przewielebnej panny Anny Sędziemirownej,²⁵ natenczas konwentu starosądeckiego ksieni, do pierwszego powołania swego i pomienionego konwentu, dnia [---] miesiąca [---] w roku Pańskim 167[---]²⁶ szczęśliwie powróciły. Z której sprawy niechaj będzie Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, Naświętszej Pannie, matce świętej Kunegundzie, po wszystkie wieczności nieskończona cześć i chwała.

²¹ Jan Konstanty Wozuczynski (?–1684): dziekan i prepozyt kapituły katedralnej, oficjał chełmski; w 1680 r. mianowany sufraganiem chełmskim. Por. P. Nitecki, dz. cyt., kol. 496.

²² Por. *Leksykon*, s. 452.

²³ Por. tamże.

²⁴ Por. tamże.

²⁵ Por. Niesiecki, t. 8, s. 323; *Leksykon*, s. 434–435.

²⁶ *W tekście zostawione puste miejsca na dokładną datę.*

* * *

Licencyja wielbnej pannie Katarzynie Zelinskiej dana na przyjęcie do reguły świętej Klary panien zamojskich.

Andrzej Trzebicki, z Bożej i Stolice Apostolskiej łaski biskup krakowski, książę siewierski. Wielbnym i Panu Bogu oddanym pannom Katarzynie Zelinskiej i Maryjannie Proszkowskiej Zakonu świętej Klary, w klasztorze Starego Sącza profeskom, przy naszym błogosławieństwie pasterskim i pomnożeniu zakonnej obserwancyjej, zdrowia dobrego życzymy. Ponieważ dla większej chwały Bożej i gorętszej ku niebieskiemu Oblubieńcowi waszemu przysługi, klasztor paniński zakonu świętej Klary nowo w Zamościu założony, dalej niż od roku, od was i od waszego klasztoru sądeckiego tego żąda, abyście dla przećwiczenia i pokazania drogi zakonnej doskonałości tym nowo zaszczerpionym siostram zamojskim do ich klasztoru na jaki czas w osobach swoich zjechały i tam duchowne i zakonne mistrzostwo na sobie trzymając, tymże siostram do obserwancyjej zakonnej, według wtóry reguły świętej matki Klary i sposobu podanego od błogosławionej fundatorki waszej Kunegundy tymże pobożnym Chrystusa Pana służebnicom, a ile tego od was usilnie żądającym i na to samo przyczynne listy od różnych i godnych osób, tak do nas samych, jako i do klasztoru waszego za sobą przesyłającym, pobożną dać mogły instrukcją, albo tę, którą osobom waszym przyznawają naukę. A przeto, ponieważ ta wasza przysługa ściąga się nie tylko ku chwale najwyższego Pana, ale też i ku pomnożeniu życia i stanu zakonnego, i ku niemałej całego klasztoru waszego sądeckiego reputacyjej, który sobie klasztor zamojski nowo zaszczerpiony za jedno źródło i gniazdo cnoty i doskonałości zakonnej mimo wiele innych obiera, na obiedwie osoby wasze władzą naszą pasterską tę niniejszą wyraźną dajemy licencyją, albo pozwolenie, na wyjazd do klasztoru zamojskiego, w którym przez sześć miesięcy około zwyż mianowanego ćwiczenia zakonnego bawić się będziecie, a po wyściu tego czasu przez nas zamierzonego, obiedwie do klasztoru waszego starosądeckiego, jako na miejsce powołania i profesyjej waszej, macie się powrócić. Na co dla lepszej wiary ręką się własną podpisawszy, pieczęć przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w zamku naszym kleckim, dnia trzynastego miesiąca lipca, roku tysięcznym sześćsetnym siedemdziesiątym piątym.

Andrzej Trzebicki biskup krakowski

Ks. Józef Mandziuk

Postacie z dziejów Kościoła Śląskiego w czasach nowożytnych (cz. XVI)

INFULAT FERDYNAND SPEIL – REKTOR ALUMNATU WE WROCŁAWIU

Kandydaci do kapłaństwa, po ukończonych studiach uniwersyteckich, przez rok przygotowywali się do przyjęcia tonsury, świeceń niższych i wyższych oraz do praktycznej służby duszpasterskiej. Mieszkali w Alumnacie, zwanym Marianum, położonym na południowej stronie Wyspy Tumskiej nad Odrą, naprzeciw katedry. Budynek, wzniesiony w 1732 r., został rozbudowany w 1886 r. dla ok. 50 alumnów, którzy odbywali w nim niejako nowicjat, odcieci od świata i rodziny. Do domu rodzinnego wyjeżdżali tylko w bardzo wyjątkowych sytuacjach. Za zezwoleniem przełożonych mogli wyjść do miasta, ale zawsze w sutannach i we dwóch. W domu ściśle był przestrzegany regulamin dnia. Studium domesticum obejmowało przedmioty teologii praktycznej, które były poza programem uniwersyteckim (sakramentologia, homiletyka praktyczna, rubryki, ćwiczenia katechetyczne i pedagogika). Wszyscy alumni uczyli się języka polskiego, jeśli jego znajomość nie wynieśli z domów rodzinnych. Zazwyczaj w Wielkim Tygodniu odbywały się obłóczyny, w czerwcu-lipcu alumni otrzymywali tonsurę i minorki, w grudniu – styczniu święcenia subdiakonatu i diakonatu, a najczęściej w ostatnią niedzielę stycznia miała miejsce uroczystość święceń kapłańskich. Od 1895 r. pobyt w Alumnacie był dla wszystkich darmowy, nałożono jednak na absolwentów obowiązek odprawiania przez pierwsze dwa lat pewnej liczby Mszy św., które rozdzielano między nich w zależności od ilości neoprebiterów.

Wrocławski Alumnat miał przełożonych w osobach rektora, jego zastępcy, tzw. seniora i ojca duchownego. Kardynał Kopp był bardzo wymagający i trudno było znaleźć odpowiedniego kandydata na objęcie obowiązków ojca duchownego. Zamierzał powierzyć to stanowisko jezuitom, podobnie jako to było w Georgianum, lecz jego zamiary zrealizował dopiero kardynał Bertram.

W l. 1886-1894 rektorem Alumnatu był ks. dr Ferdynand Speil, pochodzący z Raciborza. Przyszedł on na świat 18 IV 1835 r. w rodzinie kupca Ernesta i Agnieszki z d. Bordollo. Po ukończeniu nauki gimnazjalnej w Raciborzu, studiował

teologię we Wrocławiu, gdzie 12 VI 1858 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pełnił obowiązki wikariusza w Opolu i kapelana tamtejszych sióstr szkolnych de Notre Dame. Pracę w Alumnacie rozpoczął w 1864 r. w charakterze wicerektora. Po 4 latach został ojcem duchownym, a w 1886 r. objął urząd rektora. W 1892 roku wszedł do grona wrocławskiej kapituły katedralnej, będąc radcą kurialnym, kuratorem urszulanek i sióstr szkolnych oraz wikariuszem generalnym. W 1903 r. otrzymał godność protonotariusza apostolskiego z przywilejem noszenia infuły. Był autorem licznych książek i artykułów. Zmarł 30 III 1907 r. we Wrocławiu.

KANONIK ADOLF FRANZ – WIELKI ZWOLENNIK PARTII CENTRUM

W życiu człowieka dużą rolę odgrywa polityka, która z tego względu nie może być obojętna Kościołowi, którego członkowie – świeccy i duchowni – mają w niej odpowiednią rolę do odegrania. Kościół bowiem jako instytucja Bosko-ludzka na drodze legalnej musi realizować swoje nadprzyrodzone i doczesne cele. Na przełomie XIX/XX stulecia zaangażowanie polityczne śląskiego duchowieństwa, na czele z kardynałem Jerzym Koppem, było znaczne i właściwie trudno było znaleźć kapłana, który w jakiejś mierze nie byłby związany ze „swoją” partią polityczną. Widoczne to było zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie istniały trzy opcje: propolska, obejmująca księży o najsilniejszej polskiej świadomości narodowej, proniemiecka, zwana niekiedy hakatystyczną i neutralna (śląska), niechętna zarówno niemieckiemu, jak i polskiemu nacjonalizmowi. Duchowni – politycy – różnie byli oceniani przez swoje otoczenie, a także przez późniejszych historyków. Trudno im było w praktyce oddzielić działalność polityczną od pracy duszpasterskiej i społecznej. Mieli oni nieraz moralne dylematy, bo każdy ich wybór pociągał za sobą zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje. Ich zaangażowanie widoczne było na arenie ogólnokrajowej, jak i w samorządach terytorialnych.

Życie polityczne śląskiego duchowieństwa nabrało rozpędu w dobie Kulturkampf, kiedy rozwinęła swoje skrzydła

HISTORIA I WIARA

partia Centrum, skupiająca katolików i występująca w ich obronie. Była ona największą siłą opozycyjną wobec rządu Bismarcka i innych partii niemieckich, grupujących przede wszystkim posłów protestanckich. Gdy czasy „walki o kulturę” odchodziły do lamusa historii, pojawiła się szczelina między Centrum a duchowieństwem. Księża pochłonięci zadaniami duszpasterskimi nie mieli już powodów współdziałania z tą partią ani jej popierania, ponieważ polityka władz państwowych coraz mniej zagrażała Kościołowi. Zmieniała się też sytuacja wewnętrzna partii centrowej na Śląsku, która coraz bardziej skupiała bogatą warstwę społeczeństwa i wpływowych polityków świeckich. Z ich grona wywodzili się niemal wszyscy znaczący przywódcy, na czele z hrabią Franciszkiem Karolem Ballestremem. W l. 1879-1893 śląskim ruchem centrowym kierowało 28 działaczy świeckich. Księża byli jedynie lokalnymi liderami centrowymi, głównie w powiatowych komitetach. Oni też często zasiadali w ławach poselskich.

Wielkim zwolennikiem partii Centrum był kanonik wrocławski Adolf Franz, najbliższy współpracownik biskupa Roberta Herzoga. Urodził się 21 XII 1842 r. w Bielawie. Studia teologiczne odbył we Wrocławiu i Münster, przyjmując w 1867 r. święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Szprotawie. Następnie studiował historię Kościoła, a doktorat z teologii uzyskał w 1873 r. We Wrocławiu był wykładowcą seminarium, kaznodzieją katedralnym, wikariuszem generalnym i egzaminatorem posynodalnym. Jako kanonik gremialny był instalowany 21 VI 1882 r. W l. 1875-1882 był deputowanym do pruskiego Landtagu, a w l. 1876-1892 zasiadał w ławach poselskich Reichstagu. Zasiadnął z działalności redaktorskiej wrocławskiej gazety „Schlesisches Kirchenblatt”. Pozostawił po sobie szereg wartościowych publikacji, zaliczanych do klasycznych dzieł z historii liturgiki, opartych na wykorzystaniu śląskich źródeł. Celem poświęcenia się całkowicie pracy naukowej zrezygnował w 1893 r. z kanonii wrocławskiej przeniósł się najpierw do Gmunden, a następnie do Monachium i Baden-Baden. Przed wyjazdem z Wrocławia przekazał Bibliotece Kapitulnej ogromny i cenny księgozbiór, liczący ok. 16 000 woluminów i obejmujący głównie silesiaca oraz liturgica. Zmarł 6 XI 1916 r. w Baden-Baden i zgodnie z życzeniem został pochowany w rodzinnej Bielawie. Partia Centrum, której służył przez całe życie, przetrwała do powstania III Rzeszy i została zlikwidowana przez reżim hitlerowski.

KS. PAWEŁ BRANDYS – POLSKI POSEŁ DO SEJMU PRUSKIEGO

W gronie śląskiego duchowieństwa katolickiego byli księża o orientacji polskiej, którzy zasłynęli ze swojej działalności politycznej, występując w charakterze posłów w ławach parlamentu. Jako posłowie występowali w imieniu Polaków, bronili ich spraw i walczyli o używanie języka polskiego, zwłaszcza w szkolnictwie. Za swoją działalność byli nieraz upominani przez kardynała Koppa, lecz z niej się nie wycofywali, mając świadomość, że z powodu braku inteligencji polskiej bronią sprawy polskie. Bez ich zaangażowania w sprawy narodowościowe, ruch germanizacyjny byłby nie do pokonania.

Jako przykład polskich księży górnośląskich zaangażowanych w politykę niech nam posłuży postać ks. Pawła Brandysa (1869-1950), proboszcza opolskiego. Jego poglądy polityczne ulegały pewnej ewolucji. Jeszcze w 1902 r. występował wspólnie z ks. Aleksandrem Skowrońskim przeciwko „Górnoślązakowi”, później nieco się zradykalizował, choć aż do wybuchu I wojny światowej nie był w dobrych relacjach z Wojciechem Korfantym. W 1906 r. wszedł do Pomocy Naukowej we Wrocławiu. Należał do grupy kilkunastu księży, którzy zamierzali zorganizować zakazany w końcu przez kardynała Koppa wiec katolicki w obronie nauki religii w języku polskim. Podpisał głośną odezwę wyborczą polskich księży z 1 I 1907 r., którzy odcinali się od Centrum i stawali po stronie Koła Polskiego. W wyborach parlamentarnych w tymże roku otrzymał propozycję na posła z okręgu raciborskiego, wybrał jednak okręg opolski i zwyciężył centrowca ks. Józefa Wolnego, zdobywając 54,6% głosów. Wkrótce otrzymał list od ordynariusza z wyrzutem, że przed przyjęciem mandatu nie zapytał władz kościelnych o pozwolenie i nie poprosił o urlop. To uchybienie formalnie naprawił, podając kandydatów do zastępstwa w parafii i po trzeciej prośbie otrzymał potrzebny urlop. W innym piśmie do kardynała mocno bronił koncepcji kandydowania górnośląskich księży na posłów z ramienia Koła Polskiego. Argumentował, że jedynie w ten sposób można zachować więź duszpasterzy z ludem, by utrzymać go w wierze katolickiej.

Ks. Brandys wielokrotnie występował w parlamencie jako poseł i to przy różnych okazjach. Ponadto przemawiał na zebraniach i wiecach polskich na Górnym Śląsku. W 1908 r. został przewodniczącym polskiego komitetu wyborczego na okrąg kozielsko-strzelecki oraz delegatem do

Centralnego Komitetu Wyborczego dla Śląska. W wyborach parlamentarnych w 1912 r. został posłem z okręgu opolskiego, uzyskując 51,6% głosów przeciwko wspieranemu przez konserwatystów przedstawicielowi Centrum ks. Oswaldowi Sonneckowi. Po wyborach musiał się bronić przed oszczerzymi zarzutami w zredagowanej ks. Józefa Głowackiego odezwie kleru centrowego, w której księżom kandydującym z listy polskiej zarzucano podburzanie przeciw władzy państwowej i uznawano ich za odszczepieńców od Kościoła. Podczas kolejnej kadencji przemawiał w Berlinie w 1913 r. w obronie interesów polskich robotników sezonowych oraz w 1914 r. wskazywał na dyskryminację Polaków w służbie pocztowej. Swoją działalność polityczną prowadził w dalszych latach zarówno jeszcze w diecezji wrocławskiej, jak i nowo powstałej diecezji katowickiej.

Z innych polskich księży narodowościowców można wymienić: ks. Pawła Pośpiecha (1878-1922), redaktora i wydawcy „pierwszego politycznego herolda Polski zmartwychwstałej”, ks. Aleksandra Skowrońskiego (1863-1934), proboszcza Ligoty, ks. Józefa Wajdę (1849-1923), proboszcza Kielczy, ks. Jana Kapicę (1866-1930), proboszcza Tychów i dziekana dekanatu mikołowskiego, ks. Teodora Jankowskiego, proboszcza w Wielkim Kotorzu k. Opola. Tych księży było o wiele więcej, a niektórzy z nich działali na terytorium Śląska austriackiego. Dzięki ich postawie nastąpił wzrost poczucia narodowego wśród ludności śląskiej do tego stopnia, że po plebiscycie i powstaniach śląskich najbogatsza część Górnego Śląska została włączona do II Rzeczypospolitej.

KS. JÓZEF WAWRZYNIEC WICK – WIELKI SPOŁECZNIK WROCLAWSKI

W 2 połowie XIX w. nastąpiła przyspieszona industrializacja (górnictwo i hutnictwo) oraz urbanizacja Śląska. To paradoksalnie spowodowało zubożenie społeczeństwa i zrodziło „kwestię robotniczą”, która dotyczyła warunków pracy, wysokości zarobków, ochrony zdrowia, ubezpieczeń społecznych, bezrobocia, niepewności jutra poprzez zwolnienia z pracy. Wśród robotników krążył Manifest komunistyczny Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Dopiero 40 lat po jego ogłoszeniu papież Leon XIII wydał słynną encyklikę Rerum novarum i Kościół bardziej dążył do rozwiązywania palących problemów społecznych. Nędza była widoczna nie tylko w miastach, ale i na wsiach.

Śląscy duszpasterze okazywali zaangażowania społeczne, poświęcając czas i zdobywając fundusze na zaspokojenie głodu i pomoc potrzebującym. Ta działalność dobroczynna była jednak zawsze na drugim miejscu, bowiem głównym zadaniem Kościoła było duszpasterstwo, czyli prowadzenie człowieka do bram nieba. Wielu jednak księży zasłużyło na miano kapłanów społeczników, opiekunów chorych, biednych, zaniedbanej młodzieży i ubogich dzieci, założycieli różnych organizacji i stowarzyszeń, a także fundatorów szpitali, sierocińców i innych obiektów użyteczności publicznej. Byli też działacze diecezjalni, a przede wszystkim rządzący wielu wspólnot parafialnych zarówno miejskich jak i wiejskich.

Najwybitniejszym społecznikiem z grona XIX-wiecznego duchowieństwa śląskiego był ks. Józef Wawrzyniec Wick, proboszcz parafii Mariackiej na Piasku we Wrocławiu, kanonik kapituły katedralnej, wybitny publicysta, mówca i organizator. Urodził się 28 VIII 1820 r. w Mielęcinie k. Wałcza, jako syn wolnego chłopca Jana i Elżbiety z d. Wellnitz. Nauki gimnazjalne pobierał w Poznaniu, a studia teologiczne odbył we Wrocławiu, przyjmując w 1845 r. święcenia kapłańskie. W Poznaniu przez rok był kaznodzieją, który swoimi wystąpieniami na ambonie przyczynił się do zaniku sekty propagowanej przez ks. Jana Czernieckiego. W l. 1847-1848 był we Wrocławiu wykładowcą uniwersyteckim na stanowisku docenta prywatnego. Po wybuchu Wiosny Ludów stał się najwybitniejszym przywódcą katolickiego ruchu na Śląsku.

Nie chcąc się jednak zbyt mocno angażować w politykę ks. Wick założył 8 VI 1848 r. Katolicki Związek Generalny dla Religijnej i Kościelnej Wolności, który stał się zalążkiem późniejszych zrzeszeń katolickich na Śląsku. We Wrocławiu związek przyjął nazwę „centralnego”, mając na celu podporządkowanie sobie wszystkich powstających śląskich związków katolickich. W połowie 1849 r. tylko wrocławski Związek Centralny liczył 20.000 członków (bez kobiet), a wszystkie organizacje filialne miały w sumie ok. 200.000 członków.

Ks. Wick swoje poglądy na temat życia społecznego w ramach organizacji kościelnych przedstawił w broszurze wydanej w 1848 r. pt.: *Über Katholikenfeinde und Katholikenvereine*. Położył w niej nacisk na czynnik społeczny, uważając, że każde zrzeszenie musi działać praktycznie, docierać do potrzebujących, a nie ograniczać się tylko do słów. Następstwem jego zachęty było założenie następujących instytucji: Katolickiej Biblioteki Ludowej, której kierownictwo powierzono Francisz-

kowi Ksaweremu Karkerowi, późniejszemu kanonikowi gremialnemu i oficjałowi; Katolickiego Stowarzyszenia Czeladników, którego prezesem został ks. Ernest Nicht, proboszcz Grodkowa; Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, na czele którego stanął ks. Józef Sauer; pierwszych żłobków dziecięcych we Wrocławiu, których pomysłodawcą był aptekarz Laube, a na czele zarządu stanął lekarz Dinter; pierwszego Towarzystwa Kobiet, działającego we wrocławskiej parafii św. Mikołaja i w parafii Mariackiej na Piasku, gdzie kuratorami byli odpowiednio ks. Franciszek Bittner i ks. Robert Spiske.

Ks. Józef Wick wiedział jaką rolę w życiu stowarzyszeniowym odgrywa organ prasowy i dlatego powołał do istnienia gazetę „Breslauer Hausblätter”, która szybko zyskała licznych czytelników. Jego zasługi i osiągnięcia wysoko ceniono za granicą, zapraszając go do prezydium na powszechnych kongresach. Znane też było jego zaangażowanie na rzecz Stolicy Apostolskiej, na potrzeby której zbierał ofiary w okresie Wielkiego Postu. W 1882 roku przekazał do Watykanu kwotę 75.000 marek, na którą złożyły się ofiary biskupa wrocławskiego Herzoga oraz hrabiów: Blüchera, Ballestrema, Oppersdorfa, Matuszka i Henkela.

Nieustraszony wojownik o sprawy Kościoła na Śląsku był aktywny prawie do końca życia. Zmarł 9 II 1903 r. i został pochowany w podziemiach katedry wrocławskiej.

KANONIK FRANCISZEK LORINSER – WYBITNY PUBLICYSTA I REDAKTOR WROCŁAWSKI

W życiu społecznym w czasach nowożytnych dużą rolę odgrywał przyływ informacji dotyczących problematyki politycznej, gospodarczej, kulturalnej i religijnej. W tym przekazie podstawową rolę odgrywało słowo drukowane, które przejęło m. in. formę nowoczesnej prasy, zrodzonej w czasach Oświecenia. Wkrótce stała się ona potężnym orężem w zmaganiach światopoglądowych, podobnie jak i powiększające się nakłady druków zwartych. Była jednym z istotnych elementów kształtowania opinii publicznej i wpływała na życie polityczno-społeczne. Do jej rozwoju przyczyniły się XIX-wieczne rozwiązania techniczne, ciągle ubogacana strona graficzna, stale poprawiana forma przekazywania treści oraz powstanie agencji prasowych.

W XIX stuleciu rozwinęła się również prasa katolicka, która obok informacji o bieżących wydarzeniach politycznych,

społecznych i kulturalnych, zamieszczała także informacje, komunikaty i artykuły z życia religijnego i kościelnego. Odgrywała ona coraz większą rolę w duszpasterstwie parafialnym, jak katecheza w szkole i przekazywanie prawd wiary z ambony. Z czasem stała się niejako „drugą amboną”. Redaktorzy bowiem kładli nacisk na upowszechnianie wiedzy katechizmowej i formację duchową swoich czytelników. Dlatego księża zaczęli nawet wydawać pisma o miejscowym – parafialnym, a czasem i regionalnym zasięgu.

Miano pierwszego śląskiego dziennikarza katolickiego zyskał ks. Franciszek Lorinser. Urodził się 12 III 1821 roku w Berlinie. Studia teologiczne odbył w Rzymie, przyjmując tam 29 XII 1843 r. święcenia kapłańskie. Doktorat z teologii uzyskał w Monachium. Jako wzorowy kapłan, był biegłym nie tylko w teologii, ale i w naukach ścisłych oraz bardzo płodnym pisarzem i publicystą. Znał język i kulturę hiszpańską, podobnie jak kardynał Melchior Diepenbrock. W 1849 r. objął funkcję ojca duchownego w Alumnacie, pracował jako radca kurialny, a w 1858 r. został proboszczem parafii św. Macieja w centrum Wrocławia. W 1869 r. wszedł do grona kapituły katedralnej. Biskup Henryk Förster wziął go jako swojego doradcę na Sobór Watykański I. Z ramienia kapituły, mając godność prałata-scholastyka, występował jako magister fabricae kościoła katedralnego, prokurator Alumnatu i w dalszym ciągu radca kurialny. Po śmierci arcybiskupa Förstera, przewodniczył ceremoniom pogrzebowym na Janowej Górze i był na liście kandydatów do objęcia stolicy biskupstwa wrocławskiego.

Kanonik Lorinser dobrze znał się na dziennikarstwie. W 1852 r. został redaktorem „Schlesisches Kirchenblatt”, wrocławskiego pisma o charakterze religijno-kościelnym. Pod jego redakcją pismo nachyliło się bardziej w stronę problematyki politycznej i więcej uwagi poświęcało zagadnieniu równouprawnienia katolików i protestantów. Za zdanie jakoby „wszyscy protestanci byli uwalniani we wrocławskich sądach, a wszyscy katolicy skazywani” wytoczono mu proces, a za „podburzanie obywateli do nienawiści i pogardy” został ukarany grzywną 100 talarów lub 3 miesiącami aresztu. Pismo pod jego redakcją przyczyniło się w dużej mierze do osłabienia ruchu niemiecko-katolickiego ks. Jana Rongego i broniło katolików w dobie Kulturkampf.

Ks. Franciszek Lorinser w bogatej swojej twórczości pozostawił 2-tomową autobiografię. Zmarł 12 XI 1893 r. we Wrocławiu.

Cdn.

Zachować żywą pamięć

koleżanki, gdzie jesteście teraz
już was nie ma pośród żywych
wasze miejsce hen za Rubikonem
tam ziemianie są bez wstępu
ale po co taki pośpiech czynić
może my was nie kochali należycie
nie zdążyliśmy z miłością w porę
jakaś gorzkość w ustach naszych
po tym nagłym wydarzeniu trapi
więc pozostał wytrzeszcz oczu
i zamarłe słowa w ustach pytających

Krysiu Elu mów dlaczego tak się stało
tylko cisza w odpowiedzi stygnie
a my wciąż skonsternowani bardzo
kto polszczyznę będzie szczepił czule
na poletkach serc młodzieży pięknej
która krnąbrna nieraz belfrom w klasie
po swojemu mniema sprawy jutra

zatrzymajcie się na chwilę razem
w cieniu drzew w Edenie Przebaczenia
wolne od sprawdzianów zadań
przerzucimy kładkę do was stałą
z dobrych czynów i pacierzy
oraz mszy Chrystusa zbawczych
wtedy pamięć w chrystusowość zamienimy
i zawrzemy przyjaźń raz na zawsze
w wierze że jesteście z nami
choć nieco w inny sposób
mocą polskich obyczajów myśli ojców
i obecnych wiecznie duchów
podczas chwil spędzanych w szkole

przyjdźcie rychło na wspomnienia
kolędowe w przerwie pogawędki
też zabierzcie z sobą Basię i Wiesława
wtem wskresimy świętych obcowanie
naszą godność zawodową uleczymy
pamiętając zapraszamy szczerze do nas
wszakże odpocznijcie w Pana izbach
aż do następnego tu spotkania my czekamy

Święta Katarzyna, styczeń 2012

P.S. Nie sposób milczeć, gdy odchodzą od nas na zawsze dwie koleżanki-polonistki w okolicznościach tak bolesnych. Niech te słowa pomniejszą żyjącym choć trochę gorycz.

przystanek trochę zimno na dworze
chodzenie tam i z powrotem powoli
mało jest ludzi mimo że niektórzy
śpieszą na autobus zwłaszcza młodzież
i Kazika coś przyniosło ciągle patrzy
nie wiadomo czego dookoła szuka

i tak czynił często z własnej woli
wyciągając dłoń niemalże w biegu
do uścisku męskiego pełnego szczęścia
wtedy ujrzałem jego szczerłość i prostotę
rzadkie cechy w naszej dobie życia
kiedy wielu sobie tron buduje z pychy

ponarzekał na psubratów wrażliwych synów
i chciał wystrzelać ich do nogi jak najszybciej
lecz to figury retoryczne i dialogu chywy
czas przypalenia papierosa na zaczepkę
zanim znów pobiegnie do pożaru
gdy syrena zwoła straż do boju ognistego

wcześniej młodość go targała srodze
nie zabrakło jego w żadnej chwili
z ręką w gipsie przy dźwiganiu
wedle swojej siły i postury skromnej
ton betonu w górę coraz wyżej
choć za pasem śnieg i mróz szalały

wreszcie powódź Koraks jak kapitan w arce
płynął z wojskiem po rozlewisk toni
strawę wodę wiózł potrzebną wielce
wraz z kocami i odzieniem dla tych
co ugrzęźli na budynków dachach
i czekali na przyjaciół pomoc wszelką

odszedł w mig na wartę w niebie
gdzie nie będzie łez i też cierpienia
tam mu dadzą jakieś zatrudnienie w rajcu
cóż nie zasieje zbożem z życzeniami
na Nowy Rok i imieniny moje w domu
szkoda że nie poda na przystanku ręki

Święta Katarzyna, dn. 2 lutego 2012

P. S. Wiersz na cześć człowieka konkretnego, nie w ogóle; z wadami, polskim sercem i prawością

„MILKA W SZPILKACH”

Usłyszała kotka bajkę,
O kocurze w czterech butach.
Który w myślach palił fajkę
I szaliki tkął na drutach.

Poszła zatem do księgarni,
Przewertować woluminy.
Tam, przy kasie, tłum dzieciarni -
Obsługują trzy dziewczyny!

Miłe, kocie towarzystwo,
Wykupuje piękne książki.
Wkrótce z półek zniknie wszystko,
Każdy kot ma swe pieniążki.

Uwierzyła Milka w mrzonki
O Rycerzu z bajki rodem.
Przystroić się w koronki,
W złotych szpilkach poszła przodem.

Wyszedł kot z krainy baśni,
Na spotkanie kotce, dumnie.
Morał: Szczęściem się okraśli
Ten, kto czytać bajki umie.

Autor: **Regina Nachacz**

Ilustracja: **Emilia Wołoszyn**



TANIE KUPOWANIE

miła obsługa, atrakcyjna oferta i niskie ceny

W ofercie:

- art. gospodarstwa domowego
- art. ze szkła, drewna i plastiku
- art. z metalu i stali nierdzewnej
- porcelana
- ścierki, gąbki, szczotki, szufelki
- **ŚRODKI CZYSTOŚCI**
- +1000 innych drobiazgów
niezbędnych w domu i firmie,
które kupisz tylko w **SZOPIE**

SALON HANDLOWY „SZOP”
RZESZÓW, PL. KILIŃSKIEGO 5
/obok dworca PKP/
www.szopagd.pl



KUPON RABATOWY

-10% na wszystkie wyroby AGD ze STALI

ważny do 30-10-2012

Maria Szczepankowska

„Chcę żyć jak najpełniej...”

- czyli o zawilościach i błogosławieństwach przyjaźni

*Ale zamyka się w tej przyjaźni jedna rzecz:
wiara w nadchodzącego człowieka...*

J. Iwaszkiewicz, „Przyjaciele”

„Nie żałuję nigdy szczerości...”

Tak się składa, że i w tym roku pozostaję w wakacje pod urokiem prozy Iwaszkiewicza. Może dlatego, że jak okrucy szkła utkwily mi w pamięci - przeżycia dotkliwego bólu, którego świadkiem i współtowarzyszem było opowiadanie „Tatarak”. Tekst, który w tamtym czasie, choć to paradoksalne, gdyż tak bezgranicznie zalany smutkiem, przynosił mi ukojenie i łagodził rozpacz. W prozie Iwaszkiewicza odnajduję zawsze to, co najbliższe mojej wrażliwości – wybitną inteligencję w połączeniu z niezwykłą umiejętnością opisywania emocji, uczuć skomplikowanych, często wstydlivych, skrywanych, ale domagających się najpełniejszego wyrazu. Właściwie miałam pisać o jednym z jego najwcześniejszych opowiadań pt. „Nowa miłość”, w sposób mistrzowski wyrażającym całą gamę poruszeń serca, które spadają na człowieka zakochanego - niczym pożar, nie dający się ugasić, żadną, nawet najbardziej lodowatą - władzą rozumu... , ale nie dzisiaj, może innym razem...

Okazało się jednak, że to opowiadanie „Przyjaciele” przykuło mocno całą moją uwagę i skłoniło do refleksji o jakże skomplikowanym wymiarze ludzkiej przyjaźni..., o jej zawilościach i błogosławieństwach...

Kilka lat temu wydawało mi się, że taki rodzaj związku między ludźmi jest o wiele mniej złożony niż miłość, bardziej obiecujący trwałość, mniej zachłanny na obecność i zapewniający mniejsze wahania w amplitudzie uczuć... Uczucia bowiem nigdy nie mają stałej temperatury i dzięki temu tak urozmaicają nam życie, ale jej spadek poniżej zera, na pewno zabija miłość... W zasadzie nadal twierdę, że są to słuszne wnioski, choć doświadczenia ostatnich miesięcy, uzmysłowiły mi cały wachlarz uczuć, jakie wzbudza rodzająca się przyjaźń i jej przeżywanie. Niektórzy zresztą twierdzą, że w każdym tego typu związku jest dużo miłości i to tej lepszej, czystej, typu AGAPE... Okazuje się, że jakoś tych kontaktów i czerpania siły oraz radości ze spotkań, rozmów, a także ze świadomości samej więzi, w znacznej mierze, tak samo jak w przypadku miłości, zależy od tego, jak bardzo chcemy i potrafimy okazywać sobie uczucia... i od tego, jakimi ludźmi tak naprawdę jesteśmy... Czy zwycięża w nas egoizm, duma, irracjonalne lęki, a czasem strach przed odrzuceniem, czy właśnie czyste, bezinteresowne pragnienie dobra dla drugiego, bliskiego nam człowieka...

W świetle opowiadania „Przyjaciele” przekonujemy się, że to piękne uczucie niszczy po prostu - brak szczerości.

Idealizując drugą osobę, sami, często całkiem podświadomie, zachowujemy się lepiej, ładniej niż w sytuacjach zwykłych, w kontaktach z ludźmi, o których wiemy, że mogą być tylko naszymi znajomymi lub kolegami ze szkoły czy z pracy. I wówczas do tych relacji wkrada się jakaś gra, która wcześniej czy później niszczy dobre układy, ale przede wszystkim jest gilotyną dla zaufania. A jak wiemy śmierć zaufania – to nieodwracalny koniec życia wszelkich cieplejszych uczuć. I nie wierzę w ich reanimację. To tylko okłamywanie samego siebie i wpadanie w kolejną iluzję. Jak czytamy w opowiadaniu Iwaszkiewicza: *nie żałuję nigdy szczerości, bo niedomówienia mogą być tak wieloznaczne. Jak życie.*

Podzielałam to zdanie i choć wiem, że fundamentem prawdziwej przyjaźni jest szczerość, to zauważam, że czasem okazuje się ona pułapką. Wielokrotnie przecież mamy opory z odkryciem wszystkich kart i tzw. „absolutnym obnażeniem”. *Zaczynamy się obnażać. A to jest najnieprzyjemniejsze w świecie. Chciałbym raczej stawać*

się dla ciebie coraz bardziej nieznanym. Miałbym niejaki gwarancje, że cię nie nudzę. („Przyjaciele”).

Wynika z tych konstatacji, że gdzieś głęboko w nas jest irracjonalny lęk, że poznani do końca, znudzimy się przyjacielowi i znajdzie sobie kogoś nowego, kto zacznie go na nowo fascynować i przyciągać... Główny bohater opowiadania „Przyjaciele” – Wiesław Wolff, czując ogromną pustkę po stracie bliskiej osoby, szukał kogoś, dzięki komu, mógłby znów żyć jak najpełniej... *Mówił – chcę się zapalić, to wszystko. Czy to nie jest najważniejsza reforma życiowa? Muszę to zrobić, spłonąć może, ale żyć w ogniu. Ja mam zupełnie co innego na celu niż dobrze żyć. Ja chcę żyć jak najpełniej... (...) Jak najgoręcej, dużo wszystkiego, nawet biedy, nawet nieszczęścia, byle się w tym życiu coś działo, żeby nie było tak straszliwie nudne...*

Iwaszkiewicz ma rację, właściwie zawsze chodzi nam o to samo, żeby nie było tak przeraźliwie nudno... W ten sposób pisarz niezwykle inteligentnie konfrontuje w swoim tekście kategorię samotności z odwieczną tęsknotą człowieka za pięknem... Wychodzi od powszechnie przyjętego przekonania, że pięknemu człowiekowi jakoś, niestety, więcej się wybacza, a jakby wchodząc w autoplemikę, kończy na smutnym wniosku, że samo piękno niesie ze sobą bardzo często wielkie niebezpieczeństwo i łatwo przechodzi w groźbę życia, a nawet w śmierć. *Dla mnie słowo piękny znaczy także groźny. Jak ocean, naprawdę straszliwy. Chciałem powiedzieć właściwie, jakie życie jest straszliwie groźne – wyznaje bardzo szczerze Wolff.*

Można zaryzykować twierdzenie, że bardzo często, wybieramy przyjaźni, zgodnie z projekcją pragnienia, by byli jak najbardziej podobni do nas, czyli zgodnie z platońską koncepcją pokrewnych dusz. Pamiętajmy jednak, że jest to teoria skrajnie idealistyczna i może tylko nam się wydawać, że on lub ona czuje, myśli tak samo... Odwołując się do przemyśleń cytowanego Iwaszkiewicza, wypada zadać sobie może pytanie, co my sami mamy w środku, jakie rozterki, marzenia, niepokoje..., gdyż właśnie często przyciągamy do siebie ludzi o podobnym wnętrzu... O to właśnie pytał się Wolff z opowiadania „Przyjaciele”, boleśnie wyznając: *Bo jeżeli jest on takim samym człowiekiem jak ja, to jest jednym z najniebezpieczniejszych ludzi na świecie.* A jak ktoś bardzo smutny może pocieszyć kogoś jeszcze bardziej smutnego? I czy w ogóle takie pocieszenie jest możliwe – tym bardziej w przeżywaniu skrajnej rozpacz? A może samo zrozumienie drugiego i poczucie wspólnego losu daje jednak jakąś siłę i jest jedynym możliwym ratunkiem, a nawet ocaleniem? Może... czasem tak bywa... Według mnie - tak...

Wizja Iwaszkiewiczowska nie przynosi jednak takiej jednoznacznej i pewnej konsolacji. Wiesław, odczuwający głęboką, poruszającą samotność, z wielkim bólem wyznaje Achillesowi: *Nie możesz mnie uratować od pustki, która mnie ze wszystkich stron ogarnia.*

I rzeczywiście, Wolff popełnił w końcu samobójstwo, a Achilles pozostał ze świadomością, że tak naprawdę zabiła go wysublimowana kontemplacja piękna, którego nie mógł w życiu znaleźć i nie potrafił zdefiniować. Pamiętał jego refleksję: *A co się tyczy poczucia piękna, to jest straszne uczucie nieosiągalności niczego. Poczucie bezsiły twórczej.*

Nasza ziemską pogoń za pięknem niestety niejednokrotnie przybiera formę zachwyty, zbyt szybko przechodzącego w znudzenie, a ostatecznie w rozpacz lub bezradność. I nie ma w tym zasadzie nic zaskakującego, poza prawdą, że życie lubi ubierać się w smutek i nigdy z tej szaty nie zrezygnuje, na przekór naszym planom, oczekiwaniom..., wybuchom gniewu i ucieczkom w uzależnienia, czy chwilową rozkosz... Achilles nazywa ten rodzaj fascynacji życiem - *zachwytem na ponuro*, a Wolff przyznaje mu rację, mówiąc: *jestem tak zachwycony, że aż mi się płakać chce...*

I może właśnie przeżywanie takiego zachwyty jest kwintesencją naszego człowieczeństwa i sensem trwania tu i teraz. Dlatego nie żałuję nigdy szczerości, nawet tej okupionej strumieniem gorących łez...

Warszawa, 27.08.2011

Maria Szczepankowska

Uczucia trzeba nosić na rękach...

Skusila Cię tajemnica. Ona leży na drodze do poszukiwania piękna. (...)

Nie należę do Ciebie, ani do siebie samego. Jestem Twoją częścią. Jestem nasz. Nie zapominaj o tym.

Aleksander Sowa, *Zła miłość*

Pokusa nieskończoności

To nie są bzdury..., uczucia trzeba nosić na rękach...

Mozna oczywiście zamknąć tak mocno, by nie mieć już siły, a przede wszystkim odwagi, by później je otworzyć... Wystarczy powiedzieć głośno - to tylko sen, przecież niemożliwe, by ktoś opowiadał swoimi słowami w taki sposób, jakby czytał po kawałku Twoje serce, bez świadomości, że w ogóle istniejesz... Jeżeli jednak nie zrobisz tego natychmiast, po pierwszym oczarowaniu świeżością tego spojrzenia, będziesz tęsknić za nim już na zawsze... Ta niesamowitość wydaje się jak dotknięcie nieskończoności i w takich chwilach już wiadomo, że właściwie nie masz żadnego wpływu na to, co nastąpi później... To się po prostu zaczyna dziać i w pewnym sensie stajesz się obserwatorem swoich zachowań, oglądasz film ze sobą w roli głównej, nie mając właściwie żadnych szans na kształtowanie jego scenariusza... On się dopiero pisze, a raczej dopisuje go każdy kolejny dzień..., słowa, gesty, spojrzenia i pustka, która po nich pozostanie... Niby próbujesz podejmować jakieś decyzje, coś zmieniać, układać, ale to nie Ty tak naprawdę tym kierujesz. I nigdy nie spojrzysz głęboko w oczy sile, która za tym stoi. Można się tylko zastanawiać, dlaczego właśnie tak skonstruowana jest potęga tajemnicy, by za nią podążać i czy rzeczywiście nie masz szans, by z nią wygrać? A może właśnie Twoja największa nagroda to przyjmowanie bez żalu tej niepowtarzalnej wersji scenariusza, którą pisze dla Ciebie samo życie. Twoje życie. Jaka dawka niepokoju musi być w DNA jej treści, by uczyniła z wolności więźnia i czy naprawdę nie ma ratunku przed pokusą nieskończoności?

Pierwsze spotkanie z nieznaną dotąd przestrzenią za oknem zapisuje się w Tobie jak fotografia, robiona w uniesieniu, gdy zachwycasz się niezwykle pięknym jakiegoś obrazem, którego nie chcesz zgubić, a już wiesz, że na pewno nie zdołasz dokładnie zapamiętać. Później wracasz do tego najważniejszego zdjęcia, ale nadal nie potrafisz dokładnie określić, co i dlaczego tak bardzo Ci się w nim podoba... I już wtedy pojawia się pierwsza pokusa, by dowiedzieć się, jaka właściwie jest tajemnica tego niepokojącego piękna... Po kilku dniach lub

tygodniach nie potrzebujesz już oglądać tej fotografii, która jest płaska i niejako martwa. W Twojej głowie pojawiają się zdarzenia, jak kadry z filmu, które żyją i nie pytają o pozwolenie, czy w ogóle wyrażasz zgodę na to, by w niej zamieszkały. Gdy cofniesz się jednak do początku tej historii, okazuje się, że to Ty sam zaprosiłeś do serca dotknięcie Niepojętego... Sprawcą zgody na oddanie małego przytulnego kącika w Twoich myślach, jest najczęściej tęsknota za czymś niezwykle, wyjątkowym, na granicy jawy i snu. Wiesz oczywiście, że magia przypomina fatamorganę marzenia i jest bardziej ulotna niż najpiękniejsza baśń..., a jej szczęśliwe zakończenie to tylko iluzja. Pomimo wszystko nie nazywasz pokusy po imieniu, gdyż nie masz żadnych złych intencji, a najważniejsze - nie artykułujesz oczekiwań...

Po kilkunastu spotkaniach nie podchodzisz już do okna, ale słyszysz jak samo się otwiera. Bez oglądania aury, czujesz bardzo mocno, że właśnie zaczęło padać. Padać w Tobie. Każde uderzenie kropli o chodnik tak dokładnie obmywa pamięć, że nawet dziwne myśli, nie mają szans, by nie dostrzec, ile piasku pozostało w Twoich oczach, po dotkliwym czekaniu właśnie na tamten obraz..., który już nigdy się nie pojawi, choć będzie Cię budził przez lata...

A jednak przepływa w nas nieskończoność i tylko te chwile zaczynają się liczyć, choć zupełnie nie liczą się z nami... Z naszą potrzebą snu, spokoju, poczucia pełni sensu...

Po roku właściwie nic się zmienia... Otwierasz wszystkie okna na oścież, a i tak robi się często duszno od tęsknoty i zaczynasz oddychać niepewnością... co będzie dalej..., jeśli w ogóle jakieś dalej nastąpi... Wystarczy znajomy smak kropli uniesień i znów nie możesz zasnąć, nawet przy otwartym balkonie...

Po kilku latach jest o wiele spokojniej, ale unikasz okien, gdyż każde podejście do nich, chwyta za gardło i przypomina, że ten brak nadal Cię boli. Dalej poszukujesz piękna, zapominając, że tak naprawdę mieszka głęboko w Tobie. Już nie czujesz uzależnienia od zachwyty, ale z uśmiechem obejmujesz tamte dni... Wszystkie, bez wyjątku...

Najbardziej niezwykle w tym podglądaniu wieczności jest podpełzające pod serce uczucie, graniczące z pewnością, że wiemy wszystko, nie wiedząc tak naprawdę nic. I należy pamiętać, że cena za przeżycie dotknięcia, choćby opuszka palca tajemnicy piękna - jest bardzo wysoka i czasem już do końca życia będziemy jej niewypłacalnymi dłużnikami. Możemy być pewni jednego, pokusa nieskończoności będzie z nami aż do końca..., czy tego chcemy czy nie...

Warszawa, 2.03.2012

Maria Szczepankowska

Smutna chemia

Samotność

kocha się w przystojnym smutku
ale dobrze wie,
że on nigdy nie podaruje jej kwiatów
ani nie weźmie za rękę
.....

Tonie w jego
błękitnym spojrzeniu
patrzy niby na twarz
a widzi tylko
głębokie oczy,
w których nie boi się
zatracać...
jak w kropkach wina...

Samotność

nie ma wieku,
więc nigdy się nie starzeje
nie wychodzi z mody

choć nikt jej nie zaprasza
na pokazy piękna,
nikt na nią nie czeka...

Wędruje

jak porzucona kochanka
od serca do serca
od pocałunku
do pustki
po nim...

Ostatnio

ma się dobrze
ciągnie na smutnej chemii,
byle nie przedawkowała
z tymi objęciami
tylko wzrokiem
na jednym oddechu
.....

Dziesięć lat temu

została
wrzucona w wirtualną sieć...

Dzisiaj

uśmiechnęła się ciepło,
delikatnie odgarnęła
z czoła
nieuczestane tęsknoty
i wyszła do ludzi

Warszawa, 22.11. 2011

Katarzyna Enerlich

SCHODY

Jej Ojczyzna to te schody.

Schody donikąd.

Schody wspomnień.

Już czterdziesty raz na nich siada.

Za każdym razem czuje, że są czymś najtrwalszym, co jej się w życiu zdarzyło.

Ma już siedemdziesiąt sześć lat i od paru lipców obawia się, że jest tu ostatni raz. Czy będzie miała siłę, by przyjechać następnego lata po raz czterdziesty pierwszy?

Inga miała wtedy dziesięć lat. Tamtej mroźnej zimy najpierw zdechła im krowa.

- Trudny rok przed nami. Ta krowa niczego dobrego nie wróży. – Mówiła oma.

Inga siedziała w kuckach na podłodze. Bawiła się drewnianym konikiem.

- Co też matka mówi? To brednie. Wszystko będzie jak dawniej – Wzruszała ramionami mama Ingi.

Inga wierzyła omie, bo była stara i mądra. W przedwojennym kanoncjale suszyła letnie kwiaty i każdy potrafiła nazwać. Poza tym знаła na pamięć każdą modlitwę. To świadczyło o wielkiej mądrości. Więc jeśli oma mówi, że będzie trudny rok, bo zdechła krowa, to na pewno tak się stanie.

Tydzień potem mróz ścisnął jeszcze bardziej. U sąsiadów zamarł pies na łańcuchu. Mówili, że stary był, ale to jeszcze nie powód, by go nie żałować.

Nikt po nim nie płakał, tylko Inga.

A potem nastął dziwny czas. Jakaś pożoga i wielki ruch we wsi.

- Musimy uciekać. – Mówili wszyscy w Neu Rosenthal za Rastenburgiem, małym miasteczkiem na Prusach Wschodnich.

Inga nie wiedziała, dlaczego trzeba uciekać. Nowa ojczyzna podobno czekała na takich jak oni, ale Inga nie uważała się wcale za lepszą lub gorszą od reszty świata. Kim są więc owi „tacy jak oni”, skoro ta ojczyzna ich nie chce? Do tej pory chciała. Sady rodziły gruszkami smaczliwkami, jabłonie owocowały nadmiernie, co roku bardziej. Sok brzoźowy, czyli oskoła, leciał wiosną z nacięć na korze tak samo – a to przecież świadczyło o przychylności ojczyzny. Gdyby tak nie było, zamknęłyby przed nimi ramiona, odwróciłyby się biedą i trudnym przednówkiem.

A tymczasem zapowiadał się dobry rok, bo mróz na pewno zabił wszystkie szkodniki i robactwo.

Uciekli.

Ostatni raz mała Inga zeszła po kamiennych schodach. Policzyła stopnie.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Nowa ojczyzna powitała ich zimą znacznie łagodniejszą, za to mniejszym domem i brakiem prawdziwego obejścia. Inga myślała, że są tu tylko na chwilowej wizycie i wciąż pytała omę, kiedy wrócą do siebie. Oma odpowiadała, że nigdy. Inga pierwszy raz nie wierzyła jej. Jak to nigdy? Nie po to zostawiła w kryjówce pod schodami drewnianego konika! Po zostawionej rzecz zawsze trzeba wrócić. Oma mówiła, że los zawsze tak się człowiekowi zaplecie, że kiedyś wróci po swoje.

Oma umarła pięć lat później. Przez ten czas Inga nauczyła się żyć na nowym miejscu, na wsi koło Hamburga. Nie pożegnała się jednak całkiem z tamtą ojczyzną w Neu Rosenthal.

Kiedy dorosła, postanowiła po raz pierwszy pojechać do Polski. Nie miała jeszcze męża i dzieci; wyruszyła w samotną podróż, choć coraz starsza matka stanowczo jej to odradzała.

- Tam się wiele zmieniło. Nie warto nawet patrzeć. Ponoć bieda. Ludzie nie dbają. I nasza wieś nie nazywa się już Neu Rosenthal. Jak chcesz tam trafić?

Mimo to dała córce przedwojenną mapę Prus Wschodnich, zaznaczając na czerwono miejscowość koło Rastenburga.

Inga dotarła do wsi, która przez te lata zmieniła się nie do poznania. Żeby nie drzewna aleja, którą wjeżdżało się do wsi, pomyślałaby, że to inny świat. Ludzie mieli inne twarze i mówili inaczej. Trafiła do sąsiadów, którzy wciąż tu mieszkali, bo byli Polakami. Dowiedziała się o tym dopiero teraz. W jej dzieciństwie nikt nie dzielił się ze względu na narodowość. Wszyscy byli STĄD.

Nawet nazwa wsi się zmieniła. Różana.

Dawni sąsiedzi nakarmili ją zupą szczawiową. Był upalny lipiec. Inga wołałaby chłodnik, ale nie mieli już krowy, więc nie było i mleka.

- A do sklepu nie dowieźli. – Usprawiedliwiła się gospodyni.

- Chciałabym zobaczyć mój dom. – Powiedziała Inga.

Zauważyła, że kobieta ma w oczach łęk.

- Idź ty, stary. Zaprowadź.

Pojawiły się niejasne przecucia. Dlaczego dawni sąsiedzi patrzą na nią jakoś dziwnie?

Dom był za zakrętem, w otoczeniu drzew. Od sąsiadów nie było go widać. Szli kawałek piaszczystą drogą, a gdy tylko weszli na prostą, Inga natychmiast zauważyła, że krajobraz jest dziwnie ogołocony. Tak samo świeciło pustką, gdy kiedyś oma ściągnęła ze ściany w kuchni święty obrazek i przeniosła go do izby paradnej.

- Gdzie jest mój dom?! – Jęknęła Inga głucho, bo nagle dotarło do niej, że domu już nie ma, a po nim zostało tylko puste miejsce pośród trzech dębów. I schody.

- Wasz dawny dom spalił się. Po waszym wyjeździe zamieszkała w nim jakaś rodzina spod Wilna. Którejś nocy kot przewrócił lampę naftową i wszystko spłonęło. Ludzie się uratowali. Mieszkają na drugim końcu wsi.

Inga usiadła na schodach i schowała twarz w dłoniach. Poczula, że ma puste serce. To może dlatego nie płakała, tylko czuła się jakby ktoś ją ogłuszył drewnianym kijem.

Po chwili wstała. Odsunęła obluźowany kamień pod schodami. Wyciągnęła ze schowka drewnianego konika z jej dzieciństwa. Był zmurszały i tak kruchy, że niemal rozpadał się w palcach.

- Wróciłam tylko po swoje. – Powiedziała głucho.

Konika spaliła potem pod płytą u sąsiadów. Nie chciała zabierać ze sobą marności wspomnień.

Od tamtego lipcowego spotkania na schodach minęło czterdzieści lat. Inga jest już starą kobietą, parę lat temu owdowiała, a w domu sąsiadów mieszkają już ich dzieci i wnuki. Mimo to Inga każdego roku przyjeżdża do Nowej Różanki, bo tak się ostatecznie nazywa jej dawna wieś, by... posiedzieć na schodach jej dawnego domu. Dziwnie wyglądają te schody w niemal szczyrim polu, jedynie w otoczeniu trzech starzejących się drzew. Ostatni stopień nieco się ukruszył.

Co roku, trzynastego lipca wnuczka sąsiadów Ingi zamiata te schody specjalnie dla niej, a potem kładzie stary koc, by starsza pani mogła sobie wygodnie posiedzieć i powspominać...



Fot. źródło: <http://lubimyczytac.pl>

Katarzyna Enerlich - polska pisarka i poetka. Urodziła się 15 lutego 1972 r. w Mrągowie. Studiowała w Olsztynie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (Wydział Humanistyczny, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej). Pracowała jako dziennikarka, pracownik informacji turystycznej i promocji miasta oraz opiekunka osób starszych. Obecnie jest twórcą niezależnym. Należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Autorka książek:

- 2009, *Prowincja pełna marzeń*, (MG) ISBN 978-83-61297-25-3
- 2010, *Czas w dom zaklęty*, (MG) ISBN 978-83-61297-70-3
- 2010, *Kwiat Diabelskiej Góry*, (MG) ISBN 978-83-61297-07-9
- 2010, *Prowincja pełna gwiazd*, (MG) ISBN 978-83-61297-89-5
- 2010, *Oplątani Mazurami*, (MG) ISBN 978-83-612-9751-2
- 2011, *Kiedys przy Błękitnym Księżycu*, (MG) ISBN 978-836-1297-99-4
- 2011, *Prowincja pełna słońca*, (MG) ISBN 978-83-7779-009-0
- 2012, *Czarodziejka Jezior (Elipsa)* ISBN 978-83-7640-213-0

Współautorka trzech antologii poetyckich:

- 1998 *Próg*,
- 1999 *Za progiem*
- 2008 *Tutaj się ze sobą mijamy*
- 2011 *Harmonia dusz*

Dotykając codzienności

Niedawno otrzymałem do rąk tomik poetycki o. Błażeja Budnika OFM „Dotykając codzienności”. Autor jest zakonnikiem, bernardynem i kapłanem prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP, obecnie przebywającym w klasztorze w Krakowie, i ma już za sobą szereg publikacji o charakterze religijnym drukowanych głównie w pismach katolickich, a także – wydanych w bernardyńskiej oficynie wydawniczej Calvarianum.

Tomik „Dotykając codzienności” składa się z trzech rozdziałów poświęconych wybranym miejscom kultu religijnego, w których przebywał autor jako zakonnik, matce i rodzinnemu domowi oraz bliskim znajomym. Wzbogacając go ilustracje poety i malarza, a z wykształcenia filozofa Stanisława Chyczyńskiego, mieszkańca Kalwarii Zebrzydowskiej i piewcy tej ziemi.

Pomijając wiersze publikowane w różnych almanachach czy czasopismach, wzmiankowany tomik jest książkowym poetyckim debiutem. Poezja Błażeja Budnika jest może artystycznie mało wyszukana, ale zawiera w sobie niezwykle bogactwo przeżyć duchowych. Poeta nie ukrywa źródeł swoich fascynacji i inspiracji twórczych (rozdział „Kalwaryjskie niebo i nie tylko”). Tkwią one w głębokiej wierze i wychowaniu religijnym, które wyniósł z rodzinnego domu i zgłębiał przez całe swoje życie. Jego wiersze są osadzone w nurcie poezji religijnej i liryce „franciszkańskiej”, pełnej prostoty, odgadującej w otaczającym świecie miłość Boga: jesteś ogrodem pełnym róż// świata ciekawe piękne pnące//

zefirkiem pośród łąny zbóż// kwieciami ścielącym się na łące (Jak kwiat). Wyrażają one w jakimś sensie styl życia zakonnika, wypełnionego przede wszystkim pracą i modlitwą: radość uśmiechu// kwiat niezapomniany// poczucie sensu// proste zbóż łąny// oraz sens snu// co jawi się w trwodze// przywróć// bo dzieckiem jestem// Ty Ojcem// mój Boże (Modlitwa). W klasztornej ciszy rodzą się wzniosłe, pełne szlachetności uczucia, a także refleksje nad sensem życia i dokonaniem wyborem: w parku dobrze się czułem// nad stawem odpoczywałem// wśród ludzi zwątpiłem// ten mówił// tak chciałem// tamten protekcji pragnął (Szczęśliwa samotnia).

Aby zrozumieć fascynację poetyckie o. Andrzeja Budnika trzeba je umieścić właśnie w świecie wartości religijnych, w dokonaniu życiowym wyborze, na który miała ogromny wpływ matka, wychowana na kresach dawnej Rzeczypospolitej, na ziemi wileńskiej. To ona zaszczepiła w nim wiarę, która doprowadziła go potem do przywdziaania habitu zakonnego. Tak napisał o tym w swoim wierszu „Dom pełen mniichów”: odkąd pamiętam// zawsze w naszym domu// było brązowo// w kolorze habitu// świętego Franciszka. To ona, matka, stała się inspiracją wielu poetyckich doznań: znów mnie ogarnia// liryczna tęsknota// i w wielkim mieście// pustka zionie// pozostawiła tutaj// kwiatów zapach// żywe wspomnienie// ciągle o Niej... . Nie brak w tomiku także utworów dedykowanych swoim przyjaciółom (rozdział „Ludzie i sprawy nieobojętne”), którzy wywarli na niego



swój wpływ bądź wzбудzili poetycką fascynację, jak na przykład w wierszu „Stasz-kowi Chyczyńskiemu”: zazdroścę ci tego anioła w bieli// z chmur nieobojętnych// niestety zbyt za granicą ostałem czy.”

Pamięci ojca Cherubina Pajaka”: Nie dokończone dysputy// I myśli wykropkowane// Zanies przed Boże oblicze... Porzucane Twe myśli// Ktoś z szuflad w całość ułoży...

Tomik „Dotykając codzienności” pozwala zrozumieć sens życia zakonnego, jego uroki, spojrzenie na świat i duszę poety, który dokonał właśnie takiego a nie innego wyboru, odrzucając „świat wartości laickich”: wzniesiony porywem nadziei// wierzyć zacząłem naprawdę// wiem że za wierność idei// w wieczność wzniesiony zostanę (Wiara).

Mirosław Osowski

o. Błażej Budnik „Dotykając codzienności”, Wydawnictwo Calvarianum, Kraków 2011

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ POETYCKI ROZSTRZYGNIĘTY

Protokół z posiedzenia Jury VIII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”

i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu
Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła

Na Turniej Poetycki w terminie do 23 marca 2012 r. do Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu wpłynęło 110 wierszy w trzech kategoriach:

- Młodzieżowej - 41 wierszy,
- Dorosłych - 59 wierszy,
- Polonii - 10 wierszy.

W dniu 11.05.2012 r. Jury w składzie:

1. Ewa Aleksiej – przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów O/Mielec;
2. Małgorzata Boraczyńska – wiceprzewodnicząca SNaP /O Mielec, nauczyciel polonista, doradca metodyczny języka polskiego;
3. Piotr Durak – prozaik, poeta, dziennikarz, nauczyciel polonista;
4. Jolanta Gałkowska – nauczyciel polonista;
5. Włodzimierz Gąsiewski – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, nauczyciel, dziennikarz, literat;
6. Józefa Krasoń – kierownik PBW Filia w Mielcu;
7. Gerta Matuszkiewicz – nauczyciel bibliotekarz;
8. Elżbieta Minorczyk – nauczyciel bibliotekarz;
9. Kazimierz Trela – poeta;
10. Elżbieta Witek – nauczyciel polonista;
11. Jolanta Witek – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, nauczyciel;
12. Józef Witek – animator kultury, badacz kultury regionalnej, autor publikacji o Mielcu i regionie, dyrektor Biura Promocji Urzędu Miejskiego Mielca,

przyznało następujące miejsca:
w kategorii młodzieżowej:

1. Adrianna Kielb, I LO w Rzeszowie – wiersz „*** Schowaj w kieszeń pomięte...”, godło „Greenfairytale” (28 punktów),
2. Iwona Sikora, Zespół Szkół Elektronicznych w Rzeszowie – wiersz „Szczęście”, godło „Sikorka” (23 punkty),
3. Mateusz Mędroń, Zespół Szkół w Lubaczowie – wiersz „Radość życia”, godło „Manieczko z kropeczką” (20 punktów),
4. Magdalena Kubicka, IX LO w Lublinie – wiersz „Taniec na tarnowskim rynku”, godło „Dalia” (19 punktów),
5. Anna Górecka, Gimnazjum nr 2 w Zespole Placówek Oświatowych w Kasince Małej - wiersz „Podziękowanie”, godło „Żabka” (16 punktów),
5. Monika Korzeń, LO w Jeżowie – wiersz „Dziewczyna”, godło „Marika” (16 punktów),
5. Szymon Florek, I LO w Chrzanowie – wiersz „Idealne życie”, godło „Tukan”, (16 punktów),

6. Aneta Sikora, Zespół Szkół Ekonomicznych w Rzeszowie – wiersz „Rozmowa”, godło „Lilia” (15 punktów),

6. Małgorzata Myrta, III LO w Będzinie – wiersz „Egoistyczna ballada”, godło „Nieregularna” (15 punktów),
w kategorii dorosłych:

1. Anna Przędziecka, Jasienica Dolna, woj. opolskie – wiersz „Dama z obrazu”, godło „Dotyk” (28 punktów),
2. Czesława Mileszko, Ustrzyki Dolne – wiersz „kto się wróblem urodził”, godło „anastazja” (16 punktów),
3. Ryszard Mścisz, Jeżowe – wiersz „Witraże jej oczu”, godło „Agenor” (14 punktów),
4. Krzysztof Michalczak, Żnin – wiersz „W kolejce po autograf poety...”, godło „Faun podstarzały” (13 punktów),
4. Stanisława Bylica, Rzeszów – wiersz „Ojczyzna”, godło „Leag” (13 punktów),
5. Bożena Kaczorowska, Warszawa – wiersz „Ikarusy”, godło „Spękane orzechy włoskie” (11 punktów),
5. Mirosław Puszczykowski, Mogilno – wiersz „Usypię ziemi ojczyste”, godło „Chochlik” (11 punktów),
5. Piotr Zemanek, Bielsko-Biała – wiersz „Kamienica”, godło „Progres” (11 punktów),
6. Anna Dwornicka, Młynisko, woj. łódzkie – wiersz „Wypełniło się”, godło „Nadziejna” (10 punktów),
6. Mieczysław Działowski, Mielec – wiersz „Nieśmiertelna”, godło „Modrak” (10 punktów),
w kategorii Polonia:

1. Weronika Sieprawska, Grecja – wiersz „*** tyle lat minęło...”, godło „Individualist” (53 punkty),
2. Marzanna Danek-Hnelozub, Austria – wiersz „*** tej zimy wiosna...”, godło „Arka” (39 punktów),
3. Barbara Balas, Niemcy – wiersz „Przemijanie”, godło „Brzoza” (32 punkty),
4. Jolanta Miklaszewska, Belgia – wiersz „Świat pierwszy”, godło „Biały żagiel” (31 punktów),
5. Halina Herbszt, Niemcy – wiersz „Rozmowa trwa”, godło „Ariadna” (26 punktów),
6. Oliwia Betcher, Wielka Brytania – wiersz „Lekcje”, godło „Stokrotka” (25 punktów).

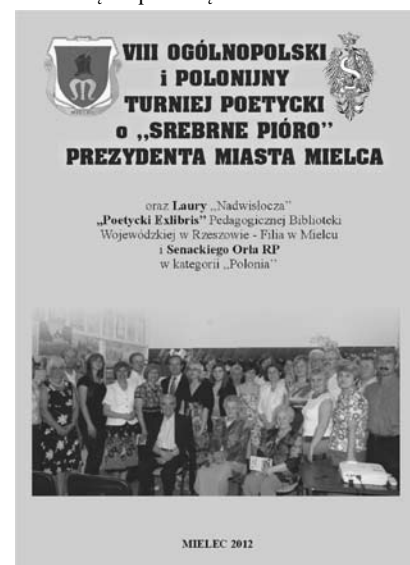
Jury uznało, że nagrody główne – „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca otrzymują: Adrianna Kielb w kategorii młodzieżowej i Anna Przędziecka w kategorii dorosłych. Nagrodę „Senackiego Orła” w kategorii Polonia otrzymuje Weronika Sieprawska. Pozostałe osoby (miejsca 2 do 6) z każdej ka-

tegorii otrzymują wyróżnienia - pamiątkowe dyplomy i nagrody książkowe.

Pozostałe nagrody otrzymują:

- Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” – Magdalena Kubicka, godło „Dalia” za wiersz „Taniec na tarnowskim rynku” w kategorii młodzieżowej, Anna Przędziecka, godło „Dotyk” za wiersz „Dama z obrazu” w kategorii dorosłych i Barbara Balas, godło „Brzoza” za wiersz „Przemijanie” w kategorii Polonia.
- „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu – Iwona Sikora za wiersz „Szczęście” w kategorii młodzieżowej, Stanisława Bylica za wiersz „Ojczyzna” w kategorii dorosłych i Marzanna Danek-Hnelozub za wiersz „*** tej zimy wiosna” w kategorii Polonia.

W trakcie finału „Nagrodą Publiczności” uhonorowano: w kategorii dorosłych Ryszarda Mścisz, w kategorii młodzieżowej Mateusza Mędroń, a w kategorii Polonia Weronikę Sieprawska.



Okolicznościowa publikacja

Z okazji VIII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca ukazała się okolicznościowa publikacja, w której zamieszczone są wszystkie nagrodzone i wyróżnione utwory. Wydawnictwo przygotowali organizatorzy turnieju, a sfinansowała je Gmina Miejska w Mielcu. Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie: http://www.rzeszow.pbw.org.pl!/pliki/20120605/Publikacja_Srebrne_Pioro_2012.pdf

W. Gąsiewski

„SREBRNE PIÓRA” PREZYDENTA MIELCA PRYZNANE

W dniu 31.05.2012 r. Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie - Filia w Mielcu wraz ze Stowarzyszeniem na Rzecz Promocji i Rozwoju Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie oraz Redakcją Kwartalnika „Nadwisłocze” zorganizowała uroczysty finał VIII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego.

W uroczystości, która odbyła się 31 maja w czytelni PBW Filia w Mielcu, udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy placówek oświatowych i kulturalnych, członkowie Jury Turnieju, ZLP, TMZM, Grupy Literackiej „Słowo”, laureaci, uczestnicy konkursu, nauczyciele, opiekunowie, młodzież i media. Uczestników finału przywitała Józefa Krasoń, która odczytała także protokół Jury Turnieju. Następnie Włodzimierz Gąsiewski, redaktor naczelny kwartalnika „Nadwisłocze”, przedstawił założenia konkursu oraz wspominał o tradycjach poetyckich regionu i wybitnych twórcach. Ósmy raz Mielec stał się jedną ze stolic poezji, miastem, w którym ceni się poetów, ich twórczość - podkreślił. Następnie zaprezentowane zostały wszystkie wyróżnione utwory i rozpoczęło się głosowanie publiczności. W czasie podliczania głosów publiczności, przed zgromadzonymi uczestnikami spotkania wystąpił zespół instrumentów dętych z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Mielcu pod kierownictwem Ireneusza Szeli.

Uroczystego wręczenia nagród dokonał prezydent Mielca Janusz Chodorowski, który pogratulował laureatom i podkreślił szczególną wartość poezji. Jestem wdzięczny za wysmakowaną twórczość, która od ośmiu lat w formie mieleckiego turnieju poetyckiego pobudza emocje ludzi pióra, tudzież miłośników konkursów poezji. Ich organizatorom serdecznie dziękuję za pomysł i rozmaitość form promocji poezji. Wiersze mi się coraz bardziej podobają, są optymistyczne i dużo w nich radości z życia - mówił prezydent i zauważył, że zbliża się jubileuszowa X edycja konkursu, podczas której warto będzie wydać tomik poezji z utworami wszystkich edycji konkursu. „Srebrne Pióro” Prezydent Mielca wręczył Adriannie Kielb w kategorii młodzieżowej, natomiast „Srebrne Pióro” dla Anny Przeździeckiej w kategorii dorosłych zostanie przesłane laureatce tej nagrody.

W imieniu senatora RP Władysława Ortyła nagrody wręczyła i pogratulowała zwycięzcom Joanna Rębisz - dyrektor Biura Senatora Ortyła w Mielcu. Nagrodę główną „Senackiego Orła” otrzymała Weronika Sieprawska z Grecji. Osobiście odebrała nagrodę zdobywczyni III miejsca w kategorii Polonia, pani Barbara Balas, która na uroczysty finał konkursu przybyła z Niemiec.



Janusz Chodorowski wręcza „Srebrne Pióro” Adriannie Kielb



Goście i publiczność finału turnieju poetyckiego

Laurę Kwartalnika „Nadwisłocze” otrzymały: Magdalena Kubicka w kategorii młodzieżowej, Anna Przeździecka w kategorii dorosłych i Barbara Balas w kategorii Polonia. „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie - Filia w Mielcu otrzymały: Iwona Sikora w kategorii młodzieżowej, Stanisława Bylica w kategorii dorosłych i Marzanna Danek-Hnelozub w kategorii Polonia.

Informacja oraz okolicznościowa publikacja na stronie:
[www. http://www.rzeszow.pbw.org/pl/](http://www.rzeszow.pbw.org/pl/)



„Rodzinne zdjęcie” uczestników uroczystości finału turnieju poetyckiego (fot. D. Gąsiewski)

LAURY KWARTALNIKA „NADWISŁOCZE”

VIII Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego
o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego
oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”
i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie
– Filia w Mielcu

Pod patronatem w kategorii POLONIA
Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła

Anna Przeździecka, Jasienica Dolna, woj. opolskie, godło „Dotyk” – I miejsce – nagroda główna „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”

ona blondynka
on i ona
ona i on
jedna dusza
dwa ciała

DAMA Z OBRAZU

Rozkazuj subtelnie, powoli,
niech od razu nie straszysz, nie boli
twojej woli poddaństwo.
Niech się osuwam w dotyku
skrzydeł motyli,
w krzyku szepcanych,
co uszy łaskocze
jak poranny promień słońca.
Niech do końca nie wiem,
gdzie granica prośby i rozkazu.
A stanowczość złagodzić można
w ramionach z doznań jedynych.
I oczy niech będą
jak górskie jeziorka,
gdzie widać głębinę
bez fali kłamliwej,
z iskrami prawdziwej miłości.

zapatrzeni w siebie
on w rozwiane złote włosy
ona w oczy jakby
skradzione z morskiego dna
w tańcu mkną przez miasto
splecione dłonie
gorące spojrzenia
a za nimi jak woń
silnych perfum
unosi się ich miłość

ludzie siedzą w kawiarniach
w starym murze obronnym
piją latte bez pianki
rozmawiają
śmieją się

a zakochani tuż obok
tańczą w miłosnym uścisku
nieostrzeżeni
tak blisko a jakby ich nie było
bo tańczą
dla siebie
tylko
dla siebie

on cień
i ona cień
dwa cienie na tarnowskim rynku

I tylko tak rozkazać mi możesz.
Tylko wtedy usłucham rozkazu,
kiedy w twojego obrazu ramach
zobaczę się sama.

Magdalena Kubicka, IX LO w Lublinie, godło „Dalia” – IV miejsce oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”

taniec na tarnowskim rynku

zapach świeżego chleba gdzieś
nad ich głowami
ciche brzęczenie niesionych
szklanic mija ich w pędzie
wiatr łaskocze ich ramiona
lecz oni nie widzą
nie słyszą
nie czują

trzymając się za dłonie
mijają stłoczonych ludzi
stare kamienice i kulawego kota

on wysoki
ona niska
on brunet

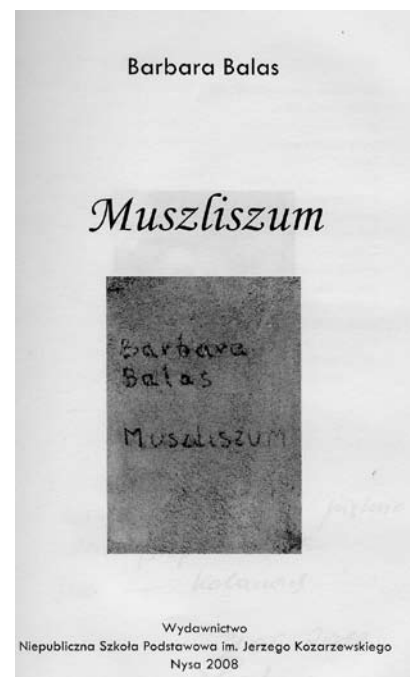
Barbara Balas, Niemcy, godło „Brzoza” – III miejsce oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”

Przemijanie

Przemijam, zamieniając marzenia na
tęsknoty,
próbuję zwolnić wskazówki zegara,
czuję, że zbliża się godzina... obojętności.

Tak bardzo chciałam zachwycać się
życiem,
a teraz tylko... milczeniem.

Boję się spłoszyć motyle myśli.



POLSKO-NIEMIECKI „MUSZLISZUM” BARBARY BALAS

Barbara Balas z Niemiec, zdobywczyni Laurów Kwartalnika „Nadwisłocze” oraz III miejsca w VIII Turnieju Poetyckim „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Janusza Chodorowskiego oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła, przysłała do naszej redakcji dwa swoje tomiki. Pierwszy z nich to „Muszliszum” wydany w 2008 r. w Nysie z niemieckimi przekładami wierszy w tłumaczeniu Johann Stöhr. Drugi tomik to „Wiara, nadzieja miłość... przez żyzy” wydany w Krakowskiej Konfraterni Poetów w 2011 r. Obydwa tomiki wypełnione są piękną i liryczną poezją muzy z Opolszczyzny - gdyż właśnie stamtąd, z podopolskiej Nysy pochodzi ich autorka, wychowana w kulturze języka polskiego i niemieckiego, jednocześnie poprzez poezję narodziła polski i niemiecki, doświadczona trudną historią i idące obecnie jeszcze trudniejszą drogą pojednania. Można powiedzieć, że Barbara Balas polskimi i niemieckimi perłami słów, które powstały z łez i szumu muszli, przenosi się metaforycznie ponad granicami państw, języka i kultury i łączy je w poetyckim przesłaniu. Być może nawet jak Mickiewicz

Licealistki z Jezowego laureatkami konkursu w Leżajsku

w tęsknocie do drugiej Ojczyzny - Litwy, poprzez „ody” i „inwokacje” współczesnego białego wiersza, przenosi nas z Opolszczyzny nad niemieckie Landy izpowrotem, poprzez „muszliszum” tęskniąc być może za bezmiarem morskich plaż i fal, które zmywają ślady na piasku.

Zderzenie dwujęzyczności w poezji i prozie zawsze dawało niezwykle efekty artystyczne, tak jest i tym razem, dlatego też polecamy „Muszliszum” Barbary Balas, w którym i Polacy i Niemcy odnajdą prawdziwą poezję. Twórczość Barbary Balas, utwierdza nas także w przekonaniu, że warto promować poezję rozsianą po świecie Polonii, która nie tylko w miejscach swojego pobytu, ale także w Polsce potrzebuje uznania i pokrzepienia, i wydaje się, że chociażby w części organizowany w Mielcu konkurs w kategorii Polonia - spełnia to zadanie.

Włodzimierz Gąsiewski

Barbara Balas

W muszli

Pod osłoną nocy wędruję tam
gdzie wstaje zorza
gdzie otulona wydmami
czuję zapach morza
klękam
zanurzam ręce w piasku
znajduję siebie w muszli
zamkniętej.

Jak wyjść z tego potrzasku?

Czekam na wiatr,
czekam na fale
one przyniosą wolność...
Rozbiją opokę na skałę
wtedy zacznę oddychać
lekką swobodnie bez strachu
ale co może małż bez muszli?

- Zniknie pod stertą piachu.

* * *

In der Muchsel

Im Schutze der Nacht wandere ich dorthin
wo das Nordlicht aufgeht
wo ich in Dünen eingehüllt
den Duft des Meeres rieche
ich knie mich hin
tauche die Hände in den Sand...
finde mich in der geschlossenen...
Muschel wieder
Wie soli ich der Falle entkommen?
Ich warte auf den Wind
ich warte auf Wellen
sie bringen die Freiheit...
sie zerschlagen die Schale am Felsen
dann fange ich an leicht zu atmen
frei ohne Angst...
Aber was macht eine Miesmuschel ohne
Schale?
- sie verschwindet unter einem Haufen
Sand.

Znaczący sukces odniosły uczennice Liceum Ogólnokształcącego w Jezowie w VIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Kwiat Azalii” w Leżajsku. 26 maja, w czasie imprezy finałowej, Karolina Szewczyk odebrała II nagrodę, zaś Aneta Bąk wyróżnienie w kategorii młodzieżowej.

Na konkurs, który odbywał się pod honorowym patronatem posła Zbigniewa Rynasiewicza, Starosty Powiatu Leżajskiego Jana Kidy i Związku Literatów Polskich – Oddziału w Rzeszowie, napłynęło 125 zestawów wierszy z całego kraju, a także z Anglii, Kanady i Holandii. Jego organizatorzy to Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie oraz leżajska filia PBW, którą kieruje pani Halina Szeliga, czuwająca nad konkursem od pierwszej jego edycji. Jednakże duchem sprawczym Konkursu „O Kwiat Azalii” jest poeta i nauczyciel Mariusz Tenerowicz, który niezmiennie czuwa nad całością. W trosce o poziom konkursu i obiektywizm oceny zadbał on także o kompetentnych, fachowych jurorów, wśród których znalazły się między innymi dr hab. Elwira Buszewicz – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz dr Magdalena Rabizo-Birek – wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz redaktor naczelna ogólnopolskiego kwartalnika „Fraza”.

Dominik Piotr Żybertowicz z Koszalina tryumfował w kategorii dorosłych, zaś drugą i trzecią nagrodę w tej kategorii otrzymali: Małgorzata Stachowiak-Schreyner z Sulechowa i Karol Graczyk z Torunia. W kategorii młodzieżowej jury przyznało I nagrodę Annie Kobylińskiej z Warszawy, a nagrodę III – Paulinie Waszkiewicz ze Stargardu Szczecińskiego. Dla zdobywczyni nagrody II – Karoliny Szewczyk, jest to już trzeci w tym roku szkolnym laur w konkursie rangi ogólnopolskiej. Tegoroczna maturzystka Liceum Ogólnokształcącego w Jezowie, która mieszka w miejscowości Zalesie, była już wyróżniona w liczącym się młodzieżowym konkursie „O Laur Plateranki” w Sosnowu i konkursie dla dorosłych twórców w Skomielnej Czarnej. W okresie swojej nauki w jeżowskim liceum była między innymi dwukrotnie laureatką Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej „Rytmy nieskończoności” w Warszawie i Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzecziono” w Nowej Sarzynie. Ale Karolina to także najlepsza uczennica szkoły i redaktor naczelna gazetki szkolnej „Post Scriptum”, która między innymi została uznana najlepszą gazetką Podkarpacka i było to także w Leżajsku. O jej wszechstronności zaś najlepiej świadczy fakt, że w ubiegłym roku szkolnym zdobyła IV



Karolina Szewczyk i Aneta Bąk

miejsce w finale krajowym Olimpiady Teologii Katolickiej w Krakowie.

Wśród pięciu wyróżnionych osób w tej kategorii znalazła się także Aneta Bąk, uczennica I klasy LO w Jezowie. I dla niej jest to kolejne konkursowe osiągnięcie, albowiem wcześniej zdobyła już wyróżnienie honorowe w XVIII Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzecziono” w Nowej Sarzynie – konkursie, który nie ma kategorii młodzieżowej, co oznacza sukces w rywalizacji z dorosłymi twórcami.

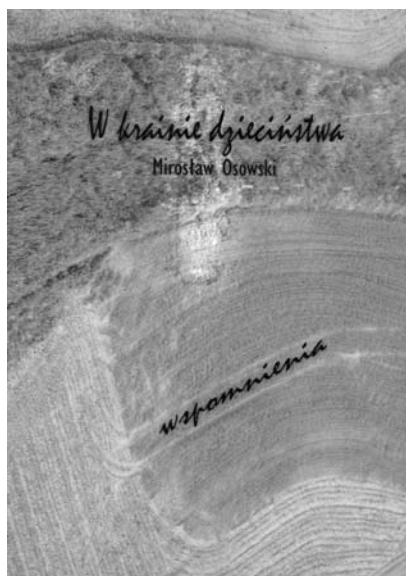
Obie licealistki z Jezowego przyjechały wraz ze swoim opiekunem, polonistą Ryszardem Mćciszem, który występował tu także jako członek rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich w imieniu pani prezes – Marty Pelinko.

Konkurs wzbogaciła ciekawa prezentacja „Poemformance” Piotra Zemanka z Bielska-Białej, który był laureatem konkursu w roku ubiegłym, oraz interesujący wykład pani prof. Buszewicz „Świat rzeczywisty i kreowany w twórczości Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza”. Utwory laureatów recytowali uczniowie leżajskich szkół, a na fortepianie grali uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Leżajsku. Okazało się, że dla Karoliny Szewczyk zagrał Adrian Węglarz, jej kolega z maturalnej klasy LO w Jezowie. Adrian kształcił się równocześnie w jeżowskim liceum i w leżajskiej szkole muzycznej, mając w dorobku zresztą sporo sukcesów w konkursach muzycznych.

Obie laureatki z LO w Jezowie otrzymały sporo pochwał od jurorów, zwłaszcza Magdaleny Rabizo-Birek i Mariusza Tenerowicza, a sama impreza, która odbyła się w Muzeum Ziemi Leżajskiej, obfitowała w wiele miłych akcentów, sympatycznych kontaktów i potwierdziła poetycki talent Karoliny Szewczyk i Anety Bąk.

Ryszard Mćcis

„Hartowanie przyszłości” czyli wspomnienia Osowskiego



Wraz z kolejnymi książkami Mirosława Osowskiego odkrywaliśmy historię jego życia, kolejne kręgi uwikłań, zauroczeń, zmagañ ze światem. A wraz z tym poznawaliśmy środowiska, miejsca i ludzi, z którymi losy pisarza złączyły. Niekoniecznie zachowana była kolejność, chronologiczny porządek owych powrotów do przeszłych lat. Wszystko zaczęło się od czasów studenckich – wraz z powieścią „Tomasz”. Potem były między innymi historie z Grabowa okresu dzieciństwa i młodości („Świniobicie i inne opowiadania”), czasy politycznego zaangażowania („Domki z kart”), droga zakonna („Powołanie”) i praca górnika („Z nieba do piekła”). W jakiejś mierze także tomiki „Jesień” i „Jesień 2” przynosiły powroty do lat minionych, aczkolwiek w formie bardziej impresyjnej, metaforycznej, co zresztą charakterystyczne dla formy lirycznej, pozbawionej narracyjności.

Tej książki – choćby dla dopełnienia całości, brakowało, albowiem właśnie okres dzieciństwa jawił się w oparciu o wcześniejsze dokonania literackie Mirosława Osowskiego najbardziej enigmatycznie, fragmentarycznie. „W krainie dzieciństwa – wspomnienia”, nowa książka Mirosława Osowskiego odsłania ten właśnie do tej pory niemal pominięty okres życia autora „Tomasza”. Jednocześnie niejako zająbia się z historią już znaną, zwłaszcza z „Powołania”. Książka podzielona jest na dwie większe części oraz rozdziały. Część pierwsza, której tytuł odpowiada tytułowi całości, to historie zapamiętane z dzieciństwa i swego rodzaju rodowa genealogia. Część druga – „Uroki młodości” – częściowo pokrywa się z „Powol-

aniem”, aczkolwiek Mirosław Osowski stara się nie powielać tego, o czym pisał w poprzednich książkach. Obierając formę wspomnieniową nie unika uwag i informacji o charakterze intertekstualnym a nawet autotematycznym. Autor niejako ukierunkowuje czytelnika i odsyła go do wydanych wcześniej książek, opowiedzianych już historii, postaci, o których wspomina. W ten sposób ta książka wspomnieniowa nieco przypomina niektóre dzienniki czy pamiętniki pisarzy, którzy odsłaniają swój warsztat twórczy, a historię życia zespalają z historią swoich twórczych dokonań. To ciekawy zabieg, bo taka intertekstualna „wędrówka” pomaga nie tylko odkryć powiązania między dziełami pisarza, skojarzyć postaci, wydarzenia i okoliczności życiowych zwrotów, ale też niekiedy rzucić nieco nowego światła na rzeczy już znane. Poza tym można to uznać za swego rodzaju autopromocję, odwołanie do dzieł, które już zostały wydane, są od kilku lat znane.

„W krainie dzieciństwa” to książka, która do pewnego stopnia kontynuuje pisarską drogę Mirosława Osowskiego, odpowiada autobiograficznemu kluczowi twórczych poszukiwań, wnosi z sobą tak analizę własnej osobowości i ideowego dojrzewania, docieranie do istoty życiowych uwikłań i zawodów, jak i zmysł obserwacji, chęć zgłębiania ludzkich losów, historii, które wymykają się schematom i stereotypowym przekonaniom. Jednakże wydaje się, że jest w tej nowej książce Mirosława Osowskiego coś nowego, odróżniającego ją od poprzednich. Można by zaryzykować stwierdzenie, że jest ona niejako „odbeletryzowana”, niemal pozbawiona opisów, literackich „ozdobników”, wszelkiego literackiego wyrafinowania, niekiedy wręcz ascetyczna w formie. Wprawdzie Mirosław Osowski zawsze wybierał prostotę stylu i tradycyjną narrację, jednak w tej wspomnieniowej książce idzie w tym jeszcze dalej. Liczy się tu przede wszystkim chęć opowiedzenia o tym, co było – o sobie z tamtych czasów, osobach bliskich, znajomych, środowisku, w którym się wychował, miejscu zapamiętanym z lat bardzo już odległych. Świadectwem owego dążenia jest także niejako obnażanie własnych luk pamięciowych, nieukrywanie tego, że pewne zdarzenia w swym szczegółowym wymiarze istnieją jedynie jako prawdopodobne, subiektywnie z przeszłości „odwzorowane”, mające alternatywną wersję. W jakiejś mierze taka forma opowiadania o przeszłości oznacza

wybór wierności względem niej, chęć oddania prawdy zamiast malowania paletą pięknych barw swego sentymentu, powrotu do dziecięcej arkadii.

Te niemal 150 stron pisarskiej opowieści z najdawniejszych lat życia, poza walorem dopełnienia biografii pisarza już w sporej mierze przed czytelnikami odkrytej, mają szczególne znaczenie dla ludzi i środowisk, które stają się płaszczyzną wspomnień – Grabowa, Łęczycy, Markowic, Świętego Krzyża i wszystkich, którzy z tymi miejscami są związani, w szczególności zaś osób osobiście znanych Mirosławowi Osowskiemu i mających podobne doświadczenia. Niewątpliwie to także interesująca historia dla wszystkich, którzy znają osobiście autora i są ciekawi jego życiowych doświadczeń, perypetii, kolejnych zwrotów życiowych. Sposób opowiadania przez stalowowlaskiego twórcę o tym, co było, wskazuje te wspomnienia uniwersalizuje, czyni ciekawymi także dla innych odbiorców. Mirosław Osowski sam zaznacza, że pisze o pewnych rzeczach, aby czytelników przestrzec, wskazać im źródła popełnianych błędów, życiowych porażek. Poza tym jest często wobec siebie bardzo szczery, dostrzega i piętnuje swe wady, narowy, błędy wynikające z jego charakteru. To zaś sprawia, że każdy może się w tej autobiografii „przejrzeć”, zderzyć to, co się stało z bohaterem, z własnym życiem, osobistą historią, w której „wykuwały się” nasz charakter i osobowość.

Dołączone na końcu książki zdjęcia z dawnych lat wspomnienia Mirosława Osowskiego unaoznaczają, przydają im dokumentalnego wyrazu, zaś okładka Edyty Lisek kreuje w wyobraźni ów dystans oddalenia od „zielonych lat”, które wciąż „pulsują” w sentymentalnych powrotach, spoczywają w zakamarkach pamięci. „W krainie dzieciństwa – wspomnienia” to dziesiąta książka Mirosława Osowskiego, a ósma prozatorska, którą dedykuje pisarz pamięci swoich rodziców. I jakkolwiek w istotny sposób dopełnia ona już poznane, opublikowane historie, to wciąż w bogatym życiu autora sporo kart, które czekają na odkrycie. Należy wierzyć, że wkrótce odsłonięte, twórczo ukazane w kolejnych książkach i one trafią do czytelników.

Ryszard Mścisz

Mirosław Osowski, „W krainie dzieciństwa – wspomnienia”, Wydawnictwo i Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu, Sandomierz 2012.



MIELECKA NOC MUZEÓW

Wystawa fotografii, promocja literatury, wykłady historyczne, tańce i muzyka na żywo. Takie atrakcje czekały na mielczan w czasie „Nocy Muzeów”. W ten sposób Muzeum Regionalne w Mielcu kolejny raz przyłączyło się do popularnej ogólnopolskiej akcji upowszechniania kultury. 19 maja Pałac Oborskich otwarty był dla zwiedzających do późnych godzin nocnych.

Noc Muzeów w Pałacyku Oborskich rozpoczęła się od koncertu muzycznego. Publiczność wysłuchała koncertów w wykonaniu kwartetu saksofonowego Bogusława Pawelczaka oraz zespołu gitarowego Jadwigi Huber z Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu.

W tym czasie zwiedzający mogli obejrzeć wystawę zatytułowaną „Daj im dom”, przedstawiającą zdjęcia bezdomnych psów i kotów, przygotowaną przez Mielecką Grupę Fotograficzną.

MUZEALNA MAJÓWKA U HRABIEGO

Tradycyjnie już w dniu po „nocy muzeów”, w tym także Muzeum Regionalnego w Mielcu odbywa się „Majówka u hrabiego”, to jest piknik rodzinny w parku i pałacyku Oborskich w Mielcu. W tym roku jego atrakcją był jarmark staropolski oraz pokaz walk rycerskich Drużyny Wojów Piastowskich „Jantar”. Podczas majówki prezentowały się także zespoły artystyczne działające przy Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu, a muzeum w pałacyku Oborskich było bezpłatnie otwarte dla zwiedzających.

Inf. i fot. W. Gąsiewski

Bardzo ciekawie prezentowała się wystawa „Z sikawką do pożaru. Z historii Ochotniczych Straży Pożarnych”. Prezentowała ona zdjęcia, dokumenty i sprzęty pochodzące z mieleckiej starej strażnicy, strażnicy w Rzochowie oraz z Muzeum Pożarnictwa w Przeworsku. Historii straży pożarnej poświęcona została także prelekcja połączona z pokazem multimedialnym nt. wielkich pożarów jakie w ciągu wieków nawiedzały Mielec.

Sporo miejsca w tegorocznej edycji Nocy Muzeów zajął blok o tematyce lotniczej. Na początek Krzysztof Haptaś, kustosz mieleckiego muzeum zaprezentował materiał nt. rodziny Działowskich oraz tradycji lotniczej Mielca.

W trakcie kilkunastominutowego pokazu zdjęć historycznych opowiedział o słynnych braciach, Mieczysławie i Stanisławie. Sporo miejsca poświęcił także kolejnemu z braci Działowskich - Walentemu.

Wielu emocji dostarczyli zwiedzającym Muzeum także dwaj pasjonaci lotnictwa, konstruktorzy, na co dzień pracujący w PZL Mielec. Podjęli się oni budowy w skali 1:1 modelu sylwetkowego legendarnego bombowca PZL-37 „Łoś”, pierwszego samolotu budowanego w przedwojennych zakładach WP 2. Opowiedzieli oni o swoich zamiłowaniach do lotnictwa, o tym jak zrodził się pomysł rekonstrukcji „Łosia”, a także zaprezentowali na pokazie slajdów jak powstawał model, który już wkrótce stanie na terenie Polskich Zakładów Lotniczych.

Noc Muzeów zamknięto pokazem filmu „Mieleckie Skrzydła”, do którego wprowadzenie wygłosił Andrzej Kulig. Podczas Nocy Muzeów prezentowały się także mieleckie grupy artystyczne trenujące w Samorządowym Centrum Kultury. Jednym z punktów programu była również promocja nowego Rocznika Mieleckiego (2011-2012).

Tekst i fot. Damian Gąsiewski





Janusz Halisz
Kustosz Działu Fotografii



AKTY W MIELCU

W dniu od 5 lipca br. w galerii „JADERNÓWKI” w Mielcu odbył się wernisaż wystawy fotografii Wacława Wantucha pt. „AKTY”. To premierowy pokaz tematyki aktu kobiecego w tak szerokim ujęciu w muzealnej galerii. Autor prac jest absolwentem krakowskiej ASP, akty pokazane na wystawie powstały w latach 2002-2010.

Zaprezentowane zdjęcia utrzymane w konwencji fotografii czarno-białej nadają kobiecym kształtom monumentalności marmurowych posągów. W różnych odcieniach bieli i szarości, podkreślają piękno i tajemniczość kobiecego ciała. Zaciekawiają i zmuszają do refleksji i choć nie brak w nich erotyki, są jakby z niej wysublimowane jako „akt” twórczy fotografa, modelki i widza. Wystawa jest niewątpliwie artystycznym wydarzeniem w Mielcu i można ją oglądać do 17 sierpnia br.

Inf. i fot. W. Gąsiewski



Wacław Wantuch



AW Galeria
Antykwariat
Mielec, ul. Sobieskiego 1
(Stary Mielec - 200 m od rynku ulicą Legionów)
tel./fax 17 5831498; tel. kom. 602 739362; 602 776197
e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl
czynne: pn.-pt. 9.00-17.00, sob. 9.00-13.00

IKONY W NASZEJ GALERII

W naszej galerii-antykwaracie przy ul. Jana III Sobieskiego 1 w Mielcu znów pojawiły się Ikony pisane przez certyfikowanego artystę wykonane na grubych, masywnych deskach ze szponkami złocnymi goldmetalem i 24 karatowym złotem. Obecnie posiadamy Ikonę „Chrystus Pantokrator” 33x22x3 cm oraz „Święta Rodzina” 38x30x3 cm na deskach ze szponkami. Ikony świętych są uznanym, także w tradycji katolickiej, prezentem związanym ze świętami i wydarzeniami sakralnymi. Są także niepowtarzalnymi dziełami sztuki cerkiewnej. (WG)



Zegarek kieszonkowy srebrny, pozłacany z grawerowaną ozdobnie kopertą w stylu secesji. Bezmarkowy, prawdopodobnie wykonany na indywidualne zamówienie.

Patera na owoce lub ciasta - secesja. Mosiężna, złoczona (po renowacji) podstawa, do której przymocowany jest stylizowany, ręcznie malowany i ukształtowany szklany talerz-patera.



Niemiecka Biblia z ok. 1870 r. Tom I i Tom II, Stary i Nowy Testament wraz z Vulgatą – tłumaczenie dr Josef Franz von Allioli (katolicki teolog i tłumacz Biblii), a w nich razem 230 drzeworytów, ilustrujących dzieje biblijne - autor Gustav Dore. Jest to ogromne i monumentalne dzieło wydawane od 1815 r. Sygnowane: Stuttgart, Lipsk, Berlin, Wiedeń, obecne jako szóste już wydanie z ok. 1870 r. Wymiary obu ksiąg 34x43 cm, ozdobne okładki. Grzbiet tłoczona i złoczona skóra, okładki tłoczone i złoczone płótno (mają grubość ok. 5 mm). Na okładce I tomu Mojżesz z tablicami 10 przykazań, II tomu Chrystus z kielichem i oplatkiem. Księgi drukowane na papierze kredowym, gotycką czcionką. Strony podzielone są na dwie numerowane kolumny rozdzielone pionowymi ilustracjami – ornamentami. W pierwszym tomie jest 834 kolumny. W drugim tomie jest 356 kolumn. Waga obu tomów ok. 12 kg.

na zdj. od lewej: część ekspozycji malarstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej. W naszej galerii znajdują się także m.in. obrazy Małgorzaty Kruk, Stanisława Mityka i innych. Chętnie wyeksponujemy prace twórców i urządzimy mini wystawę.

Zapraszamy do naszej siedziby w Mielcu przy ul. Jana III Sobieskiego 1

Poza działalnością wydawniczą, prowadzimy także skup książek (także jako makulatura książkowa - bez podręczników) oraz starych czasopism, map, dokumentów, listów, druków, pocztówek, umów, zdjęć i aparatów fotograficznych. Kupimy także płyty gramofonowe winylowe i pocztówkowe. Kupimy lub przyjmujemy w komis obrazy olejne, akwarele, ikony, rzeźby i inne dzieła sztuki. Poszukujemy różnych antyków i staroci. Kupimy militaria - wyposażenie, odznaki i medale, monety, banknoty, stare pocztówki i znaczki pocztowe, zegary, srebra, platery, porcelanę, starą biżuterię i art. gosp. domowego, m.in. stare żelazka na dużą wagę i moździerze. Także stare gramofony i radia lampowe! W razie potrzeby dojeżdżemy do Klienta!

Zapraszamy!

Czynne od pon. do pt. 9-17 i w soboty 9-13



Akt kobiety SUBTELNY, olej, płótno 40x30 cm. Obraz podpisany i datowany - 2011. Autor R. Kubik.



NADWISŁOCZE PROMOCYJNE

GRAWERSTWO
 MIELEC, ul. Hetmańska 6b
 tel. 17 585 35 13
 właściciel Józef Kardys

WYRÓB PIECZĄTEK
 SZYBKO, SOLIDNIE I TANIO!
 Zapraszamy od 7.00 do 17.00

LESTA
LOMBARD
 Niskie oprocentowanie!
 Pożyczki pieniężne pod zastaw

MIELEC, ul. Lwowska 4
 tel. 17 583 09 18
 tel. kom. 601 887 251

Mieleska STREFA PRZEWODNIK 2012
REKLAMA *Wieści regionalne*
 MIELECKA STREFA - WIEŚCI REGIONALNE - NADWISŁOCZE
PRASOWA *kwartalnik MIELECO-PODKARPACI*
 NADWISŁOCZE
WIZYTÓWKI *REKLAMOWE - KLASYCZNE - SŁADANE*
POLIGRAFIA *ULOTKI - NOTESY - TECZKI - PAPIERY - PLAKATY - DRUKI ITP.*
GADŻETY *CERAMIKA - TERSTYLIA - DŁUGOPISY - KOMPLETY PISMENNE*
 UPOMINKI METALOWE - ELEKTRONIKA

Agencja Wydawnicza **AWP**

39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1
 tel./fax 17 5831498 , tel. kom. 602 739 362

NOVA
 LOKALIZACJA
 OD 1 SIERPNI

KAMIENIARSTWO
NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba, ul. Kolejowa 21
 tel. 15 846 41 77, fax 15 846 28 18
 tel. kom. 509 387 123 www.rak.nowadeba.pl

UBEZPIECZENIA
ERGO
HESTIA

BPiU „A&Z GORTADY”
 Mielec, ul. Biernackiego 1/21
 tel. 583-15-15 , tel./fax 585-33-66
 Codziennie od 8:00 do 17:00

RAJ
 17 583 53 35
 Al. Niepodległości 5, Mielec
WYDRUKI I XERO
AO KOLOR
WYPOŻYCZALNIA DVD
DORABIANIE KLUCZY
 raj.mielec@gmail.com

KOMPUTEROWE
PRZEPISYWANIE
 PRAC MAGISTERSKICH, TEKSTÓW ITP.
 WYDRUKI kolorowe i czarno-białe, SKANOWANIE

tel. kom. 606 389 218

Drukarnia Autograf

ul. Gajowa 13,15 , 39-300 Mielec



ulotki
 plakaty
 gazety
 teczki
 bloczki samokopiujące

tel. 17 788 61 04, 17 779 07 37, 500 267 502

UBEZPIECZENIA

ERGO **HESTIA** **InterRisk** **GENERALI**
 VIENNA INSURANCE GROUP

PZU **HDI** **WARTA** **AVIVA**
 ASSEKURACJA

RAJ Al. Niepodległości 5, tel. 17 773 46 47

KOREPETYCJE
Z MATEMATYKI
 na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum.
Przygotowanie do matury
 rozwiązywanie zestawów maturalnych.
Telefon: 606 389 218

KREDYTY

GOTÓWKA 20 000 NA OŚWIADCZENIE
CHWILÓWKI BEZ BIK NA SAM DOWÓD
KREDYTY DLA FIRM NA PRZYCHÓD
HIPOTEKI DLA FIRM NA OŚWIADCZENIE
I WIELE INNYCH KREDYTÓW

tel. 14 6813667, 501730095 CZYNNY OD 9-21

MEBLE NA WYMIAR

Witold Juszcak
 Złotniki 307
 tel. 17 774 24 43
 tel. kom. 503 025 828

PROJEKT I POMIAR
GRATIS

◇ kuchenne
 ◇ pokojowe
 ◇ garderoby
 ◇ inne

PRZYJMUJEMY SPRZĘT ELEKTRYCZNY I ELEKTRONICZNY !

WYNAJEM KONTENERÓW POD WYWÓZ GRUZU

SKUP

- MAKULATORY
- ZŁOMU
- METALI KOLOROWYCH
- TWORZYWA, FOLII...

MAKULATURA _____ do 0,20 zł/kg

MIEDŹ _____ do 21,00 zł/kg

MOSIĄDZ _____ do 11,00 zł/kg

ALUMINIUM _____ do 4,50 zł/kg

PUSZKA ALUMINIOWA _____ do 3,20 zł/kg

FOLIA _____ do 0,35 zł/kg

ZŁOM STALOWY _____ do 0,60 zł/kg



ul. Partyzantów 15
(obok Firmy Panda)

otwarte: 7.30-15.30, sob. 8-12

ODBIÓR RÓWNIEMŻ U KLIENTA!

ZADZWOŃ!!! tel. 17 788 79 09
tel. kom. 607 97 00 05

POZOSTAŁE PUNKTY SKUPU: MIELEC - UL. SIENKIEWICZA 72/1, UL. Wolności 1 (za murem), UL. SZALAY GROELE 6, DĘBICA - UL. FABRYCZNA 18, BOROWA - BUDYNEK OSP, TARNOBREZG - UL. SIENKIEWICZA 129E, UL. SANDOMIERSKA 8, NIWISKA - PLAC SKR, SZCZUCIN - UL. WITOSA 13

KLIMATYZACJA - SERWIS

kompleksowa obsługa



CHŁODNICE

nowe - wymiana rdzenia - regeneracja

- SPAWANIE ALUMINIUM
- REGENERACJA SPRĘŻAREK KLIMATYZACJI
- KASOWANIE BŁĘDÓW (CDIF/2, LAUNCH)
- PIASKOWANIE (KORUND, SZKŁO)
- GIĘCIE BLACHY
- CZĘŚCI SAMOCHODOWE
- MECHANIKA POJAZDOWA



kom. 606 383 823

kom. 694 737 718, 602 756 640

tel. (17) 585 31 19, fax. (17) 240 80 04

Piątkowiec 14A k/Mielca, 39-308 Wadowice Górne
www.regenc.pl/sklep, biuro@regenc.pl

UBEZPIECZENIA

komunikacyjne • majątkowe • na życie • rolne • OFE



MERITUM
KANCELARIA USŁUG FINANSOWYCH

ul. Wolności 23 D, 39-300 Mielec, tel. 17 583 62 04, kom. 797 028 226
e-mail: EUs.mielec@meritumfinans.pl
www.meritumfinans.pl

"DREW-BIK"

ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA DRZEWNEGO

Rożniaty 87

39-340 Padew Narodowa

tel./fax +48 15 811 92 19

tel. kom. 604 105 319

www.drewbik.pl

Oferujemy:

- WIĘŻBY DACHOWE
- PALETY PRZEMYSŁOWE EUR, FITOSANITARNE
- TARCICĘ OBRZYNANĄ I NIEOBRZYNANĄ
- ALTANY DREWNIANE
- SKRZYNIE DREWNIANE
- PRZYSTANKI DREWNIANE

REGENERACJA ZACISKÓW HAMULCOWYCH

SANOCAR

OSOBOWE
CIĘŻAROWE
MASZYNY ROL.
BUDOWLANE



WOLA MIELECKA 60, 39-300 MIELEC
tel. kom. 510 416 422, 888 788 335

WWW.SANOCAR.COM.PL

ELDOMEX

39-300 Mielec

- ul. Kilińskiego 17

części zamienne tel. 17 585 37 22

- ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD

klimatyzacja tel. 17 788 20 88

- ul. Przemysłowa 63b, produkcja księgowość tel. 17 788 20 88

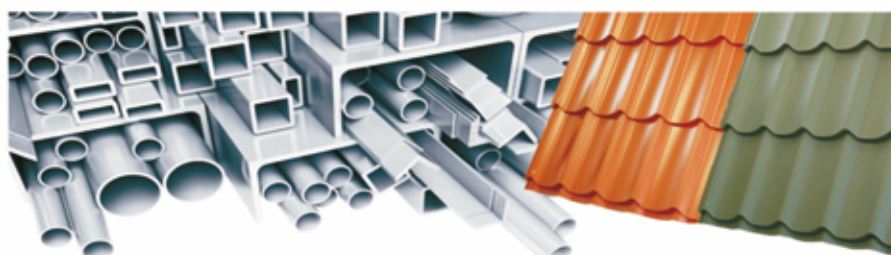
**CHŁODNICTWO
naprawa AGD**

**WULKANIZACJA
KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE**

Reparujemy serwis: ASB, Jabor, Bimar, Sankor i inne
Metalizacja: SANY, MABAT, WINDPRO, FALITA, G i inne

TRANSTAL

www.transtal.pl



WYROBY HUTNICZE BLACHY DACHOWE

Smęgorz 321 tel. 14 642 86 30, 14 642 15 65

ul. P. Skargi 9 (parter)
tel. 017 583-18-40

BOSSMEN STUDIO FRYZUR
BOSSMEN fryzjer dla ludzi z klasą

ERGO HESTIA® UBEZPIECZENIA

ODDZIAŁ GRUPY
Jerzy Wąs

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE
UBEZPIECZENIA FIRM

ODDZIAŁ GRUPY
39-300 Mielec, ul. Wolności 27B
tel./fax 17 788 54 77, Czynne: pn.-pt. 8-18
tel. kom. 608 317 231
e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl

FILIA ODDZIAŁU
39-300 Mielec
ul. Piotra Skargi 9
tel./fax 17 788 54 54
Czynne: pn.-pt. 9-17

P.U.P.H. "BRD" s.c. AUTORYZOWANY WYKONAWCA:
DOCIEPLENIA BUDYNKÓW
remonty ogólnobudowlane
SŁUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23
tel. kom. 0 604 287 184



Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Mielcu



BEZPŁATNA SZKOŁA PAŃSTWOWA W SYSTEMIE DZIENNYM

ul. Tańskiego 3, 39-300 Mielec

(w kompleksie Zespołu Szkół na Borku
- budynek najbliżej kościoła pw. Ducha Św.)

tel. 17 583 77 10, www.nkjo.mielec.pl



DROZDOWSKI

Zakład Metalowy

Rok zał. 1949

Pławo 118, 39-305 Borowa, woj. podkarpackie Poland

Zakład Pławo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30

Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

www.drozdowski.com.pl



OSTRZARKA
OSW-5A

PRZECINARKA TAŚMOWA DO METALU PM-350



WIELOPIŁA
RAMOWA
PIONOWA
WRP-58